



Anna
KASIUK

ZA ZAKRĘTEM

Opowieść o miłości, która ocala

NOVAE RES

Anna Kasiuk

ZA ZAKRĘTEM



NOVAE RES

Pamięci niezniszczalnego mężczyzny - mojego Taty

*Nie bój się cieni. One świadczą o tym,
że gdzieś znajduje się światło.**

Oscar Wilde

* Gyles Brandreth, *Oscar Wilde and the Dead Man's Smile: A Mystery*, 2009.

SPIS TREŚCI

PROLOG

I.

II.

III.

IV.

V.

EPILOG

PROLOG

Przez całe popołudnie odnosiłam wrażenie, że coś się wydarzy. Dziwne uczucie podpowiadało mi, że powinnam się spieszyć, próbować powiedzieć to, czego dotąd nie miałam okazji powiedzieć, zrobić rzeczy, na które do tej pory nie miałam czasu. Istne szaleństwo. A do tego pogoda za oknem wcale nie napawała optymizmem. Dobrze, że nie musiałam tego dnia nigdzie wychodzić. Otuliłam się szczelnie kocem, wpatrując się w ponurą aurę za oknem. Strasznie smutny jest ten świat, kiedy jesień przybiera surowy, chłoszczący deszczem nastrój.

- Mamo? - zawołałam i wychyliłam głowę zza oparcia kanapy. Do tego jeszcze to przekonanie, że bierze mnie grypa. Na przemian targały mną dreszcze i rozpluwające się po chwili po moim ciele fale gorąca. - A może nie wychodźcie? Jest tak paskudnie. W domu zrobimy wam taką kolację, o jakiej nawet nie marzyłaś. Ja przygotuję wam kanapki, albo nie, coś grillowanego, jak w paryskim Flam'sie. Dawid będzie waszym kelnerem. Co ty na to?

- Dziecko... - dobiegł z łazienki przytłumiony głos mamy. Odniosłam wrażenie, że była nieco znudzona moimi utyskiwaniami. - Ale ja chcę dziś wyjść. To nasza trzydziesta

trzecia rocznica ślubu. Taki wyjątkowy dzień.

Niespodziewanie stanęła w progu. Wyglądała pięknie. Szczupła, zwiewna jak baletnica, raczej wpłynęła do pokoju z gracją, lekkim krokiem i zatoczyła przede mną niewielkie koło. Jej dłonie, jak w tańcu, wirowały w powietrzu niczym liście delikatnej topoli drżące na wietrze. Uśmiechnęłam się do niej szeroko, kołysząc głową w rytm jej kroków.

- Mamo, wyglądasz olśniewająco! Tata spuchnie z dumy.

- Ach, córciu - westchnęła. - Minęło już tyle czasu, myślisz, że wciąż widzi we mnie tę samą dziewczynę?

- Jestem pewna, że tak. Ty naprawdę niewiele się zmieniłaś! - Podniosłam się z kanapy i podeszłam do niej. - Wciąż jesteś piękna... - Zaczepnęłam powietrza, chcąc zapewnić ją o wrażeniu, jakie zrobiła na mnie ubrana w tę zwiewną sukienkę, ale mi przerwała.

- Agnieszko, chyba będziesz chora. - Położyła delikatną dłoń na moim czole. - Połóż się, dziecko. Weź aspirynę i poleż. Dawid już śpi. - Zza okna dobiegł nas odgłos pracującego silnika samochodu. - Tato podjechał pod dom. Muszę już iść. Zaopiekuj się Dawidem, gdyby się obudził. Pamiętaj, żeby go przykryć. Dasz radę? - Uniosła nieznacznie moją brodę i zajrzała mi z troską w oczy. Wydała mi się taka szczęśliwa, taka piękna, a chwila, kiedy stała, wpatrując się w moją twarz z niekończącą się miłością, miała się okazać bezcenną ostatnią pamiątką. Zsunęła w końcu dłonie i ścisnęła lekko moje ramiona. - Lecę. Pa, kochanie. - Cmoknęła mój rozpalony policzek chłodnymi, musniętymi błyszczącym ustami i wybiegła z domu.

- Bawcie się dobrze, mamó. Wyglądasz pięknie!

Posłałam jej całusa, przyglądając się, jak zbiegała ze schodów przed domem. Zaraz potem kiwnęłam głową tacie czekającemu przy jej drzwiach z wyrazem podziwu na twarzy i odprowadziłam światła ich samochodu aż do zakrętu na główną ulicę. *Chciałabym kiedyś być tak szczęśliwą żoną.* Przez moment próbowałam wyobrazić sobie siebie na miejscu mamy, w otoczeniu mojej rodziny, męża i dzieci. I przez ten krótki czas, kiedy wpatrywałam się w opustoszałą ulicę i pogrążałam w obezwładniającym mnie przyjemnym niemal uczuciu błogości, spłynęło na mnie ciepło. Oparłam głowę o futrynę okna i uśmiechnęłam się do moich marzeń, gotowa tańczyć ze szczęścia, zupełnie jak moja mama. *Kobiety w naszej rodzinie zawsze cechowała bogata wyobraźnia.*

Szybko jednak wróciłam do rzeczywistości, czując kolejną falę dreszczy wstrząsających moimi ramionami. Dołożyłam do kominka i bez zastanowienia wskoczyłam pod koc. Przenikało mnie zimno, zaciśnięte mocno pięści wsunęłam między uda i zasnęłam, a właściwie się zdrzemnęłam. Co chwilę otwierałam bowiem oczy, nasłuchując, czy śpiący na piętrze Dawid nie płacze. *Zapowiada się długi wieczór* - narzekałam w duchu. Mój półsen wypełniały dziwne obrazy, zupełnie jakbym oglądała je, jadąc rozpędzonym pociągiem. Krajobraz za oknem zmieniał się jak w kalejdoskopie, co budziło wkręcający się w mój żołądek niepokój. Na domiar złego czułam za plecami gorący oddech postępującego w krok za mną intruza, jego

buty bez przerwy ocierały nagie kostki moich stóp. Czułam się wyjątkowo nieswojo, jak osaczone zwierzę, które nie może znaleźć miejsca, by skryć się przed podążającym w ślad za nim prześladowcą. Tym wszystkim lękom towarzyszyła jeszcze przygnębiająca świadomość wszechobecnej samotności. W końcu jednak obraz jadącego pociągu zniknął, zniknął również drażniący oddech natarczywego osobnika stojącego za moimi plecami. Wokół zapanował absolutny mrok i zrobiło się jeszcze zimniej...

Z tego letargu wyrwało mnie w końcu pukanie do drzwi. Zerwałam się z kanapy i przez pierwsze sekundy stałam bez ruchu, wpatrując się w ciężkie dębowe drzwi frontowe naszego domu. Dotknęłam drżącą dłonią swojego czoła, było rozpalone. Chcąc zyskać na czasie, zupełnie jakbym świadomie próbowała odwlec moment, kiedy będę musiała podejść i otworzyć drzwi, zerknęłam na zegarek na kuchence. Wskazywał godzinę drugą. *Czyżby zapomnieli kluczy?* Podeszłam i drżącą ręką chwyciłam zimną klamkę. Nieprzyjemne uczucie nakłuwania przez tysiące małych szpileczek wspinało się po palcach i przemykało zdecydowanie w górę ramienia, podczas gdy moją świadomość przeniknął niepokój. Za drzwiami stała bowiem wysoka kobieta w mundurze policjantki. Koc spadł mi z ramion, a ja oparłam się bezwładnie o futrynę drzwi.

- Czy pani Agnieszka... - Nie słyszałam ostatnich słów, które wypowiadała. Przyglądałam się jej spokojnej, jakby pozbawionej wyrazu twarzy i czekałam na informacje, które przyniosła, zupełnie świadoma, że nie będą to dobre

wiadomości. Któż bowiem przynosi takie o drugiej w nocy, ubrany w policyjny mundur? Przytaknęłam kilkakrotnie, potwierdzając swoje nazwisko i imię. Jedyne, co jeszcze zapamiętałam z tamtej wizyty, to obraz powoli się kurczący i oddalający ode mnie. Osunęłam się na podłogę...

I.

Znowu zbierało się na deszcz. Ostatnio często padało. A ja tak nie lubiłam deszczu. Zawsze kiedy za oknem lało, odnosiłam wrażenie, jakby ktoś wołał moje imię. Krzyczał przeraźliwie za każdym razem, kiedy szaleńczy wiatr przemykał pomiędzy gałęziami drzew otaczających nasz ogród. Niemal fizycznie odczuwałam żal, z jakim wypowiadał moje imię. Czy to możliwe, by głosy, które słyszałam za oknem, należały do zbłąkanych dusz przemierzających ziemię? Tych, które nie zdołały odejść i w rozpacz snuły się bez celu, nawołując z utęsknieniem bezpowrotnie utraconych bliskich? To zabawne, zaczęłam myśleć zupełnie jak Dawid... Może nie było w tym nic złego, podobno to właśnie dzieci są łącznikami pomiędzy naszym światem a tym mistycznym i to właśnie one dzięki swojej czystości spotykają tych, których już między nami nie ma. Choć z drugiej strony kiedy w moim stanie odrętwienia dostępowałam chwilowego przebłysku niezmaconej świadomości, docierało do mnie, że sama pogrążałam się w destrukcyjnych myślach. Zupełnie jakby dźwignięcie się z dołu rozpacz, w jaki wpadłam, nie było moim zamierzeniem.

- Dawid, chodź, zrobię ci kolację. Zjemy i położymy się

do łóżka.

Wyciągnęłam szyję, stojąc przy schodach prowadzących na piętro i do jego pokoju. Było już późno, a to przecież pięcioletni chłopiec. *Ileż ja jeszcze rzeczy powinnam się nauczyć, bym mogła mu godnie zastąpić matkę i ojca...* Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, nawet w najśmielszych przypuszczeniach, że los zdecyduje rzucić mnie w objęcia takiego wyzwania, tym bardziej w momencie, kiedy sama jeszcze tak potrzebowałam wsparcia i obecności rodziców... Proste rzeczy stanowiły dla mnie ogromną zagadkę. Nigdy nie zastanawiałam się przecież, co je pięciolatek, o której godzinie chodzi spać. Zawsze widziałam go, kiedy jadł kolację albo spał, bądź się kąpał. To był dla mnie stan oczywisty. A teraz? Teraz musiałam nauczyć się rozpoznawać jego nastroje i potrzeby, tłumaczyć niewiadome, które w przypadku takiego malucha potrafiły urosnąć do rangi poważnych problemów! Musiałam odstawić na bok swoje potrzeby i zainteresowania, a zająć się nim. Nie byłam jednak zrozpaczona takim obrotem sprawy. Nie, to był mój braciszek i kochałam go nad życie... Ja... Ja po prostu bałam się dojrzałości. Ona mnie przerażała, bo wydawało mi się, że zdziera ze mnie płaszcz niewidzialności, jaki nosiłam, mając u boku rodziców. A jej obciążającą obecność odczułam najmocniej, kiedy dotarła do mnie świadomość, że sprawiedliwość w naszym kraju jest aż tak ślepa. Dopiero kiedy stawiałam czoło rzeczywistości, zmuszona skorzystać z pomocy organów prawa, przeżyłam prawdziwe rozczarowanie, ale o tym później.

Miałam trzydzieści dwa lata. Do niedawna żyłam w błogim przekonaniu, że świat wciąż stoi przede mną otworem, że wystarczy, bym pchnęła drzwi skrywające nieopisane tajemnice, które chciałam zgłębić. A byłam otwarta, chciałam poznawać, odwiedzać, podziwiać. Byłam gotowa bez najmniejszej obawy otworzyć każde drzwi, które pojawiały się przede mną. Jednak po tym, co się stało, nabrałam dużych wątpliwości, czy jeszcze będzie mi dane cokolwiek otworzyć, obawiałam się bowiem, że moje życie, serwując mi przyspieszony kurs dojrzewania, zatrzasnęło przede mną wiele możliwości, a wszystko, czego nie udało mi się poznać do tej pory, pozostanie już dla mnie niepoznane. O zgrozo! Kiedy o tym myślałam, czułam się tak, jakbym nagle zestarzała się o kilkadziesiąt lat, a całe dobro, którego do tej pory doświadczyłam, stanowiło dla mnie jedynie mgliste wspomnienie.

Weszłam do łazienki i spojrzałam w wielkie lustro wiszące na ścianie pomiędzy kabiną prysznicową a toaletą. Mama zawsze uważała, że w łazience powinno być duże lustro, by kobieta mogła widzieć całe swoje odbicie. Twierdziła bowiem, że podstawą dobrego samopoczucia jest zadowolenie ze swojego wyglądu, a w myśl zasady, że wszyscy jesteśmy piękni na swój sposób, wystarczy pielęgnować szczegóły, które mają decydujący wpływ na postrzeganie całości naszego wizerunku... Rzuciłam więc krytycznym okiem na swój wizerunek. No cóż, mama nie byłaby zadowolona, widząc mnie ostatnimi czasy... Z całą pewnością potrzęsałaby z politowaniem burzą swoich

ciemnych loków i zatrzasnąwszy za nami drzwi do łazienki, wykladałaby swoje racje w tym nietypowym, aczkolwiek ustronnym, miejscu. Moją twarz wykrzywił uśmiech na samo wspomnienie jej dydaktycznych metod. Odzwyczaiłam się już od widoku uśmiechu na swojej twarzy. Wyglądałam z nim trochę obco. Pochyliłam się, by zawęzić nieco pole widzenia, i skupiłam uwagę jedynie na twarzy i sterczących pod swetrem ramionach. Bardzo często zdarzało mi się postępować w podobny sposób po wypadku: próbowałam na chwilę wyrzucić z pamięci przeżycia sprzed sześciu miesięcy i przywołać obraz siebie wcześniejszej, kiedy zadowolona, szczęśliwa chłonełam każdy dzień jak największy dar. *Boże, moja blada cera wygląda upiornie* - stwierdziłam. W pośpiechu starałam się wygrzebać z pamięci znajome zapachy i dźwięki przepełniające kiedyś ten dom... *Może tym razem mi się uda, może usłyszę jej głos?* Wciąż wydawało mi się, że pamiętam jego brzmienie i drżące sylaby porywające go wysoko. Spojrzałam sobie głęboko w oczy, otwierając je przy tym szerzej, i szukałam jakiegoś znajomego promyka. Nic z tego. Nie potrafiłam wykrzesać z siebie wspomnień, które jednocześnie nie raniłyby mnie głęboko.

Podciągnęłam rękawy luźnego czarnego swetra, który miałam na sobie. Może nie wyglądałam w czerni najlepiej, ale to właśnie ten kolor odpowiadał mi najbardziej. Oczywiście nie nosiłam czerni z powodu żałoby, w moim domu panowały raczej radykalne zasady, zgodnie z którymi żal po stracie kogoś bliskiego powinno się nosić w sercu, nie zaś na sobie. Przyjmijmy jednak, że czerń najlepiej

odzwierciedlała mój nastrój. Przechyliłam głowę na bok, w dalszym ciągu zerkając na swoje odbicie, choć już mniej przychylnym okiem. Wydarzenia ostatnich kilku miesięcy odcisnęły na mnie swoje piętno. Moje długie ciemne włosy, byle jak upięte w kok, jakby straciły blask. Nawet one wyglądały na pozbawione życia. Twarz bez makijażu wydała się blada, jakby marmurowa, z zastygłym grymasem bólu wykutym przez czas. Jedynie moje oczy, rozbuchane soczystą zielenią, lśniły jak zwykle. Przechyliłam głowę na drugie ramię i wysiliłam się w nadziei, że obudzę na twarzy uśmiech.

- Nie jest jeszcze tak źle - rzuciłam mało entuzjastycznie i ześliznęłam się spojrzeniem w dół. W sumie zawsze chciałam zrzucić kilka kilogramów, więc nie powinnam narzekać na to, że moja sylwetka nabrała nieco chłopięcych kształtów. Jedynie piersi wymykały się ogólnemu marazmowi, który widziałam w lustrze. Absolutnie niekompatybilne z resztą ciała, z opuszczonymi ramionami, które wyglądały tak, jakby ktoś przytroczył do nich ciężkie odważniki, sylwetką pochyloną do przodu, jakby spoczywający na moich ramionach ciężar dojrzałości i rodzicielstwa przygniatał mnie, zamykał w geście rezygnacji. Moje piersi sterczały bezwstydnie; bez względu na to, czy było mnie więcej, czy mniej, one pozostawały zawsze w niezmiennym rozmiarze. Małe B sterczące jak skocznia narciarska... Westchnęłam do swoich myśli i gdzieś po drodze uśmiech zniknął mi z twarzy. Ramiona zdały się opadać jeszcze niżej, a całość wyglądała tak, jakby ktoś

spuścił ze mnie powietrze.

Choć nie mogłam powiedzieć, że popadłam w tak beznadziejny stan odrętwienia bez walki. Czasem pojawiały się u mnie przebłyski świadomości i wtedy zastanawiałam się, czy może po prostu nie rozczulam się nad sobą. Dotąd miałam w końcu wszystko, czego tylko mogłam zapragnąć, co chciałam poznawać. Zwiedziłam pół świata, widziałam śmierć i narodziny. Nie były mi obce: ludzka tragedia, bieda i rozpacz. Widziałam szczęście tych, którzy odbili się od dna bądź dostali od życia coś, na co nie liczyli. Może właśnie teraz przyszedł czas na mnie? I powinnam oddać losowi to, co od niego dostałam? To taka indywidualna forma spłaty długu, jaki zaciągnęłam, a swoją postawą powinnam udowodnić w obliczu klęski, że wyciągnęłam naukę z tego, co świat mi pokazał. A może okazałam się córką marnotrawną i muszę pozostać z niczym? Mam na myśli sytuację, w której się znalazłam. Zanim ponownie zaczęłam rozpamiętywać trudną rolę, którą przyszło mi odgrywać, z zadumy wyrwał mnie Dawid.

- Aga, gdzie jesteś? Boję się... - usłyszałam jego smutny głosik, co natychmiast wróciło mi świadomość. Zgasiałam światło i po raz ostatni zerknęłam kątem oka w lustro, gdzie w łamiącym się słabym blasku sączącym się z kuchni uchwyciłam spojrzenie wykrzywione grymasem przerażenia, w niegdyś pogodnej twarzy. Siadłam z Dawidem przy stole, za wszelką cenę starając się ukryć czarne myśli i trawiący mnie od tamtego wieczora strach. Z głową opartą na dłoni przyglądałam się, jak pałaszował parówkę z keczupem

i zagryzał ją bułką.

- Czego się boisz, kochanie? - spytałam. Wzruszył zaledwie ramionami, zatrzymując wzrok na mojej twarzy i szukając we mnie sprzymierzeńca.

- A ty się nie boisz, że mama i tata przyjdą do nas? Ja się tego boję. Widziałem taki film...

- Dawid, mama i tata odeszli. Są już daleko i są bardzo szczęśliwi. Nawet gdyby mieli do nas przyjść, co się jednak nie stanie, jestem pewna, że nie chcieliby nas skrzywdzić. Przecież nas kochali.

Łzy same cisnęły mi się do oczu, kiedy słuchałam, jak on, pięciolatek, szuka wytłumaczenia faktu, że rodziców nie ma już obok niego. Zupełnie jakby to szukanie dawało mu jeszcze nadzieję. Zastanowiłam się nad tym, co mówił, i z żalem przyznałam, że tak naprawdę ja również chciałam, żeby oni do nas wrócili. Czasem tak bardzo potrzebowałam, by ktoś mi powiedział, co mam zrobić, jak powinnam postąpić. Samotność ciążyła mi ogromnie, choć zawsze wydawało mi się, że do niej przywykłam. Jednak inaczej mają się sprawy, jeśli brakuje nam kogoś, kto chwilową obecnością pobudza ospałe endorfiny do pracy. Kiedy jednak samotność jest skutkiem utraty tych, którzy stanowili naszą codzienność, byli nierozzerwalnym elementem, idealnie dopasowanym do życia, problem urasta do rangi dramatu. Przynajmniej w moim przypadku. Ja potrzebowałam do życia moich bliskich! Uświadomiłam sobie stratę, dopiero kiedy obudziłam się nazajutrz po pogrzebie. Nagle mój świat zrobił się ciasny, wszystko przytłaczało mnie swoim ciężarem,

a bezradność czaiła się za każdym rogiem, gotowa mnie dosięść, by zgniatać poczucie wartości i wiarę w zbawienną moc upływającego czasu. Zapadłam się w siebie, przyznając jednocześnie, że obecność w moim życiu rodziców była dla mnie fragmentem mnie samej.

Każdego dnia byłyśmy z mamą w stałym kontakcie. To z nią jeździłam do kina, na zakupy. Oczywiście miałam koleżanki, jednak nie było między nami takiej więzi, jaką stworzyłyśmy z mamą. Potem, kiedy budziłam się rano, nie czułam już zapachu świeżo mielonej kawy, który ściągał mnie z łóżka. Wszystko zatrzymało się w miejscu, czas również. Tęskniłam do porannych ploteczek i wieczornych dyskusji... Ten brak był tak przenikliwy jak jesienny wiatr, wdzierający się mimo ciepłego swetra, którym byłam szczelnie otulona, i mrozący jeszcze rozgrzane latem ciało. Byłam samotna, byłam jak to martwe ciało z przeczytanej kiedyś książki Isaaca Mariona *Wiecznie żywy*. Snułam się po domu bez celu, bezmyślnie, jałowo, a każdy dzień wydawał się taki jak poprzedni. Brak mi ich towarzystwa, życia i kolorów w tym domu. Ja i dom moich rodziców byliśmy jak wyblakła fotografia, która zbyt długo stała wystawiona na działanie promieni słonecznych.

- Chodź, Dawid, pójdziemy się wykąpać. Napuszczę ci wody do wanny, zrobię pianę i będziesz mógł posiedzieć chwilę i się pobawić. Hm, chcesz?

Uśmiechnęłam się do niego szelmowsko i pobiegłam do łazienki. Dawid z piskiem zeskoczył z krzesła i puścił się w pogoń za mną. Mimo wszystko wesoly. A ja dopiero po

wypadku zaczęłam go poznawać, uczyć się jego zachowań, zapamiętywać to, co lubił, a czego się bał. Chyba starałam się za wszelką cenę, by nie cierpiał takiej samej udręki, jaka towarzyszyła mnie. Bardzo wiele czasu spędzaliśmy, rozmawiając, co nie było proste, ponieważ sposób myślenia malucha jest inny niż dorosłego człowieka, a ja nie miałam właściwie doświadczenia w obcowaniu z dziećmi. Ale nie mogłam i nie zamierzałam się poddać. Wierzyłam, że było tak dlatego, że to oni nauczyli mnie dzielić się wszystkim. Zawsze mogłam liczyć na ich pomoc, zrozumienie i rozmowę. To z domu wyniosłam przekonanie, że problemy lepiej rozwiązuje się razem. Kiedy można usiąść i poruszyć temat, który jest bolesną drzazgą w jątrzącej się ranie codziennego życia.

Napuściliśmy do wanny wody i wzbiliśmy ogromną pianę. Dawid miał na włosach pieniającą się czapę, a śmiał się przy tym tak głośno, że słyhać go było chyba na całej ulicy. Zostawiłam go na chwilę samego i wyszłam na taras. Poczułam nieodpartą potrzebę zapalenia papierosa. Okręciłam się swetrem, który zostawiłam na poręczy krzesła, idąc z bratem do łazienki, i przysiadłam na drewnianym balkonowym krześle. Zaciągnęłam się papierosem mocno, aż poczułam chłód wdzierający się do moich płuc razem z dymem. Chciałabym z kimś po prostu pogadać...

Paradoks mojej sytuacji tkwił jednak w tym, że nie miałam już z kim rozmawiać, a już na pewno dyskutować. Chcąc chronić siebie i brata, a tym samym nie narażać rodziny i moich znajomych, skazałam się na samotność

i pustkę, które coraz bardziej mi dokuczały. Nie mogłam się zdradzić ze swoimi planami, podzielić wątpliwościami, bo tym samym ściągnęłabym na innych podobny los. Zmuszona zostałam w ten sposób do samodzielnego analizowania po kilka razy każdego kroku, który zamierzałam podjąć. Sama brnęłam, o marny żywocie, przez niekończący się korytarz z obskurnymi ścianami, wśród setek otaczających mnie drzwi, za którymi kryły się wciąż nowe niespodzianki i pytania, a cel mojej egzystencji wciąż pozostawał niejasny. Pytania, wątpliwości, niepewność...

Czy podjęłam słuszną decyzję, sprzedając dom, który był życiem i miłością moich rodziców? Przecież mama kochała każdy kawałek swojego ogrodu, znała nazwy wszystkich krzewów, pielęgnowała je z taką miłością i oddaniem, jakby to byli członkowie rodziny. Nie odziedziczyłam po niej takiego zapału do pielęgnacji roślin... Od ich śmierci minęło zaledwie pół roku, a ogród wyglądał tak, jakby nikt tu nie zaglądał od lat... Nawet rośliny umierały bez jej miłości, a ja przyglądałam się temu, zastanawiając się, czy tak samo nie jest ze mną. Czy nie umierałam powoli, bo nie było obok mnie tych, którzy byli dla mnie oparciem? Wyrzuciłam niedopałek i weszłam do domu. Zrzuciłam sweter i dołożyłam kolejne polano do kominka. Nasłuchiwałam przez chwilę, ale z łazienki dobiegały wciąż wesole okrzyki Dawida, dlatego zatrzymałam się oparta o zlew w kuchni i patrzyłam w okno, ogarniając wzrokiem jej ogród. A raczej to, co z niego pozostało. Nieokiełznana zieleń zdawała się wspinać po niewidzialnym murze z zaniedbania, tak by przesłonić okno

i zabrać nam wpadające do wnętrza światło. Przez chwilę odnosiłam nawet wrażenie, że ten dom już nas tu nie chce, nikt nas tu nie chce. Byliśmy nikomu niepotrzebnym obciążeniem, które przywodzi na myśl to, co się stało z moimi rodzicami. Budziliśmy współczucie i żal, a traktowano nas jak dwoje potworków, z którymi należy rozmawiać i obchodzić się w szczególny sposób. Takich reakcji nikt nie lubi i nie potrzebuje. Za każdym razem, kiedy to sobie uświadamiałam, narastały we mnie gniew i potrzeba przeciwstawienia się temu. Nie byliśmy martwi tak jak moi rodzice! My wciąż żyliśmy!

- Dawid! Wszystko w porządku? Już mam iść cię szorować? - krzyknęłam do niego z kuchni, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Jeszcze chwilkę, Aga, chwileczkę. Muszę tylko zatopić statek tych piratów!

- Dawid, mówiłam ci już, nie możesz zatapiać niewinnych ludzi. Wyślij im na pomoc tratwę ratunkową i odeślij ich na bezludną wyspę!

- No dobra... - odpowiedział zrezygnowanym tonem.

W sumie, wróciłam do przerwanej myśli, powinnam już mieć swoją rodzinę. W moim wieku byłoby to zupełnie naturalne. Z pewnością również byłoby mi łatwiej w sytuacji, w jakiej się znalazłam... Moje koleżanki dawno cieszyły się swoimi mężami i dziećmi. A ja? Nigdy nie czułam parcia na związku, na wiązanie się z kimkolwiek. Cóż dopiero mówić o instynkcie macierzyńskim. Lubiłam dzieci, ale nie aż tak, żeby od razu zakładać rodzinę. I póki nie straciłam swojej,

nie przeszło mi przez myśl, że zaprzepaściłam tak wiele, oddając się pracy, podróżom, poznawaniu nowych kultur i ludzi. W gruncie rzeczy przecież nie byłam sama, miałam rodzinę, która absolutnie mi wystarczała, zaspokajała wszystkie moje potrzeby. Moi rodzice nigdy mnie nie zawiedli, zawsze byli blisko, gdy ich potrzebowałam. Więc korzystałam z dobrodziejstw, jakie niósł taki stan, chciałam zajrzeć wszędzie, gdzie kryły się zagadki, musiałam pooddychać innym powietrzem, zachłysnąć się innymi smakami, zanim zamknęłabym mój świat w ramionach małego dziecka. Na to nie byłam po prostu jeszcze gotowa. Takie właśnie było moje życie! Takie życie bardzo mi odpowiadało, nie czułam upływającego czasu, zdradliwości przemijania, które pod przykrywką zaspokajania ciekawości świata nadgryzało mnie coraz głębiej. Miałam oparcie w tych, którzy mnie otaczali, dlaczego zatem miałabym nie sięgać po wciąż nowe doznania, skoro rodzice pochwalali moje wybory? Dzięki temu, jak żyłam, byłam szczęśliwa!

Do dnia, w którym odeszli...

Wracali z kolacji, to była ich rocznica ślubu. Padał deszcz, podobno samochód wpadł w poślizg i wypadł z drogi. Tak głosił raport policji. Rodzice zginęli na miejscu. Zostałam sama z Dawidem. Moim małym bratem. I zamknęłam mój świat w ramionach tego kochanego pięciolatka. Nie znaczy to jednak, że ogarnęła mnie czarna rozpacz z powodu takiego zwrotu w moim życiu. Tragedia, która nas spotkała, owszem, pchnęła moje życie na krawędź, jednak to właśnie Dawid stał się strumieniem zimnej wody, który kierował

mnie na właściwe tory za każdym razem, kiedy moja świadomość dobrowolnie zmierzała nad przepaść, gotowa się pograć w jej zbawiennej toni. Był jedynym towarzystwem, jakiego pragnęłam. Stałam w drzwiach łazienki i przyglądałam się, jak mały zatapiał piracki statek. Zerknął na mnie swoimi równie zielonymi jak moje oczami i szeroko ziewnął.

- Myjemy się, bąblu, i kładziemy się spać. Jutro czeka nas długa podróż.

- Poleżysz ze mną, Aga? Dopóki nie usnę? Bo ja się boję, że przyjdą do mnie złe duchy. Te z filmu, wiesz?

- Maluchu. Nie ma czego się bać. Duchy nie istnieją... Ale poleżę z tobą. Tylko chwilę.

Poczochrałam jego ciemne włoski ręcznikiem i wyciągnęłam go z wanny. Kiedy kładliśmy się do łóżka, pachniał jak niemowlę. Niewinny, delikatny i taki bezbronny. Objął mnie swoimi małymi łapkami i przycisnął policzek do mojej piersi. Czułam, jak jego ramiona wiotczeją i przygniatają mnie swoim ciężarem. Dawid zasnął. Jego ciepły, spokojny oddech masował powieki, dlatego i moje ciało stawało się coraz cięższe, a przyjemne mrowienie zwiastujące nadchodzące rozluźnienie wspinało się po łydkach. Byłam taka zmęczona...

Znowu pada deszcz. Jejku, czy to nigdy nie przeminie? Deszcz dodatkowo wpływa na mnie deprymująco. Nie potrafię odbić się od dna, a ospałość i zniechęcenie osaczają mnie. Przeziębienie zwyciężyło jednak nade mną. Coś puka w okno. Otwieram niechętnie oczy i zwracam twarz

w kierunku dobiegającego dźwięku. Jestem tak zrezygnowana, że nie czuję nawet lęku. To z pewnością gałąź sąsiadującego z oknem drzewa uderza rytmicznie, popychana podmuchami przejmującego późnojesiennego wiatru. Wstaję jednak, nie chcę, by Dawid się obudził. Jak bardzo nie lubię deszczu... Wydaje mi się, że wraz z tą myślą w domu robi się jeszcze bardziej zimno. Okręcam się szczelnie swetrem. Nawet go nie zdjęłam... Stał się właściwie moją drugą skórą, oddzielającą mnie od macek świata na zewnątrz. Dopiero kiedy siadam na kanapie, zauważam, że okno jest otwarte, a deszcz spływa po firance na podłogę. Mama nie będzie zadowolona, muszę to posprzątać przed ich powrotem do domu. Zamykam okno, unoszę spływającą wodą firankę i przerzucam ją bez zastanowienia przez poręcz krzesła. Bez przerwy jednak frapuje mnie dziwne pukanie. Przykładam policzek do wilgotnej i zimnej szyby, wpatrując się w drzewo za oknem. Jego gałęzie podrygują paralitycznie na wietrze, choć nie dość silnie, by uderzać w okno. Co to więc puka? Natarczywy dźwięk dobiega z pokoju rodziców, przebiega mi przez myśl. Więc już wrócili! Musiałam nie zwrócić na to uwagi. Czymże jest jednak to dziwne pukanie...? Powoli kieruję się na schody i wspinam do ich sypialni. Drewniana podłoga skrzypi pod moimi stopami tym bardziej, im delikatniej staram się stąpać.

Otwieram drzwi, a widok, który ukazuje się moim oczom, paraliżuje. Z trudem łapię powietrze. Jedynie ból, który sobie zadaję, wbijając paznokcie w dłonie, pozwala mi zachować

świadomość.

- Mamo, co ty robisz? - Wyciskam z siebie słowa.

- No popatrz, Aguś, tata uderzył się w głowę i nie mogę go podnieść.

Dźwigam przerażony wzrok na łóżko i wpatruję się w leżące na nim ciało taty. Jest pięknie ubrany w nowy garnitur, który kupiła mu mama na tę okazję... Leży z rozrzuconymi szeroko ramionami, a jego głowa zwisa nienaturalnie nad podłogą, rytmicznie uderzając o nogę łóżka. Wpatruje się we mnie martwym wzrokiem, podczas gdy jego sine usta szepczą „Uciekaj stąd!”. Nie muszę się upewniać co do treści wypowiedzianych słów. Narastające przerażenie samo wprawia moje nogi w ruch, a strach wyrywa się głośnym krzykiem z zaciśniętego gardła. Natychmiast się odwracam i zbiegam po schodach, choć nogi wydają się jak z ołowiu. Czy tak się czują bohaterowie horrorów, którzy zdają się uciekać, a wciąż stoją w miejscu? Boże, pomóż mi...

Obudziłam się przerażona. Otarłam dłońmi wilgotną twarz, upewniając się przy tym, że to, co mnie otaczało, nie było realne. To był tylko sen. Kolejny zły sen. Takie rzeczy nie dzieją się naprawdę. Podniosłam się i zerknęłam do tyłu na Dawida. Spał i śnił spokojne sny. Chociaż on - pomyślałam gorzko, przełykając łzy cisnące mi się do gardła. Odgarnęłam z twarzy mokre włosy, wciąż rozglądając się niepewnie wokół. Boże, jak długo jeszcze to potrwa? Ile ja jeszcze mam

to znosić, zanim oszaleję? Westchnęłam, tłumiąc strach, i wymknęłam się cicho z pokoju. Małą nocną lampkę pozostawiłam zapaloną. To już ostatnia noc w tym domu. Ostatnia noc w tym mieście. Miałam nadzieję, że mój koszmar się skończy, kiedy ucieknę od tego miejsca tak daleko, jak to możliwe. Idąc do łazienki, zdjęłam ciężki sweter i cisnęłam go w kąt. Podkoszulek przykleił mi się do pleców. Zrzuciłam wilgotne ubrania na podłogę i wsłuchując się w dźwięki, jakie wydają stare rury, weszłam pod prysznic. Gorąca woda spływała leniwie i obmywała moje blade ciało, a przyjemne ciepło zmywało ze mnie wspomnienie koszmaru.

Resztki nędznego snu rozproszyły się gdzieś po kątach ciemnych pokoi. Dziwne, nie czułam żadnej obecności rodziców, jakby wcale ich tu nie było... A może to jakaś moja wewnętrzna siła popychała mnie, bym tak sądziła? Gdybym nie skupiała się na tym, co się stało, i przestała w końcu opłakiwać tych, których już nie ma, wtedy byłabym zdolna do wydobycia z siebie nowych pokładów wiary, że uda mi się ten koszmar zakończyć. Skoro prawo okazało się bezradne jak dziecko, gotowa byłam sama spróbować rozwiązać nasz problem. W końcu salwowanie się ucieczką nie jest niczym niechlubnym. Przyjmując, że celem było ratowanie siebie i dziecka, które w życiu nie zrobiło nikomu nic złego.

Zajęta myślami zaglądałam w każdy kąt naszego domu. Okryta kocem otwierałam kolejno drzwi do wszystkich pokoi. Przeglądałam po raz ostatni szafki, odsuwałam szuflady, wiedząc, że sen nie pojawi się zbyt szybko. Wszystko już spakowałam. Meble i rzeczy, których nie mogłam zabrać ze

sobą, sprzedałam wraz z domem. Mój dobytek, a zarazem cały majątek, stanowił bagaż, który już zamknęłam w samochodzie. O ironio, tyle lat pracy rodziców, tyle wspomnień, a wystarczył jeden chevrolet, by to pomieścić.

I tyle z nas pozostaje... Goniąc przez całe życie, składały bardziej bądź mniej świadomie drobiazgi, pamiątki, by na koniec, kiedy staniemy przed koniecznością wyboru właściwej drogi, zamknąć dotychczasowe życie w kartonowych pudełkach naszej doczesności. Takie to banalne, a mimo to uparcie kolekcjonujemy pamiątki i wspomnienia, kultywujemy pamięć o tym, co po wszystkim jedynie zadręcza najbliższych. Wciągnęłam luźny podkoszulek, a mokre włosy rozsypały mi się na plecach. Powinnam była je wysuszyć, jest jeszcze zbyt wcześnie, by się położyć z mokrymi.

W końcu dotarłam do drzwi ich sypialni. W środku wszystkie rzeczy pozostały na tych samych miejscach, w których pozostawili je rodzice, wychodząc na kolację. Na łóżku nie było śladu po leżącym na nim ciele taty. Ich ubrania oddałam Caritasowi, biżuterię spieniężyłam, a zdjęcia i pamiątki wcisnęłam do jednego z kartonów. Przykryte łóżko przywoływało na myśl te poranki, kiedy wsuwałam się pomiędzy rodziców i pełna entuzjazmu opowiadałam o swoich marzeniach... Siłą wyrywałam ich z objęć snu mocą wiary w to, co chcę w życiu osiągnąć. Zawsze wiedziałam, czego chcę. Siedziałam między nimi rumiana jak bułeczka i trajkotałam jak katarynka.

Dlaczego zostawiliście mnie samą z tym wszystkim? Ja

nie dam sobie rady, nie potrafię być taka jak wy! Gorące łzy po raz kolejny tamtego wieczoru zalały moje policzki, nie potrafiłam się bronić przed strachem o nasz kolejny dzień. Wcisnęłam twarz w poduszkę i krzyczałam tak długo, aż zabrakło mi oddechu. Tak bardzo chciałam to z siebie wyrzucić. Dobrze, że Dawid nie widział mnie w takim stanie. Marny ze mnie autorytet. Ściągnęłam koc i przykryłam się nim, zachłannie wciągając woń poduszki w nadziei, że poczuję zapach jej włosów, a może jego płynu po goleniu? Niestety, zabrali mi nawet to...

II.

Wstaliśmy wcześniej rano. Czytałam gdzieś, że najgorzej jest wracać do domu wtedy, kiedy na ulicach panoszą się jeszcze niedobitki tych, których niesie już alkohol, ale których głód imprezowania jest jeszcze na tyle silny, by szukali innego miejsca swojego upadku. Wtedy budzi się w ludziach agresja i poczucie wielkich możliwości. Dlatego cierpliwie siedziałam przy oknie w kuchni i z głową wspartą na dłoniach doszukiwałam się pierwszych oznak budzącego się za oknem życia. Leniwe mgliste nici umykającej nocy napawały mnie bladym optymizmem. Podniosłam się w końcu i obudziłam Dawida. Kiedy sąsiednie domy pozostawały wciąż w uśpieniu, w żadnym z okien nie rozbłysły jeszcze światła zwiastujące rychły poranek, nawet psy drzemały niewzruszone, my wsiedliśmy do samochodu i nie odwracając się za siebie, opuściliśmy miejsce, w którym byliśmy naprawdę szczęśliwi, gdzie pierwsze kroki stawiał Dawid. Opuściliśmy miejsce, które było naszym azylem, ale do którego przed sześcioma miesiącami wkradła się śmierć i pozbawiła nas nieodzownego elementu - poczucia bezpieczeństwa. Byłam dziwnie spokojna, jakby ten wciąż panujący półmrok dawał mi jakąś osłonę przed wścibskimi

oczami tych, przed którymi staraliśmy się ukryć. Ubrałam Dawida ciepło. Był dopiero marzec, a z niego przecież taki delikatny chłopiec. Zaspany, z roztrzepaną grzywą nieco przydługich włosów, bez słowa niezadowolenia poddawał się moim zabiegom i w końcu posłusznie włożył sweter, a potem kurtkę. Na głowę naciągnął swoją ulubioną bejsbolówkę ze SpongeBobem. Zabrał zabawki, które stanowiły jego najbliższą świtę, i prędko wtuliwszy się w fotelik umocowany na tylnym siedzeniu, zasnął.

Ja zaś zamknęłam po raz ostatni drzwi domu moich rodziców. Przed oczami stanęły mi chwile, kiedy po wielekroć powtarzałam tę czynność. W liceum, na studiach, a potem już pracując. Wcisnęłam guziki alarmu, przekręciłam klucz w zamku, a każde jego rdzawe skrzypnięcie budziło we mnie dreszcze i grozę przed niewiadomą, która była wciąż przede mną. Rozejrzałam się wokół i włożyłam klucz pod wielką donicę z ukochanymi przez mamę hostami. Zatrzymałam się na wysokości furtki i po raz ostatni obróciłam głowę w stronę pustych i ciemnych okien domu. Dopiero kiedy poczułam, że zaczynają mnie piec powieki, wcisnęłam ręce głęboko w kieszenie dżinsów i ruszyłam do samochodu, pewna, że już nigdy więcej nie ujrzę tego widoku. Nie będę szukała w oknach odbicia mamy, która macha mi ręką na pożegnanie, kiedy spieszę się do pracy, nie otworzy mi furtki tata, bo właśnie szedł po świeże bułki do kolacji, kiedy wypompowana wracałam z podróży. Sięgnęłam po chusteczkę do nosa i otarłam łzy. Dobrze, że nie zrobiłam makijażu, znowu by popłynął...

Zamykana furтка skrzypiała niemiłosiernie. Nienaoliwione kute zawiasy zdążyły już przerdzewieć. Nowi właściciele będą musieli włożyć trochę pracy w takie szczegóły. Dla mnie pozostały one bardzo ważną pamiątką, która z chwilą przekroczenia progu posesji zaczęła stanowić nieodzowny element tej karty wspomnień w mojej głowie. Wsiadłam do samochodu i wsłuchując się jeszcze przez chwilę w równą pracę zapalonego wcześniej silnika, zbierałam siły, by ruszyć z miejsca. Jakbym miała jakieś wątpliwości, a może nadzieję, że ktoś wybiegnie za mną z domu i krzyknie co najmniej „Niespodzianka!”. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Ruszyłam w zamyśleniu i skierowałam się po raz ostatni na cmentarz. Zerknęłam we wsteczne lusterko, Dawid spał, nieprzyzwyczajony do takich porannych podróży. W aucie panowała zupełna cisza, jeśli nie liczyć dźwięku wentylacji pompującej do środka ciepłe powietrze, co uspokajało i dawało mi chwiejne poczucie bezpieczeństwa, jakbyśmy wciąż byli w domu. Podjechałam pod bramę cmentarza, przez chwilę wpatrywałam się w uśpione, ukryte w porannej mgle nagrobki. Widok nieco przerażający, jednak strząsnęłam z siebie tę myśl. Przecież szłam do moich rodziców. Zgasiałam samochód i zamknęłam Dawida wewnątrz. Sunęłam ospale piaskową aleją, wdychając silny zapach wilgoci i zgniłych liści mieszający się z wonią śmierci i wosku z wypalonych świec. Rodzice leżeli w starej części tego liczącego kilkaset lat cmentarza, którego większą część ocieniały rozrośnięte topole i strzeliste modrzewie. Drzenie ich nagich witek wprawiało w niesamowity nastrój

oczyszczenia i skłaniało do bezwolnego pogodzenia się z losem. Siadłam na nagrobku i zasłuchana w szept olbrzymich drzew wpatrywałam się bezmyślnie w wykute w marmurze podobizny uśmiechających się i wpatrzonych w siebie ludzi, moich rodziców. Przełknęłam głośno ślinę w obawie, że moje emocje za chwilę wydostaną się na zewnątrz i znowu się rozplączą. Zrobiłam się bardzo wrażliwa, płakałam niemal na każdym kroku, choć naprawdę robiłam, co mogłam, próbując panować nad emocjami.

- Wyjeżdżam - powiedziałam do nich głośno i zerknęłam w stronę samochodu. Uspokojona bezdźwiękiem zaczęłam snuć swoją opowieść, tłumacząc się z podjętych decyzji w nadziei, że może teraz, kiedy wszystko zostało postanowione, uzyskam od nich jakiś znak. Jakąś wskazówkę. Naiwne. Siedziałam tak z nimi przez godzinę, wspominałam, rozmawiałam. Opowiadałam o wydarzeniach ostatnich dni, nawet chwilami zapominałam, że jestem na cmentarzu. Kiedy jednak uświadomiłam sobie ten przygnębiający fakt, ponownie otarłam łzy z twarzy i w pośpiechu, jakby zawstydzona, odeszłam. Pożegnałam się z rodzicami. Już nigdy tu nie wrócę, by spojrzeć na ich uśmiechnięte, patrzące na siebie z marmurowymi rumieńcami ich wiecznej miłości twarze. To był koniec tego rozdziału.

W miarę jak oddalaliśmy się od domu, jak mijane drzewa, domy i miasta stawały się coraz bardziej obce, odnosiłam wrażenie, że pozostawiam za sobą wszystko, co mnie przerażało i czemu nie potrafiłam tak naprawdę stawić czoła. Nabierałam przekonania i wiary w to, że zdołam udźwignąć

ciężar, jakim jest budowanie życia od nowa, z dala jednak od miejsca, które wyrzuciło mnie poza nawias żyjącej tam społeczności. Wystarczyło tylko obudzić się z letargu i stanąć ponownie naprzeciw tego, co niosło mi życie. Z radia cicho płynęła muzyka... Zbieg okoliczności, a może tłące się i dla mnie blade światło w tunelu?

My spirit's sleeping somewhere cold. Until you find it there and lead it back home.*

Może naiwnie, ale w tamtym momencie odbierałam ten kawałek jak zielone światło. Dobrze postąpiłam, sprzedając dom, już nigdy nie odwrócę głowy w kierunku miejsca, w którym spotkała mnie moja tragedia. Człowiek jest w końcu stworzeniem zdolnym do wielu poświęceń, ale też potrafi się posunąć do najgorszych zbrodni. Potrzeba mu tylko jakiegoś bodźca, może w imię religii, przekonań albo przynajmniej zaspokojenia swoich żądz, którymi usprawiedliwiłby swoje nawet najgorsze posunięcia. Choć brak wzniosłego bodźca, który popycha do działania, też stanowi swego rodzaju motywującą siłę. Jeśli miałabym popaść w depresję z powodu przebywania nadal w tym domu, wolałam podjąć ryzyko i przeciwstawić się powolnej agonii naszego istnienia. A chcąc ratować życie, przejawiałam przecież zapał do stawiania czoła przeciwnościom. Trzymałam się tego przekonania jak ćma uderzająca uparcie w abażur zapalanej lampy. Podjęłam słuszną decyzję. Co prawda nie miałam zamiaru popadać w skrajności i sprawdzać, jak daleko byłabym gotowa się posunąć, jednak nie mogłam też się poddać i biernie czekać,

aż pojawią się moi oprawcy, by zakończyć to, co zapowiedzieli, że zrobią. Byłam trochę jak zaszczute zwierzę, jednak im dalej od miejsca, w którym wciąż tkwiły nasze rozpacz i ból, tym większej siły i chęci do życia nabierałam. Jeszcze tliły się we mnie poczucie godności i duch walki, co odkrywałam nie bez radości. Nie zamierzałam się poddać tak łatwo. Nie mogłam. Podbudowana tyradą własnych przekonań, które sama na potrzeby nadchodzących zmian w sobie kształtowałam, spojrzałam we wsteczne lustro. Moje oczy, choć smutne, lśniły nowym blaskiem. Jechałam na południe, od wschodu powoli unosił się jeszcze blady, choć już rumieniący się na krawędziach, przedświt dnia. Na twarz padały mi jasne smugi światła. Skinęłam do siebie głową i unosząc brwi, westchnęłam.

- Dobrze będzie, Aga. - Liczyłam chyba na to, że dodam sobie otuchy, mamrocząc pod nosem.

Zwróciłam wzrok w stronę fotelika. Dawid patrzył na mnie zaspanymi oczami.

- Hej, zaskoczyłeś mnie, mój mały podróżniczku! - powitałam go zadowolona.

- Aga, dokąd my jedziemy?

Rozbudzony, z niepokojem rozglądał się wokół. Byliśmy już daleko, z pewnością dlatego poczuł się dezorientowany. Wyglądając przez okno, szukał jakiegoś punktu, który wydałby mu się znajomy i umiejscowił jego emocje na stabilnym poziomie. Ustawiłam wsteczne lustro tak, bym mogła widzieć jego różową buźkę, musiałam mu wytłumaczyć po raz kolejny nieuniknione zmiany w naszym

życiu, tak by go nie przestraszyć. Doszłam do tej prostej konkluzji po kilku porażkach, kiedy mój mały brat wpadał w czarną rozpacz, a ja, zamiast użyć oczywistego wytłumaczenia, posługiwałam się utartymi sloganami typu: spokojnie, wszystko będzie dobrze.

- Rozmawialiśmy już na ten temat, pamiętasz? Teraz będziemy mieszkali w innym miejscu. Będziesz miał nowych kolegów, pójdiesz do nowego przedszkola. Zobaczysz, znajdziemy dla ciebie nowy plac zabaw. W twoim starym przedszkolu nie było takiego - snułam fantazje na temat naszego nowego domu. Moja twarz i gesty przybierały różne formy, by go zainteresować i obudzić w nim chęć poznania tego nowego, trochę wyidealizowanego miejsca.

- A czy ciocia Ewa z Kacprusiem nas odwiedzą? Czy powiedziałaś im, dokąd jedziemy?

Westchnęłam zaskoczona. Czasami jego spostrzegawczość i uwagi zdumiewały mnie tak, że nawet najsilniejsze postanowienia, by traktować go jak dziecko, zdawały się z góry nietrafione i nieuczciwe. Prawda była taka, że wszystko we mnie krzyczało, żeby powiedzieć komukolwiek o decyzji opuszczenia naszego domu, ale nie mogłam tego zrobić! Nie mogłam lekkomyślnie dzielić się z kimkolwiek swoimi planami. Wiedziałam, że nie było to uczciwe wobec bliskich. Ewa bowiem zasługiwała na to, by poznać prawdę. Jednak uznałam, że byłoby to, najkrócej mówiąc, balansowanie nad przepaścią i szafowanie ich życiem. Dlatego zrezygnowałam. Pozostawiłam jedynie w jej skrzynce krótką wiadomość o naszym wyjeździe. Chyba tylko

ze względu na dobre relacje z moją kuzynką pozostawiłam ślad naszego istnienia. Ewa z pewnością będzie chowała urazę, ale trudno, tę ofiarę byłam gotowa ponieść. Tylko ona jeszcze była dla mnie ważnym członkiem rodziny, choć tej dalszej. Ponownie się rozmarzyłam... Myśląc o nich, czułam się dobrze, ich wspomnienie docierało do tej sfery, w której zamknęłam poczucie bezpieczeństwa i szczęścia, bo byliśmy ze sobą naprawdę blisko. Nasze relacje mogły uchodzić nawet za nieco śmieszne. Potrafiliśmy kontaktować się ze sobą kilka razy w ciągu dnia. Chociażby po to, by zapytać, jak mija dzień, albo by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Wciąż pojawiały się nowe tematy, które chcieliśmy omówić. Dyskusjom w naszym domu nie było końca.

Może dlatego tak wierzyłam w moc słowa? Zawsze uważałam, że jedyną drogą do porozumienia jest rozmowa. To ona zbliża ludzi do siebie, łagodzi waśnie i umożliwia spojrzenie na tę samą sprawę, a nawet osobę, w zupełnie inny sposób. Szkoda tylko, że dar, jakim są słowa, często wykorzystujemy jako swoją broń. Coś, co jest darem, staje się przekleństwem w ustach naszych wrogów. Na moim niebie ponownie zagościł obraz przeszłości, tym razem tej bolesnej. Wpatrywałam się skupiona w drogę przed nami i usilnie próbowałam skierować myśli w nieco bardziej optymistyczne rejony.

- Aga? Ciocia przyjedzie do nas? - wyrwał mnie z zamyślenia głos Dawida. *Ile jeszcze razy ten maluch zaskoczy mnie swoją dojrzałością?* - pomyślałam.

- Ciocia, kochanie, nie wie, dokąd wyjechaliśmy. Ale powiem jej o tym, kiedy już znajdziemy sobie nowy domek. I jestem pewna, że nas odwiedzi. Ale my teraz mamy ważne rzeczy do zrobienia, prawda? Musimy znaleźć sobie dom, z nowymi zabawkami i dużym telewizorem. Co ty na to? Chciałbyś mieć duży telewizor?

- Tak. I dużo zabawek. Chciałbym moje zabawki. Zabrałaś moje zabawki, Aga?

- Zabrałam, Dawid. Wszystko zabrałam.

- A gdzie będzie nasz nowy dom?

Gdzie będzie nasz nowy dom? To pytanie powtarzałam jak mantrę przez ostatnich kilka tygodni. Dokąd się przenieść, gdzie będzie nam dobrze, bezpiecznie? Gdzie będziemy mogli żyć tak, by zapomnieć o tej jednej chwili, która pchnęła nas w najciemniejszy róg ludzkiej podłości, znieczulicy naszego prawa tworzonego przez takich samych oprawców jak ci, przed którymi to prawo powinno nas chronić?

Czułam się oszukana, okradziona z tego, co w moim życiu było najcenniejsze, pozostawiona sama sobie z burzą gniewu i lęku na samą myśl o tym, co nas spotkało. *Ile człowiek jest w stanie znieść, jak wiele wycierpieć, by nie stracić wiary w ludzi?* To mnie zastanawiało. Kiedy przeglądałam wydarzenia minionych miesięcy, coraz częściej rodziła się w moich myślach wątpliwość, czy uda mi się zaufać po raz kolejny.

- Jedziemy w góry, Dawid. Tam będziemy mieszkali. Wysoko, daleko. Blisko słońca, mamy i taty. Wiesz, nim

pójdziemy rano do przedszkola, zaraz po śniadaniu będziemy stawali w oknie i spoglądali w niebo. Tam, gdzie będzie nasz dom, nikt już nie zrobi nam krzywdy, a mama i tata będą bardzo blisko nas.

- Bo my będziemy wysoko?

- Tak, właśnie tak.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Gdyby wszystko było tak nieskomplikowane, jak jego spojrzenie. Gdyby każdy z nas krył w sobie choć cząstkę Małego Księcia, na pewno potrafilibyśmy dostrzec, że kapelusz wcale nie jest kapeluszem. Jednak my z upływem czasu gotowi jesteśmy szukać wytłumaczenia każdej, nawet oczywistej, prawdy.

Prawda-Fałsz, Nagroda-Kara, Życie-Śmierć. Niewykluczone, że dorastając, z wiekiem sami spływamy naszą percepcję i ograniczamy spojrzenie tylko do tych spraw, które potrafimy pojąć i wytłumaczyć. A szkoda...

Mądry dzieciak z tego mojego brata.

Droga zatem upływała pod żaglami rozwiewania jego wątpliwości na temat zabawek, przedszkola i kosmitów, bo skoro niebo miało się znajdować tak blisko nas, to kosmici również mogli nas odwiedzać, rozumował Dawid.

W gruncie rzeczy to my mieliśmy być jak kosmici w obcym miejscu, puentowałam jego myśl.

Powoli ogarniało mnie zmęczenie. Podróż z małym dzieckiem to prawdziwe wyzwanie, zatrzymywaliśmy się na śniadanie, obiad i jeszcze kilka małych przystanków, kiedy mojemu Dawidowi zachciało się siku. Na koniec zatrzymałam się w McDonalddie, gdzie Dawid spałaszował kolację.

Zapomniałam zrobić mu kanapki na drogę i zabrać jakieś przekąski, by skupić jego uwagę jeśli nie na zabawie, to na jedzeniu, dlatego chyba był już znudzony naszą podróżą. Ja zamówiłam tylko kawę. Wyszłam przed budynek zapalić. Wokół kręciło się sporo dzieci z rodzicami. Rozwrzeszczane maluchy skupiały moją uwagę, więc przynajmniej przez chwilę nie grzebałam w pamięci. Dawid wyszedł w końcu i pobiegł na plac zabaw przy restauracji. Nie zatrzymywałam go świadoma, że musi się zmęczyć, spalić skupioną przez tak długą podróż energię. Cały dzień spędzony w samochodzie musiał być dla takiego malucha udręką. Przyglądałam mu się, kiedy biegał zadowolony z innymi dziećmi. Był zupełnie jak one, trochę dojrzały, może tylko momentami patrzący na życie zupełnie jak człowiek dorosły. Ale takim bagażem został obarczony.

Kiedy po kolejnej godzinie ponownie wsiedliśmy do samochodu, nie potrzebował wiele czasu, by najedzony i zmęczony zabawą usnął w swoim fotelu. Włączyłam cicho radio, nie chcąc dłużej zgłębiać wciąż dręczących mnie pytań o słuszność decyzji, które notabene były przecież nieodwołalne. Chciałam już tylko odpocząć, a wciąż pozostawało nam kilkadziesiąt kilometrów, by dojechać na miejsce. Krajobraz za oknem nabierał zupełnie innych kształtów, bryły domów stawały się stopniowo coraz ostrzejsze i bardziej rozłożyste, wyglądały dostojniej niż te, do których przywykłam w moich stronach. Kolory przykuwały uwagę swoją intensywnością. Pola uprawne przeplatane łąkami tworzyły niezwykle wzór przypominający

patchwork na kanapie mojej babci. Jesienią ten pejzaż z pewnością zapierał dech w piersiach. Zapadał zmrok, wciąż jednak widziałam rysujące się w oddali pierwsze zamglone, coraz wyższe wzgórza i góry. Byłam bardzo podekscytowana. Uwielbiałam góry. Kiedy jeździliśmy do rodziny na południe i moim oczom ukazywały się w końcu wyczekiwane szczyty otulone mgłą, zawsze krzyczałam do rodziców „Patrzcie, patrzcie, zabite góry!”. Zerknęłam do tyłu, chcąc pokazać Dawidowi ten oszałamiający widok, ale maluch wciąż smacznie spał. Postanowiłam wykorzystać ten moment i zatrzymałam samochód na stacji benzynowej po raz ostatni. Zmęczenie dawało mi się we znaki, nieprzespana noc i dręczące mnie przygnębienie potęgowały uczucie znużenia. Jechaliśmy już niemal trzynaście godzin. Cóż, wciąż wielu rzeczy musiałam się nauczyć: gdybym pomyślała o kanapkach, z pewnością nie musiałabym zatrzymywać się tak często. Matkowanie młodszemu bratu w moim wykonaniu wciąż pozostawiało wiele do życzenia, jednak moje niedoskonałości nie pozbawiały mnie chęci sprostania temu wyzwaniu. A poza tym nie zastanawiałam się nad upływającym czasem, zatrzymując się tyle razy w ciągu dnia. Właściwie dlaczego miałabym brać to pod uwagę? Nikt nigdzie na nas nie czekał, nie mieliśmy do czego się spieszyć. Kiedy jednak zapadł zmrok, inaczej odbierałam już tę kwestię. Wszyscy udali się do swoich domów, mijane okna zaczynały kolejno rozbłyskiwać światłami, podczas gdy my, jak dwie bezdomne, niechciane istoty, wciąż przemierzaliśmy naszą drogę donikąd. Kupiłam kawę i mocno zaciągnęłam się

papierosem. Mimo wiosny wciąż było chłodno. Wpatrzona w zawartość piankowego kubka przyglądałam się pierścieniom napoju uderzającym o jego ścianki. Ręce mi drżały, dlatego zapięłam kurtkę i postawiłam jej kołnierz, otulając się szczelnie. Moją uwagę zwróciło kilkoro dość głośno zachowujących się dzieciaków w przeciwległym rogu, gdzie stało kilka zdezelowanych ławek i powyginana nienaturalnie karuzela. Dla nich przesiadywanie na stacji paliw było jedyną rozrywką w okolicy. Pomyślałam o nas, o mnie i moim życiu, które jedna nieprzemyślana decyzja pozbawiła zupełnie kolorów. Czy i my z Dawidem staniemy się teraz częścią takiej bezimiennej masy, wtopimy się w pejzaż miejsca, w którym się zatrzymamy? Wsiąkniemy gdzieś, głęboko ukryci, drżący na dźwięk wypowiedanego imienia w obawie, że nasz czas już się skończył? W moim sercu na powrót zagościł znajomy lęk. Byliśmy już tak daleko... Nie znałam tu nikogo, a gdyby okazało się nagle, że potrzebujemy pomocy, ja bądź Dawid, bylibyśmy zdani tylko na siebie. Nie było opcji powrotu, bo nie mieliśmy już dokąd wracać. Zacisnęłam zęby na miękkiej bibułce papierosa i pociągnęłam mocno. Oczy zaszyły mi mgłą, przez moment wydawało mi się, że to nie strach. Przepełniła mnie złość, zupełnie nowe uczucie, które tchnęło na krótką chwilę dziwne pobudzenie w moje członki. Przesząpiłam kilkakrotnie z nogi na nogę, by potem obrócić się wokół. Ścisnęłam niedopałek w palcach i strzeliłam nim w trawę tuż naprzeciwko. *Sprzedalam dom, pochowałam rodziców i uciekłam! Musi mi się udać, bo nie mam już dokąd uciekać!*

Mój umysł cedził złowieszcze myśli, a usta szeptały słowa niczym groźbę przeciw krzywdzie, która nas dotknęła. Głośny śmiech jednego z dzieciaków wyrwał mnie z tego nowo poznanego stanu buntu. Oparłam się o drzwi samochodu i zamrugałam kilkakrotnie powiekami.

- Weź się w garść, dziewczyno! - powtórzyłam pod nosem i wsiadłam pospiesznie do samochodu.

Dochodziła dwudziesta. Zaparkowałam auto na krawężniku pod latarnią w małej turystycznej dolinie. Nie zauważyłam jej nazwy, nagle zrobiło się ciemno, a ja naprawdę nie miałam już siły walczyć ze snem. Dotarcie do tego miejsca zajęło nam przecież tyle czasu. Tata parsknąłby śmiechem, gdyby to usłyszał. Był dobrym kierowcą i wciąż powtarzał, że brakuje mi determinacji do prowadzenia auta. Miałyby powód do żartów. Rozglądając się wokół, zastanawiałam się, czy odległość, którą pokonaliśmy, wystarczy, by nasza dalsza egzystencja pozostała niezauważona. Pochyliłam się nad fotelem pasażera, chcąc zajrzeć w okna stojącego po drugiej stronie domu, i poddałam się ogromnej samotności ściskającej moje piersi. Wszędzie panowała cisza. Wszyscy zamknęli się już w bezpiecznych domach, gdzieś tylko dało się słyszeć szczekającego psa. Rzuciłam okiem na tarczę zegara, mieliśmy jeszcze jakieś dziesięć godzin, nim pojawią się pierwsi przechodnie, dla których wydałabym się raczej patologicznym przypadkiem, śpiąc z dzieckiem w samochodzie. Dlatego nastawiłam budzik w telefonie i przesłam na tylny fotel do Dawida. Okryłam go szczelnie

kocem i sama wtuliłam się w jego ciepłe ciało. Otworzył na moment oczka i zaspanym głosem mruknął mi prosto w twarz:

- Czy już jesteśmy w tych górach? Dojechaliśmy, Aga?

Przygłodziłam jego miękkie włoski i potarłam nosem o jego policzek, w dalszym ciągu wpatrując się w okno przed sobą. Tuż przed naszym samochodem mrugała popsuta latarnia. Sceneria jak z horroru. Zdjęłam gumkę z włosów i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona.

- Jesteśmy, kochanie. Dojechaliśmy...

Zasnęłam, słuchając jego spokojnego oddechu.

- Mamo, dlaczego siedzisz w tym samochodzie?

Łykam powietrze, zupełnie jakby coś starało się pozbawić mnie oddechu. Wszędzie unoszą się ciemne kłęby dymu. Oczy zaczynają mi obficie łzawić, a skóra na twarzy piecze, kiedy podchodzę niebezpiecznie blisko do ich samochodu.

- Nie mogę otworzyć drzwi. Córciu, zajmij się Dawidem. Nie wiem, dokąd poszedł tata, ale poczekam na niego tutaj. Ty idź do brata. Musisz dbać o niego...

- Mamo, ten samochód się pali! Wsiądź z niego, proszę cię. Pójdziemy obie poszukać taty, tylko wsiądź! - W narastającej panice nie zwracam uwagi na palący moje dłonie ból. Szarpię za klamkę, czując opór w ramionach.

- Idź już, córciu, idź.

Kopię w drzwi i w popłochu szukam jakiegoś kamienia,

czegokolwiek, co pozwoliłoby mi wybić szybę dzielącą mnie od mamy. Wpadam w panikę. Jeśli ich nie otworzę, mama spłonie wewnątrz. Zaczynam krzyczeć, uderzam w szybę ciężkim kamieniem. Bezskutecznie. Boże, pomóż mi...

Strach poderwał mnie w fotelu. Natychmiast dotarła do mnie beznadzieja mojego położenia. Zupełnie jakby ktoś zdarł ze mnie ubranie i wystawił na widok publiczny. Zdezorientowana rozglądałam się wokół, dysząc ciężko. Podkoszulek przykleił się do moich pleców, a paznokcie zaciśniętych dłoni wpijały się w miękką skórę. *Czy to się, kurwa, nigdy nie skończy? Zgniotłam przekleństwo w niemym krzyku. Te płytkie koszmarnie sny wykończą mnie prędzej, niż mi się wydaje...*

Jakby mało było mojego upokorzenia i rozpacz, ujrzałam stojącą przy drzwiach samochodu kobietę. Skóra ścierpła mi na karku i gotowa byłam przysiąc, że włosy uniosły mi się na głowie. Starsza pani, widząc, że się obudziłam, pochyliła się jeszcze niżej i z szerokim uśmiechem pukała w okno, zachęcając mnie do uchylenia szyby. Mierzyłyśmy się wyczekującymi spojrzeniami. Niezupełnie potrafiłam ocenić zaistniałą sytuację. Właściwie miałam dziwne przeczucie, że z chwilą otwarcia dzielących nas drzwi wydarzy się coś nieoczekiwanego, choć nie miałam pewności, czy koniecznie coś złego. Może to jedna z tych pobożnych staruszek, która widząc mnie z dzieckiem w samochodzie, zawiadomiła już policję i starała się zająć mnie czymś do czasu jej przyjazdu?

Boże - pomyślałam - *zabiorą mi Dawida...* Chcąc pobudzić się do działania, poprawiłam włosy drżącymi rękami i zerknęłam ukradkiem na zegarek na desce. Było pół do szóstej.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

Skóra na karku ścierpła mi ponownie ku mojemu nieskrywanemu niezadowoleniu, a moim ciałem wstrząsały dreszcze. W samochodzie było zimno, choć tak naprawdę nie miałam pewności, czy to nie był strach. Wpatrzona w twarz kobiety zastanawiałam się, jaki kolejny krok wykona. Czy zrobiła cokolwiek, zanim zapukała w szybę samochodu? Wyobraziłam sobie całą niezręczność sytuacji, gdyby pojawiły się tu: radiowóz, opieka społeczna albo jeszcze inny organ chętny układać życie mojemu bratu. I cała nasza wyprawa, nasze nowe życie zakończyłoby się szybciej, niż gotowa byłam pomyśleć. W końcu jednak, widząc, że kobieta nie zamierza reagować na moje pytanie, otworzyłam drzwi i stanęłam naprzeciw niej.

- Czy coś zrobiłam nie tak? Stoję na pani miejscu?

Litości, ale argument - skarciłam się w myślach.

- Pani śpi w samochodzie? Z małym dzieckiem?

Odwróciłam się w stronę Dawida i chcąc ukryć drżenie ciała, splotłam ręce na piersi. Przesłoniłam widok śpiącego dziecka swoim ciałem i przestępując z nogi na nogę, wlepiłam w nią przestraszone spojrzenie. Nie chciałam zobaczyć swojego wyrazu twarzy. Z pewnością wyglądałam okropnie, co mogłam wywnioskować, patrząc w twarz tej niskiej, właściwie bardzo pocziwie wyglądającej kobiety,

która pobłażliwie pochyliła głowę na boki i składała dłonie, zupełnie jakby zamierzała się modlić.

- Nie bardzo miałam dokąd pójść. Dojechaliśmy późno, kiedy wszyscy już byli w domach. Tak naprawdę nie mam nawet pewności, gdzie jesteśmy, bo nie zauważyłam po drodze znaku i nie zarezerwowałam nigdzie miejsca, więc to było jedyne wyjście z sytuacji. Przepraszam, ale to tylko tak źle wygląda...

Widok tej kobiety ubranej w kolorową spódnicę i białą bluzkę, z włosami ukrytymi pod haftowaną chustą, przywiódł nagle wspomnienie bajki o Pyzie, którą oglądałam jako dziecko. Nie poprawiło to wcale mojego nastroju, wręcz przeciwnie - poczułam się jeszcze bardziej sponiewierana przez los. Powieki zaczęły mnie piec, a głos ugrzązł w gardle. Powoli zaczynały mi przeszkadzać te nawracające coraz częściej stany histeryczne. Nie potrafiłam zachować nawet pozorowanej obojętności, mając przed oczami to, co mogło lada chwila się stać.

- Nie masz za co przepraszać, dziecko. Chodzę tu po zakupy, a dziś wyszłam trochę wcześniej, bo mój syn wyjeżdża. Muszę mu kupić świeże pieczywo. I odnoszę wrażenie, że dobrze się stało, że przechodziłam właśnie tędy.

Wystarczyło kilka chwil, by poznać historię rodzinną kobiety. Zabawne. Stałam przed nią, drżąc na samą myśl o dramacie tej sytuacji, a ona ni stąd, ni zowąd opowiedziała mi o swoim życiu. Niektórzy ludzie są wyjątkowo wylewni.

- Jeśli szukasz pokoju, to zapraszam do mnie. To jeszcze kawałek drogi stąd, w górę za lasem, ale znajdziesz tam

spokój i ciszę. A wy, turyści, po to do nas jedziecie, nie tak? – Uśmiechała się ciepło, poklepując mnie przyjacielsko po ramieniu. – A poza tym nie jest bezpieczne w tych czasach, nawet tu u nas, tak spać w samochodzie – dodała, pochylając ponownie głowę.

Znowu zapadła cisza, ale nie zauważyłam w jej oczach ani odrobiny niezadowolenia czy pogardy. To chyba pierwsza osoba od tragicznych zdarzeń, która potraktowała mnie jak normalnego człowieka.

– Chętnie skorzystam ze spokoju i ciszy. – Odwzajemniłam niepewnie uśmiech, bo nie byłam w stanie wykrzesać z siebie nic bardziej twórczego czy miłego. Próbując ukryć coraz silniejsze drżenie ramion, zwróciłam się w stronę samochodu. Za obietnicę ciepłego łóżka pojechałabym za tą kobietą bez słowa. Ucięłam ciskające się w mojej głowie myśli.

– Proszę bardzo. Zabiorę tylko samochód i możemy ruszać. – Odwróciła się i kołysząc zamasyście biodrami ukrytymi pod kwiciastą spódnicą, wskazała ręką samochód stojący po przeciwnej stronie ulicy. Wsiadłam pospiesznie do auta, odkręciłam ogrzewanie i ruszyłam za moją wybawicielką pod wskazany adres.

Droga pięła się pośród drzew. Krajobraz zmienił się całkowicie zaledwie w ciągu jednego dnia. Była to dla nas wielka odmiana. Nizinne połacie łąk zamieniliśmy na pagórki i ogromne szczyty niemal cały rok pokryte śniegiem. Nawet lasy wyglądały tu zupełnie inaczej. Drzewa porastające zbocza wzgórz z powyginanymi pniami, tak by zachować

pion i niewzruszoną postawę, wyglądały bardzo dostojnie. Uchyliłam okno i wciągnęłam w płuca rześkie powietrze. Jego świeżość i chłód wniknęły we mnie mocno i zdecydowanie. Czułam ogarniające mnie orzeźwienie, a impulsy rozkoszy, które rozpierzchały się po ciele, powodowały dodatkowo dreszcze przebiegające pod swetrem. Dostałam gęsiej skórki i przez moment czułam się jak dziewczynka, której udało się wymknąć z domu mimo zakazu rodziców. Taka wolna i niezależna. Niczym nieskalana przyroda pobudzała moją wyobraźnię. Nabrałam dziwnego przekonania, że znalazłam się w miejscu, gdzie nic, co ludzkie, co do tej pory stanowiło moją codzienność, nie znajdzie mnie pośród tych olbrzymich, leniwie szumiących drzew i między tymi górami. Zupełnie jakbym się znalazła w innym świecie, lepszym, bezpieczniejszym i wolnym od zmartwień. Po prawej stronie snuł się żwawo wśród drzew mały strumyk. Jego szum gwałtem wdzierał się pomiędzy ptasie trele, od których las zdawał się aż kipieć. *Tak dźwięczy życie* - pomyślałam podekscytowana. Niewyobrażalne kontrasty cieni i światła przedzierającego się przez korony wielkich buków rozkochiwały mnie w sobie natychmiast z każdym kolejnym oddechem rozplywającym się po moim ciele. Obraz jak z ksiązek do religii. W samochodzie zrobiło się chłodno, moje ciało się prężyło, sutki stwardniały. Ten widok pobudzał mnie niemal fizycznie... *Ciekawe, czy są tu niedźwiedzie.*

Przede mną powoli sunęła swoim małym jimnym moja gospodyni. Ale siedziała obok kierowcy, ktoś inny prowadził

auto. Może jej syn? Może mąż. Bardzo sprawnie omijał wystające z ziemi korzenie. Czego nie można było powiedzieć o mnie, choć mój van dzielnie znosił wszystkie nierówności nawierzchni.

- Będziesz musiał się do tego przyzwycząić, mój drogi samochodziku - szepnęłam w euforii. I zupełnie nagle w mojej głowie wybuchła niebanalna myśl, że chciałabym tu zostać. Właśnie tu. Właściwie zdecydowanie byłam zwolenniczką gór. Bałam się wody. Zawsze wydawała mi się taka nieokiełznana i bezwzględna. Zanim jednak poniosła mnie fantazja, szybko strząsnęłam z siebie ten pomysł. Natychmiast również zgromiłam się za lekkomyślność. Wystarczyło, że zaryzykowałam spanie w samochodzie pod oknami mieszkańców. Tak nieprzemyślane idee mogły chodzić po mojej głowie jakiś czas temu. Teraz powinnam się kierować innymi względami niż pobłażanie moim nietrafionym pomysłom, miałam przecież Dawida. Nie potrafiłam jednak zignorować tej niewinnie lśniącej lampki w mojej głowie i wciąż obracałam myśl, że to jest właśnie to miejsce. Dawid obudził się tymczasem i rozglądał się wokół zaspanymi oczkami.

- Gdzie jesteśmy? Jestem głodny i chce mi się siku...

- Już jesteśmy na miejscu, kochany... Za chwilę zjemy śniadanko. Jeszcze odrobina cierpliwości.

Eksplozja wrażeń i emocji, które aż podrywały mnie na fotelu, udzieliły się Dawidowi. Rozglądał się z zainteresowaniem. Moja gospodyni odwróciła się do tyłu i pomachała do nas zadowolona. Ile mogła mieć lat? Około

sześćdziesięciu? Wydawała się bardzo energiczna. Chyba rozmawiali na nasz temat, kierowca rzucał co jakiś czas okiem we wsteczne lustro i przyglądał się nam.

- Popatrz, Dawid, sarna stoi między drzewami! - niemal krzyknęłam podekscytowana. Pochłonięta bez pamięci rejestrowaniem tego, co widziałam, zapomniałam o domu i rozterkach, które jeszcze kilka godzin temu trawiły moje serce. Ewoluoowałam.

- A gdzie? Pokaż! Ojej, widzę...

Dojechaliśmy na miejsce. Naszym oczom ukazał się piękny drewniany dom o często spotykanym w tej okolicy stromym dachu. Był duży i rozłożysty. Ludzki twór wpasowany zgrabnie w tę głuszę. Prezentował się dosyć okazale, choć otoczony lasem, leniwie rozpostartymi górami w tle, wyglądał jak niepozorny drobiazg wpisany w naturalny krajobraz. *Zupełnie jak nasza dwójka poszarpanych przez los ludzi w tym niebanalnym, harmonijnym krajobrazie* - zawyrokowałam. Byliśmy urzeczeni. Niby góry nie były dla nas czymś, co widzieliśmy po raz pierwszy, lecz ich fenomen polega według mnie na niepowtarzalności. Mówiąc: góry, miałam na myśli te domy, lasy, życie toczące się w sobie tylko właściwym rytmie. Sposób, w jaki żyje się w górach, znaleźliśmy co prawda zaledwie z kilkutygodniowych wakacji, które spędzaliśmy tu z rodzicami, ale to wystarczyło, by wiedzieć, że był on zupełnie inny niż rytm życia, do którego przywykliśmy. Nikt tu nie pracował w takim pędzie, nikt nie deptał innych, by osiągnąć postawiony sobie cel. Tu wszystko biegło spokojniej, wolniej. Zawsze odbierałam to bytowanie

tak, jakby ktoś odtwarzał czarno-biały film w zwolnionym tempie. Niesamowite.

Co wcale nie stawiało górali w gorszym świetle. O nie, nie to miałam na myśli. W górach ludzie również pracowali, i to ciężko, również zarabiali i mieli swoje potrzeby. Może po prostu kierowało nimi zdrowsze podejście do życia i sposobu korzystania z tego, co zostało nam dane?

W mojej głowie następowała istna eksplozja myśli. Obawiałam się, że emocje, które obudziło we mnie to miejsce, były wprost wymalowane na mojej twarzy. Zerknęłam w lusterko. Oczy mi płonęły dawno niewidzianym żarem, a na moich policzkach zagościł różowy pąs. *To jest dopiero efekt WOW* – pomyślałam i roześmiałam się sama do siebie.

Dojechaliśmy w końcu na miejsce, wysiadałam z samochodu, starając się zachowywać powściągliwie. Obrzuciłam wzrokiem okolicę i otworzyłam drzwi Dawidowi. Wyskoczył rozentuzjasmowany z auta i stanął obok mnie. Wsunął swoją małą rączkę w moją dłoń i oparł się o mnie, skrywając się lekko pod moim ramieniem. Przyciągnęłam go do siebie i głaskałam po włosach. Sprawiał wrażenie nieco oszołomionego tak nagłymi zmianami, a może również nieufnego? Nasza gospodyni wydawała tymczasem komendy kierowcy. Jeszcze siedząc w samochodzie, oddała mu zakupy, i poprawiając fałdy spódnicy, podeszła do nas. Widząc, że obserwuję mężczyznę, spojrzała w ślad za moim spojrzeniem.

- To mój syn Bartek. Pomaga mi w pensjonacie. Później wam go przedstawię. Pewnie jesteście głodni? Wejdźmy do

środku. – Kobieta przyglądała mi się badawczym wzrokiem, a wskazawszy kierunek, zatrzymała wzrok na Dawidzie. – A jak ty masz na imię? – Pochyliła się lekko nad nim.

– Jestem Dawid. Proszę pani, my będziemy mieszkali w górach. Aga powiedziała, że tu jest wielki plac zabaw. Widziała go pani?

No tak, małe dzieci są czarująco wylewne. Po raz kolejny poczułam, że płonę.

– No proszę... Dawid. Jak ten chłopiec, który walczył z Goliatem. Mamy tu plac zabaw. Ba, żeby jeden. Pójdziemy do miasta, to ci go pokażę. Jest dokładnie taki, jak mówi twoja mama.

– To jest Aga. Moja mama odeszła z tatą do nieba. Teraz Aga się mną opiekuje.

Po takim wstępie wszystkie delikatne kwestie mieliśmy już za sobą. Wyciągnęłam rękę w stronę naszej gospodyni. To chyba był jedyny słuszny gest. Szczerząc zęby, może trochę nazbyt szeroko, o litości, dygnęłam przed nią jak dziecko...

– Tak, mam na imię Agnieszka. Bardzo pani dziękuję, że zgodziła się pani nas przyjąć. Dawid jest moim bratem. A resztę już pani powiedział. Nic dodać, nic ująć.

Uśmiechnęłam się, by rozładować nieco komplikującą się atmosferę. A nasza gospodyni posmutniała.

– To bardzo przykre. No, ale widać Bóg tak chciał. Chodźcie do domu, dzieci. Zrobię wam śniadanie, odpoczniecie. A ja muszę syna wyprawić, wyjeżdża dziś na północ w interesach.

Znowu powróciła kwestia syna. Kobieta wydawała się bardzo dumna ze swojej rodziny. Słysząc było w jej głosie wyraźny akcent troski i miłości. Schowałam ręce w kieszenie dzinsów i poszliśmy za nią do środka.

Dopiero kiedy stanęliśmy przy drzwiach domu, miałam szansę się przyjrzeć jego solidnej konstrukcji. Wielkie bale, ułożone z niemal chirurgiczną dbałością o najmniejszy szczegół, przytłaczały swoim rozmiarem i pachniały lasem, świeżością tak intensywną, że na nowo wybuchła we mnie euforia. Nad drzwiami prowadzącymi do domu wisiała tabliczka z napisem „Gość w dom, Bóg w dom”. Takie banalne na pierwszy rzut oka, a jednak sposób, w jaki odnosiła się do nas nasza gospodyni, świadczył o szacunku okazywanym w tym domu gościom.

Weszliśmy do środka. Przedpokój był bardzo przestronny, zdjęliśmy kurtki i ułożyliśmy je na krześle stojącym przy drzwiach. Na pierwszym planie, zaraz naprzeciw drzwi, wznosił się dumnie kominek. Był otwarty, murowany z otoczków. Buchające z niego ciepło budowało wspaniałą atmosferę, pobudzając niesamowity zapach suszonych ziół i świeżego drzewa. Ściany oczywiście były drewniane, pomalowane bezbarwnym lakierem, dzięki czemu zachowały naturalne piękno. Po lewej stronie od wejścia stał długi stół z dwunastoma krzesłami, uznałam, że jego rozmiary miały związek z liczbą gości, którzy mogli przebywać w pensjonacie. Zaraz obok stołu znajdowały się drzwi prowadzące na taras. Po prawej zaś stronie od drzwi wejściowych mieściła się słoneczna kuchnia; belki stropowe

nabrzmiałe od czosnku, suszonej papryki i cebuli aż się uginały. Duży, prawdziwy i działający piec przywodził na myśl wspomnienia lektur szkolnych, które czytała mi babcia. Siedziałyśmy wtedy w kuchni, a rozkoszne ciepło takiego pieca pobudzało leniwą wyobraźnię.

Co za widok... Był tak bajeczny, aż wzdychałam z zachwytu.

- Boże, jak tu jest cudownie.

Nasza gospodyni uśmiechnęła się serdecznie, zupełnie jakby taka reakcja stanowiła dla niej coś naturalnego, i wcisnęła Dawidowi w dłoń świeżą bułkę z dżemem agrestowym.

- Siadaj, Dawid, pojedz trochę. Napijesz się mleka? Świeże, prosto od krowy.

- To pani ma prawdziwą krowę? - Dzieciak aż się krztusił, wcinając bułkę.

- Ano, mam krowę, i wiesz co? Mam jeszcze kozy i kury.

- Ja chcę zobaczyć krowę! Będę mógł, Aga, zobaczyć krowę? Powiedz, będę mógł? - Dawid nie potrafił opanować zachwytu, pisał z radości, przebierając nogami zwisającymi z siedzenia krzesła. Zawsze lubił zwierzęta, co prawda nie mieliśmy ich w domu, ale tylko dlatego, że nie miał kto się nimi zajmować.

- Dawid, cichutko... Spokojnie, później zobaczysz krowę i kozy. Jak pani ci pozwoli.

Położyłam dłoń na jego policzku i usiłowałam go skłonić, by skupił rozbiegane spojrzenie na mojej spokojnej twarzy.

- Ja jestem Aniela - rzekła nasza gospodyni. - Pokażę ci

krowę, albo zawołamy zaraz mojego syna. Będzie szedł na pole wyprowadzić zwierzęta, to zabierze cię ze sobą.

Tego tylko było trzeba Dawidowi. I już był zupełnie szczęśliwy. Zadowolony i uśmiechnięty zajadał bułkę w pośpiechu, popijając ciepłym mlekiem i czekając na kolejną wyprawę. Naszą gospodynię od razu zaczął nazywać babcią Anielą, a ona aż podskakiwała na krześle, śmiejąc się z jego niecierpliwości. Wtedy usłyszałam kroki. Nie zauważyłam wcześniej, że za kominkiem znajdowały się schody prowadzące na górę, do pokoi gościnnych.

- To jest właśnie mój syn Maciek. Jest prawnikiem.

Podniosłam się powoli i wyciągnęłam rękę w kierunku bardzo sympatycznie wyglądającego mężczyzny. Był może w moim wieku bądź niewiele starszy. Wysoki, szczupły, z gładko zaczesanymi do tyłu włosami. Miał na sobie dżinsy i sportową koszulę. Sądząc po jego stroju, interesował się raczej innymi rzeczami niż pensjonat. Ścisnął delikatnie moją dłoń i pochylił głowę w geście powitania.

- Witam. Jest pani pierwszym gościem mamy w tym sezonie. Właściwie do sezonu zostało jeszcze trochę czasu, ale zawsze można go rozpocząć wcześniej. Miło mi panią poznać.

- Mnie pana również. Mam nadzieję, że nasze pojawienie się już w marcu dobrze wróży. - Wymieniliśmy kilka grzecznościowych zdań, po czym Maciek wrócił na górę po swoje bagaże.

Nasza gospodyni zaprowadziła nas do pokoju, który mieliśmy zająć. Wspinała się sprężystym krokiem po

rozkosznie skrzypiących dębowych schodach. Ileż siły miała w sobie ta niewysoka, pulchna kobieta, nie mogłam wyjść z podziwu.

Słusznie, nie powinno było mnie to dziwić – by prowadzić pensjonat, zajmować się domem, gośćmi i jeszcze zwierzętami, potrzeba nie lada zapału i siły.

Nasz pokój mieścił się na końcu korytarza we wschodnim skrzydle. Nie był duży, ale wystarczająco przestronny. Za drzwiami stała szafa, pod oknem zaś dwa pojedyncze łóżka. Mieliliśmy nawet swoją łazienkę. Ściany były oczywiście drewniane, wszystko w tym domu było drewniane, co wprawiało mnie w zachwyt niemal na każdym kroku. Wyglądało to zupełnie jak hołd złożony naturze za jej szczodrość. Pokój pachniał świeżo wykrochmaloną pościelą i lasem. Stałam przy oknie i rozglądałam się po okolicy. W oddali rysowały się piękne, zamglone szczyty, po zboczach których wspinało się leniwie poranne słońce. Ten widok napawał mnie nieopisaną pokorą, byłam urzeczona prostotą, a jednocześnie czułam się taka bezbronna wobec potęgi tego, co widziałam. Jednak było coś jeszcze, zupełnie jakby kiełkowało we mnie przecucie, że tu miałam poczuć się ponownie bezpieczna...

- Musi być tu pani szczęśliwa. - Odwróciłam się do Anieli i pozwoliłam mojemu zachwytowi poszybować ku zamglonym szczytom. - Tutaj jest tak pięknie i spokojnie. Zupełnie jakby zmartwienia nie znały drogi pomiędzy tymi drzewami i górami.

- Mam nadzieję, że i wy znajdziecie tu to, czego

szukacie, dzieci - skwitowała gospodyni ze znajomo już brzmiącą troską w głosie, uśmiechnęła się i wyszła, pozostawiając nas samych z naszymi przemyśleniami. Spoglądałam w ślad za nią, zastanawiając się nad sensem jej słów. To niesamowite, ale czułam się tak, jakby ta kobieta miała świadomość tragedii, która nas dotknęła, jakby wiedziała, że uciekaliśmy przed czymś. W końcu siadłam na łóżku i opierając łokcie na kolanach, zawiesiłam wzrok na Dawidzie, który włączył telewizor i rozłożył się wygodnie na swoim łóżku. Zachowywał się bardzo swobodnie i beztrosko. *Ciekawe* - zastanawiałam się - *co on czuje w tej chwili...* Leżał jak gdyby nigdy nic i zdawał się cierpliwie czekać na to, co miała mu przynieść nadchodząca chwila. Dzieci są takie czyste i proste w swej egzystencji. Potrzebują zaledwie odpowiednio dawkowanych bodźców, wskazówek, by ich egzystencjalna prostota nie przeistoczyła się w beznadziejną mierność. Patrząc w jego spokojną twarz, uświadomiłam sobie, że będę musiała stać na straży jego czystości i prowadzić go przez życie ścieżkami, którymi rodzice prowadzili mnie. Stałam się odpowiedzialna za zapisywanie w księdze jego życia kolejnych stron z doświadczeniami i wrażeniami. I to na mnie spoczywał obowiązek pielęgnowania uczuć i pamięci, kształtowania jego wrażliwości. I tak naprawdę było mało istotne, czy nowa rola, która przypadła mi w udziale, była tym, co potrafiłam robić i co akceptowałam. Musiałam jedynie się z nią oswoić i starać się jej sprostać, najlepiej jak potrafiłam. Zaskoczona tak nagłym przyływem pozytywnych myśli, które zaiskrzyły

w mojej głowie, postanowiłam przynieść nasze rzeczy z samochodu, czując, że wychylająca się z zakamarków mojej duszy nostalgia nie wróży nic dobrego.

Świeże górskie powietrze działało na mnie jak balsam. Orzeźwiało i łagodziło stan zapalny, który wciąż mnie trawił. Rozglądałam się wokół urzeczona piętrzącymi się kaskadami roślin wokół domu. Wszystkie pozostawały wciąż w zimowym półśnie, zaledwie tchnięte życiem budzącej się wiosny, ale ich obfitość budziła we mnie głębokie i dobre wspomnienia. Widocznie Aniela również ceniła towarzystwo zieleni, zupełnie jak moja mama. Pod oknami kuchni stała ręcznie wykonana ławka. Wkomponowana w nałożone na siebie bale, tak że właściwie nie zauważyłam jej wcześniej. I o tej porze dnia było tam niewiele słońca. Przysiadłam więc i kontemplowałam uroki otoczenia, mrużąc powieki. Cisza... Niesamowite, jak bezruch potrafi mnie ukoić. Choć na chwilę. Jedynie rozwrzeszczana ptasia gawiedź burzyła ten spokój, co jednak nie przeszkadzało mi zupełnie w powolnym i z pewnością jeszcze długo trwającym procesie odbudowywania nadziei. Otworzyłam oczy i upajałam się widokiem wysokich sosen, białych pni brzoź schodzących ze wzgórza i zakręcających na zachód ku stawowi rozciągniętemu leniwie poniżej. Tak niewiele trzeba było, by za gęstą ścianą lasu poczuć się naprawdę szczęśliwym i chyba wolnym człowiekiem. Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie kiedykolwiek traktować obojętnie to, co tu zobaczyłam. Czy umiałabym beznamiętnie dostrzegać tylko dom jako dom, bez jego pięknych kształtów, zapachu, a las

jak skupisko drzew, które stoją w przypadkowych miejscach bez większego znaczenia? Miałam nadzieję, że zapamiętam niepowtarzalność tego miejsca z każdym najdrobniejszym szczegółem, gdyby nagle przyszło mi je opuścić. Jego bajeczność bowiem działała na mnie jak amfetamina na zmęczony umysł, wyciągała na wierzch skulone strachem wspomnienia o bezpiecznym miejscu na ziemi albo spacerze. A mój udręczony tragedią mózg wydawał się chłonać każdy fragment tego magicznego krajobrazu, nabrzmiewał od nowych obrazów i emocji, wypierając coraz głębiej i głębiej piekące żalem kadry z przeszłości. Zmrużyłam oczy i wdychałam świeże, chłodne powietrze. Niemal czułam, jak dociera ono do każdego zakamarka mojego ciała, oczyszczając je i przepełniając nowymi doznaniem.

Wtem moją uwagę zwrócił spacerowicz wędrujący drogą, którą niedawno przyjechaliśmy. Powoli, bez pośpiechu zbliżał się do pensjonatu, zabawnie kołysząc się na boki, jakby każdy krok wymagał od niego nie lada skupienia i wysiłku. Przyglądałam mu się z zainteresowaniem. Nieporadny, bardzo wysoki i szczupły. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ten człowiek szedł na piechotę, podczas gdy droga tutaj pięła się dość stromo, sprawiając złudne wrażenie, że jej pokonanie nie zabiera więcej czasu niż kilka minut. W rzeczywistości kilkakrotnie zakręcała ona między drzewami, przez co stawała się dłuższa. Uśmiechnęłam się pod nosem, podejrzewając, że ten wędrownik prawdopodobnie przeliczył się ze swoimi siłami i jego ospałe, powolne ruchy zdradzają po prostu zmęczenie.

Zaciągnęłam się po raz ostatni, po czym zgasiałam papierosa, przygniatając go podeszwą ciężkiego buta. Wciskając ręce głęboko w kieszenie spodni i kręcąc z politowaniem głową na widok czerwonej twarzy mężczyzny, skierowałam się w stronę samochodu, by zabrać nasze bagaże. Postanowiłam wypakować tylko te rzeczy, które miały być nam niezbędne podczas pobytu w pensjonacie. Nie zamierzałam spędzić w tym miejscu wiele czasu. Mimo wszystko wątpiłam, by było mnie stać na rezydowanie w tak bajecznym miejscu. Musiałam zastanowić się poważnie nad znalezieniem dla nas nowego domu, a przede wszystkim potrzebowałam pracy, żeby opłacić przedszkole dla Dawida. Dlatego resztę bagażu postanowiłam zostawić w aucie i rozpakować go dopiero w miejscu, które uznalibyśmy za nasz nowy dom. Przybysz zniknął za drzwiami pensjonatu. Po chwili i ja wtoczyłam się powoli, obładowana jak wielbłądzica naszymi torbami. Cały nasz majątek w jednym chevroletcie, ostatnia porcja żółci ułała się z mojego zbolełego serca.

- Dzień dobry - dobiegł moich uszu ciepły męski głos gdzieś z czeluści przepastnej kuchni. Przybysz, którego przed chwilą widziałam na drodze, siedział teraz przy stole i zajadał się pajdą z dżemem podobną do tej, którą wcześniej pałaszował mój brat.

- Dzień dobry. A co pan tu... - odparłam zupełnie mimowolnie, tak zdezorientowana, że jedna reklamówka wysunęła mi się z dłoni. Wszystkie zabawki Dawida rozsypały się szeroko po podłodze przedpokoju. Natychmiast

odstawiłam bagaże i zaczęłam je zbierać w pośpiechu. Tylko mnie mogło się przydarzyć coś podobnego. Niezadowolona zacisnęłam zęby.

- Jem śniadanie - oznajmił po chwili mężczyzna, ignorując moją niegrzeczną uwagę.

- Przepraszam, nie powinnam była pytać. Wprowadziłam się dziś z bratem do pokoju na piętrze.

Uniosłam głowę znad rozerwanej torby i przytakując co chwilę, tłumaczyłam swoje niezręczne zachowanie. Jak na gościa, przybysz czuł się wyjątkowo swobodnie w tym domu. Czyżby górale byli aż tak gościnni i otwarci? Wyobraziłam sobie przy tym, że musiałam wyglądać absolutnie komicznie, reagując na obecność tego człowieka w taki sposób. Uniosłam zawstydzone spojrzenie dopiero wtedy, kiedy stanął nade mną i wręczył mi niebieskiego smerfa Ciamajdę, mierząc mnie przy tym baczny spojrzeniem.

- Jaki zbieg okoliczności - prychnęłam, czując, jak płoną mi policzki pulsujące wypływającym na nie zdradliwym rumieńcem. - Smerf Ciamajda...

- Chyba jeden z najciekawszych smerfów, nie sądzi pani?

Ale on przystojny. - Westchnęłam zaskoczona i ponownie spuściłam wzrok w obawie, że rozmówca zauważy moją dezorientację.

- Może pomogę pani wnieść bagaże na górę? - Przybysz przestąpił z nogi na nogę, kołysząc się przy tym zupełnie jak wtedy, kiedy ujrzałam go na drodze. A ja, niczym nastolatka, wciskałam pozostałe zabawki do torby drżącymi dłońmi i usilnie starałam się unikać jego spojrzenia. W końcu jednak

stanęłam naprzeciw niego i wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, że ukryję w ten sposób zainteresowanie, które we mnie wzbudził. Przybysz zaś jakby nigdy nic ugryzł kolejny kęs kanapki. Wywnioskowałam, że musiał być stałym bywalcem pensjonatu. Jego swoboda i doskonała orientacja w rozkładzie pomieszczeń zdradzały, że nie po raz pierwszy przebywał w tym domu. Skupiony na swojej kanapce odwrócił się do mnie tyłem i skierował do kuchni, czego nie omieszkałam wykorzystać, by przyjrzeć się dokładniej jego sylwetce i odetchnąć z ulgą. Nie należałam do niskich kobiet, ale ten facet był ode mnie wyższy o jakieś trzydzieści centymetrów. Czułam się przy nim jak drobniutka, delikatna istota. Był przystojny, choć bardzo szczupły. Ubrany w ciemne dzinsy i powyciągany T-shirt, sprawiał wrażenie, jakby znalazł się w kuchni zupełnie przez przypadek. Opalony nad podziw, biorąc pod uwagę, że mieliśmy dopiero marzec. Założyłam jednak, że ta opalenizna była zasługą jego karnacji, a nie wczesnowiosennych promieni słońca. Przełknęłam ślinę, coraz bardziej zaskoczona reakcjami, jakie wywoływała we mnie jego obecność. Cóż, spodobał mi się, nie próbowałam nawet tego ukryć. Taki duży dzieciak. Odstawił talerz na stół i wrócił do mnie, przewiercając mnie przy okazji na wskroś spojrzeniem swoich piwnych oczu w oczekiwaniu na odpowiedź. A ja stałam wciąż w tym samym miejscu, przyciskając do piersi reklamówkę z urwanymi uszami, w którą upchnęłam orszak najważniejszych zabawek brata. Moje myśli rozpięzły się gdzieś, więc stałam i chłonąc zachłannie obraz jego postaci,

czułam, jak rumieniec, ten podły zdrajca moich uczuć, wypełza mi po raz kolejny na twarz. Mój rozmówca uniósł ciemne brwi i wzruszył lekko ramionami, podczas gdy od drzwi dobiegł nas zbawienny głos Anieli:

- A ruszże się, Jacek. Pomóż Agnieszce zabrać rzeczy na górę. Co ja się mam z tymi chłopakami. Wszystko muszę pokazać, o wszystko się upominać. Sami nawet palcem nie kiwną.

Gospodyni weszła do jadalni i zrzuciła z siebie kurtkę. Nie mówiła raczej poważnie, skoro przybysz, Jacek, uśmiechnął się do niej promiennie, przerywając chwilowy letarg, w który wpadłam, i cmokając ją głośno w policzek.

- To jest mój syn Jacek. Jacek potrafi tylko w tych swoich samochodach grzebać. Ma warsztat po drugiej stronie doliny. Ale na śniadanko do mamy przyjeżdża codziennie.

Śmiała się perliście i czochrała włosy wciąż pochylonego nad nią drągala.

- Ale wydaje mi się, że dziś przyszedłeś na piechotę, prawda? To spory kawałek drogi - rzuciłam zadowolona z powodu jej nagłego pojawienia się.

- Na piechotę przyszedłeś? A co się stało? - podjęła temat Aniela.

- No, samochód mi się popsuł. A dziś sobota, mamy pomóc ci płot naprawiać u kóz. Dlatego przyszedłem na piechotę, mamó.

Jacek wciąż zerkał w moim kierunku. Może jednak nie zrobiłam na nim tak złego wrażenia, jak się obawiałam.

- Bardzo słusznie, synu. Cieszę się, że nie zapomniałeś

o płocie. I patrz, jak to jest w życiu, szewc na bosy chodzi! – Roześmiała się serdecznie i poprawiając zakładki swojej spódnicy, zniknęła w kuchni. – To teraz pomóż Agnieszce zanieść rzeczy na górę. A ja zrobię kawę, bo zaraz Bartek z Dawidem w pole ruszają.

– Oj, może to będzie kłopot, nie chcę, żeby Dawid przeszkadzał, skoro macie tyle pracy. – Schyliłam się pospiesznie po część bagaży, unikając jego spojrzenia.

– Ty też możesz iść. Ja tymczasem zostanę w domu i zajmę się obiadem. Wy w czwórkę szybko wszystko poprawicie i w sam raz wrócicie na obiad. – Aniela zadowolona pojawiła się w drzwiach i kiwając głową, przypieczętowała swój pomysł, po czym odwróciła się na pięcie, by ponownie zniknąć w kuchni. Spojrzałam zaskoczona na przybysza, który wciąż wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– No dobrze, jeśli będę potrafiła pomóc, chętnie to zrobię. W sumie dziś i tak nie mam nic innego do roboty.

Ruszyliśmy na górę. Jacek podążał za mną, milcząc. Syn absolutnie niepodobny do matki. Aniela mogłaby mówić bez przerwy, ale ta jej gadatliwość nie była uciążliwa. Właściwie aż chciało się jej słuchać. W ciągu tak krótkiego czasu, jaki miałam na jej poznanie, zapalałam do niej podziwem. O takich ludziach zwykło się mawiać, że gdyby się dało, człowiek czerpałby z nich wiadrami... Tę mądrość i optymizm.

– Bardzo mi się tu u was podoba. – Zerknęłam do tyłu i nasze spojrzenia się spotkały. – Twoja mama jest wspaniała.

Mój brat już mówi na nią babcia. - Uśmiechnęłam się delikatnie w nadziei, że uda mi się zatrzeć pierwsze, mało udane wrażenie.

- A z daleka przyjechaliście?

- Z Torunia.

- To kawał drogi. A na jak długo?

Zamilkłam ponownie. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. Nie zamierzałam zatrzymywać się w tym pensjonacie na długo, ale bardzo chciałam zostać w tej okolicy. Czy to jednak nie było jednoznaczne z opowiadaniem historii mojego życia? Wolałabym uniknąć kłamstwa, moi gospodarze okazywali mi tak wiele ciepła na każdym kroku. Jakże miałabym się odwdzięczyć kłamstwami? Czułam narastający dyskomfort. Jak tkwiąca zadra pod paznokciem przypomniła o sobie moja sytuacja. Gdyby choć nie składała się ona z samych niedomówień lub gdybym była tu po prostu na wakacjach, z pewnością nie miałabym podobnych dylematów. Ale w moim położeniu podanie prawdziwych powodów naszego przyjazdu nie wchodziło w grę. Powinnam była przygotować jakieś wytłumaczenie zdecydowanie wcześniej. Biorąc jednak pod uwagę sytuację, odpowiedziałam krótko i pozostawało mi jedynie mieć nadzieję, że to zakończy naszą rozmowę, przynajmniej na razie.

- Właściwie nie będziemy już wracali do starego domu. Bardzo podoba mi się ta okolica i chciałabym zamieszkać gdzieś tu, w dolinie.

Dotarliśmy na miejsce. Otworzyłam drzwi i wcale mnie

nie zdziwiło, kiedy tuż za progiem natknęliśmy się na mojego brata.

- Czy już mogę iść do krowy, Aga?

- Dawid, za chwilę. Popatrz, kto pomógł mi przynieść twoje zabawki z samochodu. To jest drugi syn babci Anieli. - Mój głos brzmiał nad wyraz spokojnie, kiedy mijałam małego w drzwiach, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Cześć, Dawid. Jestem Jacek. - Chłopak wyciągnął rękę i przykucnął przed moim bratem.

- Cześć. Ale ty jesteś duży... Pójdiesz z nami do krowy?

- Pójdę. Zaraz ruszamy. Możesz już biec na dół.

Dawid jakby tylko czekał na sygnał. Po chwili słyszałam tupot jego stóp na schodach. Gnał jak szalony. Wychyliłam się za drzwi i nasłuchiwałam, jak wpadł do kuchni i buszował po niej, zasypując Anielę masą pytań. W końcu jednak wróciłam do pokoju. Ustawiłam walizki obok łóżek, rozejrzałam się zdekoncentrowana jego ciąglą obecnością i obróciłam się, rozcierając dłonie w nadziei, że zrozumiał, że nastał zbawienny dla mnie koniec tej niewygodnej rozmowy. On zaś, nie bacząc na moje sygnały, rozsiadł się na łóżku Dawida.

- Dlaczego chcesz tu zamieszkać? Gdybyś miała wyjechać, nie pytałbym, ale przeprowadzić się tutaj? To dla mnie zagadka.

Zmarszczył czoło w skupieniu, pochylając głowę na bok. Podparł się z tyłu rękami. A ja? Stałam przed nim trochę jak uczennica, która zapomniała odrobić zadanie domowe. Nie byłam przygotowana na taką rozmowę, choć można było się

spodziewać, że podobne pytanie padnie już w pierwszej serii. Nie spodziewałam się tylko, że aż tak prędko i że nie z ust gospodyni, która zaoferowała nam schronienie. Zdezorientowana odgarnęłam włosy z twarzy i wcisnęłam rękę do kieszeni spodni.

- Straciliśmy z Dawidem rodziców. Zginęli w wypadku samochodowym. Dawid ma dopiero pięć lat i zostałam mu tylko ja. Nie mogłam się pogodzić z tym, co się stało, więc wpadłam na pomysł, że musimy coś w naszym życiu zmienić. I to coś dużego, co odwróci naszą uwagę od wypadku. Tak to pokrótce wygląda.

Byłam niemalże dumna z mojego *argumentum ad populum*. W nadziei, że udało mi się zaspokoić jego ciekawość, uśmiechnęłam się blado i wetknęłam niesforny kosmyk włosów wychylający się zza ucha. Przynajmniej na razie wolałabym uniknąć opowiadania dalszego ciągu tej historii. Zresztą chyba nawet nie powinnam. Im mniej osób było zaangażowanych w naszą tragedię, tym większe prawdopodobieństwo, że nikt więcej nie ucierpi z jej powodu. Taka prosta zasada, której powinniśmy byli się trzymać z rodzicami. Może wtedy nic złego by ich nie spotkało?

Jacek zmarszczył czoło jeszcze mocniej. Chyba to, co powiedziałam, nie zrobiło na nim miłego wrażenia i potrzebował się z tym oswoić. W skupieniu rozglądał się po pokoju, wiódł wzrokiem po szafie, łózkach, zatrzymał spojrzenie na zamglonych szczytach w oddali i w końcu znowu skupił uwagę na mnie. Zupełnie jakby dopasowywał to, co powiedziałam, do mojej osoby. Onieśmieliło mnie to

jeszcze bardziej. Byłam napięta jak struna pod jego spojrzeniem. Miałam wilgotne dłonie i wydawało mi się, że w pokoju zrobiło się bardzo duszno. Czyżbym była jednak oceniana? Może właśnie w tej chwili Jacek uświadomił sobie, że jestem wariatką, która w reakcji na śmierć swoich najbliższych wyrwała pięcioletnie dziecko z jego środowiska, by uciec przed światem. W pokoju nastąpiła zupełna cisza. Mimowolnie zaczęłam szukać wyjścia z tej niewygodnej sytuacji. Pomyślałam, jak dobrze się stało, że zdecydowałam nie rozpakowywać swoich rzeczy, gotowa zabrać małego i odjechać, gdyby zaszła taka konieczność. Pobieżnie analizowałam jego zachowanie. Zawsze miałam z tym problem. Oczekiwałam od otaczających mnie mężczyzn prawdomówności i spodziewałam się, że zaufanie jest dobrem, dzięki któremu nawet najtrudniejsze chwile okażą się błahostką w późniejszym rozrachunku. Tak zachowywali się moi rodzice i tego oczekiwałam ja. Niestety zaufanie nie zdawało egzaminu w przypadku mnie i mężczyzn, którzy pojawiali się w moim życiu. W pewnym momencie dojrzałam do tego, by przyznać przed samą sobą, że związki nie były moją mocną stroną. Owszem, uchodziłam za osobę otwartą, a nawet towarzyską, ale zamięłowanie, z jakim oddawałam się podrójom i pracy, pochłaniało mnie zupełnie. Do tego stopnia, że moje związki często kończyły się, zanim jeszcze na dobre się rozpoczęły, ponieważ nie miałam akurat czasu na kilkudniowy wyjazd, bo musiałam pracować. Albo to ja musiałam wyjechać, a w tym czasie mój wybranek wpadał w oko którejś z moich troskliwych koleżanek. Wciąż jednak

oczekiwałam, że spotkam kogoś, kto doceni moje spojrzenie na partnerstwo. Nie wierzyłam bowiem, że to mnie uda się zmienić podejście do mężczyzn i związków, nawet wbrew nauczce, jaką – wydawać by się mogło – dostałam od życia. Byłam naiwna i zbyt pochopnie ufałam mężczyznom. Cóż, nie potrafiłam tego zmienić.

Znowu zaczęłam odpływać w kierunku bezpiecznej przystani moich rozmyślań, patrząc w jego zatroskaną twarz, a wrażenie, że w jego spojrzeniu widzę współczucie, powodowało, że chęć ucieczki zaczęła przybierać coraz bardziej realne kształty. *Trudno* – przemknęło mi przez myśl – *powinnam jednak nauczyć się kłamać i oszczędzić ludziom słuchania naszej przykrej historii*. Wyjęłam w końcu ręce z kieszeni i rozkładając je szeroko, wzruszyłam ramionami pogodzona ze swoim losem. Zabawne, ta bajeczna dolina, w której obudziliśmy się dzisiajszego poranka, jej usypiająca harmonia i spokój zupełnie wyparły moje wspomnienia. Naprawdę uwierzyłam, że to, co było, zostało gdzieś daleko za mną. Poczułam się tu wolna.

- Czy to, co powiedziałam, jest aż tak niemożliwe do zaakceptowania?

Jacek niezmiennie wpatrywał się we mnie, co zupełnie pozbawiało mnie poczucia pewności.

- Jesteś bardzo odważna – zauważył tylko. – Zostawić wszystko za sobą, by zacząć od nowa daleko od domu. A co będzie, jeśli się nie uda? Jeśli nie spodoba ci się to, jak żyjemy tutaj. Przecież tu jest całkiem inaczej. My nie pędzimy tak, jak wy tam w centrum. U nas nie ma tego, jak

to nazywacie, wyścigu szczurów.

- Muszę spróbować. Znajdę pracę, znajdę sobie jakieś zajęcie i będę się zajmowała Dawidem. Co mogę ci powiedzieć? - Na nowo zaczęła mi wracać wątła nadzieja. - Ja wciąż żyję moim życiem sprzed pół roku. Wciąż szukam wśród ludzi, którzy mnie mijają na ulicy, twarzy rodziców. To nie jest tak, że rzuciłam wszystko tak po prostu i uciekłam. W mojej głowie wciąż wszystko się kotłuje, a zamknięcie za sobą tamtych drzwi wydawało mi się jedynym mądrym posunięciem. Jesteście pierwszymi ludźmi, którzy stanęli na mojej drodze i patrzą na mnie inaczej, niż patrzyli ci w moim rodzinnym mieście. Wiesz, to ogromne obciążenie, kiedy wszyscy co chwilę przypominają ci o tym, co się wydarzyło. Pytają, oferują swoją pomoc, mając jednak nadzieję, że o nią nie poprosisz. Wy nie wiecie, jak bardzo ta tragedia nas dotknęła, bo nas nie znacie. Nie wiesz, jak bardzo brakuje mi mamy, z którą rozmawiałam o każdym moim problemie. A taty? Tata był dla mnie autorytetem pod każdym względem. A teraz jestem sama. Tam wszyscy wiedzieli, jak bardzo blisko byliśmy ze sobą, tym bardziej ta sytuacja jest dla mnie nie do wytrzymania. Wy tutaj jesteście dla nas tacy... No tacy inni. Wyrozumieli i otwarci i sądzę, że tego nam właśnie trzeba. Nie chcę, by ktokolwiek patrzył na mnie jak na tę biedną Agnieszkę, która mimo swoich trzydziestu dwóch lat jest związana z rodzicami jak nastolatka. Nie potrzebuję litości, wystarczyłoby współczucie z powodu straty bliskich. Rozumiesz? Tego mi trzeba. Normalności. To doda mi sił i pomoże stanąć na nogi.

Chyba pierwszy raz od tragedii wyplułam z siebie to, co tkwiło we mnie jak drzazga. Nie dodałam co prawda, że bardzo się boję o siebie i Dawida. Nie wspomniałam również, że nocami prześladują mnie wizje wypadku, a za oknem czuję obecność tych, którzy według mnie odpowiadają za to, co się stało. Po co? Wystarczyło, że otworzyłam się tak bardzo. I dzięki temu chyba poczułam ulgę, zupełnie jakbym zrzuciła z siebie przytroczony do ramion ciężar. Potarłam dłonie i zerknęłam w kierunku okna. Słońce wspinało się wysoko, zaglądając odważnie do pokoju. Jego ciepłe promienie ogrzewały moją twarz, dodając tej chwili odrobinę bajeczności. Oddalone od nas szczyty wyglądały teraz zupełnie banalnie, zalane jasnymi promieniami słońca. Nie przytłaczały tak zdecydowanie swoją potęgą. Trawa lśniła, falując pod lekko uginającym jej źdźbła wiatrem. Zaczerpnęłam głęboko powietrza, zupełnie jakbym zapomniała o oddychaniu i teraz łączywie powtórzyła tę czynność. Jacek podniósł się w końcu z łóżka. Teraz to ja nie spuszczałam z niego wzroku. Uznałam, że powiedziałam zbyt wiele i moje słowa mogły obudzić w nim niechęć. Z drugiej zaś strony czułam ulgę, bo to znaczyło, że w końcu wyjdzie i zostawi mnie samą. Dobrze się stało, że już na początku domownicy poznali naszą historię na tyle, by pokazać, co o nas sądzą. Cofnęłam się lekko, chcąc ustąpić mu z drogi, jednak on, widząc to, wyciągnął zdecydowanie rękę, pochylił się do przodu, przyciągnął mnie za rękaw T-shirta i wziął w objęcia swoich szerokich ramion. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Oszłomiła mnie jego

bezpośredniość, oczekiwałam widocznego współczucia i znajomego spojrzenia, które jasno dałoby mi do zrozumienia, że jestem ofiarą, a takie należy trzymać na dystans, by nie przyciągać złej passy. Stałam odrętwiała, w końcu jednak objęłam go niepewnie i wtuliłam twarz w jego tors. Moje uszy delektowały się dźwiękiem bicia jego serca. Puk-puk, puk-puk. Dyskretnie zaciągnęłam się jego zapachem. Pachniał żelem pod prysznic i jakimiś perfumami, których marki nie byłam w stanie zidentyfikować. Ale nie to, czym pachniał, było w tamtej chwili najistotniejsze. Nikt mnie tak szczerze nie przytulał od... właściwie nie pamiętałam od kiedy i to przyjemne uczucie czyjegoś ciepła zaciskało moje dłonie na jego podkoszulku, który trzymałam mocno w obawie, żeby ta chwila nie minęła zbyt szybko...

- Przepraszam. Nie zastanowiłem się nad tym, co mówię. Masz rację, tylko ty wiesz, co przeżywasz. Ja nie jestem w twojej głowie i w sercu. Ale gdyby mnie spotkało coś podobnego, z pewnością bym się załamał.

Odsunęłam się od niego wciąż oniemiała i schowałam za ucho kosmyk włosów. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe.

- Dziękuję.

- Chodźmy po resztę waszych rzeczy i ruszajmy oglądać tę krowę. - Jacek obrócił się do mnie w drzwiach i ponaglił, kiwając głową. Opadłam na łóżko zdezorientowana. Potrzebowałam chwili, by ogarnąć rozbiegane myśli i uspokoić oddech. Zebranie tego, co stanowiło moją codzienność, i przedstawienie w kilku zdaniach obcemu mężczyźnie sprawiło, że na nowo stanęły mi przed oczami

sceny, które rozegrały się kilka miesięcy temu. Obraz przeskakiwał o kilka klatek. Jak w horrorze cofnął się w czasie i znowu ujrzałam twarz policjantki stojącej w drzwiach i informującej mnie, że muszę pojechać z nią do kostnicy... *Czy ja się kiedyś z tego otrząsnę?*

** Moja dusza śpi gdzieś tam w zimnie, dopóki nie znajdziesz jej tam i nie przyprowadzisz z powrotem do domu - fragment piosenki *Bring Me to Life* zespołu Evanescence (tłum. aut.).*

III.

Nigdy nie podejrzewałamby nawet, że prace przy takim pensjonacie mogą być tak bardzo absorbujące. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się jednak nad tym, jak wyglądało życie ludzi, którzy organizowali wypoczynek innych. Był marzec, więc do otwarcia sezonu letniego pozostawało jeszcze trochę czasu. Do tej pory uważałam, że góry są atrakcyjne głównie zimą, ale muszę przyznać, że bardzo się myliłam. Góry latem są równie piękne i przyciągają turystów jak lep muchy w kuchni u mojej babci na wsi. Różnorodność otoczenia, przepych zieleni i wyzwanie, jakim są dla niektórych szczyty, dla innych zaś niewielkie pagórki, stanowią o liczbie turystów, którzy zaczynają się pojawiać już pod koniec czerwca.

A do tego czasu trzeba wszystko przygotować, żeby później, kiedy dom aż kipi od gwaru gości, nie tracić czasu i energii choćby na naprawianie zniszczeń powstałych podczas zimy. Dowiedziałam się tego od Anieli wkrótce po tym, jak pierwszy raz wspomniałam o zamiarze wyprowadzenia się z pensjonatu.

Aniela, mimo swoich sześćdziesięciu lat, wydawała się w swoim żywiole, kiedy zrywała się o świcie, by nakarmić

swoje zwierzęta, a potem szurała kapciami po podłodze w kuchni, przygotowując śniadanie gościom. Każdą czynność wykonywała z ogromnym skupieniem i zadowoleniem, zupełnie jakby robiła to zaledwie od kilku tygodni. Nie denerwowała się, kiedy coś nie szło po jej myśli. Potrząsała jedynie głową, poprawiała swój fartuszek w haftowane wzory i zabierała się do pracy jak żołnierz po komendzie „naprzód”. Ale nie można było powiedzieć, że jej świat ograniczał się tylko do dbania o sprawne funkcjonowanie pensjonatu. Wieczorami bowiem, kiedy w domu robiło się cicho, a domownicy zamykali się w swoich sypialniach, Aniela siadała przy komputerze i rozmawiała ze swoim synem Maćkiem. Wypytywała go o sprawy związane z jego pracą, powodzenia bądź niepowodzenia. Starła się podsuwać inne spojrzenie na kwestie, z którymi Maciek mógł mieć jakiś problem. Dyskutowali, konsultowali nowe pomysły Anieli dotyczące usprawnień w zagrodzie i pensjonacie.

Gdy pierwszy raz byłam świadkiem takiej rozmowy, zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakuje mi rozmów z moją mamą. Aniela, mimo całego dnia ciężkiej pracy, jaką wykonywała w pensjonacie, była wspaniałą i bardzo wyrozumiałą matką dla swoich trzech synów. Każdy z nich miał w niej oparcie. Poświęcała im bardzo dużo czasu i uwagi, interesowała się ich życiem. Na pewno był to istotny czynnik, który wpłynął na ich poczucie wartości. Takie oparcie jest przecież bardzo istotne, nawet jeśli już dawno wyrwaliśmy się spod spódnic naszych mam. Część moich znajomych zawsze patrzyła na moje relacje z rodzicami

z politowaniem. Nigdy nie rozumieli, dlaczego tak biorę sobie do serca ich rady i wskazówki. Patrząc na chłopaków Anieli, jeszcze mocniej odczuwałam tęsknotę, gdy widziałam, z jakim oddaniem pomagali matce i skupiali się wokół niej. Była dla nich ważna, liczyli się z jej zdaniem, bo w zamian mieli możliwość czerpania z jej doświadczenia i życiowej mądrości, jak to określam, wiadrami. Ona nigdy nie bagatelizowała ich problemów, nie krytykowała nietrafionych decyzji. Po prostu słuchała i analizowała z nimi możliwości wyjścia z zaistniałych bądź mogących zaistnieć sytuacji. To ich wzajemne oddanie przypominało mi o mojej mamie i wyjątkowo mocno odczuwałam wtedy tęsknotę. Tylu rzeczy nie zdążyłam jej powiedzieć, tak wielu rzeczy jeszcze się od niej nie nauczyłam. Może dlatego właśnie Aniela stała się tak bliska mojemu sercu, bo przebywając w jej otoczeniu, wyobrażałam sobie, że rozmawiam z moją mamą, i za wszelką cenę próbowałam wierzyć, że wcale jej nie straciłam. Aniela wypełniała tę lukę powstałą w moim sercu.

Było w niej coś, co zastanawiało, budziło podziw. Czasem kiedy z nią rozmawiałam, odnosiłam wrażenie, że Aniela wiedziała o mnie wszystko. Z nikim nie poruszałam tematu powodów, dla których zdecydowałam się uciec tak daleko. Tych prawdziwych powodów. A jednak wyczuwałam, że ona miała świadomość, że było coś jeszcze. Coś, czego nie mogłam i nie chciałam ujawniać. Oczywiście, jako osoba bardzo taktowna i niezadająca pytań, o których z pewnością wiedziała, że na tym etapie naszej znajomości mogłyby pozostać bez odpowiedzi – po prostu milczała. Chłopcy

również nie starali się drażnić dręczących mnie tematów. Nie sposób było tego nie zauważyć, kiedy patrząc w ich twarze, widziałam błysk w spojrzeniu, gdy rozmowa zbaczała w kierunku tematów, których wolałam unikać. Miałam wtedy wrażenie, że ich spojrzenia mówiły:

Niech będzie, jak chcesz, porozmawiamy, kiedy będziesz na to gotowa.

Byłam im za to bardzo wdzięczna. Nie chcąc obarczać ich ciężarem, który mnie przygniatał, zanim zdecydowałabym podzielić się z nimi prawdziwymi powodami, dla których uciekłam z Torunia, musiałam sama uporać się z demonami przeszłości, pożegnać rodziców i przestać rozpamiętywać wydarzenia sprzed sześciu miesięcy. Chciałam uwierzyć, że nikomu nic nie grozi, i odzyskać mój sen... Spokojny sen.

Jednak wiele się zmieniło od momentu mojego przyjazdu do doliny. Minęło kilka tygodni, a ja wciąż mieszkałam w pensjonacie. Za każdym razem, kiedy decydowałam się podjąć próbę znalezienia sobie mieszkania, a właściwie domu, bo w okolicy nie było przecież żadnych bloków, Aniela wynajdowała wciąż nowe zajęcia, w których moja pomoc okazywała się dziwnym trafem niezbędna. Angażowała mnie do prac w pensjonacie, w ogrodzie i w polu. Odnosiłam nieodparte wrażenie, że robiła to świadomie, chcąc nas zatrzymać przy sobie. Ilekroć starałam się poruszyć temat mojego przeciągającego się pobytu w jej pensjonacie, Aniela wymownie przechylała głowę na bok, zakładała ręce na piersi tylko po to, by za chwilę rozłożyć je w geście

bezradności, i powtarzała zrezygnowanym tonem, zupełnie jakby jej egzystencja w pensjonacie do czasu mojego pojawienia się w dolinie była kwestią przypadku:

- A jak ja sama zajmę się tym wszystkim? Jacek pracuje, Maćka nie ma, a Bartuś musi się uczyć przecież. Proszę cię, zostań jeszcze trochę. Pomóż mi.

Lustrowała moją twarz w poszukiwaniu zrozumienia, marszcząc czoło. A była przy tym bardzo przekonująca. Cóż mi pozostawało? Choć tak naprawdę wcale nie twierdzę, że bardzo mi zależało na wyprowadzce. Pokochałam to miejsce, tych ludzi, i z całego serca pragnęłam z nimi zostać. To wśród nich poczułam się znowu jak w domu, w rodzinie. Ich dom stał się moim domem, za który czułam się odpowiedzialna i w którym byłam bezpieczna.

Przyzwyczaiałam się do nich wszystkich, stałam się jakby członkiem rodziny... I chyba dlatego z upływem czasu coraz rzadziej wracałam do tematu wyprowadzki. Przyjęłam ten dar od losu jako coś w rodzaju rekompensaty za zło, które mnie dotknęło. Powoli nabierałam nawyków, które wiązały mnie z pensjonatem i jego mieszkańcami coraz silniej, na przykład często siadałam z Anielą wieczorami i rozmawiałam z Maćkiem. To był bardzo inteligentny człowiek z głową pełną pomysłów na życie. Jego praca była spełnieniem jego marzeń, do którego dążył wiele lat. Maciek był prawnikiem w międzynarodowym koncernie. Ale zawsze znajdował czas na rozmowę z nami, co stanowiło już niemal rytuał. Aniela przygotowywała się do tych rozmów z zapalem; za każdym razem zakładała swoje nieduże okulary i zdawała się

brylować w zagadnieniach prawa administracyjnego, jakby to był jej konik. A ja? Ja trzymałam się tej namiastki normalności, leczyłam swoje lęki i fobie w cieniu ich rodziny.

Bartek był młodszym synem Anieli. Adoptowała jego i Jacka, kiedy jeszcze żył jej mąż. Bartek był bardzo miłym, choć zdecydowanie nieśmiałym, siedemnastolatkiem. Na co dzień oddany nauce i pracy w pensjonacie. Bardzo wrażliwy i wyjątkowo małomówny, jak na chłopaka w jego wieku. Pamiętałam synów sąsiadów, rówieśników Bartka, którzy zachowywali się zupełnie inaczej, krzykliwi, bez przerwy w centrum uwagi rodziców. Bartek zaś po śmierci ojca a męża Anieli zamknął się w swoim małym świecie pensjonatu i szkoły. Owszem, miał kolegów, koleżanki, wychodził z nimi czasami, jednak dla niego, podobnie jak dla Anieli, liczyły się tylko pensjonat i dom, a odkąd my pojawiliśmy się w dolinie, stał się również najlepszym towarzyszem mojego Dawida. Traktował go jak młodszego brata, opiekował się nim, zupełnie jakby dyktowało mu to poczucie odpowiedzialności w obliczu straty, która go dotknęła i którą tak mocno przeżył. Tak to odbierałam. Bartek każdego ranka przygotowywał Dawidowi śniadanie i cierpliwie czekał, aż ten spałaszuje swoją porcję, potem ja odwoziłam ich do szkoły i pobliskiego przedszkola, do którego udało mi się zapisać Dawida. Chłopcy byli nierozłączni jak bracia, cicho i w skupieniu oddawali się podobnym zainteresowaniom i pasjom, a ku mojej uciechu było ich niewiarygodnie wiele. Dawid uwielbiał wręcz, kiedy Bartek pokazywał mu sztuczki związane z elektroniką.

Budował dla niego przenośne stacje i obydwaj biegali po lesie, udając tajnych agentów. Niestety już niebawem ta sytuacja miała się zmienić, Bartek wybierał się na studia i miał zamieszkać poza domem. Często zastanawialiśmy się z Anielą, jak ta rozłąka miała wyglądać. Czy chłopak podoła temu wyzwaniu i się usamodzielni?

Z każdym kolejnym dniem wszystko układało się w jedną spójną całość, moje życie zazębiało się z nowymi obowiązkami, które pochłaniały maksimum mojego wolnego czasu. Idylla... Nie mogłam sobie pozwolić na wielogodzinne rozmyślanie, co również wydawało mi się przemyślanym zabiegiem Anieli. Dzięki temu odpoczywałam psychicznie, dźwigałam się jak Feniks z popiołów. Moje życie było teraz proste, opierało się w całości na czynnościach związanych z pracą pensjonatu i opieką nad resztą rodziny. Zupełnie jak mała maszyna, której trybami byliśmy my, mieszkańcy pensjonatu. Swoją ciekawość świata zamieniłam na niewielki skrawek ziemi, radość płynącą dotąd z poznawania nowych miejsc zastąpiła satysfakcja, jaką dawały wykonana przeze mnie praca i jej efekty. Byłam szczęśliwa i coraz głośniej potrafiłam się do tego przyznawać. Jediną mroczną pamiątką po tragedii, która odmieniła nasze życie, zostały moje sny, które w dalszym ciągu zrywały mnie w środku nocy i dławiły żalem, strachem i tęsknotą. Nie potrafiłam się od nich uwolnić. Rozdrapywały moją duszę na nowo, za każdym razem, kiedy rozbudzona siadałam w nogach łóżka i wpatrywałam się w ciemność kładącą się szerokim płaszczem za oknem. Światła doliny nie dobiegały bowiem do

wzniesienia, na którym znajdował się pensjonat. Jedyne światła, które czyniły nasz dom widocznym dla świata, gasiła Aniela, kładąc się wieczorem do łóżka. Prześladowujące mnie koszmary ulatywały wtedy w ciemność i pozostawały wciąż tylko moją tajemnicą, o której nie musiałam mówić nikomu z domowników tak długo, jak długo dusiły tylko mnie podczas samotnych nocy spędzonych w moim pokoju. Kiedy zasypiałam nad ranem zmęczona potokiem płynących myśli, zapominałam o nich, mając nadzieję, że to był już ostatni raz, kiedy mnie dopadły.

Trzecim synem Anieli był Jacek. Śmiało można było powiedzieć, że był czarną owcą w tej rodzinie, najbardziej zbuntowanym z braci. Postępował ściśle według własnego kodeksu, nie lubił nieszablonowych zdarzeń, a zaskakujące go sytuacje często budziły uśpionego w nim demona. Każda decyzja, którą podejmował, była bardzo dokładnie przemyślana, w jego przypadku nie było mowy o stracie czasu czy nietrafionych pomysłach. Zanim bowiem podzielił się jakimkolwiek planem z resztą rodziny, wszystko przemyślał i przetrawił samotnie w swoim warsztacie położonym po drugiej stronie doliny. Każda jego opinia była jednak wartościowa i jak mówiła Aniela, niejednokrotnie właśnie jego chłodne podejście pozwoliło im zaoszczędzić spore kwoty pieniędzy i dzięki temu uniknąć porażek. Toteż nawet Maciek liczył się ze zdaniem swojego analitycznie myślącego brata. Jego życie nie było jednak związane z pensjonatem. Bynajmniej. Jacek prowadził warsztat samochodowy. Mimo to codziennie rano pojawiał się u Anieli

na śniadaniu. Czasami myślałam, że był to swego rodzaju nadzór, jaki matka sprawowała nad tym niespokojnym duchem. Bardzo często widziałam, jak siadali razem przed pensjonatem i rozmawiali. Gospodyni poświęcała mu dużo czasu, jakby chciała w ten sposób uspić jego nieokiełznane emocje i uczucia. W przeszłości bowiem Jacek przysporzył rodzicom wielu zmartwień. Jako dwudziestolatek trafił do aresztu za pobicie. Co prawda skargę wycofano, ale tych kilka nocy, które tam spędził, odmieniły go, zdaniem jego matki. Uspokoily na dobre jego buntownicze zapędy i ostudziły porywczosć, choć Aniela twierdziła, że woli mieć go na oku, gdyby jednak miało się okazać, że jego zmiana to tylko tymczasowy stan ducha. Jacek rzeczywiście był wyciszony, cierpliwie i z ogromną miłością podchodził do wszystkich próśb swojej matki. Często myślałam, że chciał w ten sposób wynagrodzić czas stracony przez jego lekkomyślność.

Teraz, jako dwudziestoosmioletni mężczyzna o złotych rękach, potrafił zrobić naprawdę wszystko. Był apodyktyczny i trochę zaborczy. Aniela uparcie powtarzała, że jego warsztat był dla niego środkiem uspokajającym. Dłubiąc w samochodach mieszkańców doliny, wykorzystywał swoją precyzję i dokładność, a przy okazji to zajęcie go uspokajało. Stanowiło jego pasję. Tylko jego sylwetka zdawała się przeczyć profesji. Mechanik samochodowy zawsze kojarzył mi się z drobnej postury mężczyzną, który mógł zajrzeć w każdy zakamarek naprawianej maszyny, a Jacek był bardzo wysoki i równie szczupły. Wiem, że się powtarzam, ale

przykuwało to moją uwagę za każdym razem, kiedy znajdowałam się blisko niego. Nie był absolutnie w moim typie, jestem bowiem książkowym wręcz przykładem kobiety, dla której ideał mężczyzny odpowiada ściśle wizerunkowi ojca. A Jacek był jego całkowitym przeciwieństwem. Mimo to bardzo lubiłam patrzeć na niego, obserwować sposób, w jaki się poruszał i pracował. Niedawno doszłam do wniosku, że właściwie mogłabym siedzieć i patrzeć na niego bez przerwy. Miał w sobie coś, co mnie do niego przyciągało. Może ten spokój albo porządek, który panował w jego życiu? Nie zdążyłam się tego jeszcze dowiedzieć, jednak uspokajała mnie jego obecność. Tego byłam pewna.

Aniela opowiedziała mi ostatnio historię dziewczyny, która odegrała znaczącą rolę w życiu całej ich rodziny. Miała na imię Dominika i w pewnym okresie, kiedy wszyscy chłopcy mieszkali jeszcze z matką, wprowadziła niemałe zamieszanie między nimi. Mieszkała w dolinie. Taka błyskotka lubiąca skupiać na sobie uwagę innych i ponad wszystko ceniąca sobie towarzystwo mężczyzn. Jakimś trafem, raczej niekoniecznie szczęśliwym, Dominika zwróciła na siebie uwagę wszystkich trzech synów Anieli. Nawet małego Bartka starała się uwieść. Mimo ciężkiej broni, którą Aniela wytoczyła przeciwko tej kobiecie, chłopcy stracili trzeźwe spojrzenie. Pojawiły się między nimi konflikty i nieporozumienia. Dopiero drastyczne kroki w postaci wystawienia za drzwi walizek Maćka i Jacka sprowadziły ich z powrotem na ziemię. Aniela podczas jednej z wizyt w dolinie poszła do domu Dominiki i wyraziła swoje

stanowisko w sprawie jej zachowania. Teraz, kiedy zdążyłam już poznać ją nieco bliżej, mogłam sobie jedynie wyobrazić zaangażowanie, z jakim podeszła do pomysłu usunięcia tej dziewczyny z życia swoich synów. Przy udziale rodziców Dominiki i za jej gorącymi namowami dziewczyna wyjechała z miasta. Oczywiście wciąż przyjeżdżała tu każdego lata, jednak miłosne perturbacje szczęśliwie ustały.

Ja jednak, wbrew wszystkim opowieściom Anieli i barwnej przeszłości Jacka, zdążyłam już wyrobić sobie zdanie na jego temat. Możliwe, że uległam niesamowitemu czarowi tego dużego chłopca, jego obecność dostarczała mi wiele pozytywnej energii i uczyła dystansu do nękających mnie koszmarnych wspomnień. Jacek był wspaniałym towarzyszem rozmów i wieczornych spacerów. Lubiłam słuchać, jak opowiadał o samochodach z szacunkiem i zachwytem. Bawiła mnie jego wiara, że każdy samochód ma duszę, a dźwięki wydawane przez pracujące silniki stanowią muzykę, w którą należy się wsłuchiwać, jeśli chce się rozpoznać problem, z jakim auto trafiło do warsztatu. Mówiąc to, miał na sobie umazane smarami spodnie i porwany podkoszulek. Nie podważałam jego zdania, miło było bowiem obserwować człowieka, który mówił z takim uczuciem o zajęciu stanowiącym jego pasję. Jeszcze nie tak dawno ja w podobny sposób, z podobnymi emocjami opowiadałam rodzicom o trofeach, które zbierałam podczas moich kolejnych podróży. Wspomnienia, obserwacje i pamiątki ogrzewały moje serce przez długie wieczory, dni, tygodnie. A potem wyjeżdżałam znowu, czując porywający

mnie zew. Może to właśnie działało na mnie jak magnes? Widziałam w Jacku siebie? Z podobnym uwielbieniem traktowałam moje zamiłowanie do podróży, zupełnie jak on traktował grzebanie w swoich samochodach. W każdym razie to właśnie Jacek stał się moją bratnią duszą. Bywało, że po zakończonej pracy przebierał się i zabierał mnie, Bartka i Dawida nad staw albo do lasu. Włóczyliśmy się wtedy po gęstych lasach sąsiadujących z pensjonatem niemal z każdej strony do późnego popołudnia. Dawid miał okazję przetestować nowe krótkofalówki, które zbudował Bartek. A my z Jackiem? My rozmawialiśmy. Jego porywczosć i nieokiełznana dusza, które przebijały czasem spod maski przeczności, były dla mnie wtedy jak magiczne drzewo, każdy zaskakujący pomysł przyjmowałam z zapartym tchem, gotowa ufnie podążać drogą, którą wskazywał. Przy nim czułam się bezpiecznie i zapominałam o swoich koszmarach. Był dla mnie jak opiekun, jak ktoś, kto swoją obecnością i słowami uspokajał nerwy, potrafił złagodzić ból, który mieszkał w moim sercu.

Jego spokój i chłodną analizę otoczenia traktowałam jak wskazówki, dzięki którym codzienność z każdym dniem coraz bardziej przestawała przerażać! Często, właściwie coraz częściej, łapałam się na tym, że szukałam go gdzieś obok. Jego wciąż niezgłębiona osobowość i sposób pojmowania świata uzależniały mnie do tego stopnia, że czułam się momentami bezgranicznie zdominowana przez niego i jego spojrzenie na świat.

Sądziłam, że Aniela już dawno zauważyła, jak dobrze

czuliśmy się w swoim towarzystwie. Wydawało mi się nawet, że nie miała nic przeciwko temu, była zadowolona, kiedy widziała nas razem. Chętnie przystawała na nasze wieczorne spacerunki i obserwowała terapię, którą stawiała się dla nas wzajemna bliskość. Coraz częściej zdarzało się również, że Jacek zostawał z nami w pensjonacie. Przyjeżdżał po zamknięciu warsztatu, zjadał kolację i po prostu zostawał. Zawsze czymś zajęty, pomagał bratu w skomplikowanym projekcie, oglądał bajki z Dawidem albo siedział w kuchni i przyglądał się, jak zajmowałyśmy się z Anielą prasowaniem lub czymkolwiek innym. Po prostu był. Siedział i obserwował naszą pracę. Aniela promieniała wtedy, mając go pod ręką i widząc przy okazji, że jego obecność i na mnie wywierała tak zbawienny wpływ. Bo to między innymi Jacek pozbawiał mnie chęci opuszczenia pensjonatu. Chyba do tego po trosze zmierzała Aniela. Co prawda nie do końca wiedziałam, jaki miała w tym cel, ale widać takie rozwiązanie jej odpowiadało.

Wieczorami Jacek pomagał mi kąpać Dawida i układał go do snu. Jak starszy brat opowiadał mu jakieś historie, oczywiście przy zamkniętych drzwiach. Dawid twierdził, że prowadzili wtedy męskie rozmowy. A ja miałam chwilę dla siebie, wiedząc jednocześnie, że on był gdzieś obok, na wyciągnięcie ręki.

Wtedy było tak samo: niczym nieróżniący się od innych wieczór. Dawid, wykąpany, już leżał w łóżku. Bartek wybrał się do miasta, Aniela zaś szykowała się do wieczornego seansu z Maćkiem. Zabrałam po cichu sweter, bo wieczory wciąż potrafiły być chłodne, i ruszyłam na spacer.

Potrzebowałam chwili samotności.

- Babciu Aniello, idę do ogrodu.

Przytaknęła, zerkając na mnie i nakładając na nos okulary. Wychodząc, słyszałam, jak witała się szczęśliwa z Maćkiem. Na zewnątrz panował już zmrok. Był koniec kwietnia, a pogoda po prostu cudowna. Tę porę roku lubiłam chyba najbardziej. Wieczorami bywało jeszcze chłodno, lecz zieleń już nabierała soczystości i różnorodności, gwałtem wypierała szarość pozostałą po mijającej zimie. Słońce w ciągu dnia potrafiło ogrzewać twarz, jednak wciąż dość subtelnie, muskając zaledwie skórę. Nigdy nie lubiłam upałów, co prawda nie przeszkadzały mi one funkcjonować, ale często czułam się zmęczona i zniechęcona. To właśnie wiosenne słońce było dla mnie jak błogosławieństwo. Tym bardziej tutaj, gdzie byliśmy tak wysoko, tak blisko nieba. Wpatrywałam się w miliony punktów jasno połyskujących nade mną. Lubiałam sobie wyobrazać, że gdzieś tam wśród nich znajdują się moi rodzice i spoglądają na nas. Wciąż czułam palącą tęsknotę i żal z powodu tego, co nas spotkało, ale w otoczeniu tych ludzi zaczynałam się uczyć innego spojrzenia na naszą tragedię. I jedynie te chwile, kiedy byłam zupełnie sama, poświęcałam rozmyślaniom o nich. Byłam w dobrym nastroju, mimo że całodzienne szaleństwo przygotowań pensjonatu na przyjęcie pierwszych gości odbiło się na mnie zmęczeniem. Mijał prawie miesiąc, odkąd trafiliśmy z Dawidem pod skrzydła babci Anieli. A ja znałam już drogę do ogrodu, mimo panującego zmroku. I nie czułam niczyjej obecności, żadne palące nienawiścią spojrzenie nie

śledziło każdego mojego ruchu z zakamarków ciemnych pomieszczeń, przestał mi również towarzyszyć oddech podążającego za mną zbira. Byłam sama. Czy znaczyło to, że przestałam się bać? Życzliwość górali wywierała na mnie tak dobroczynny wpływ, że powoli zapominałam i spychałam w niepamięć to, co nas tu przygnało. Kiedy starałam się nad tym wszystkim zastanowić, czułam się tak, jakbym wracała pamięcią do dawno przeczytanej książki. Nie oglądałam obrazów, jakby działały się wczoraj. Przerzucałam karty moich wspomnień. Minęło już siedem miesięcy, odkąd nie było z nami rodziców, a dziewięć od momentu, kiedy po raz pierwszy ujrzałam tych zbirów. Gdyby udało mi się jeszcze pozbyć tych snów... Odrzuciłam od siebie złe myśli w obawie, że samo przywoływanie ich w pamięci mogłoby zadziałać jak GPS i naprowadzić ich na mój trop. *Nie teraz* – powtarzałam w myślach jak fanatyk religijny klepiący swoje modlitwy. *Nie teraz, kiedy jest mi tu tak dobrze.* Stałam przy ogrodzeniu i oparłam dłonie na chropowatej powierzchni sosnowej barierki.

Ogród leżał za pensjonatem. Prowadziło do niego jakieś dwieście metrów pięknej, wysypanej drobnymi kamykami alejki porośniętej po bokach niesamowitą ilością kwiatów. Latem musiało być wspaniale móc wdychać zapach tylu różnorodnych kwiatów. Wciąż było jeszcze wczesnie i zieleń dopiero zaczynała nabierać życia, ale ciekawość tego oszałamiającego widoku i zapachu już niejednokrotnie dawała mi o sobie znać. Kamyki cicho chrupały pod moimi stopami.

Po prawej stronie szumiała woda w strumieniu. Tym samym, który płynął niżej w lesie. Wokół było zupełnie cicho, spokojnie. Przyszła mi do głowy myśl, że udało mi się uciec losowi i skryć się gdzieś na końcu świata w zapomnianej górskiej dolinie. Oparłam łokcie na poręczy i wciągnęłam głęboko wieczorne świeże powietrze. Moje długie ciemne włosy opadły kaskadą na ramiona, kiedy zadarłam wysoko głowę i delectowałam się chłodną świeżością wdzierającą się do ust i nosa. Nagle uświadomiłam sobie czyjąś obecność. Odwróciłam się natychmiast, a moje nerwy wyostrzyły zmysły do tego stopnia, że niemal niemożliwym wydał mi się stan jeszcze sprzed chwili, kiedy czułam się szczęśliwa i bezpieczna. Za mną stał Jacek.

- Hej, przestraszyłam się! Czemu się skradasz bez słowa?
- Odsunęłam się od niego gwałtownie, mimowolnie zachowując bezpieczną odległość. Serce szamotało mi się w piersi jak schwyte w potrzask zwierzę.

- Przepraszam. Nie pomyślałem.

Podszedł do mnie blisko, nie bacząc na chłodne powitanie. Oparty o poręcz, wpatrywał się w ciemność. Przyglądałam mu się bacznie przez chwilę, zaskoczona milczeniem, jednak uznałam, że widać tego właśnie potrzebował. Staliśmy zatem w zupełnej ciszy, wsłuchani w szum strumienia i dźwięki docierające do nas od strony lasu. Nabrałam głęboko powietrza, próbując odbudować atmosferę, i poczułam gęsią skórę pokrywającą stopniowo moje ciało, kiedy otuliła mnie przyjemna woń jego żelu pod prysznic i perfum. Moje ciało zareagowało na jego zapach

natychmiast, przerażenie się ulotniło, a po plecach przebiegł miły dreszcz rozluźnienia. Znowu byłam bezpieczna. Magia tego miejsca ponownie połączyła się z codziennością, a chwilowe napięcie ustąpiło.

- Jacek, czy coś się stało? - spytałam, gdy cisza niepokojąco się przedłużała.

Wtedy on, jakbym wyrwała go z zamyślenia, wyprostował się w ten swój leniwy sposób i odwrócił się w moją stronę.

- Wydaje mi się, że tak. A ty? Jak sądzisz? - odparł, a ja cofnęłam się przezornie o krok, zaskoczona tak tajemniczą odpowiedzią. Moje ciało jednak w żaden sposób nie synchronizowało się z zaniepokojonym umysłem. Zgniatałam w palcach krawędź sukienki, którą miałam na sobie, podczas gdy on postąpił w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie zdecydowanie. Objął moją twarz dłońmi i delektował się dotykiem skóry, masując opuszkami najpierw policzki, uszy, a w końcu kładąc dłoń na mojej szyi. Nie wiedziałam naprawdę, jak powinnam zareagować. Nie spodziewałam się po nim takiej reakcji. Jedyne, co podsunął mi zaskoczony umysł, to ucieczka. Nie zdążyłam jednak nic zrobić, ponieważ Jacek pochylił się nade mną powoli i zamknął mi usta, przyciskając do nich swoje gorące, wilgotne wargi. Świat nagle zaczął tańczyć, kiedy wpatrywałam się w jego twarz osaczona bliskością, ciepłem i wilgocią jego ust. Zamknęłam natychmiast oczy i ujmując jego nadgarstki, ścisnęłam je mocno. Smak jego warg, ich soczysta miękkość absorbowwały całą moją uwagę i choć czułam, że to, co się działo, niekonieczne było dobre, nie potrafiłam przestać się

delektować trwającą chwilą. Czas płynął powoli, zupełnie jakby na moment zwolnił i zwrócił zaciekawione spojrzenie w naszą stronę. W mojej głowie jednak zaczęły piętrzyć się myśli, przebłysk rozsądku podpowiadał mi, że ten pocałunek mógł zrujnować wszystko, co do tej pory udało mi się odbudować. Przecież moje dotychczasowe kontakty z mężczyznami kończyły się prędzej czy później spektakularnym fiaskiem. *Jeszcze tylko chwilę, krótki momencik...* Moje serce zawodziło jak szczenię siłą oderwane od matki.

Objęłam jego biodra, chcąc utrzymać się na nogach, co on odebrał chyba jako zachętę. Jego usta pochłaniały mnie, ciepły oddech zderzał się z rozognioną twarzą, a świat wokół szalał, podczas gdy ja błogosławiłam ten słodki mrok, byłam niewidzialna dla świata. Dla niego. Jacek odsunął się w końcu ode mnie, wciąż jednak czułam jego oddech na policzku. Oparta o barierkę za plecami i wpatrzona w czubki swoich butów, próbowałam nadać swojemu ciału te same swobodne ruchy, które przywiodły mnie do ogrodu. Potrzebowałam chwili, by dość do siebie. Położyłam drżącą dłoń na ustach i czekałam, aż karuzela w mojej głowie się uspokozi.

- Dawid usnął - odezwał się w końcu.

Spojrzałam w jego stronę zaskoczona, marszcząc czoło.

- A ty postanowiłeś przyjść za mną i zakomunikować mi to w tak wysublimowany sposób?

- Nie. - Zamilkł, jakby ważył znaczenie tego, co miał zamiar powiedzieć.

Oczywiście nie chciałam tego słuchać, zanim jednak uświadomiłam sobie, że ów pocałunek mógł stanowić jedynie preludium do dalszego przedstawienia, było już za późno.

- Ja przyszedłem, bo chciałem z tobą o czymś porozmawiać. - Nabrał powietrza i potarł dłonią czoło. Wokół nas było zupełnie ciemno, jednak czułam każdy jego gest, słyszałam jego dłonie stykające się ze skórą twarzy. Przełknęłam pospiesznie i położyłam mu rękę na przedramieniu.

- Spokojnie, Jacek, nic się właściwie nie stało. Zawsze możemy porozmawiać jutro. Uznajmy, że to, co zaszło przed chwilą, po prostu nie miało miejsca. - Roześmiałam się nerwowo i skierowałam w stronę domu, wyłamując przy tym niespokojnie palce dłoni. To najlepsze wyjście, uznałam, choć świadomość porażającego idiotyzmu wypłynęła na moją twarz purpurą. Dodatkowo okazałam się zbyt powolna, a on nie pojął mojej dyskretnej aluzji.

- Nie chcę zapomnieć o tym, co tu się stało. - Wyczułam w jego głosie lekką nutę rozczarowania.

- A czego chcesz? - rzuciłam krótko, nawet się nie odwracając.

- Ciebie. Chcę, żebyś była moja. Chcę z tobą być. Chcę patrzeć, jak zasypiasz i jak się budzisz. Ciebie chcę. I od jakiegoś czasu odnosiłem wrażenie, że chciałaś tego samego.

Kolejny już raz poczułam wdzięczność za otaczający nas mrok. Nie widziałam jego spojrzenia, choć wcale nie musiałam patrzeć w jego twarz, by wiedzieć, jak szeroko otwierał jego piwne oczy grymas rozczarowania. Zamknęłam

na moment moje, jednak wyostrzona wyobraźnia uparcie podsuwała mi obraz jego zaskoczonej twarzy. Byłam jak zbite z tropu zwierzę. Nie chciałam go zranić, tym bardziej stracić, przekonana jednak o swojej beznadziejności w relacjach damsko-męskich, wiedziałam, że prędzej czy później tak właśnie by się stało, gdybym tylko okazała zainteresowanie jego wyznaniem.

- Jacuś, przecież jestem przy tobie. Nigdzie nie idę. Widzimy się rano, wieczorem. Spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę. Czego więcej oczekujesz? - Postanowiłam zbagatelizować jego słowa, przerażona konsekwencjami.

- Nic nie czułaś przed chwilą? - Wydał się taki bezradny, zaskoczony.

- To było coś wspaniałego. Ale jesteś dla mnie jak brat. A twoja rodzina jest dla mnie jak moja własna. Czemu chcesz to zmienić?

Każde moje słowo raniło go z nową mocą. Ale nie mogłam wyznać mu prawdy, nie mogłam powiedzieć, że nie potrafię żyć w związku, nie chcę, bo wiem, że będę cierpiała. A poza tym jedynie w ten sposób mogłam go chronić przed moją przeszłością. Ciągłe porażki nauczyły mnie, jak zbudować mur odgradzający mnie od kolejnych miłosnych porażek, mimo że całe moje ciało i serce aż się wyrywały, by utonąć w jego ramionach.

- Nie jestem twoim bratem, Agnieszka. Jestem mężczyzną, który chce się tobą zająć. Pomóc ci opiekować się Dawidem. Chcę się z tobą kochać, ciebie kochać. Ty tego nie czujesz?

- Jacek, jest mi z tobą wspaniale, jesteś dla mnie najważniejszą osobą zaraz po Dawidzie. Ale nie jestem pewna, czy powinniśmy zmieniać to, co mamy. Nie wiem, czy jestem gotowa, czy mogę. Poza tym czy nie jest zbyt wcześnie... Znamy się tak krótko... Masz przecież na myśli poważniejszy związek niż to, co dzielimy teraz.

- Czy trzeba lat, by kogoś poznać? Czy musi upłynąć jakiś konkretny czas, żebyś mogła ocenić, czy to jest to, czego potrzebujesz? Ja mam wrażenie, że znam cię od lat. Jakbyś była tu od zawsze.

- Jacuś, to nie jest takie proste. I to nie jest twoja wina. To... ja. Czy możesz choć spróbować to zrozumieć?

Jego ciało napięło się, kiedy próbowałam się do niego zbliżyć. Dotknęłam jego przedramienia, lecz odwrócił się ode mnie i ponownie pochylił nad barierką dzielącą nas od rwącego górskiego strumyka. Znowu zapadła między nami ta nieznośna cisza, która aż puchła od rozczarowania. Możliwe, że okazałam się największą idiotką w historii świata. Odepchnęłam od siebie mężczyznę, który poświęcał mi cały swój czas, dzielił smutek i pokazywał, jak żyć w nowym dla mnie miejscu. Możliwe, że byłam głupia, bo odrzucałam coś, co miało szansę okazać się upragnioną miłością mojego życia, ale chyba nie miałam innego wyjścia. Co mogło się stać, gdyby nam nie wyszło? Gdybym znowu się poddała i stchórzyła? Jak wtedy spojrzałabym w oczy Jackowi, Anieli? Taki związek oznaczał przywiązanie, a gdyby ci dranie dowiedzieli się, gdzie jestem, i podjęli kolejną próbę zakończenia tego, co obiecali? Co bym wtedy zrobiła? Czy

mogłam decydować o losie Jacka i jego rodziny? Czy powinnam w ogóle tak szafować szczęściem, które ukradliśmy losowi? Patrzyłam, jak oddalał się w ciszy, i zdałam sobie sprawę, że może pogrzebałam właśnie coś, o co modliłam się żarliwie przez te wszystkie lata. Zawiodłam go. Zawiodłam chyba nawet samą siebie. Przysiadłam na chłodnej ziemi i starałam się zebrać rozbiegane myśli. Ale nie potrafiłam spojrzeć na tę sytuację w pozytywny sposób. Uciekłam raz, czy tak miało wyglądać moje życie? Za każdym razem, gdy ktoś zwróci na mnie uwagę, ja mam uciekać? Co zyskałabym, czego nauczyłabym tym Dawida? Czy mogli mnie tutaj znaleźć? Boże, cisnęły mi się do głowy same pytania. Czy ktoś, ktokolwiek znał na nie odpowiedź? Jeszcze raz pospiesznie analizowałam powody, dla których go odepchnęłam. Żaden z moich wcześniejszych związków nie przetrwał próby czasu ani tym bardziej mojego trybu życia. Chyba czas najwyższy przyznać przed sobą, że chodziło raczej o mój lęk przed odrzuceniem. Nie przychodziło mi do głowy nic więcej, co mogłoby wytłumaczyć i usprawiedliwić przede wszystkim upór, z jakim walczyłam o swoją samotność. Z głową nabitą masą pytań, oszołomiona zachowaniem Jacka i wciąż pijana jego pocałunkiem i smakiem, wracałam do domu. Powinnam była z nim porozmawiać... Spróbować wszystko wyjaśnić.

Aniela nie spała. Siedziała na kanapie i oglądała jakiś program publicystyczny. Spojrzała na mnie badawczym wzrokiem znad swoich wąskich okularów, jakby czekała na wytłumaczenie. I po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że

wytłumaczenie powinnam była wyłuskać dużo wcześniej, zanim sprawy posunęły się tak daleko. Usiadłam niepewnie obok niej i przez chwilę oglądałam telewizję, a właściwie wpatrywałam się bezmyślnie w ekran. Nie wiedząc zupełnie, jak zacząć rozmowę. Jednak i z tej sytuacji wybawiła mnie Aniela.

- No, co się stało? Dlaczego Jacek pojechał do siebie tak szybko?

Westchnęłam jedynie głośno.

- Oj, Anielo, strasznie narozrabiałam... - Przypomniał mi się wtedy moment, kiedy musiałam przyznać się mamie do zrobienia czegoś, co zaowocowało koniecznością pojawienia się rodziców w szkole. Czułam wtedy podobne zawstydzenie i obawę przed ich reakcją. - Zawiodłam dziś Jacka i boję się, że już nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

- No rzeczywiście był chmurny. Powiedział, że jedzie do siebie. A co takiego zrobiłaś, że obawiasz się, że go zawiodłaś?

- Przyszedł za mną nad strumień, a ja go odepchnęłam. Anielko, zakochałam się chyba w twoim synu, ale czy powinnam dawać mu nadzieję, skoro sama nie mam co do tego pewności?

- Aha - rzekła Aniela z miną mędrca, zerkając na mnie znad swoich okularów. Spuściłam wzrok i czekałam na to, co powie. Jej mina pozostawała jednak niewzruszona. - Mówisz, że kochasz go, tak?

- Chyba tak.

- Ale nie jesteś pewna, czy chcesz się z nim wiązać. To

ciekawie. Nie sądzisz chyba, że każda kobieta jest pewna tego, czy postępuje słusznie, gdy zamierza się z kimś związać? Albo boisz się rzeczywiście, że zranisz mojego syna, i cieszę się, że bierzesz to pod uwagę. Albo nie wierzysz we własne uczucia i boisz się, że zostaniesz w końcu zraniona, bo nie uda ci się sprostać temu, co niesie ze sobą bycie z kimś. Za to też ci dziękuję, bo tym samym bierzesz również pod uwagę mojego syna. Wniosek z tego taki, że chyba rzeczywiście go kochasz, skoro siedzisz tu teraz i zastanawiasz się nad tym, co zrobiłaś. Jeśli tak jest, to zastanów się nad tym jeszcze raz i zdecyduj, co będzie dla ciebie dobre, co będzie dobre dla mojego syna i co będzie dobre dla was. Chyba że to, co mówisz, jest tylko częścią prawdy i dręczy cię coś jeszcze?

Chłodna ocena tej kobiety wytrąciła mi wszystkie argumenty. Wydawało mi się, że dopiero wtedy zrozumiałam, co znaczyły jej spojrzenia. Aniela okazała się doskonałym obserwatorem, zdecydowanym za wszelką cenę bronić swoich bliskich. Jednak od nich oczekiwała absolutnie tego samego. W końcu dotarło do mnie, co próbowała mi przekazać. Zaczęłam się wiercić na krześle i nerwowo podciągałam rękawy swetra. Zdałam sobie sprawę, że naprzeciw mnie siedzi bardzo inteligentna i doświadczona kobieta, do tego przekonana o własnej wartości, wartości swojej pracy i ponad wszystko ceniąca dobro swojej rodziny. Ale nie przypuszczałam nawet, że tak chłodno i bez mrugnięcia okiem potrafiła mnie przejrzeć i wyczytać z mojej twarzy TO COŚ, co ukrywałam. Jej słowa utwierdziły mnie

jedynie w przekonaniu, że od początku zdawała sobie sprawę, że nie mówię całej prawdy. Ale cierpliwie czekała na właściwy moment, w którym sama zdecyduję się wyjawić moją tajemnicę. I wtedy też uświadomiłam sobie, że ten czas właśnie nadszedł.

Nie miałam pewności, jak zareaguje Aniela na moją historię, ale odwrotu w tamtej chwili również nie widziałam, dlatego nie bez obaw zaczęłam:

- Nie chcę, żebyś pomyślała o mnie źle. Wszystko, co mnie tutaj spotkało, co otrzymałam od was, ma dla mnie takie samo znaczenie jak to, co otrzymywałam wcześniej od rodziców. Odkąd ich nie ma, to właśnie u ciebie poczułam się jak w domu. Zastąpiliście mi rodzinę, którą straciłam. I wszystko dzieje się tak szybko, jestem zupełnie zaskoczona tym, co powiedział Jacek. I choć w jego towarzystwie czuję się wyjątkowo, boję się, że w rezultacie mogę stracić wszystko, co od was dostałam. Możliwe, że przemawia przeze mnie w tej chwili egoizm, ale za nic na świecie nie chciałabym, by stało się wam coś złego. Nie chciałabym was stracić...

- Dziecko, ty dla nas też jesteś już jak członek rodziny. Wszyscy cię tak traktujemy, chyba nietrudno zauważyć. Wiem, że coś cię dręczy. Gdyby chodziło tylko o zmianę miejsca zamieszkania, nie przemierzałaabyś aż pięciuset kilometrów, by odmienić swój los. Poza tym w tych trudnych czasach człowiek raczej nie podejmuje takich decyzji.

- Cały czas wiedziałaś, że coś jest nie tak? I przyjechałaś mnie pod swój dach?

- Dziecko kochane, ja w swoim życiu niejedno widziałam. Nie jesteś mordercą, nie okradniesz mnie. Czy możesz mi w jakiś sposób zaszkodzić? Nie sądzę. Może zbłądziłaś, ale to ludzka rzecz błędzić. Jeśli tylko będę mogła ci w jakiś sposób pomóc, zrobię to. Musimy sobie pomagać, prawda? Na tym świecie jest i tak dużo zła... - podsumowała, uśmiechając się ciepło.

Wzięłam zatem głęboki oddech i zaczęłam snuć swą opowieść, może nawet z nieco większym przekonaniem.

- Aniello, moi rodzice nie żyją, ponieważ zostali zamordowani. Nikt niczego nie udowodnił, ale ja wiem, że to prawda... Dziewięć miesięcy temu pojechałyśmy z mamą do kina i wtedy nieszczęśliwym przypadkiem stałyśmy się świadkami napadu. Jacyś bandyci chcieli ukraść z parkingu samochód. Tak pobili właściciela, że on zmarł potem w szpitalu. Nie wiedziałyśmy, co robić. Ci ludzie zauważyli nas i odnaleźli. Kiedyś po prostu zapukali do drzwi, a kiedy tato im otworzył, spokojnie, jakby byli akwizytorami, oświadczyli, że jeśli cokolwiek komukolwiek powiemy, to wrócą i zabiją całą naszą rodzinę. Mama nie chciała nic z tym robić, przestraszyła się, ale tymczasem podano w *Wiadomościach*, że człowiek, któremu chcieli ukraść samochód, zmarł. To był dla nas straszny moment. Teraz wiem, że gdyby mama postawiła na swoim i zabroniła tacie zgłoszenia się na policję, to moi rodzice by żyli. Ale tato poszedł i powiedział, że mama była świadkiem tego napadu. Zaczęły się przesłuchania. Niby wszystko przeprowadzano po cichu. Prasa nie wiedziała o niczym, ale ci ludzie, którzy

byli w naszym domu, w jakiś sposób dowiedzieli się, że mama zeznawała. Nic się jednak nie działo, nie podejrzewaliśmy niczego aż do momentu, kiedy rodzice pojechali na kolację z okazji rocznicy ślubu. Padał deszcz. Policja podała, że samochód wypadł z drogi, ponieważ wpadł w poślizg. A rodzice zginęli na miejscu. Wiedziałam, że to nieprawda, ponieważ tego samego wieczora zadzwonił telefon i jakiś męski głos powiedział mi, że ostrzegali, żeby nie chodzić na policję, a z powodu naszej głupoty musieli zamknąć buzię dwojgu z nas. Zapowiedział również, że gdyby jeszcze mnie przyszło do głowy rozmawiać z policją, to oboje skończymy jak rodzice. Zasugerowałam śledczemu, ale tylko raz, że wypadek rodziców mógł mieć związek z tamtą sprawą, jednak nikt nie dał temu wiary. Samochód był sprawny, a w chwili wypadku tata miał na liczniku osiemdziesiątkę przy ograniczeniu do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Więcej prób zwrócenia uwagi na związek pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami nie podejmowałam. Bałam się, że oni przyjdą i spełnią to, co zapowiedział ten człowiek przez telefon... Od tamtej pory nie potrafiłam pozbyć się uczucia, że jestem obserwowana. Zawsze zdawało mi się, że ktoś stoi za oknem, kiedy byliśmy z Dawidem w domu. Bałam się panicznie. Nie chciałam umierać za prawo do sprawiedliwości, dla którego zginęli moi rodzice... Dlatego postanowiłam uciec, bo gdybym została tam jeszcze choć jeden dzień, po prostu zwariowałabym, Anielko... Sprzedałam dom. Pieniądze mam przy sobie. Zamknęłam konta i wyjechałam. Nie powiedziałam nawet rodzinie, dokąd

zmierzam. Wiedzą tylko, że wyjechałam i już nie wrócę. Oto cała moja historia. I tego ci nie powiedziałam. I dlatego nie chcę się wiązać z twoim synem, mimo że stał się kimś ważnym w moim życiu. Boję się, że go stracę. Teraz, kiedy wiesz już o wszystkim, obawiam się, że narażam i ciebie na niebezpieczeństwo. Więc jeśli uznasz, że powinnam, to po prostu się spakuję i jutro wyjadę. Nie chcę, by coś złego spotkało ciebie i twoją rodzinę.

Zapadła głęboka cisza, w uszach wciąż brzmiały mi słowa, które wypowiedziałam, jakbym otworzyła na nowo wieko trumny skrywającej moją tragedię. Ale świadomość, że ukrywana przed Anielą tajemnica przestała być tylko moim brzemieniem, uczyniła mnie lżejszą. Aniela zdjęła okulary, słuchając mojej opowieści, i patrzyła w ogień wolno tańczący po grubym polanie pod kuchnią. Nie miałam pojęcia, co czuła. Po prostu zamilkła. Przyglądałam się jej, wstrzymując oddech, jakby w obawie, że mój najmniejszy ruch może wpłynąć na jej decyzję.

W końcu wstała, przyglądziła swoją rozłożystą spódnicę i podeszła do kuchni.

- Zaparzę herbatę. Muszę się napić czegoś. Albo lepiej będzie, jak przyniosę nalewkę z ubiegłego roku. Herbata nie pomoże.

Po tych słowach wyszła do piwnicy, pozostawiając mnie w kuchni samą z mrocznymi wspomnieniami, które przed chwilą wygrzebałam spomiędzy innych. *Ci, na których zaczęło mi zależeć, powinni znać prawdę* - mówiłam sobie. Wzniosłe. W moim sercu tłukły się ambiwalentne uczucia:

nadzieja, że podjęłam słuszną decyzję, i obawa, że moje intencje mogły jednak zostać opacznie zrozumiane przez Anielę i będę musiała ponownie odejść. A tego nie chciałam. Skubiąc rąbek swetra, oparta o poduchę na kanapie wpatrywałam się w tańczące w piecu płomienie. Czyżby to wygoda? A może egocentryzm pobudzał mój niepokój przed decyzją Anieli? Naprawdę chciałam zostać w pensjonacie, już dawno pozwoliłam sobie myśleć o nim jak o naszym nowym domu, Dawid też tego chciał. Był jeszcze Jacek... Oparłam głowę na dłoniach i zacisnęłam powieki.

Aniela wróciła po dłuższej chwili. Odwróciłam się w jej stronę pospiesznie w poszukiwaniu choć niewielkiego znaku, który mógłby świadczyć o jej reakcji na historię, którą się z nią podzieliłam. Jednak ona ze stoickim spokojem skupiła się na pękatej butelce nalewki, którą przyniosła. Nalała nam po kieliszku i siadła przy stole. Podniosłam się niepewnie i usiadłam na krześle tuż obok niej. Intensywny zapach nalewki i jej trochę cierpki zapach i smak podrażniły moje zmysły. Próbując ukryć dreszcz, podsunęłam nieco krzesło i skrzyżowałam dłonie, kładąc je na stole. Nasze spojrzenia w końcu się spotkały. Ujrzałam łzy płynące po jej policzkach.

- Ty sama, dziecko, dźwigałaś taki ciężar przez tyle miesięcy? Mój Boże... - Zwiesiła ramiona, wzdychając ciężko.

- A co miałam zrobić? Nie mogłam nikomu powiedzieć i ryzykować, że po nas wrócą. - Wzruszyłam ramionami i nieśmiało złożyłam ręce na kolanach.

- Co teraz możemy zrobić? Skoro nic nie powiedziałaś, to może nie wrócą?

- Nie wiem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co tkwi w głowach takich ludzi.

Siedziałyśmy w ciszy, co jakiś czas zaledwie przerywanej pojedynczymi pytaniami Anieli. Cierpki smak jej zeszłorocznej nalewki przestał mi w końcu przeszkadzać, rozgrzewał mnie od środka i wypełniał całe ciało przyjemnym odrętwieniem. Czas płynął powoli, a moja rana, rozgrzebana na nowo, pokrywała się balsamem jej uspokajających słów i kojącego głosu. Naprawdę czułam się jak w domu. Znowu byłam dla kogoś ważna, a mój los nie pozostawał dla niego obojętny.

- Będziemy musiały powiedzieć o tym chłopakom - oznajmiła w pewnym momencie. - Oni mają prawo wiedzieć. Będą zwracali uwagę na to, co się dzieje w okolicy, i jeśli zauważą coś, co uznamy za niepokojące, będziemy mogli reagować. Nie powinnaś była ukrywać tej tajemnicy tak długo.

- Anielko, ja nie chciałam zostać w pensjonacie. Zamierzałam znaleźć pracę i odejść. Nie przewidziałam, że zostanę, że Jacek...

Spojrzała na mnie zatroskanym wzrokiem.

- Zakocha się? Tego i ja się nie spodziewałam. To trudny chłopak, ale dobry człowiek. Łatwo go zranić, dlatego nieczęsto pozwala sobie na okazywanie uczuć. Boi się odrzucenia.

- A ja właśnie to dziś zrobiłam - jęknęłam udreńczonym głosem. Dotąd potrzebowałam kilku tygodni, może miesięcy, by zniszczyć związek, tym razem zajęło mi to zaledwie kilka

minut.

- E, nie byłabym tego taka pewna. Choć rzeczywiście, byłoby lepiej, gdybyś wiedziała, że czujesz do niego to samo, co on do ciebie. Wtedy jest o co zachód robić. Rozumiesz?

Skinęłam jedynie głową, zapamiętując jej słowa.

- Czy go kocham? Nie wiem. Tak mi się wydaje. Jest mi dobrze w jego towarzystwie, ten jego spokój udziela się i mnie, jego rozsądek usypia mój strach. A poza tym jest wspaniały dla Dawida. - Uśmiechnęłam się do niej delikatnie.

- Chyba powinnam z nim porozmawiać.

- Będiesz miała okazję zrobić to jutro. Teraz czas spać, bo jest późno, a moja nalewka chyba jest za mocna na twoją głowę - szepnęła konspiracyjnie Anieli i zacisnęła drobne palce na moim ramieniu. - Idź spać, dziecko. Pozostaje nam się modlić, by ci oprawcy potraktowali twój wyjazd jako znak, że będziesz milczała, i obserwować. Skoro tak trzeba...

- Czy mogę zatem zostać w twoim pensjonacie, Anielko? Czy będziesz potrafiła żyć, wiedząc, że może nadejść taki dzień, kiedy wydarzy się coś złego?

- Agnieszka, już ci mówiłam, jesteś członkiem naszej rodziny. Nie mogę wymazać twoich wspomnień, dziecko, ale spróbuję pomóc ci normalnie żyć. Bez strachu, tylko ostrożnie.

Unosząc kieliszek do ust, wskazała ruchem głowy na stół. Sięgnęłam po swój i wychyliłam go szybkim ruchem. Dreszcze wstrząsnęły moimi ramionami, a przyjemne ciepło spłynęło w głąb mojego gardła.

- Dziękuję ci, Anielko. - Pochyliłam pokornie głowę,

a ulga rozplynęła się zbawiennym, rozchodzącym się po ciele ciepłem, niesiona dodatkowo rozgrzewającą nalewką. Uznałam, że to i tak dużo emocji jak na jeden wieczór. Jeszcze chwilę zupełnie bez słowa wpatrywałyśmy się w tańczące w kuchennym palenisku płomienie, po czym rozeszłyśmy się do swoich pokojów.

Następny dzień zaczęłam zdecydowanie później niż inne. Nalewka, którą zapijałyśmy moją historię, okazała się trunkiem absolutnie przerastającym moje możliwości przyswajania alkoholu. Wstałam dopiero koło południa. Skupiona na świdrującym moje skronie bólu i zawstydzona własną słabością zbiegłam na dół. Dawid siedział z Anielą na kanapie i oglądali *Maję w ogrodzie*. Jakby zupełnie nic się nie stało, jakby wyznanie, którego wczoraj dokonałam, nie zmieniło nic w jej stosunku do mnie. Uśmiechnęła się tylko ciepło i ruchem głowy wskazała lodówkę.

- Dziś na śniadanie napij się soku - rzekła, opuszczając nisko brodę i mrugając do mnie porozumiewawczo. Poczułam się wyśmienicie.

- A Jacek już był, babciu? - zapytałam z nadzieją w głosie.

- Nie. Dziś nie przyjechał. Dzwonił, że ma dużo pracy i zje coś u siebie. No, niech tak będzie. Widocznie ma dużo pracy - skwitowała.

- I ty nie w przedszkolu - zwróciłam się do Dawida. - Ale długo spałam.

- Babcia powiedziała, że dziś mogę z nią zostać. Nie musiałem rano wstawać.

- Jasne, szkoda tylko, że tak cichutko zszedłeś na dół i mnie nie obudziłeś. Pomogłabym przy śniadaniu. A co jeszcze mamy dziś do zrobienia? - rzuciłam, siląc się na mobilizację i uderzając dłońmi o uda. Tak naprawdę jednak żałowałam, że Jacek nie przyjechał. Miałam cichą nadzieję, że moje wczorajsze wyznanie, mimo że obwieszczono tylko Anieli, dotarło już do jego uszu, co zaoszczędziłoby mi konieczności mówienia o tym po raz kolejny. Oczekiwałam, że zejść na dół, a wszyscy wokół będą już znali prawdę, nikt nie będzie mnie zadręczał dodatkowymi pytaniami i nadal będziemy udawali, że wszystko jest w porządku. Pensjonat w dalszym ciągu pozostanie naszym domem i azylem, Jacek moim przyjacielem, będziemy spacerowali wieczorami, zabierali Dawida na wycieczki, a czas otrzyma swoją szansę na zagojenie moich ran. Jednak nic podobnego się nie stało, rzeczywistość powitała mnie zupełnie obojętnie, jak poprzedniego dnia. Zapatrzyłam się w ekran telewizora, wykrzywiając usta w niezadowoleniu.

- My nie mamy nic do zrobienia. - Głos Anieli brzmiał rześko. - Wszystko już z Dawidem zrobiliśmy. Kozy w zagrodzie, krowa na polu. Obiad jest gotowy. Dziś leniuchujemy. Tak, Dawid? - Głaskała małego po głowie i przyciągała go do siebie z matczyną niemal czułością. - Tylko Bartek w szkole, ale on musi się uczyć.

- Babcia zdaje się w dobrym nastroju?

- Owszem. A tobie chyba nalewka niezbyt się przysłużyła?

- „Niezbyt” to naprawdę delikatne słowo... - prychnęłam

i opadłam na krzesło tuż obok kanapy. Widząc Anielę uśmiechniętą, utwierdziłam się w przekonaniu, że postąpiłam słusznie. Zrzuciłam z siebie to brzemie niesprawiedliwego losu choć częściowo, rozłożyłam jego ciężar na nas dwie. A Aniela wydawała się patrzeć na mnie już bez cienia niepewności, która do tej pory chmurzyła jej twarz.

Popijając zimny sok pomarańczowy, zastanawiałam się, jak się zachować wobec Jacka. Chciałam wyjaśnić wczorajsze zajście, liczyłam, że nastąpi to tego ranka, ale on się nie pojawił. Z drugiej jednak strony coś zatrzymywało mnie w miejscu. Możliwe, że bałam się, że nie sprostam jego oczekiwaniom, nie byłam gotowa na związek. Pragnęłam tylko domu, bliskości Anieli i przyjaźni Jacka, tego spokoju, który daje przekonanie, że wokół mnie są ludzie, dla których jestem ważna. Gdybym postąpiła niezgodnie z jego oczekiwaniami, moje pragnienia mogły zostać pogrzebane. Przygryzłam policzek od wewnątrz i wpatrywałam się zawzięcie w okno. Kogo ja chciałam oszukać? Próbowałam znaleźć jakąś rozsądną wymówkę, która byłaby w stanie odsunąć go ode mnie na tyle daleko, bym znowu czuła się swobodnie. Nie chciałam się z nim wiązać, bo... Cierpki smak krwi odwrócił na chwilę moją uwagę od tłoczących się w głowie myśli. Bałam się i po raz kolejny gotowa byłam zaryzykować ucieczkę.

- Babciu, co powinnam teraz zrobić? - zapytałam i choć czułam, że twarz mi płonie zawstydzaniem, spojrzałam w jej kierunku.

- Jedź. Zobacz, co tam u niego. I nie spiesz się z powrotem. My tu sobie damy dziś radę sami. Tylko weź rower. Nie wydaje mi się, żeby jazda samochodem była dobrym pomysłem. - Znów mrugnęła do mnie i odwróciła głowę w stronę telewizora. Dopięłam sok i pospiesznie odstawiłam szklanekę do zlewu.

Wróciłam na górę i wzięłam prysznic. Włosy związałam w luźny, niedbały kok, wytuszowałam rzęsy. Stojąc już przed lustrem, wygładziłam ciemny T-shirt, który nałożyłam. Policzki mi płonęły, a oddech aż wyrывał się z piersi. Czułam niesamowite podekscytowanie, skóra zdawała się wrażliwa na samą myśl o nim. *Skoro Aniela przyjęła prawdę o mnie i ją zaakceptowała, Jacek z pewnością uczyni to samo* - myślałam. - *Zrozumie moją niechęć do związków i tyle.* Sięgnęłam szybko po bezbarwny błyszczący i jednym muśnięciem dodałam swoim ustom ponętnego wyrazu. Odsunęłam się krok do tyłu, by krytycznym spojrzeniem ocenić swoje odbicie. Minęło tak niewiele czasu, odkąd stałam przed lustrem w łazience moich rodziców i przyglądałam się sobie ze smutkiem. Teraz moje odbicie wydawało się należeć do kogoś zupełnie innego. Nie byłam już blada, moja skóra promieniała, oczy błyszczały zapomnianym jeszcze niedawno blaskiem. Znowu zaczęłam żyć. Jeszcze tylko noce, one wciąż pozostawały drzazgą w moim sercu, musiałam się uporać z tymi koszmarnymi snami... Ale do tego problemu postanowiłam wrócić później, tego dnia musiałam przywrócić harmonię mojemu nowemu życiu. Uniosłam brodę wyżej i uzbrojona w wątlą pewność

siebie wyszłam z domu. Byłam jak Feniks powstały z popiołów. Upadłam i podniosłam się, gotowa stawić czoło nowym wyzwaniom.

Droga do warsztatu zajęła mi około godziny. Zjeżdżałam w dół, dlatego nie wkładałam w nią niemal żadnego wysiłku. Mogłam się delektować piękną pogodą, coraz cieplej grzejącym słońcem i życiem, którym las zaczął tętnić na dobre. Wokół panowała cisza, oczywiście miałam na myśli taką ciszę, jaka w miastach jest pojęciem zupełnie abstrakcyjnym. Wsłuchiwałam się w szelest liści poruszanych ciepłym wiatrem; gdzieniegdzie gałęzie drzew pocierały o siebie tak, jakby toczyły spór o każdy fragment wolnej przestrzeni. Ciepłe promienie słońca przedzierały się pomiędzy gęsto porastającymi zbocze sosnami i poutykanymi pomiędzy nie bukami, świerkami i jodłami. Ten doprawdy bajeczny widok rozpościerający się po obu stronach wiodącej przez las drogi działał na mnie jak narkotyk. Upajałam się niesamowitym zapachem, kojarzącym mi się z wolnością i mistycznym lawirowaniem pomiędzy płaszczyznami. Byłam zadowolona, chyba nawet szczęśliwa, znikąd nie dobiegał żaden dźwięk, który zdradzałby obecność innego człowieka. Byłam sama, wolna i w tej nieograniczonej żadnymi barierami chwili czułam się niezniszczalna. Tylko gdzieś na dnie rozemocjonowanej chwilą duszy spoczywało tło tamtych wydarzeń.

Wokół mojego rodzinnego domu również rozpościerały się lasy. Piękne, gęste, pachnące wilgocią i zgniłymi liśćmi. Często widywałam późnymi wieczorami dziki, sarny, a nawet

lisy, które zapuszczały się w okolice domów, by zdobyć jedzenie.

Jednak ten las był zupełnie inny. Nie był może tak gęsty, przeważały w nim sosny i jodły, stąd chyba ten niepowtarzalny zapach żywicy, który działał na mnie tak pobudzająco. Pozwalałam, by zarówno woń lasu, jak i towarzystwo otaczających drzew spowiły mnie swym pięknem. Oszołomiona roztaczającym się wokół widokiem, upojona zapachem i zachłyśnięta leśnymi dźwiękami byłam pewna, że moja wizyta w warsztacie Jacka przywróci to, co było między nami do tej pory.

W miasteczku wróciła mi czujność. Zwolniłam nieco tempo, moje mięśnie się napięły, a serce zaczęło bić mocniej; rozglądałam się uważnie i czytałam numery rejestracyjne stojących na krawężnikach aut. Byłam zdenerwowana. Mięśnie wzdłuż kręgosłupa napinały się niczym nienaoliwiona maszyna, ciasno i niemal boleśnie, a dłonie ścisnęły ręczki kierownicy tak mocno, aż naprężona skóra połyskiwała bielą knykci.

Zatrzymując się po przeciwnej stronie warsztatu, kupiłam sok z kaktusa, który według poznanej w Meksyku znachorki był najlepszym lekarstwem na dokuczliwe bóle głowy. Gorzki smak napoju przywrócił sprężystość moim zastygłym mięśniom, choć szczerze wątpiłam w jakiegokolwiek lecznicze walory czegoś z tak dużą zawartością cukru. Jednak chłodny, drażniący smak soku wsączał się w mój żołądek, pobudzając rozleniwione endorfiny. Prowadziłam rower przez niewielki park, choć raczej przypominał on pas

zieleni, który ktoś pozostawił na samym środku, oddzielając dwie ulice prowadzące do i z miasteczka. Odniosłam wrażenie, że w mieście było tego dnia wyjątkowo gwarnie. Opuściłam zatem nisko głowę, starając się unikać spojrzeń przechodniów. Naprawdę czułam się zdecydowanie lepiej, nie zaglądając w oczy mijającym mnie ludziom. Kątem oka obserwowałam, jak krzątali się przy swoich domach, niespiesznie, zupełnie jakby czas nie stanowił dla nich żadnego ograniczenia. Byli na ogół przyjaźnie nastawieni wobec siebie, czego doświadczałam wbrew swojej postawie, przechodząc obok kilku niedużych domów, których gospodarze pozdrawiali mnie głośno, zupełnie jakbyśmy się znali od lat. Maciek, przeprowadzając jakieś badania, dowiódł, że przestępczość w miasteczku dotyczyła w najwyższym odsetku burd pijackich, a największa ich liczba zdarzała się w miesiącach letnich. Czyli wtedy, kiedy w dolinie pojawiali się turyści. „Człowiek jest dziwnym stworzeniem – skwitowałam, kiedy przytaczał te statystyki podczas ostatniej rozmowy z Anielą. – Niby świeci przykładem w pracy i w sąsiedztwie, a wystarczy, że ruszy za miedzę i tuż za zakrętem, gdzie nikt go nie zna, budzą się w nim niechlubne przywary. Wtedy też pokazuje, na co go stać”.

Wprowadziłam rower do warsztatu. Wewnątrz panowały przyjemny chłód i cisza. Warsztat stał w zacienionym miejscu pomiędzy wiekowymi, szeroko rozrośniętymi sosnami. Oparłam rower o wysokie drzwi i odetchnęłam zapachem unoszącym się w pomieszczeniu. Była to woń opadłych igieł,

żywicy i smarów. Kolejna dość nietypowa manifestacja ludzkiego współistnienia z przyrodą. W warsztacie było pusto. *Czyżby nie było gospodarza tego przybytku?* – pomyślałam i zajrzałam pomiędzy ustawione w środku trzy samochody.

– Jacek? – Mój głos zabrzmiał głucho. – Jesteś tutaj?

Odstawiłam sok na stojący obok pomocnik z narzędziami i rozglądałam się wokół.

– Jestem. Chodź tutaj, czerwony seat.

Podeksytowanie wspięło się po moich ramionach. Pochyliłam się do przodu, chcąc uniknąć w ten sposób strącenia czegokolwiek. Z każdej bowiem strony porozstawiane były pomocniki, zupełnie jak w salonie urody, z poukładanymi na nich częściami i różnymi drobiazgami, których przeznaczenia nie potrafiłam odgadnąć. Szłam wiedziona dźwiękiem jego głosu oraz nadzieją, że ta rozmowa zwróci mi przyjaciela i poczucie bezpieczeństwa w gronie nowej rodziny. Na przemian zaciskałam i rozprostowywałam palce dłoni. Były wilgotne. Usłyszałam w końcu, jak się wysuwa spod samochodu, i stanął przede mną cały umazany w czarnej mazi i spocony. Włosy przykleiły mu się do czoła, a policzki lśniły od wilgoci. Lustrując go od stóp do głowy, uświadomiłam sobie, że właściwie nigdy nie widziałam go podczas pracy. Przełknęłam to wrażenie w nadziei, że nie zauważył mojej infantylnej ekscytacji. Widok jego lśniących, spoconych ramion, przyklejonego do ciała szarego podkoszulka obudził we mnie dziwne, acz przyjemne, łaskotanie w brzuchu.

Oczywiście zapamiętywałam ten obraz i w tamtej chwili był on dla mnie najbardziej pobudzającym widokiem, jakiego dotąd doświadczyłam. Podeszedł do mnie i sięgnął po stojącą nieopodal butelkę z wodą. Nie odzywał się, stał tuż przede mną ze wzrokiem utkwionym we mnie i pił. Jego twarz pozbawiona była emocji, a swoim milczeniem podkreślał jedynie urażoną męską dumę. Nogi ugięły się pode mną, kiedy mój zmysł powonienia został spętany zapachem jego potu i wonią samochodowych trzewi. Upajałam się tym widokiem i wonią zaledwie przez moment. Chcąc jednak zachować dystans, cofnęłam się kilka kroków i spuściłam zgłodniałe spojrzenie na swoje stopy. Słyszałam jego oddech, a obrazy, które podsuwała mi wyobraźnia, wystawiały na poważną próbę moją coraz bardziej wątłą wolę. Pospiesznie przywołałam w pamięci powód mojej wizyty, a chcąc przekonać siebie samą o słuszności decyzji, jaką już przecież podjęłam, zaczęłam szybko, czując kurczący się czas, wywlekać wspomnienia moich nieudanych związków i towarzyszącego im bólu. Nie mogłam i nie chciałam wiązać się ponownie! Zupełnie jakbym się ocknęła, uniosłam brodę wysoko, gotowa przedstawić mój pogląd na zajście znad strumienia, i wtedy mój wzrok zatrzymał się na jego ustach. Dreszcz podniecenia nie oddawał mocy, z jaką gorąco rozpląnęło się po moim ciele i przywołało w wyobraźni smak tych ust, kiedy całowały mnie tamtego wieczora. To nie był absolutnie odpowiedni moment, by wspominać takie rzeczy. Zrobiło mi się gorąco, dlatego stanęłam po drugiej stronie samochodu. Dopiero wtedy byłam gotowa kontynuować.

- Co ty tu robisz? Coś się stało? - Zmarszczył czoło, a ton jego głosu mnie zmroził.

- Jacek, przyjechałam, bo musimy porozmawiać.

- O czym?

Wzięłam głęboki oddech, bo zaczęło mi się kręcić w głowie. Chyba jednak obawiałam się jego reakcji bardziej, niż sądziłam.

Zaskoczona nagłą zmianą znowu opuściłam oczy i wzruszyłam ramionami, podczas gdy w mojej głowie nagle zaczęła się panoszyć bezgraniczna pustka.

- Co chcesz mi powiedzieć? Mam trochę pracy, jak widzisz - ponaglił mnie dość oschle, pozbawiając tym samym zupełnie odwagi.

- Chciałam ci powiedzieć o kilku rzeczach, o których powinnam była powiedzieć już dawno.

- To mów. - Sięgnął po leżący na dachu samochodu ręcznik i wytarł nim twarz. A ja wpatrywałam się w niego bez słowa, wciąż borykając się z obezwładniającą mój umysł pustką. Wszystkie moje argumenty uleciały, z każdym jego chłodnym słowem, a nawet gestem, którym podkreślał niezadowolenie z mojej wizyty, mój zapał, by podzielić się skrywaną tajemnicą, opadał, nadzieja, że dzięki temu będę mogła patrzeć mu w oczy bez świadomości, że oszukiwałam, kurczyła się jak zastraszone dziecko w kącie. Kiedy okrążał samochód i stawał oparty o jego drzwi tuż przy mnie, zaplatając ręce na klatce piersiowej, byłam pewna, że nie zdobędę się na odwagę, by opowiedzieć mu o sobie. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Wizja szczęścia

i bezpiecznego życia z dala od mojego rodzinnego domu zaczęła się ode mnie oddalać, a ja nie potrafiłam jej zatrzymać. Za dużo chciałam, w końcu zaczęła do mnie docierać ta przykra prawda. Opuściłam głowę, a gardło ścisnęła mi stalowa obręcz żalu i tęsknoty. Wtedy on uniósł moją brodę. Nie widziałam jednak wyrazu jego twarzy, jej obraz się rozmył. Zacisnęłam powieki, starając się oswobodzić z jego odzierającej mnie ze złudzeń obecności.

- Przepraszam. Chyba pojedę już do domu. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. - Gotowa uciec, skryć się w bezpiecznej odległości, odwróciłam się, ale chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

- Po to przyjechałaś? Żeby się rozpłakać? Nie lubię łez. - Jego duże, ciepłe, pachnące warsztatem dłonie ocierały moją twarz. - Bardzo nie lubię i nie chcę, żebyś płakała, rozumiesz?

Kiwnęłam jedynie głową na dźwięk jego zdecydowanego, władczego głosu i uniosłam ponure spojrzenie. Jego twarz nie była już tak wroga. Czoło przecinała poprzeczna zmarszczka skupienia, a spojrzeniem piwnych oczu zaglądał głęboko w moją duszę.

- Chciałam ci opowiedzieć o tym, dlaczego tu przyjechałam.

Przyciągnął moją głowę i napastliwie wpił się w usta. Jego pot wcierał się w moją twarz. Odepchnął się w końcu od drzwi samochodu i chwyciwszy mnie w talii, uniósł wysoko i posadził na masce czerwonego seata. Jęknęłam przestraszona i objęłam go mocno za szyję. Jego ciało

przygniotło mnie do zimnej maski samochodu, a ja nie miałam siły się bronić. Nie chciałam się bronić. Przygryzłam jego wargę i delektowałam się smakiem cierpkiej krwi.

- Sss... - Odsunął się ode mnie nagle, ściągnął podkoszulek i odrzucił go na bok.

- Porozmawiajmy... - Podjęłam ostatnią próbę zachowania chwiejącego się w posadach dystansu, podczas gdy moje spodnie i bielizna lądowały obok jego stóp.

- To może poczekać. Ja nie.

Wplótł palce w moje włosy i przywarł do mnie mocno, ponownie spijając oddech z moich ust. Jego elektryzujące pomruki pomiędzy gorącymi pocałunkami topiły moje zdecydowanie bardzo skutecznie.

W końcu oszalała z podniecenia drżałam przy każdym oddechu stykającym się z moją skórą. Miałam trzydzieści dwa lata, spoczywała na mnie ogromna odpowiedzialność za życie moje i mojego brata, a nie miałam dość siły, by przeciwstawić się tej chwili. Wciągnęłam w moje kłopoty niewinną kobietę, której jedynym problemem było to, że miała wielkie serce. A teraz jeszcze pozwalałam się tak łatwo uwieść mężczyźnie, którego znałam zaledwie przez miesiąc. Omamił mnie swoim opiekuńczym ramieniem, umiejętnością słuchania, a teraz bezkarnie pozwalałam mu igrać z moimi uczuciami.

- Jacek...

Odsunął się ode mnie i pochylił po nasze rozrzucone rzeczy.

- Muszę wziąć prysznic. Jestem brudny jak zwierzę.

Chodź ze mną - rzucił krótko i nie czekając na moją reakcję, pomógł mi zejść z maski samochodu. Chwyciwszy mnie za rękę, prowadził wąskimi schodami na górę. Wspinałam się posłusznie tuż za nim, bez słowa, drżąc z podniecenia i bez bielizny, co przywodziło mi na myśl raczej zachowanie rozbuchanych hormonami nastolatków niż dwojga dorosłych ludzi. Prychnęłam pod nosem, podczas gdy on już rzucał nasze rzeczy na łóżko i prowadził mnie dalej, do małej łazienki. Mieściła się tam zwykła kabina prysznicowa, niewielki zlewozmywak i toaleta. Właściwie wszystko w tym warsztacie wyglądało tak, jakby nie było wykończone. Szare, zaledwie otynkowane ściany, surowe warunki i brak jakichkolwiek kolorów kojarzyły mi się niezbyt przyjemnie. Dopiero zgrzytające kurki prysznicowa ponownie zwróciły moją uwagę na to, co działo się w łazience. Jacek, nie zwracając na mnie zupełnie uwagi, wszedł pod prysznic. Woda spływała leniwie po jego ramionach i plecach... A ja stałam oparta ramieniem o framugę drzwi łazienki i przyglądałam się, jak biała piana pokrywa jego młode, prężne ciało.

Zupełnie straciłam głowę. Rozglądałam się wokół zdjeta niepewnością, jak uczennica, która znalazła się w okolicznościach zdecydowanie wykraczających poza jej oczekiwania. Nie potrafiłam się odnaleźć w tej sytuacji. W sytuacji z nim. Onieśmielona widokiem, zawstydzona tym, co działo się wokół, wyszłam i oparłam się o chłodną ścianę, stojąc tyłem do łazienki. Rozcierałam twarz drżącymi dłońmi, oddychając przy tym głęboko.

- Agnieszka? Chodź, wejdź do mnie. - Jego ciepły

i miękki głos odnalazł mnie wtuloną w zimną ścianę i muskał, zupełnie jak przed chwilą jego dłonie. Właściwie część mnie gotowa była spełnić jego prośbę bez najmniejszego zastanowienia, ale resztkami zdrowego rozsądku i wciąż tłącego się gdzieś na dnie świadomości postanowienia pokręciłam jedynie głową. Oczywiście on tego nie mógł widzieć.

- Nie będę prosił cię dwa razy. Wyjdę i przyniosę cię tu w ubraniu. Rób, jak uważasz.

- To nie jest argument, Jacek. Chciałabym porozmawiać. Właściwie tylko po to przyjechałam. - Zdrowy rozsądek wziął jednak górę, odepchnęłam się od ściany i ponownie stanęłam w świetle drzwi.

W odpowiedzi obrócił się do mnie tyłem. Mogłam podziwiać jego szerokie ramiona i rysujące się wyraźnie pod skórą pracujące mięśnie. Jego karmelowe ciało pokryte gęszą skórką nagle skojarzyło mi się z brzoskwinią. Spływające resztki piany odsłaniały widok pięknie ukształtowanych łydek i jędrnych pośladków w całej ich okazałości. Kiedy skończył, bez słowa się obrócił, wyszedł spod prysznic, chwycił mnie zdecydowanie za rękę i powiodł w stronę wciąż płynącej wody.

- Jacek, ja nie chcę wchodzić pod prysznic. Ja nie przyjechałam tu po to!

Oczywiście próbowałam się przeciwstawiać, jednak mój opór przy jego determinacji wypadał raczej blado. Ściągnął ze mnie podkoszulek i zgrabnym ruchem odpiął stanik.

- Ale przyjechałaś. Rozmowa mogła poczekać do czasu,

aż ja pojawiłbym się w pensjonacie. Jednak nie chciałaś czekać. Zdecydowałaś się przyjechać. Czy nie pomyślałaś, że będę chciał skończyć to, co zacząłem nad strumieniem? Chcesz, żebym przestał? – Zerknął na mnie przez ramię i pociągnął mocniej za sobą. Usta otworzyły mi się szeroko, kiedy usłyszałam przemawiającą przez niego pewność siebie i jakby tego było mało, kiedy pierwsze krople wody zetknęły się z moją skórą. Cofnęłam się gwałtownie. Głośno wciągnęłam powietrze i chwytając ręką jego dłoń, próbowałam się oswobodzić z silnego uścisku. Bezskutecznie jednak. Ujął mnie za biodra i wciągnął całą pod zimny strumień wody.

- Matko! Ta woda jest zimna!

- Nie zimna, tylko słabo ciepła. Zapomniałem powiedzieć, że popsuł mi się bojler. Przepraszam. Ale zaraz spróbuję temu zaradzić... – Ściągnął mi z włosów gumkę i rzucił ją na podłogę, przyglądając włosy dłonią i kierując strumień wody na moją głowę. – Za chwilę będzie ci ciepło, obiecuję.

Zacisnęłam mocno powieki i zęby, wsłuchując się w brzmienie jego głosu. Dłonie skrzyżowałam na wysokości piersi, próbując osłonić ciało przed zimnymi strumieniami spływającej po mnie wody. Drżałam, kiedy nalewał odrobinę swojego żelu i rozcierał go najpierw w dłoniach, a potem powoli, delektując się dotykiem skóry, w moje ramiona, potem szyję, a w końcu schodząc odważnie w dół. Opuściłam ręce wzdłuż ciała i odchyliłam głowę do tyłu, kiedy jego dłonie zamknęły w objęciach moje piersi, potem brzuch

i biodra. Jego rozchylone usta rozciągnęły się w uśmiechu triumfu, a skupiony wzrok w końcu zatrzymał się na mojej twarzy. Mokre włosy opadły mi ciężko na plecy, a chłodne muśnięcia wody przestały w końcu przeszkadzać, łaskocząc rozpaloną skórę. Oparłam się plecami o jasne kafelki, a z ust co chwilę wyrывał mi się jęk ekstazy, kiedy jego gorący język odważnie znaczył ścieżki na moim ciele. Jego dłonie docierały wszędzie. Nieco ospale, acz nie leniwie, odkrywał mnie. Kiedy zaś w końcu nogi zaczęły się uginać pode mną, podniósł się z klęczek i odwrócił mnie tyłem do siebie.

- Połóż tu ręce. - Uniósł moje dłonie i oparł je o ścianę na wysokości ramion. Pochyliłam głowę do przodu, ale natychmiast ujął mnie za szyję i pociągnął ją do tyłu. - Chcę cię widzieć i słyszeć wyraźnie. - Całując mnie w policzek i przyciskając dłoń do mojego brzucha, napał na mnie swoim ciężarem. Przywarłam do niego, a z ust popłynęły mi odważne westchnienia.

Wykończona pragnęłam jedynie wyjść na świeże powietrze. Włożyłam jego czysty T-shirt, przykucnęłam pod ścianą warsztatu i zapaliłam papierosa. Nawet nie zauważyłam, kiedy zapadł zmrok. Moje myśli dryfowały roztargnione, podczas gdy ja wpatrywałam się w szare kłęby dymu unoszące się nad moją głową. Na tych kilka godzin zapomniałam o prześladowającym mnie lęku, o tajemnicy, którą chciałam wyjawic Jackowi, i w dalszym ciągu upajałam się wspomnieniem wspaniałego, nieokiełznanego seksu. Gdyby ta chwila pozbawiona lęku, kiedy starałam się udawać przed sobą, że wszystko jest w porządku i nikomu z otaczających

mnie ludzi nie zagraża niebezpieczeństwo z powodu samego przebywania ze mną, a to, co zaszło w moim życiu nigdy się nie wydarzyło, mogła trwać już wiecznie. Pomyślałam, że mogłabym nawet przyznać, że jestem całkowicie szczęśliwa. Moje problemy na chwilę zbladły, a wewnętrzny płomień pożądania, który Jacek rozpałił tak skutecznie, nie przestawał pulsować. Pozostawało mi jeszcze tylko z nim porozmawiać.

Podniosłam się w momencie, kiedy wyszedł z warsztatu. W rękę trzymał butelkę z wodą. Widząc mnie, uśmiechnął się szeroko i oparł o ścianę tuż obok. Przyglądał się pojedynczym przechodniom przemierzającym leniwie ulicę naprzeciw warsztatu.

- Chciałaś ze mną o czymś porozmawiać?

Zerknęłam w jego stronę.

- Zrobiło się późno, powinnam już wracać - odparłam, myśląc nagle z niechęcią o powodzie mojego przyjazdu.

- W takim razie daj mi chwilę. Zamknę warsztat i zawiozę cię do domu. Porozmawiamy po drodze.

Wszedł do środka. Do moich uszu dobiegł dźwięk rozpalanych świetlówek.

- Do domu - szepnęłam, a po moich plecach przebiegło mrowie. Weszłam za nim do warsztatu, by zebrać swoje rzeczy.

Jacek wrzucił rower na bagażnik swojego pikapa i ruszyliśmy. Opowiadałam mu tę samą historię, którą poprzedniego wieczora przedstawiłam Anieli. Na nowo przywoływałam bolesne wspomnienia, relacjonowałam mój

punkt widzenia. Jacek zadawał mi wiele pytań, był dociekliwy. Interesowały go szczegóły, które mnie zdążyły już ulecieć z pamięci bądź na które wcześniej nie zwróciłam po prostu uwagi. Był skupiony i chyba nawet zatroskany.

Kiedy zaparkował samochód pod domem i zgasił silnik, wokół zapanowała znajoma, przyjemna ciemność. Światło dobiegało już jedynie z salonu na dole. Aniela z pewnością rozmawiała jeszcze z Maćkiem. Zmrużyłam oczy, bo uświadomiłam sobie, że odpowiadała mi ta bezpieczna ciemność. Nie widziałam jego twarzy, nie widziałam niczego i pozostawałam niewidoczna dla całego świata. Zastanawiało mnie tylko jedno nieznośne uczucie, które uparcie nękało moje serce: czułam się bezpieczna, wiedząc, że on był obok.

- I to ukrywałaś przed nami od początku? Dlaczego? -
W jego głosie wyczułam lekką nutę rozczarowania.

- Bo nie zamierzałam zostać w pensjonacie. Nie widziałam potrzeby, by opowiadać obcym ludziom o tym, co przeżyliśmy. Co zrobiłbyś z tą wiedzą w dniu naszego przyjazdu?

- Pomógłbym?

- W czym? Jak przede wszystkim?

- Dlaczego w takim razie teraz mi o tym mówisz?

Zdezorientowana odwróciłam głowę w stronę okna.

- Nie sądzisz, Jacek, że to, co stało się miesiąc temu, to nasze pojawienie się w pensjonacie, było dość nietypowym zdarzeniem? Popatrz, twoja mama przyjęła nas pod swój dach i jesteśmy tu do tej pory. Byliśmy dla niej zupełnie obcy, a jednak ona wciąż nie pozwalała mi się stąd wynieść.

Czy to nie dziwne?

- Z pewnością miała ku temu swoje powody. Ona zna się na ludziach, nie sądzę, żeby pomyliła się w ocenie ciebie.

- Tak uważasz? A jednak ona również nie wiedziała o tym, co się stało w moim domu. I nadal upiera się przy swoim.

- Do czego zmierzasz?

- Do tego, że jestem jej ogromnie wdzięczna za ten gest, mimo że niezupełnie go rozumiem. Nie jest normalne przyjmowanie obcych ludzi pod swój dach i dzielenie się z nimi wszystkim, co się posiada. Jemy tu, śpimy, Dawid chodzi do przedszkola. Staliśmy się domownikami. Czy twoja mama jest aż taką altruistką?

- Możliwe. Czy to źle?

- Wybacz, to niecodzienne zachowanie w tych czasach. Nawet ja to wiem.

- Nawet ty? A co to znaczy? Strasznie jesteś zagadkowa. Rzeczy dla nas naturalne tobie wydają się niecodzienne, jakbyśmy pochodzili z innych światów.

- Bo pochodzimy!

- O, naprawdę? A który jest gorszy?!

- Gorszy? Jacek... Ja nie chcę się kłócić. Dajmy temu spokój. - Chwyciłam za klamkę i próbowałam otworzyć drzwi, lecz on pochylił się nade mną i zatrzęsął je.

- Nie wysiadaj. Proszę. - Wsunęłam dłonie pod uda i oparłam głowę o zagłówek fotela.

- Miałam na myśli to, że jesteście bardzo otwarci, zupełnie jakby świat zza tych gór - wskazałam głową

w kierunku szczytów - nie miał do was dostępu. Na świecie dzieje się tyle złego, a wy przyjmujecie mnie pod swój dach, nie wiedząc nawet, jak wiele ryzykujecie. Jeśli ci ludzie postanowią mnie odnaleźć i zakończyć tamtą sprawę, będziecie tak samo zagrożeni jak ja. Wtedy też będziesz gotów mi pomagać?

- Nie poszłaś na policję, dlaczego mieliby cię szukać?

- Bo tacy ludzie nie odpuszczają. Jacek, czy ty nie oglądasz telewizji?

- Nie, nie oglądam. Szkoda mi czasu na te pierdoły. Zdecydowanie wolę inne zajęcia.

- Boże, ciężko się z tobą rozmawia.

- Bo nie słuchasz.

- Doprawdy? To co robię według ciebie?

- Pograżasz się w swojej tragedii i nie dajesz czasowi zagoić tych ran. Pozwól mi sobie pomóc. Nauczę cię patrzeć na świat inaczej niż przez pryzmat tamtych wydarzeń.

Parsknęłam zrezygnowana. Dłonie spocły mi się, a w samochodzie zrobiło się bardzo duszno.

- Czyli wymyśliłam sobie to wszystko, tak? To chcesz mi powiedzieć? - rzuciłam, obracając się do niego całym ciałem.

- Nie, nie twierdzę, że zmyśliłaś tę historię, ale uważam, że niepotrzebnie pielęgnujesz w sercu złe wspomnienia. Oni zrobili ci ogromną krzywdę, policja nie pomogła, prawo też. Zostaw to, postaraj się zapomnieć. Pozwól mi pomóc. Będę obok, będę cię pilnował, dbał o ciebie i o Dawida. Nie pozwolę was skrzywdzić. Pomogę ci zapomnieć o tym, co się stało. Twoje sny... Nauczę cię spać spokojnie.

- Jak to? Skąd wiesz o moich snach?

- Dawid jest bardzo rozmowny. - Wydawało mi się, że się uśmiechnął.

- Jacek, to nie jest takie proste, jak się tobie wydaje. Jeśli zbliżysz się do mnie, w pewnym momencie może coś pójść nie tak i wtedy...

Nie dał mi dokończyć. Odnalazł mnie, wplótł palce między włosy, zupełnie jakby otaczający nas mrok nie stanowił dla niego żadnej przeszkody.

- Stracisz nas, tak? Stracisz to, co przypomina ci twój dom, rodzinę? Agnieszka, to nie będzie takie proste. Moja mama jest cierpliwą i upartą kobietą. A do tego wyjątkowo przekonującą - szeptał z ustami przylegającymi do mojego policzka, a mnie paraliżowało gorąco bijące od jego ciała. Przygryzłam wargę, by nie zdradzić swojego podniecenia. - Pozwól mi spróbować, udowodnię ci, że ze mną będziesz bezpieczna.

Bałam się odezwać. Wtedy jego ciepły oddech przestałby muskać moją twarz, jego ciało odsunęłoby się ode mnie, a jego bliskość utożsamiałam w tej chwili ze wszystkim, za czym tęskniłam, czego pragnęłam przez te wszystkie długie i samotne miesiące.

- Nie. Nie mogę ryzykować - jęknęłam i się rozplakałam.

Odwrócił moją twarz w swoją stronę i przycisnął usta do moich warg. Lekko, jakby chciał tylko się upewnić, że wciąż siedzę obok niego.

- Będę zawsze obok. Będę czekał tak długo, aż będziesz gotowa uwierzyć w moje słowa.

Zacisnął dłoń na moich włosach i przycisnął usta mocniej, zdecydowanie. Jęknęłam tylko i poddałam się jego dotykowi, bo wydawało mi się, że nie będzie mi już dane zaznać go ponownie.

Wysiadłam z auta i patrzyłam, jak się oddalał. Czerwone światła jego samochodu niknęły pomiędzy drzewami, a mnie na powrót otulały chłód i tęsknota. Przysiadłam na ławce i ocierając łzy, zastanawiałam się, czy miałam inny wybór. Czy moja ostrożność nie zasługuje raczej na miano paranoi, strachu przed zbliżeniem się do kogokolwiek? Dopiero gasnące światło w salonie wyrwało mnie z zamyślenia. Weszłam do domu i kiedy powoli sunęłam na górę, usłyszałam cichy szept Anieli dobiegający z jej sypialni:

- I jak? Porozmawialiście?

- Tak, babciu - westchnęłam - porozmawialiśmy.

- Ale coś mało skutecznie...

- Uhm. Twój syn nie potrafi cieszyć się tym, co mieliśmy do tej pory. Chce więcej, a ja niekoniecznie mogę mu to dać. Przynajmniej w tej chwili.

Z jej sypialni dobiegał jedynie dźwięk szeleszczącej pościeli. Dopiero po chwili usłyszałam spokojny i odprężony głos. Aniela położyła się do łóżka.

- Daj mu trochę czasu, dziecko. To jest mężczyzna, oni potrzebują go nieraz więcej, by przywyknąć. A Jacek jest niepokorny, lubi stawiać na swoim. Nauczy się, zobaczysz. Idź, odpocznij. Jutro jest nowy dzień. Zobaczymy, co przyniesie.

Przytaknęłam, słysząc jej słowa, i powlokłam się na górę.

Zupełnie jak tamtego wieczora, kiedy mama prosiła mnie, bym pilnowała, żeby Dawid nie odkrywał się w nocy, poprawiłam jego kołdrę i przysiadłam na przeciwległym łóżku. Mój mały brat słodko spał. Podparłszy głowę na dłoniach, przyglądałam się spokojowi malującemu się na jego twarzy. W świetle księżycy, który wychylał się nieśmiało zza chmur, wyglądała jak wykuta z marmuru. Dawid nad podziw bezboleśnie zaakceptował Anielę i chłopaków. Wszyscy oni byli teraz jego wujkami, a mówiąc o pensjonacie, używał słowa „dom”. Był tutaj szczęśliwy, zapominał. Odbudowywał swoje życie na własny sposób. Oczywiście mówił o rodzicach, ale już nie z takim żalem i smutkiem, z jakim dzieci przedstawiają rzeczy, za którymi tęsknią. Wspominał ich, opowiadał, jacy byli. Czasem nawet, kiedy miewał gorsze dni, potrafił popłakać, ale ponieważ nie był dzieckiem utrzymującym swoje zmartwienia w sekrecie, wiedziałam, co go dręczyło. Od razu przychodził do mnie bądź do Anieli i dzielił się swoim żalem. Na swój sposób wciąż przeżywał stratę, lecz nie bał się zaufać i chyba dlatego otoczenie i nasi kochani górale mieli na niego tak dobroczynny wpływ. Aniela wspomniała ostatnio, że Dawid przytulił się do niej i wyznał, że ją kocha. Myślę, że nie było w tym nic złego, on po prostu potrzebował innego ciepła niż moje. Ja byłam jego siostrą, więc było dla mnie naturalne, że traktował mnie trochę inaczej niż mamę, a teraz Anielę. Jako kobiety starsze i bardziej doświadczone ode mnie one emanowały innego rodzaju miłością i innym podejściem do dzieci. Tym bardziej wdzięczna byłam babci za opiekę, jaką otoczyła Dawida, za

ten specjalny rodzaj miłości, jakim go obdarzyła. Wciąż musiałam się tyle nauczyć...

Pocałowałam go na dobranoc i położyłam się do łóżka.

Otworzyłam oczy szeroko, czując pot obficie spływający mi po plecach. Uciążliwy smród tłętego się plastiku tamował mi oddech. Rozglądałam się wokół, uświadamiając sobie w panice, że siedzę wewnątrz palącego się samochodu! Głośny dźwięk odpryskującego obicia i topiących się elementów tapicerki zagłuszał nawet moje myśli. A może wcale nie myślałam, zbyt zdjeta przerażeniem? Chwyciłam dłoń leżącą na moim kolanie i pochyliłam się nisko, chcąc zobaczyć, czyją rękę tak kurczowo ścisnęłam. Tuż obok mnie siedział Dawid. Twarz miał osłoniętą moją chustką. Przycisnęłam go do siebie mocno i po omacku zaczęłam szukać klamki. Chaotycznie uderzałam w rozpalone do czerwoności drzwi, naciskałam na wszystkie elementy, które napotkałam na drodze, jednak bezskutecznie. Boże! Musiałam się wydostać z tego auta! Musiałam ratować mojego brata!

- Dawid? Jeszcze chwilkę, zaraz cię stąd wydostanę, kochanie... - sapałam ostatkiem sił, wciągając w płuca trujący czarny dym wypełniający coraz szczelniej wnętrze samochodu. Wtem drzwi obok mnie otworzyły się szeroko i w kłębach dymu ujrzałam twarz Jacka. Pochylał się nad nami ze skupieniem i powagą w spojrzeniu.

- Podaj Dawida - rzucił krótko.

W panice sięgnęłam za siebie i wyciągnęłam lekkie ciało mojego brata. Kasłał przeraźliwie i ocierał łzy obficie spływające mu po twarzy.

- Aga, wysiądź - szepnął.

I właściwie wysiadałam, kiedy chwyciłam za zagłówek fotela przed sobą i poczułam chłodną materię, do złudzenia przypominającą ludzkie ciało. Spojrzałam przed siebie i ujrzałam twarz mojej mamy. Nieco zatroskaną, ale promienną.

- Mamo? Wysiądźmy z tego samochodu! - jęknęłam, a moje oczy napęłniły łzy, przesłaniając obraz jej uśmiechniętej twarzy. Skinęła jedynie głową i wskazała drzwi, nieznacznie unosząc brodę. Powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem. Jacek wciąż stał pochylony przed otwartymi drzwiami. Jego dłoń zadrżała, ponaglając mnie.

- Aga, pozwól mi pomóc sobie. Zaopiekuję się tobą i Dawidem.

- Aga, wysiądź! - krzyknął Dawid. Obejrzałam się na mamę i chwytając ją za rękę, pochylłam się do przodu.

- Mamo, wysiądź ze mną, jeszcze nie wszystko stracone. Odbudujemy nasze życie! Wysiądź ze mną!

Skinęła głową w stronę Jacka i odsunęła się ode mnie. Cofnęła się tak, że kłębiący się dym przesłonił mi zupełnie jej obraz. Silne ręce Jacka chwyciły mnie za przedramiona i osunęłam się na ziemię, łapczywie chwytając powietrze w piekące płuca.

- Mamo... Mamo!

Kolejne dni, potem tygodnie, upływały nam na zwykłych czynnościach wytyczanych przez piętrzące się obowiązki związane z pracą w pensjonacie. Bartek poświęcał teraz więcej czasu nauce, więc ja musiałam się zajmować zwierzętami, jeździłam na zakupy, podczas gdy on się uczył. Pomagałam mu z językiem angielskim. Zależało mu na poprawieniu średniej na świadectwie. To bardzo ambitny chłopak, a Dawid naśladował go niemal na każdym kroku. Coraz częściej siadywał przy stole z nowym zeszytem, który dostał od Bartka, i prosił, byśmy rysowały szlaczki, które później mozolnie kreślił w ślad za nami. Aniela nie podejmowała najmniejszych prób zniechęcania małego. Twierdziła, że w dzieciach należy rozbudzać zainteresowanie nauką, rozwijać ich zdolności. Nie mogłam się z nią nie zgodzić, siadałyśmy więc wieczorami; ja powtarzam angielski z Bartkiem, a Aniela kreśliła szlaczki w zeszycie Dawida.

Jacek zaś rzucił się w wir pracy, wiele czasu spędzał w warsztacie. Zastanawiałam się nad powodem tak nagłej zmiany. Czy w ten sposób zamierzał leczyć swoją urażoną męską dumę, czy rzeczywiście, co powtarzał na każdym kroku, z powodu zbliżającego się sezonu letniego miał pełne ręce pracy, ponieważ mieszkańcy doliny przygotowywali się do wakacyjnych wyjazdów? Nie nalegałam jednak zbyt mocno na jego obecność. Kiepsko ostatnio sypiałam, wciąż nękały mnie koszmary i mimo że nie myślałam nawet o rodzicach, w snach spotykałam ich niemal każdej nocy. Coraz częściej również zaczął się w nich pojawiać on. Zawsze

gotowy ratować mnie z opresji, wciąż deklarujący swoją chęć pomocy i opiekowania się mną. Na początku jego obecność w moich snach irytowała, był tak przewidywalny, nie pozwalał zapomnieć o spędzonych razem chwilach i o tym, że go odrzuciłam. Nie potrafiłam znaleźć wytłumaczenia dla jego prześladowającej mnie obecności, a trwało to dotąd, aż wybudzona z koszmaru zaczęłam zasypiać, myśląc o jego ramionach, jego dotyku. Często wtedy budziłam się rano rozpalona jego mentalnymi wizytami, leżałam w łóżku jeszcze przez jakiś czas, starając się delektować w ciszy minionym dotykiem i go zapamiętywać. Kiedy jednak schodziłam na dół i nasze spojrzenia się spotykały, byłam onieśmielona jak dziecko, nie potrafiłam ukryć rwącego się oddechu, pożądliwego spojrzenia, którym wodziłam za nim podczas śniadania. Natychmiast wracało wspomnienie jego ramion, gorących ust pochłaniających mnie po kawałku, cierpliwie. Jacek osaczył mnie, choć nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. I miałam nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.

Tego ranka Bartek wyjechał na zieloną szkołę. Miałyśmy więc z Anielą jeszcze więcej obowiązków. Przez najbliższych pięć dni musiałyśmy wstawać jeszcze wcześniej, by efektywnie wykorzystać każdą chwilę. Pogoda dopisywała, zieleń otaczająca pensjonat rozkwitała, puchła od soczystości, napawając takim optymizmem, że mimo dręczącego mnie zmęczenia koszmarnymi snami i pełnymi erotyzmu porankami byłam pełna zapału. Aniela, widząc entuzjazm, z jakim zrywałam się wczesnym rankiem,

postanowiła wykorzystać mój potencjał i oddała mi pod opiekę ogród warzywny, który znajdował się po prawej stronie pensjonatu. Był to kolejny element wiążący mnie z tym domem. Każdego ranka, kiedy poranne słońce pieściło moje plecy zaledwie niezbyt dokuczliwie, wciskałam się w legginsy, narzucałam wygodną bluzę i dawałam wytchnąć umęczonemu zmysłom. Moja mama zawsze powtarzała, że na udrękę umysłu najlepsze jest fizyczne zmęczenie. Pochylona nad moimi grządkami oddzielałam zatem kiełkujące warzywa od równie ambitnych chwastów. Często dopiero szeleszcząca pościel Anieli, którą każdego ranka wywieszała na poręczy balkonu w swojej sypialni, odrywała mnie od pracy. Myśli siłą oderwane od niego, choć niechętnie, odnajdowały drogę do rzeczywistości.

- Dzień dobry, babciu! - Machałam do niej, przesłaniając dłonią słońce odważnie wdzierające się pod powieki.

- Co ty taka czerwona jesteś? Chodź na śniadanie. Nie musisz każdego rana w ogrodzie siedzieć, dziecko. Bez twojej opieki warzywa też wyrosną. - Roześmiała się i wycofała do sypialni. Przeczesałam drobnymi grabiami po raz ostatni oczyszczony kwadrat ciemnej ziemi. Przypomniałam mi się dzień naszego wyjazdu, kiedy patrzyłam na ogród mojej mamy i widziałam niechybną agonię tego, co tak kochała. *Jaki przewrotny potrafi być los* - pomyślałam i niespiesznie ruszyłam do domu.

Drgnęłam zaskoczona, widząc go siedzącego na ławce. Policzki mnie zapiekły, a umysł natychmiast, niemal jak na komendę, podsunął obrazy, które spędzały mi sen z powiek

już od kilku tygodni. Wzięłam głęboki oddech i podeszłam bliżej.

- Cześć, co tak wcześnie dziś jesteś? - rzuciłam, nadając głosowi lekki ton. - Coś się stało?

Spojrzał na mnie, zastanawiając się nad odpowiedzią i potrząsając kubkiem trzymanym w dłoni.

- Mam dużo pracy.

Podniósł się powoli i ze wzrokiem utkwionym we mnie podszedł blisko. Zupełnie blisko, a nawet zbyt blisko, bym wciąż mogła zachowywać swobodę. Krew w uszach zaczęła szumieć, więc odsunęłam się na bok możliwie najdalej, odwracając głowę i dając mu tym samym do zrozumienia, że narusza swoją bliskością moją strefę prywatności. Wycofał się, co przyjąłam z ulgą. Wtedy jednak odwrócił się nagle, przyciągając mnie do siebie. Oparł o ścianę domu tuż obok drzwi wejściowych, przyciskając ramiona równo do ściany.

- Jacek... - sapnęłam jedynie i zacisnęłam powieki, czując jego usta zamykające się na moich. Wilgotne, soczyste, smakujące świeżą kawą, którą Aniela parzyła dla niego każdego ranka.

- Zadręczasz mnie, Aga. - Jego głos, jak dodatkowa para rąk, błędził po mojej twarzy, wdzierał się pod bluzę i szczypał napiętą skórę. Odchyliłam głowę na bok, uciekając wzrokiem od palącego spojrzenia. Wtedy wilgotny język przylgnął do mojej szyi i znaczył ślady, natychmiast znikające przy zetknięciu z moją rozpaloną skórą. - Jak ty smakujesz, dziewczyno... - Silne dłonie zaciskały się boleśnie na moich ramionach. - Dlaczego tak się mną bawisz?

- Nie bawię się tobą, Jacek - jęknęłam jak uczennica. -
Próbuję od ciebie uciekać.

- Nie uciekniesz ode mnie. Przyjadę dziś po pracy, położę
Dawida spać i pójdziemy na spacer.

- Na spacer? - wysapałam, wdzięczna tym razem za jego
silne ramiona przygniatające mnie do ściany domu.

- Tak, na spacer.

Skinęłam głową i mrugając powiekami, uspokajałam
oszałały z podniecenia oddech, podczas gdy Jacek zniknął
wewnątrz domu. Z kuchni dobiegał mnie radosny szczebiot
Dawida, który na widok Jacka wystrzelił z krzesła i wskoczył
mu w ramiona. Moje ciało odmówiło posłuszeństwa.

Tego ranka pojawili się u nas pierwsi goście. Było to
przemile młode małżeństwo z dwójką dzieci. Zajęli
największy pokój, mieszczący się tuż nad kuchnią. Jacek,
patrząc na mnie wymownie, obiecał Anieli przyjechać trochę
wcześniej z pracy i przygotować meble ogrodowe do
wystawienia na zewnątrz. Były zbyt ciężkie, byśmy same
z Anielą podjęły się ich wyciągania z szopy. Dawid okazał się
bardzo zaaferowany zajęciami. Zaraz po śniadaniu poukładał
ze mną kamienie w kręgu, by nasi pensjonariusze mogli
spędzać czas na pieczeniu kiełbasek tuż za domem za
każdym razem, kiedy przyszlaby im na to ochota.
Wyrzuciliśmy stary popiół, poukładaliśmy polana obok
ogniska. Razem polakierowaliśmy stół i ławki w miejscach,
gdzie farba złuszczyła się po zimie. Mały był wniebowzięty,
kiedy obie z Anielą prosiłyśmy go o pomoc w tak wielu
czynnościach.

- Aga, chodź, spróbujmy jeszcze przynieść tu huśtawkę. Może damy radę, co? Mówisz, że trzeba się starać, to może się postarajmy?

Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, słysząc, jak mój mały brat zaczyna wojować ze mną moimi własnymi argumentami.

- Dawid, to są bardzo ciężkie rzeczy i sami nie damy rady, poczekajmy na Jacka. On niedługo wróci i nam pomoże. Co ty na to? Starczy ci jeszcze cierpliwości, by troszkę poczekać?

- No starczy. Poczekam. Ale jemu też będę pomagał, bo sam pewnie nie da rady. Tu trzeba dwóch mężczyzn, Aga.

Przytakiwałam jego dywagacjom z poważną miną, na co dumnie wypinał pierś do przodu. W końcu zabrał się do zbierania pędzli do wiaderka.

- Beze mnie wujek sobie nie poradzi. Muszę mu pomóc, a potem będę się bawił na huśtawce. - Kręcąc z zadowoleniem głową, żwawo ruszył w stronę pensjonatu.

Siadłam na ławce, których trzy rzędy ustawiliśmy wokół ogniska, i patrzyłam za nim. *Jak ten czas szybko ucieka* - myślałam. Dawid coraz więcej rzeczy próbował robić sam, potrzebował również słów uznania. Był bardzo ciekaw wszystkiego, co działo się wokół, i głośno dopominał się uwagi podczas naszych codziennych obowiązków. I właściwie znowu zaczęłam grzebać we wspomnieniach, jednak nie trwało to zbyt długo, ponieważ pod pensjonat podjechało auto Jacka. Zebrałam resztę rzeczy, obróciłam się jeszcze raz, by spojrzeć na dzieło naszej przedpołudniowej

pracy, i uśmiechając się do jej efektów, skierowałam się w stronę domu. Szybko zjedliśmy obiad, by znów wyjść do ogrodu. Słońce wciąż było wysoko, od zachodu powiewał lekki wiatr, a nas aż rozpierała energia, by zmieniać, urozmaicać i tworzyć ogród położony tuż za domem. Dawid niecierpliwie przebierał nogami, czekając na Jacka na podwórku i ponaglając go piskliwymi fuknięciami. Wspólnymi siłami wyciągnęliśmy drewnianą huśtawkę i przenieśliśmy ją w pobliże ogniska, gdzie postanowiliśmy stworzyć przytulny zakątek do odpoczynku. Z każdej strony osłonięty od przechodniów spacerujących wysypaną kamieniami alejką, a jednak na tyle widoczny, by każdy mógł wejść pomiędzy okazałe cyprysy i spędzić chwilę w jego zaciszu. Ów zakątek urządziliśmy po zachodniej stronie alejki wiodącej do domu pod lasem, centralnie za pensjonatem. Już pod koniec marca pomysł stworzenia takiego miejsca zagościł w głowie Anieli. Pomędzy wysokie, smukłe cyprysy wkomponowaliśmy niebanalne, tworzące kontrast dla żywych kolorów trzmieliny, a od południa odgradziliśmy ławkę szpalerem dereni o czerwonej korze. Dziś nasz zakątek wyglądał zdecydowanie bardziej efektownie; wynieśliśmy meble ogrodowe, jeszcze jeden niewielki drewniany stolik i kilka krzeseł. Byłam z siebie dumna, bo projekt był moim pomysłem. Dostałam od Anieli wolną rękę, dzięki czemu - i ku mojej ogromnej radości - odkryłam w sobie zdolności, które zapewne odziedziczyłam po mamie. Nie mogłam powiedzieć z całą pewnością, że ogród i jego pielęgnowanie stały się od razu moją pasją, jednak powoli,

z każdym nowym krzewem czy wychylającym się z ziemi niepewnie warzywem, wzbudzał on moje nieopisane zainteresowanie. Szczęśliwa ogarnęłam wzrokiem swoje dzieło, szukając uznania i zadowolenia w oczach innych. Jacek, jak zwykle skupiony, skinął głową, jednak z racji swojej przywódczej i apodyktycznej natury nie zdołał się powstrzymać od udzielenia mi kilku wskazówek. Jednak Aniela zdusiła je w zarodku.

- Zawarłyście jakiś dziwny pakt, moje drogie panie, ale nie zamierzam brać udziału w waszych prowokacyjnych przedstawieniach - skwitował Jacek, odstawiając ostatni element, jakim było poidło dla ptaków kupione przeze mnie w necie.

Wszystko było gotowe. Zmęczeni, ale szczęśliwi i zadowoleni z efektów naszej pracy, usiedliśmy na rozstawionych wokół ogniska ławkach, Dawid biegał z wiaderkiem po piaskownicy, zmyślnie wkomponowanej pomiędzy dwa soczyście zielone duże krzaki bukszpanu. Aniela podrygiwała rozbawiona, siedząc głęboko na ławce i machając stopami tuż nad ziemią. Wodziła wzrokiem za Dawidem, a miłość, którą widziałam w jej spojrzeniu, była dla mnie czymś tak samo niezwykłym, jak sam fakt, że wystarczyło przemierzyć tych kilkaset kilometrów, by znaleźć dom. Poczułam wtedy jego dłoń na moich plecach. Mięśnie wokół kręgosłupa napięły się natychmiast i uniosłam się na siedzisku. Widziałam kątem oka, jak pochyłał się nade mną ze stojącego nieopodal krzesła i powoli wiodąc palcem wzdłuż kręgosłupa, szeptał ledwo słyszalnie, tak by jego

słowa docierały tylko do moich uszu. Zawstydzona przymknęłam powieki i delektowałam się jego dotykiem, zachęcająco odchylając głowę. Niestety po raz kolejny dane mi było się przekonać, że uwadze Anieli nic nie umknie, w pewnej bowiem chwili śmiało poczynania Jacka przerwał jej ciepły głos:

- A może, moje gołąbeczki, sami otworzymy sezon i zrobimy grilla, kiedy Maciek przyjedzie? Co wy na to?

Otworzyłam oczy zaskoczona i utkwiłam wzrok w jej szeroko uśmiechniętej twarzy.

- Bardzo dobrze. Mnie się pomysł podoba! - westchnął głośno siedzący za mną Jacek i wyciągnął ręce do góry, przeciągając się. Zmieszana spuściłam wzrok.

- Agnieszka, rozluźnij się, jesteś wyjątkowo spięta - zauważyła Aniela i zaczęła planować najbliższy weekend.

Zapomnieliśmy o męczącym dniu pełnym zajęć, a nasze problemy zbladły w obliczu wytworzonej atmosfery. Czasem to, co otacza nas w danej chwili, sprawia, że czas jakby zatrzymuje się w miejscu, a nasza egzystencja zostaje przeniesiona w bliżej nieokreślony wymiar i wydaje się taka nierealna. Zawsze kiedy doznawałam wrażenia, że przenoszę się w stan takiego zawieszenia, czułam się szczęśliwa i nie mogłam powstrzymać pragnienia, żeby podobne momenty trwały dłużej. Świat nabiera wtedy tak nierzeczywistej barwy, jakby powietrze było przesycone różem na niebie, a od ziemi - w kontraście do tej niezwykłej poświaty - unosił się żółty blask. To wspaniałe uczucie, kiedy świat zamyka się w najbliższym kręgu tego, co mnie otacza, i nic poza tym się

nie liczy. Tak właśnie widziałam to, co działo się wokół mnie w tamtej chwili. Rozanielona rozglądałam się wokół, mając wrażenie, jakbyśmy byli na świecie tylko my, skupieni w jednym miejscu, i blisko siebie toczyli nasze życie. Trochę fantastyczna wizja, ale pozwoliłam, by mój umysł podsuwał mi dalsze skojarzenia z nią związane. Relaksowałam się dzięki temu, nabierałam przekonania, że z każdym kolejnym dniem jestem coraz silniej związana z pensjonatem, tymi drzewami, strumieniem i stawem położonym nieco niżej i dopóki moja wyobraźnia nie zaczęła wykrzywiać podsuwanych obrazów, dopóki nie zaczęły mnie one przerażać, pozwoliłam sobie na luksus podążania w tym kierunku. Pochylałam głowę na bok i wpatrywałam się w ciemniejące krawędzie lasu na wschodzie, na różowy zachód słońca pomiędzy smukłymi pniami sosen porastających zbocze i opadających nisko nad sam staw. Za chwilę jednak, kiedy moje ruchy nabrały rozleniwienia, a nadzieja, że wolność jest na wyciągnięcie ręki, znajdowała się tuż przede mną, ten obraz sielanki zaczynał się strzępić. Świat pensjonatu, tych ludzi i bajecznego wręcz otoczenia zaczynał mi się kojarzyć z zamkniętą kulą, którą można kupić na straganach. Już po chwili moją głowę zaczęły wypełniać na nowo i uparcie myśli o teatrze i marionetkach, które toczą swoje przedstawienie, ot bodaj w takiej kuli, szybko jednak odsunęłam te myśli od siebie, zbyt wyraźnie przypominały mi bowiem moje sny. Ogarnęłam wzrokiem nasz ogród i plac zabaw. Odgłosy rozmów toczących się tuż obok stały się najpierw niewyraźne, potem w ogóle umilkły. Byłam tylko ja

i moje lęki, serce pompowało krew coraz mocniej i szybciej, a skóra na przedramionach się napięła. Odwróciłam natychmiast głowę w stronę Jacka i wpatrywałam się zachłannie w jego twarz, pogodną, uśmiechniętą. Mój oddech grzął gdzieś w gardle. Dotknęłam szyi, zupełnie jakby to miało mi pomóc odzyskać swobodę oddychania. *Boże - myślałam - jak bardzo chciałabym móc zapomnieć...* Znowu zerknęłam na skrywający się w szarości ogród i dopiero rozstawione meble i skupiłam całą uwagę na tym, co widziałam. Wszystkie meble były drewniane, część z nich, te, które miały służyć dzieciom jako plac zabaw, wykonano z plastiku. Mijamy takie gotowe place zabaw przy drogach. Są kolorowe i bezpieczne. Zadowolony Dawid biegał wokół nas i testował każdą bryłę z osobna. Grube, powiązane w supły liny odbijały się jedna od drugiej, a mój brat krzyczał szczęśliwy, jednak dźwięk jego głosu do mnie nie docierał. Doskonale się bawił. Nas również cieszył ów wspaniały widok. Włożyliśmy w jego urządzenie wiele wysiłku. Powoli wracały mi siły, serce przestało kołatać, a oddech swobodnie napełniał moje płuca upragnionym powietrzem. Zebraliśmy się w końcu z powrotem do domu. Zrobiło się późno, a musiałyśmy jeszcze przygotować kolację dla gości i zrzucić z siebie trud dzisiejszego dnia.

Pierwszy raz w życiu dane mi było szykować posiłek dla kogoś, kogo zupełnie nie znałam. Z reguły jadając poza domem, nie zastanawiałam się nad tą kwestią. Kelner bądź kelnerka stawiali przede mną kolację i ich rola na tym się kończyła. Teraz, stojąc po drugiej stronie, oceniałam ten

proces z zupełnie innej perspektywy. Zależało mi na tym, by goście byli zadowoleni z posiłku, bo dla nas mogło to oznaczać, że powrócą do pensjonatu, a może nawet polecą nas innym. Tym większa była moja satysfakcja, kiedy coś, co powstało dzięki mnie, przynosiło radość innym. Niesfornie pulsujący w mojej głowie ból przytłumiał nieco percepcję otoczenia, ale próbowałam go ignorować. Przygotowałam kolację dla Jacka i mojego brata. Dawid nad podziw pośpiesznie ją zjadł i już po chwili wspinał się na górę, by wziąć kąpiel i położyć się do łóżka. Poczułam ulgę, widząc, jak Jacek się podnosi i wychodzi za nim. Ból głowy stawał się coraz bardziej nie do zniesienia, dlatego ucieszyłam się, że będę mogła położyć się i odpocząć.

- Gdybym zasnął z nim, obudź mnie, proszę - szepnął Jacek, mijając mnie.

- Czy to nie może poczekać? Nie czuję się najlepiej.

Jacek zatrzymał się i sondował mnie przez chwilę spojrzeniem. *Czyżby sprawdzał moją wiarygodność?* - przebiegło mi przez myśl.

- Rzeczywiście nie wyglądasz najlepiej. Idź się połóż do ostatniego pokoju, a ja się zajmę Dawidem.

- To nic poważnego, tylko boli mnie głowa.

Aniela wyjrzała zza filara dzielącego kuchnię od jadalni i pośpiesznie nalala gościom herbatę.

- Co się dzieje? - zapytała, wchodząc do kuchni.

- Boli ją głowa.

- Idź, połóż się na górze. Przesadziłaś dziś ze słońcem. Mówiłam, że pomalować ławki można po południu. -

Odstawiła naczynia do zmywarki i wręczyła mi tabletkę. Pierwszy raz widziałam na jej twarzy taki niepokój. – No idź, idź na górę. Jacek, wykąp małego i połóż go do łóżka. Ja nie mogę się nim zająć. Później zajrzyj do niej.

Spojrzała przelotnie na syna. Jacek skinął głową i wbiegł po schodach na górę.

Wzięłam zatem prysznic i otulona świeżą pościelą w ostatnim, wciąż wolnym pokoju usnęłam. Nie pamiętam, co mi się śniło, z pewnością jednak nie było to nic dobrego, kiedy się bowiem obudziłam, pot zraszał moje czoło, a Jacek stojący na progu w kilku krokach znalazł się przy moim łóżku i opadł na kolana tuż obok mnie. Siedziałam sztywno i wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą.

– Cii, nie krzycz. Wszystko jest w porządku – szeptał, odgarniając mi za ucho wilgotne pasmo włosów. – Coś ci się śniło. Coś strasznego, ale już wszystko w porządku.

Odwróciłam się do niego i wsłuchana w jego uspokajające słowa zastanawiałam się, co mógł pomyśleć, widząc mnie w takim stanie. Nagle cała ta sytuacja wydała mi się wyjątkowo śmieszna. Osunęłam się na poduszkę i ułożyłam na boku, patrząc w jego zasmucone oczy.

– Nic mi nie jest, Jacek. To był tylko zły sen. Miewam takie, odkąd moi rodzice odeszli.

Usiadł na podłodze i podparł łokieć o podkurczone kolano. Przez chwilę po prostu patrzył. Uznałam, że widok mnie siedzącej na łóżku musiał być dla niego lekko przerażający, skoro potrzebował aż tyle czasu, by dojść do siebie.

- I co ci się wtedy śni? - zapytał w końcu.
- Z reguły wypadek. Rozmawiam z nimi tuż przed wypadkiem albo w trakcie. Czasem nawet po...
- To... - Umilkł, jakby w obawie przed wypowiedzeniem myśli, które go dręczyły.
- Tak, możliwe, że to reakcja na moją bezradność, szok po ich śmierci. Muszę się pozbierać, tak powiedział lekarz i przepisał mi masę leków. Ale nie będę ich brała. Pozbieram się sama. Wydaje mi się, że potrzebuję po prostu nieco więcej czasu niż inni.
- A jesteś pewna, że zdołasz poradzić sobie z tym sama?
- Nuta wątpliwości w jego głosie zabrzmiała tak niewinnie.
- Nie wiem. Nikomu to nie przeszkadza. Nie krzyczę każdej nocy, przynajmniej Dawid się nie skarży - próbowałam zażartować, ale jego mina nie wskazywała, żeby było mu do śmiechu.
- Pozwól mi sobie pomóc.
- Cisza zabrzmiała w moich uszach.
- Wciąż masz na to ochotę? Nie potrafisz ustąpić?
- Nie chcę ustępować.
- Wiążąc się z kimś, chyba trzeba jednak umieć ustępować, Jacek.
- Nauczę się tego. Ty będziesz musiała nauczyć się mi ufać, ja nauczę się ustępować. To chyba uczciwe?
- Nie wiem, czy zdołam znowu udźwignąć porażkę - zauważyłam.
- Niczego nie ryzykujesz. Kto mówi o porażce? - Pochylał się nade mną nieznacznie. Przebiegło mi przez myśl, że on

już postanowił i całując mnie, przypieczętował swoje słowa. - Zrobię wszystko, żebyś odzyskała spokój. Dam ci dom, dam ci bezpieczeństwo. Pozwól mi na to.

Delikatnie dotykał wargami moich ust i szeptał w ciszy przepełniającej ten oddalony od innych ostatni wolny pokój na poddaszu. Wtuliłam się w jego ramiona i przycisnęłam usta do jego warg. Byłam wykończona długim dniem, dziwnym odrętwieniem, w jakie wpadłam, siedząc w ogrodzie, i nim. Jego czujnym spojrzeniem wodzącym za mną za każdym razem, kiedy pojawiał się w pensjonacie. Nie miałam siły się bronić przed prześladowającymi mnie snami.

- Zaraz wrócę - szepnął i wyszedł z pokoju, przymykając jedynie drzwi. A ja poczułam się taka zmęczona, zamknęłam oczy i zapadałam się w spokój, słuchając głębokiej ciszy zamykającej pensjonat w szklanej kuli.

Jacek wrócił i chłodny, pachnący żelem pod prysznic wsunął się pod kołdrę. Przez sen czułam jego dłonie otulające mnie szczelnie i przemierzające leniwie moje ciało. Odwróciłam się i wtuliłam twarz w jego ramię. A może śniło mi się to tylko? Kreśliłam palcami ścieżkę wzdłuż jego kręgosłupa, drażniąc napinające się mięśnie. Jego oddech sphywał na moją twarz kaskadą mocnych podmuchów, niosąc świeży zapach pasty do zębów. Poddalam się temu dotykowi. Odsuwał ode mnie napięcie minionego dnia i rozluźniał.

Tygodnie mijały niespiesznie. Często wydawało mi się, że nawet czas w górskim pensjonacie płynął jakoś inaczej. Powoli. Zupełnie jakby odmierzanie tego samego odcinka życia zyskiwało tu inny wymiar. Miałam czas na rozmyślanie,

wspominałam, ale nie pochłaniało mnie to już tak intensywnie jak dotąd.

Każdego ranka Jacek zjadał śniadanie, zanim jeszcze z Dawidem wstawaliśmy z łóżek, i jechał do warsztatu. Spędzał tam całe dni. Wieczorami zaś, kiedy wracał z pracy, pomagał nam w pensjonacie. Nasze relacje nie uległy ani znacznemu zacieśnieniu, ani też rozluźnieniu. Było zupełnie tak, jak zanim opowiedziałam mu o tym, co nas spotkało w Toruniu. Czasem myślałam, że Jacek był pewien, że osiągnie swój cel, a moja reakcja wtedy, nad strumieniem, jedynie nieco przesunęła w czasie to, co według niego było nieuniknione. Co zatem się zmieniło? Czego tak się bałam? Może rzeczywiście mężczyźni, których do tej pory spotykałam, nie byli dla mnie po prostu odpowiedni? Zastanawiałam się nad tym, co zmieniła nasza relacja w moim życiu. Nie przeżywaliśmy uniesień związanych z pierwszymi randkami, nie chodziliśmy do kina. On pojawił się i został przy mnie bez dodatkowych porywów, jakby to było już wcześniej zaplanowane. Nasza codzienność wyglądała zupełnie tak samo, jedynie noce, bo te spędzaliśmy razem, spacerując, którym oddawaliśmy się trochę ciaśniej wtuleni w siebie, przypominały mi o tym, że na świecie był ktoś jeszcze, dla kogo znaczyłam więcej. Czyżbym się zmieniała? A może dojrzałam do prawdziwego związku? Choć brałam pod uwagę również oddziaływanie na mnie tego miejsca. Ta myśl często napędzała maszynę lęku, która wciąż tkwiła gdzieś głęboko we mnie. Oczywiście nie dzieliłam się moimi przemyśleniami ani z Jackiem, ani tym

bardziej z Anielą. To były moje zmagania. Nie mogłam zaprzętać ich głów moimi rozterkami. I tak wiele dla mnie zrobili. A póki czułam się bezpiecznie w ciasnym obrębie pensjonatu, nic nie zmuszało mnie do opuszczania jego granic, odzyskiwałam wewnętrzny spokój i cieszyłam się tą normalnością.

Upojona radością, jaką dawały mi codzienne drobiazgi, sprzątałam po kolacji. Pomogłam Anieli zebrać świeże obrusy ze sznurka za domem i poskładałam je w małym pomieszczeniu gospodarczym, które chłopcy przygotowali pod schodami. Nasi goście postanowili wyjść na wieczorny spacer, więc skorzystałam z tego, by wcześniej pójść na górę. Prasowaniem obrusów mogłam się zająć następnego dnia. Przyjemne zmęczenie ciążyło mi u kostek, kiedy wspinałam się po bajecznie skrzypiących schodach. Każdy dzień w pensjonacie dawał nieopisaną przyjemność, był dla mnie idealną terapią, ale i wypompowywał ze mnie siły. Kiedy bowiem w domu pojawiali się goście, czułam, że byłam potrzebna, odpowiedzialna po trosze za to, by oni byli zadowoleni, żeby czas, który u nas spędzali, pozostał dla nich miłym wspomnieniem. Poza tym obcowanie z ludźmi stanowiło dla mnie nie lada wyzwanie. Od niedawna, od czasu, kiedy w naszym domu zaczęli się pojawiać obcy ludzie, zauważyłam, że ich obecność budziła we mnie niepokój. Byłam nieufna i na początku, zanim zdążyłam poznać naszych gości, unikałam bliższych kontaktów z nimi. Zdecydowanie wolałam się zajmować przygotowaniem posiłków, zmianą pościeli i sprzątaniami w pokojach, nie

narażało mnie to na konieczność nawiązywania kontaktów. Każde bowiem zdanie, które wymieniałam z gośćmi pensjonatu, odbierałam jako sygnał płynący w kierunku moich oprawców. A ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, byłoby ich pojawienie się w dolinie.

Wyjrzałam przez niskie trójkątne okno umieszczone tuż nad podłogą na końcu korytarza prowadzącego do mojego pokoju. Nasi goście siedzieli wtuleni w siebie na ławce, a ich dzieci wspinały się po drabinkach. Uśmiechnęłam się pod nosem mimochodem, dumna z trafionego pomysłu, jakim okazał się zakątek grillowy. Poprzyglądałam im się szczęśliwa, po czym weszłam po cichu do pokoju i oparłam się o zamknięte drzwi. Zobaczyłam moich dwóch mężczyzn śpiących w jednym łóżku i pod jedną kołdrą. Czy to nie było zbyt piękne, zbyt nierealne, że trafiłam właśnie w takie miejsce? Ile osób dotkniętych rodzinną tragedią, prześladowanych ucieka, szukając schronienia, i trafia do bajecznej doliny skrytej gdzieś w górach, by tam rozpocząć nowe życie tak z dnia na dzień? I to w otoczeniu nowej rodziny? Gdzie tkwił szkopuł i tragizm tej sytuacji? Wciąż prześladowała mnie ta myśl. Sądziłam, że moja relacja z Jackiem zrujnuje wszystko, co otrzymałam od przewrotnego losu, i znowu będę zmuszona uciekać, ale nie. Pomyliłam się, i to nie pozwalało mi zachować równowagi. Coś według mnie wisiało wciąż w powietrzu. Takie rzeczy nie zdarzają się w życiu. Z trwogą musiałam przyznać, że zamiast iść do przodu wynajdowałam wciąż nowe objawy mojej fobii. Bałam się panicznie, że szklana kula - moje

chwiejące się jeszcze szczęście - rozprysnie się w pył przy pierwszej okazji, a my z Dawidem pozostaniemy sami z naszą rozpaczą w obliczu pustki, która z pewnością pochłonie nas już wtedy do reszty... Potarłam palcami czoło. Czy to jakiś potworny żart? A może kolejny z moich sennych koszmarów, z którego tak bardzo pragnęłam się obudzić?

W pokoju nie było jeszcze zupełnie ciemno, mieliśmy maj. Wpadające z zewnątrz światło osnuwało ich twarze, budowało nastrój spokoju i ciszy, choć biorąc pod uwagę targające mną w tamtej chwili myśli, ten obraz zakrawał na nieco koszmarny. A jeszcze to granie świerszczy dobiegające zza okna i podsycające uczucie niepokoju.

A oni wydawali się tacy spokojni. Jacek z każdym dniem urastał w oczach Dawida do rangi autorytetu. Mój brat próbował go naśladować, utożsamiał się z nim. Pod bacznym okiem Anieli z Dawida wyrastał mały indywidualista. Był wrażliwym chłopcem, jednak szybko nauczył się bronić swojego zdania. Może to właśnie sposób, w jaki podchodzili do nas nasi górale, wywierał taki wpływ na Dawida? Mały często rozmawiał z Anielą, uczył się z Bartkiem i całe godziny spędzał na dyskusjach z Jackiem. Nigdy go nie zbywano zdawkowymi odpowiedziami, wszyscy zawsze mieli dla niego czas, a to budowało jego pewność siebie.

Często słyszałam, jak dochodziło między Dawidem a Jackiem do dyskusji, i zaskoczona musiałam przyznać, że mój brat potrafił uparcie bronić swoich racji. Czasem oczywiście miałyśmy z Anielą ubaw, kiedy docierały do nas strzępy ich debat, a poruszane tematy bywały naprawdę

poważne. W ubiegły weekend Dawid starał się przekonać Jacka, że czasem wręcz należy pojechać do McDonalda. To dobre dla zdrowia, mówił, kręcąc z politowaniem głową. Jacek, który nie był zwolennikiem niezdrowego jedzenia, podszedł do problemu bardzo serio i przekonywał małego do swojego punktu widzenia. Jednak Dawid, znając już niektóre fortele, którymi posługiwał się jego rozmówca, wmanewrował go tak, że Jacek, chcąc nie chcąc, zabrał go na całodniową wycieczkę i do McDonalda.

Jacek bardzo poważnie potraktował obowiązek opiekowania się Dawidem. Starał się zaspokajać jego potrzebę kontaktu z mężczyzną. Mój brat potrzebował ojca, a Jacek robił wszystko, by sprostać tej roli. Mimo młodego wieku wychodziło mu to całkiem nieźle, o ile ja mogłam w ogóle wypowiadać się w tej kwestii. Zauważyłam nie bez zadowolenia, że obydwaj uczyli się od siebie. Dawid w wielu sytuacjach starał się naśladować sposób bycia Jacka. Był zdecydowany i nie akceptował zbywania swoich pytań byle jakimi odpowiedziami. Chłonał jak gąbka wszystko, czego Jacek starał się go nauczyć. Niestety dotyczyło to również zachowań niekoniecznie właściwych. Jeśli bowiem nie dostawał tego, na czym mu zależało, potrafił się obrażać. Nie trwało to co prawda długo, ale się zdarzało. Moi dwaj chłopcy. Słuchałam ich równych, głębokich oddechów, a nostalgia usypiała moje bolączki.

Wycofałam się po cichu do łazienki, by wziąć prysznic. Ja również czułam oczyszczające ciało i umysł zmęczenie po całym dniu pracy. Pozwoliłam, by woda przez chwilę po

prostu płynęła, uniosłam dłonie i wsparłam je o ścianę wysoko ponad pochyloną głowę. Wsłuchiwałam się w rytm wody. Uderzając w zasłonę prysznicową, wydawała dźwięk przywodzący mi na myśl Wodospady Wiktorii, które miałam okazję podziwiać kilka lat temu. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie tamtego czasu. Razem z przyjaciółką wybrałyśmy się do Afryki. Ja wróciłam, kolejnym moim przystankiem miał być bowiem Meksyk, a ona postanowiła zebrać fundusze i wyjechała na misję do Afryki. Uniosłam głowę i pozwoliłam, by ciepłe strumienie obmyły moją twarz ze zmęczenia. Włosy spłynęły mi kaskadą na piersi. Nałożyłam cienką lnianą sukienkę, związałam mokre włosy i pochyliłam się nad Jackiem.

- Chciałeś, żebym cię obudziła. Jacek?

- Już, już wstaję.

Kiedy wychodziłam z pokoju, siedział na krawędzi łóżka i pocierał zaciśniętymi pięściami oczy.

Zamknęłam za sobą cicho drzwi i czekałam oparta plecami o gładką drewnianą ścianę pensjonatu. Otaczająca mnie cisza, poza świerszczami, które pruły noc szeleszczącym dźwiękiem, oczyszczała umysł i otulała ciało beztroską. Lekki wiatr przeczesywał czupryny pobliskich brzoź, a ich szmery dodawały otoczeniu nieco tajemniczego wyrazu. Tu nisko, w otoczeniu drzew i domu, wiatr ledwo muskał rozgrzaną kąpielą skórę. Po plecach przebiegł mi jednak dreszcz, otuliłam ramiona dłońmi i roztarłam je.

- Brr... Chłodno jest. Trochę się przeliczyłam, powinnam była wysuszyć włosy.

Jacek wyrósł przede mną nagle i ściągnąwszy z siebie bluzę z kapturem, włożył mi ją przez głowę. Czasem jego zachowanie wydawało mi się tak protekcyjne, że czułam się przy nim jak dziecko. A miewał przy tym tak zwyczajny wyraz twarzy, jakby to, co robił, było dla niego zupełnie naturalne. Nasunęłam kaptur na głowę i zaciągnęłam się zapachem jego ciała, którym przesiąknięta była bluza. Od razu dało o sobie znać przyjemne pulsowanie w brzuchu. Nie zwracając na mnie uwagi, narzucił na ramiona mój powyciągany sweter i wcisnął ręce do kieszeni dzinsów.

- Idziemy?

Skinęłam głową i szłam tuż za nim alejką wysypaną białymi kamykami, w stronę strumienia. Nie wróciliśmy do domu, by się przebrać, teraz, kiedy mieliśmy już gości, staraliśmy się przestrzegać zasady, że w domu powinna panować cisza, z chwilą kiedy goście wracali do pensjonatu i zamykali się w pokojach. Dlatego też przestałyśmy z Anielą gotować wieczorami, by po domu nie rozchodziły się zapachy naszych kulinarnych ekscesów. Wszystkim w końcu weszło w nawyk zwracanie uwagi na to, by przemieszczać się po pensjonacie cicho i nie przeszkadzać żadnemu z naszych gości. Byliśmy cieniami we własnym domu, który na czas odwiedzin służył spełnianiu kaprysów wczasowiczów.

Minęliśmy nasz nowy zakątek grillowy i skierowaliśmy się w stronę strumienia, bo tam zwykł zabierać mnie Jacek wieczorami. Kładliśmy się wtedy na kocu bądź po prostu opieraliśmy o barierkę i rozmawialiśmy, milczeliśmy. Jednak tego dnia było inaczej. Jacek ujął mnie za ramiona

i poprowadził dalej. Minęliśmy wijący się strumień i skręciliśmy wzdłuż jego nici nieco w prawo. Alejka snuła się jeszcze około kilkuset metrów, a im bardziej zbliżaliśmy się do lasu, tym większy chłód opadał na nasze ramiona. Wsunęłam się pod ramię Jacka i przygnieciona ciężarem jego ręki kradłam jego ciepło. Nie rozmawialiśmy. Wsłuchiwalismy się w ciszę. Z głową wspartą o jego ramię podążałam sennym rytmem jego kroków. Las wyrastał przed nami ciemną zasłoną, bijący od niego chłód niepokoił nieco, ale wtulona w ciało Jacka nie czułam lęku.

- Jacuś, dokąd idziemy? Powiedz, bo trochę mi zimno.

- Jeszcze troszkę. Jeszcze kilka kroków.

Nigdy nie zapuszczałam się aż pod sam las. Ze wschodnich okien pensjonatu widziałam pod lasem dom. Ale odległość dzieląca nas od niego nie pozwalała ocenić jego stanu. Straszyl jedynie pustymi oknami i niebezpiecznie pobudzał moją wyobraźnię. Nie lubiłam patrzeć w jego stronę. I właśnie tego wieczora nadarzyła się okazja, by stanąć u jego progu. Zatrzymalismy się bowiem właśnie przed tym domem. Alejka usłana kamyczkami skończyła się w pewnym momencie, a przed nami, na zakończeniu twardo ubitej leśnej drogi rozpościerała się ogromna bryła ciemnego o tej porze budynku. Z bliska wydał mi się jeszcze bardziej odpychający. Pograżony w ciemności, skrywał się w cieniu wysokich sosen, których zapach wdzierał mi się gwałtem do nosa, mieszając uczucie lęku z podekscytowaniem. Ścisnęłam dłoń Jacka i cofnęłam się o krok.

- Co to za dom? Atmosfera robi się nieco gęsta, jak

u Hitchcocka, Jacek... A może tam są dziki? - Rozglądałam się wokół, czując niesforne mrowie biegające po moim ciele. - Jacek? Co my tu robimy? - W dalszym ciągu szeptałam, zapominając, że byliśmy kilkaset metrów od pensjonatu i nikt nie mógł nas usłyszeć. Przeszując z nogi na nogę, zatrzymałam się w końcu przed nim, zamknięta w silnym objęciu jego ramion. Był podekscytowany, uniósł mnie lekko nad ziemię, całując zachłannie.

- Jakie dziki, kochanie? Chodźmy do środka. Chodź, chodź.

Niepewnie podążałam za nim, ściskając wyciągniętą w moim kierunku dłoń. Ciepło oplatających mnie palców dręczyło przyjemnym dreszczem.

- Czy tu ktoś mieszka? - rzuciłam przestraszona, widząc w głębi korytarza palące się światło. Jacek szedł w kierunku, z którego docierał blask, ciągnąc mnie za sobą energicznie. Stąpałam zdecydowanie ostrożniej niż on. Wokół porozrzucane były kawałki drewna, poustawiane jedna na drugiej jakiejś puszki. Jedynie cierpki zapach świeżo heblowanego drzewa wpływał na mnie kojąco i dusił wspinający się do gardła niepokój.

- Zaraz wszystko ci wyjaśnię. Jeszcze odrobinę odwagi i cierpliwości. Śmiało, przecież jestem obok ciebie - zachęcał ciepłym głosem. - Aż tak się boisz?

Zatrzymaliśmy się w końcu w oświetlonym pokoju. Znowu mogłam się swobodnie poruszać.

- Jacek, co ty znowu wymyśliłeś?

Ścisnął moją dłoń mocniej i odsunął się, odsłaniając

całość pomieszczenia. Moim oczom ukazał się prowizoryczny stolik zbity z desek, z ustawioną na nim latarką. Snop jej światła był słaby, jednak wystarczył, bym mogła rozejrzeć się wokół. Pokój był bardzo przestronny, widać, że trwały tu wcześniej jakieś prace, które zostały przerwane na etapie wykańczania. Podłoga w pokoju została zamieciona z wiórów i uprzątnięta. Podeszłam dalej, do drzwi balkonowych prowadzących na otwarty taras tuż na skraju lasu. Podłoga rozkosznie skrzypiała pod ciężarem mojego ciała, a piękny zapach igieł pompowany wiatrem przedzierającym się pomiędzy drzewami spadał na mnie cierpkim kocem. Wnętrze domu wypełniała uspokajająca cisza. Zatrzymałam się na tarasie i uniosłam głowę wysoko, by poczuć i zapamiętać tę niepowtarzalną woń i wchłonąć do serca jak największą dawkę tej terapeutycznej ciszy. *Boże, pięknie tutaj.* Odwróciłam się w stronę Jacka zachwycona atmosferą i harmonią pomiędzy domem a otoczeniem i już otwierałam usta, by drążyć temat naszego tu przybycia, ale się wstrzymałam. Jego zaciekawione spojrzenie zdradziło mi powód, dla którego znaleźliśmy się w tym domu. *Oto zanoszą się na postawienie kolejnego kroku, który ma mnie związać z tym miejscem* – przebiegło mi przez myśl. Jacek stał pod ścianą z równo ułożonych bali i przyglądał się temu, co robiłam.

- Jacek? - rzuciłam tylko i patrzyłam wyczekująco w jego stronę.

- Aga, to jest dom, który zaczął budować mój tata. Miał to być dom dla niego i mamy, ale tato zmarł. Mama nie

marnowała czasu na kontynuowanie tej budowy, bo nie chciała tu zamieszkać sama. I od tamtej pory dom stał bezużyteczny. Jest podpiwniczony, tam mogłyby być pralnia i garaż. Na poddaszu są dwa pokoje i łazienka. Na dole salon. – Obracał się, wskazując mi kierunki, gdzie znajdowały się kolejne pomieszczenia. Zauważyłam, że był spięty, i wiedziałam dlaczego. – Sypialnia, kuchnia, łazienka i taras, jak widzisz, wychodzący na las. Jest studnia, jest prąd pociągnięty z pensjonatu. I mógłbym skończyć go budować. Chciałbym tu zamieszkać z tobą i Dawidem.

Z ulgą wypowiedział ostatnie słowa i utkwiał we mnie wyczekujący wzrok. Byłam jednak zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Wstrzymałam oddech, by znowu nie rzucić jakiejś nieprzemyślanej odpowiedzi i nie wyprowadzić go z równowagi. Perspektywa posiadania tak pięknego, drewnianego, pachnącego domu pod lasem była dla mnie abstrakcją, której miejsce pozostawało zdecydowanie w sferze marzeń. Nigdy w życiu nie pomyślałabym nawet, że ktoś mógłby ofiarować mi coś tak wielkiego. Bez najmniejszego problemu zaczęłam sobie wyobrażać te piękne ściany z drewnianych bali pokryte lakierem i wsączające w nasze płuca oszałamiający zapach natury. *A jeśli nam nie wyjdzie?* Rapsodia o domu urwała się w jednej chwili, zupełnie jakby jej brzmienie przerwano jednym wprawnym szarpnięciem noża. Ale patrząc w głębię piwnych oczu Jacka, wiedziałam, że nie mogę i nie chcę ponownie zasiewać w jego sercu moich wątpliwości. Oferował mi tak wiele, a ja swoim ciągłym przypominaniem obaw i lęków gotowa byłam

zarzucać go jedynie kolejnymi ciosami narzekań. Już raz to zrobiłam. Może Aniela miała rację, może to normalne, że miałam wątpliwości? A może było dla nas jeszcze zbyt wcześnie? Seks to nic, nie musiał do niczego zobowiązywać, ale wspólny dom znaczył już naprawdę wiele. Za chwilę mogłam stać się żoną, a potem matką. Tylko czy sprawdziłabym się w takiej roli? I czy właśnie tego chciałam...?

- Jacek, ten dom jest cudowny. Bajeczny, i tak pachnie...
- Podeszłam do niego niepewnym krokiem i objęłam jego biodra, wtulając przy tym mocno twarz w jego tors, zupełnie jakbym chciała schować się przed nim i skryć pustkę, która przepełniała w tamtej chwili moją głowę. Znowu zamierzałam zburzyć świat, który dla nas budował.

- Ale? Jest jakieś ale, prawda? - Błady uśmiech spłynął z jego twarzy niczym farba z niezabezpieczonej malowanki na szkło. - Ale?

Stężałam w bezruchu, na co odepchnął się od ściany i chcąc wyjść z pokoju, chwycił mnie za ramiona, odrywając od siebie. Tym razem jednak okazałam się szybsza. Złapałam go za nadgarstek i pociągnęłam w stronę tarasu. Odsunął się ode mnie, odwrócił tyłem, wyginając wciąż trzymaną przeze mnie dłoń.

- Nie boisz się, że coś nam nie pójdzie? A jeśli w którymś momencie po prostu znudzisz się mną? Jacek, kiedyś w końcu się nasycimy i seks nie będzie codziennym elementem naszego życia, prawda?

- Mam nadzieję, że nieprędko to nastąpi. Nie wydaje ci

się, że po prostu sama nie wiesz, czego chcesz? To brzmi trochę dziwnie, musisz to przyznać. Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że chcę być z tobą każdego dnia? Bo jest to naturalna kolej rzeczy. – Odwrócił się w moją stronę i wyrwał rękę z mojej dłoni. – Męczy mnie to.

– Jacek, masz rację. To naturalne. Chyba ze mną jest coś nie tak. Boję się, że zostanę sama, że mnie zostawisz albo coś ci się stanie.

– Tak może się stać, każde z nas kiedyś odejdzie i nie mamy na to wpływu. Nie mogę ci obiecać, że będę żył wiecznie. Ale póki będę, zawsze będę obok. Tak jak teraz. Rozumiesz?

Ale ja nie mogę tak po prostu wyrwać z siebie tej obawy! Ona jest i będzie. I nie mogę o niej zapomnieć. To przerasta moje możliwości. Nie jestem jak robocik, którego można przeprogramować.

Moja dusza wyrywała się z piersi, nie chciałam go ranić, a już na pewno nie pragnęłam czuć przepelniającego mnie ponownie lęku. Drżącą ręką sięgnęłam po papierosa i zaciągnęłam się głęboko. Staliśmy tak w ciszy przez dłuższą chwilę. Ja wpatrzona w tłący się czerwienią żar pochłaniający zachłannie tytoń i drżąca z zimna, on zaś nieruchomy, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w czarnej głębi gęstego lasu przed nami. Zacisnął dłonie na poręczy dzielącej nas od drzew i wyglądał tak, jakby chciał ją przeskoczyć i wejść w ciemność lasu. W ciszy słyszałam nawet dźwięk syczącej bibułki rozpadającej się w popiół pod wpływem temperatury. W końcu rozejrzałam się wokół,

szukając miejsca, gdzie mogłabym wyrzucić niedopałek. *Muszę rzucić palenie* – pomyślałam nieoczekiwanie. – *Jacek nie lubi zapachu papierosów.* Zerknęłam na niego ukradkiem, ale słabe światło dobiegające z za naszych pleców nie dosięgało jego twarzy, toteż wciąż stałam w tej samej pozycji, nie wiedząc, co powinnam zrobić. Otuliłam ramiona dłońmi i próbując ukryć drżenie, odwróciłam się w stronę lasu. Jacek, jak wyrwany z chwilowego letargu, drgnął i stanął za mną, przywierając mocno do moich pleców. Wsparł brodę na mojej głowie i rozcierał mi ramiona, co przyjąłam z nieopisaną ulgą. Odchyliłam głowę na bok, opierając ją na jego falującym torsie.

- Dlaczego tak robisz? – ofuknął mnie.

- Niektóre rzeczy są silniejsze ode mnie, Jacek. Bardzo chciałabym się pozbyć tego strachu, który momentami mnie paraliżuje. – Mój głos płynął w cichy las, niknąc tuż za kotarą jego pierwszych drzew. *Zupełnie jakby strzegły one dostępu do jego głuszy* – pomyślałam.

- Nie podoba mi się, że traktujesz mnie jak swoją zabawkę.

- Wcale cię tak nie traktuję. Po prostu dzielę się z tobą swoimi obawami. – Czułam jego oddech dotykający mojej szyi. – A wciąż mam tyle obaw.

- Rozwiąłem chyba ich część. Tak przynajmniej sądziłem.

- Ale to tak nie działa. – Pstryknęłam palcami i zaskoczona natychmiast pochłaniającą dźwięk ciszą wstrzymałam oddech. – A jeśli ktoś jednak mnie tu znajdzie? Co wtedy? Póki nic nas nie łączyło, tylko ja byłam

w niebezpieczeństwie. Teraz ty też jesteś zagrożony, zagrożona jest Aniela. Chyba z dwojga złego byłoby już lepiej, żebyś się mną znudził i mnie zostawił. Zawsze to mniejsze zło.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? A może to ty znudzisz się mną? Ja jestem prostym góralem. Nie widziałem świata, którym ty tak żyjesz. Nie byłem nawet w Warszawie. Studiowałem zaledwie sto kilometrów od domu. Może to ty znudzisz się mną? - Wyswobodził się z moich objęć i odsunął się zdecydowanie. Od razu poczułam otaczający mnie chłód i niezręczność sytuacji. - Dlaczego tak się przede mną bronisz?

- Jacek, ja nie bronię się przed tobą. Ja po prostu nie mogę dać ci nic w zamian. Nie mam niczego, co mogłabym ci ofiarować poza mną samą, a tego, czy będę potrafiła sprostać temu wyzwaniu, również nie jestem pewna. A to dopiero wierzchołek góry lodowej, mam jeszcze Dawida, gdzieś za mną są ci, którzy zamordowali moich rodziców. Są jeszcze moje koszmary, od których nie mogę się uwolnić. Czy to, co mam, warte jest twojej uwagi?

Zaskoczona tym razem to ja uciekłam wzrokiem w stronę lasu. Pierwszy raz zdarzyło mi się tak bezpośrednio nazwać moje obawy.

- Ty po prostu nie widzisz tego, co dajesz. Ja nie potrzebuję przecież pieniędzy, nie chcę twojego samochodu. Mam to wszystko. Chcę tylko ciebie, takiej, jaka jesteś. Z twoimi koszmarami, lękiem przed związaniem się ze mną, a nawet strachem o to, że ktoś po ciebie tu przyjedzie. O co

więc jeszcze chodzi? - Rozłożył szeroko ręce, przesłaniając mgliste światło sączące się z wnętrza.

Wzruszyłam jedynie ramionami i znowu zwróciłam twarz w stronę lasu.

- A co ja takiego daję...? - Jęknęłam przez zaciśnięte gardło. Usłyszałam za sobą ruch. Jacek podszedł do mnie i znowu przylgnął ciałem do moich pleców. Wsunął ramiona pod moje i zamknął mnie w swoich objęciach.

- Siebie mi dajesz. Dajesz mi rozmowy, swoją radość. Dajesz mi swoje tęsknoty i strach. Dajesz mi ciało i duszę. Czego mogę chcieć jeszcze? Przy tobie mogę być sobą, czuję się potrzebny. Jestem twoim rękawem, tarczą. Więcej nie powiem, bo to i tak dużo, jak na mnie. - Uśmiechnął się nerwowo, jakby chciał rozładować gęstniejącą atmosferę. Ciepły oddech ponownie zderzył się z moją szyją. Zadrżałam i odchyliłam się mocniej, uciekając od jego rozbrajającego dotyku. Jego słowa i bliskość osaczały mnie, ale w tym pozytywnym znaczeniu. Nagle poczułam, że chyba się rozpłaczę.

- Nigdy nie słyszałam, żeby facet tak o mnie mówił, Jacek.

- No widzisz? Otaczali cię nieodpowiedni mężczyźni. Trzeba było od razu przyjechać w góry. My tutaj dbamy o nasze kobiety.

Pociągnęłam nosem zbyt głośno.

- Hej, nie płacz mi tutaj. Chodź do mnie. - Odwrócił mnie i przyciągnął do siebie zdecydowanie.

Jak bezbronna dziewczynka wtuliłam się w jego szerokie

i silne ramiona. Oszołomiona jego wyznaniem wciskałam mocno twarz między rozchylające się poły mojego swetra, którym w dalszym ciągu był okryty.

- Ze wszystkim sobie poradzimy. Jestem pewien. - Odsunął mnie od siebie tak, by spojrzeć w moją twarz. Wsunął mi niesforny kosmyk włosów za ucho. - Nie pozwolę skrzywdzić ciebie i Dawida. Możesz być o to spokojna.

Przytaknęłam, próbując równocześnie ukryć wciąż piętrzące się w moim sercu wątpliwości. Chciałabym móc z taką wiarą podchodzić do naszej przyszłości, ale nie potrafiłam, skoro niebo mojego życia pozostawało niezmiennie osnute chmurami przeszłości. On nie słyszał pewnego siebie, pogardliwego głosu człowieka, który ostrzegał mnie przed podejmowaniem kolejnych kroków i zgłoszeniem sprawy morderstwa na policję. Skąd zatem miał wiedzieć, o czym mówił?

Pochylał się nade mną powoli, wypatrując w moim spojrzeniu aprobaty. Jęknęłam, kiedy wsuwał mi chłodne dłonie pod bluzę, a potem głębiej.

- To tylko ja... - Ciepłe, wciąż smakujące miętową pastą do zębów usta spoczęły zaborczo na mojej szyi, potem na wargach. - Pozwól mi zająć się wszystkim. Będę dbał o ciebie i twojego brata. - Coraz łapczywiej wpijał się w moje usta, sącząc przysięgę, której słowa słyszałam już kilkakrotnie. - Nie pozwolę cię skrzywdzić i sam też tego nie zrobię. Dam ci dom. - Pociągnął mnie za rękę do środka, a potem szybko wspiał się na górę po drewnianych schodach poprzykrywanych skrzypiącą pod naszymi stopami tekturą.

W zupełnych ciemnościach wszedł do jednego z dwóch znajdujących się na górze pokoi i przyparł mnie do parapetu tuż obok okna. – Dam ci rodzinę i spokój. Pozbędziemy się twoich koszmarów i zapomnisz o przeszłości.

Ściągnął ze mnie bluzę, potem zsunął ramiączka sukienki. Wokół było zupełnie ciemno, jednak on poruszał się w tej ciemności tak, jakby znał każdy przedmiot znajdujący się w tym pokoju.

– Nie jest ci zimno? – usłyszałam kilka kroków przed sobą.

– Nie.

Pociągnął mnie w dół na koc, którego nie czułam, wchodząc do pokoju. Jego gorące, nagie ramiona zachłannie jak macki rozgrzewały moje ciało, a ciepły, aksamitny głos jeszcze długo zagrzebywał koszmary przeszłości gdzieś głęboko na dnie mojej duszy.

IV.

Od tego wieczora, kiedy po raz pierwszy weszłam do mojego nowego domu, minęło zaledwie kilka dni, ale Jacek nie próżnował. Już następnego popołudnia przedstawił mi plan wykończenia domu, który zamierzał wprowadzić w życie natychmiast. Słuchałam go oszołomiona zapałem i drobiazgowością, z jaką podszedł do swojego pomysłu. I choć nie przejawiałam, przynajmniej na początku, równie silnego zapału, cierpliwie słuchałam i starałam się uczestniczyć we wszystkich dyskusjach związanych z projektem.

Czas w pensjonacie jednak w dalszym ciągu płynął niczym niezakłóconym rytmem. Magia tego miejsca łączyła się dla mnie z codziennością niemal każdego dnia, z tą tylko różnicą, że teraz odczuwałam ją zdecydowanie wyraźniej. Jacek zawsze był obok, gotów znaleźć czas, by spędzić ze mną choć chwilę, wysłuchać i porozmawiać. Moje życie nabierało ponownie barw. Jego obecność i wsparcie, które miałam, zgniatało niedobre wspomnienia. Mozolnie i bardzo powoli, ale skutecznie. Los wydawał się znowu zwracać w moją stronę swoim łaskawszym obliczem.

Z daleka obserwowałam, jak drobne z tej odległości

postacie kręciły się pod lasem. Byli to znajomi Jacka, którzy pomagali mu w pracach nad naszym domem, podczas gdy on musiał być w warsztacie.

Do momentu, kiedy latem mieli pojawić się goście, dni wydawały się uciekać z kalendarza. Pensjonat musiał być gotów na przybycie letniej fali turystów. Zatem od zimy i ferii zimowych, które w tym roku skończyły się wyjątkowo późno, pozostało niewiele czasu, żeby zadbać o szczegóły.

Oczywiście chodziło o ogród, meble, wysiew warzyw i prace modernizacyjne. Uwijaliśmy się jak w ukropie, by zdążyć ze wszystkimi pomysłami na czas. Aniela jednak nie pozostawiała mi złudzeń. Często powtarzała, że kiedy skończy się lato, dla nas dopiero zacznie się praca. Przygotowywała nas, czy raczej mnie, na ogrom zajęć, jakie wciąż mieliśmy do wykonania: na zbieranie plonów z ogrodu i pola oraz przygotowania do zimy. Zimą, jak mawiała, ten dom dopiero tętni życiem. Dlatego już od pierwszych jesiennych dni Jacek zaczynał przeglądać skutery śnieżne i sanie do kuligu. Były to główne atrakcje oferowane przez pensjonat w sezonie zimowym.

Życie w pensjonacie zdecydowanie nie było nudne, ale całego zaplecza, naszej pracy i wysiłku turyści nie widzieli. To należało do naszej codzienności. Słuchając Anieli, wracałam pamięcią do czasów, kiedy przyjeżdżaliśmy z rodzicami w góry na ferie bądź wakacje. Rzeczywiście nie zastanawiałam się wtedy nad tym, jak ciężkie i mozolne bywa życie obsługi w takim pensjonacie. Nie pamiętałam nawet, bym kiedykolwiek widziała naszych gospodarzy z malującym

się na twarzy zmęczeniem. Może dlatego oceniałam życie w górach jako spokojniejsze, a jego rytm jako wyjątkowo monotony. Myliłam się. Ale nie zamierzałam tracić zapału i choć wiele jeszcze było przede mną, do tej pory poznałam bowiem pensjonat i jego uroki zaledwie od wczesnej wiosny, z wypiekami na twarzy stawiałam czoło kolejnym dniom. Zachłyszawszy się czarem tego miejsca, w dalszym ciągu traktowałam moje obowiązki i codzienne prace jak coś wyjątkowego i dającego mi ogromną satysfakcję. Im zaś więcej pracy miałam za dnia, im więcej pomocy oczekiwałam ode mnie wieczorami Jacek, tym szczęśliwsza byłam. Bo dopiero wtedy noce przynosiły mi prawdziwe ukojenie i wytchnienie. Nie śniło mi się zupełnie nic. Kładłam się wyczerpana, niezdolna zupełnie do rozpamiętywania. Bolesne wspomnienia z każdym takim dniem odsuwały się ode mnie, skryte mglistą zasłoną niepamięci.

Mieliśmy połowę maja, a pensjonat był pełen gości. Byłam pewna, że gdybyśmy z Dawidem nie zajmowali naszego pokoju, także w nim gościliby turyści. Niestety, prace przy wykończeniu naszego nowego domu wymagały sporo czasu, a tego mieliśmy jak na lekarstwo. Jacek całymi dniami był zajęty w warsztacie, wieczorami zaś pomagał nam w pensjonacie. Dlatego w ciągu dnia robiłam, co mogłam, by go wyręczyć w pracach przy budowie. Co prawda miałam świadomość, że moja pomoc jest niewielka, jednak miałam swój udział w powstawaniu naszego nowego domu i to dawało mi ogromną satysfakcję. Często widziałam zadowolenie kryjące się w jego spojrzeniu. Dopiero kiedy

moje zaangażowanie stało się dla mnie zupełnie naturalne, uświadomiłam sobie, że wszystkie zabiegi Jacka, by nakłonić mnie do pomocy, były absolutnie zamierzone. Nie zmuszał mnie do niczego, nie nalegał. Pozwalał, bym dojrzewiała do każdej decyzji, każdego kroku, który zbliżał mnie do zacieśnienia więzi z pensjonatem, doliną i nim. Chodziłam więc kilka razy w ciągu dnia do domu pod lasem. Jeśli zachodziła konieczność przywiezienia czegokolwiek z hurtowni, jechałam po to. Wieczorami zaś wybieraliśmy się z Jackiem na rytualny obchód naszego domu. Mimo zmęczenia byłam pełna zachwytu, chwaliłam najmniejszy szczegół, który wart był jego uwagi. Naprawdę zaczęłam wierzyć w jego zapewnienia, że nadejdzie taki dzień, kiedy moja przeszłość zostanie wymazana z serca, a w jej miejsce trafią świeże wspomnienia, które w tamtej chwili budowaliśmy. Dlatego chyba coraz bardziej nieskrępowanie pozwalałam sobie na marzenia, ekscytowałam się zapachem świeżego drewna, szumem lasu i snułam przed Jackiem wizje romantycznych wieczorów, które mieliśmy spędzać w zaciszu naszego salonu bądź otuleni szelestem wiatru pośród igieł starych sosen porastających granice tarasu. Jacek przysłuchiwał się moim słowom zadowolony. Z upływem czasu zrozumiałam, że miał powody do radości. Osiągał postawiony przed sobą cel. Krok po kroku spełniał przecież to, co postanowił, a ja doskonale zdawałam sobie z tego sprawę i przestało mi to przeszkadzać. Nie czułam się manipulowana jego decyzjami, wręcz przeciwnie – zaczęłam postrzegać jego zapobiegliwość i uparte dążenie do celu

z nadzieją, że w końcu i ja osiągnę wewnętrzną równowagę, która pozwoli mi żyć tak, jakby moja przeszłość nigdy nie istniała. Jacek, mimo że tak apodyktyczny, wykazywał wiele cierpliwości w dążeniu do postawienia na swoim. Zawsze czujny, gotowy rozwiązać moje wątpliwości i czający się lęk. Swoją ciągłą obecnością kierował mną, podsuwał możliwości i sugerował rozwiązania, tak bym zmierzała w kierunku, który dla mnie wybrał, a robił to przy tym tak subtelnie, że się na to godziłam.

- Co ty na to, by tu, na górze, zrobić pokój dla Dawida i twoje biuro? Nie musiałbyś załatwiać wszystkich papierkowych spraw w warsztacie i szybciej wracałbyś do domu, do nas - spytałam podczas jednego z naszych spacerów.

- Wydaje mi się, że na jakiś czas to będzie dobre rozwiązanie.

- Na jakiś czas? - powtórzyłam za nim.

- No tak. Na jakiś czas. - Pochylił się nad świeżo otynkowaną ścianą, gładząc ją. A robił to z taką czułością, tak delikatnie, że poczułam rozbawienie. - Będą musieli poprawić tę ścianę. Zobacz, jest chropowata.

Odwrócił się, ja zaś rozłożyłam jedynie ręce, oczekując wytłumaczenia. Dziwne ukłucie niepokoju zaczęło się już wspinać po moich plecach.

- Hello? O co tym razem chodzi? Co będzie później? - rzuciłam krótko.

- A później, moja kochana... - Podeszedł do mnie niespiesznie, wciąż przyglądając się ścianom pokoju,

dotykając ich; w końcu, stanąwszy naprzeciw, przyparł mnie do muru, leniwie ocierając się ustami o moje usta. – Później urodzisz mi córkę albo syna i zrobię tu pokój dla dziecka.

Nieznośny niepokój pękł jak bańka mydlana.

– Doprawdy? A kiedy podjąłeś taką decyzję?

– Nie podjąłem jej. Zdążymy jeszcze wrócić do tego tematu. – Oparł ręce po obu stronach mojej głowy, zakleszczając mnie pomiędzy nimi.

– No dziękuję. Cieszę się, że bierzesz pod uwagę mój udział w tej decyzji, łaskawco – prychnęłam, chcąc w ten sposób ukryć ulgę.

– O, tak mi mów. Podoba mi się twoja postawa coraz bardziej.

Przyglądał się z uwagą mojej twarzy i włosom. Zupełnie jak chwilę temu ścianom pokoju. Ale jego twarz promieniała jak twarz dziecka, które dostało upragnioną zabawkę. Lubiłam takie momenty. Przeglądałam się wtedy uparcie w jego spojrzeniu i byłam szczęśliwa, widząc w nim kobietę pożądaną i kochaną. Czułam się piękna, wartościowa i nie musiałam się bać.

Jacek szybko wrócił do oglądania ścian. Przemierzał w skupieniu pokoje i oceniał wykonaną pracę. Wydeptał już swoje ścieżki i labirynty długich korytarzy wewnątrz i wokół domu, omawiając szczegóły postępu prac z kierownikiem budowy. Był oddany projektowi domu, nadzorował wszystkie prace i bez większych skrępowań wytykał każdy błąd i pomyłkę. Nie było dnia, by nie poszedł do domu i nie przeprowadził prywatnej inspekcji. Nawet kiedy ja czułam

się zbyt zmęczona, by mu towarzyszyć, szedł tam sam.

Często stałam po prostu w oknie i obserwowałam jego kołyszące się ramiona, kiedy powolnym krokiem zmierzał do domu pod lasem. Nieraz był naprawdę zmęczony, co uwidaczniało się w jego ruchach. Szedł wtedy przygarbiony, a opuszczone ramiona wyglądały tak, jakby ktoś odciął je od reszty ciała. Jednak zaangażowanie i zapał, z jakimi podchodził do swojego pomysłu, utwierdzały mnie w przekonaniu, że był człowiekiem bardzo zdeterminowanym. Jacek nie lubił przegrywać, dlatego każdy jego krok był następstwem przemyślanej i dopracowanej decyzji. W tym wypadku również mi to nie przeszkadzało. Zapał, z jakim podszedł do projektu domu, świadczył o tym, jak poważnie traktował złożoną obietnicę.

Czy dzięki temu miałam poczuć się znowu jak w domu? W miejscu, do którego żadne zmartwienie nie będzie miało wstępu; którego progu nie przekroczą żadna zła wiadomość ani nieżyczliwa osoba. Bo to miał być mój azyl, mój świat.

Chyba podświadomie czekałam na zakończenie budowy. Bardzo pragnęłam odzyskać to wszystko, co odebrano mi kilka miesięcy wcześniej. Bo dla mnie pojęcie „dom” miało również wymiar bardziej metaforyczny. Tu nie chodziło tylko o mury wyznaczające jego granice. Było to miejsce, gdzie nadrzędną rolę odgrywały bezpieczeństwo i spokój. Był to bardziej stan ducha, w zaistniałych okolicznościach pielęgnowałam wyobrażenie tych wartości, w które niegdyś tak bardzo wierzyłam. Za wszelką cenę musiałam zachować równowagę, utrzymać się na powierzchni, podczas gdy za

ogrodzeniem świat był zły i nieczuły. A chcąc sprostać własnym wyobrażeniom, wyolbrzymiałam swoje tęsknoty. Tak bardzo pragnęłam czuć się w moim domu jak w miejscu poza czasem, gdzie wszystko miałoby znaczenie, a ludzie w nim przebywający stanowiliby część tego stanu. To miał być świat pozbawiony bólu, tęsknoty i cierpienia. Pozostawało mi jeszcze wierzyć, że Jacek odbierał to podobnie. Traktował ten dom jak coś bardzo dla siebie ważnego, jednak nie chciał dyskutować na ten temat. Ilekroć próbowałam się dowiedzieć, jakie były jego oczekiwania wobec mnie, nas i w końcu domu, który mieliśmy stworzyć, zmieniał temat.

- To jest egzamin dojrzałości dla Jacka - skwitowała raz Aniela, kiedy obie pochyliłyśmy się nad truskawkami, których równe rzędy ciągnęły się harmonijnie na polu nieopodal pensjonatu. - Mój syn podjął trudną decyzję. Staje naprzeciw obowiązkom, których dotąd nie miał. Dawid jest twoim bratem i wciąż małym dzieckiem. Gdyby to było wasze dziecko, dorastałby wraz z nim, miałby szansę uczyć się potrzeb małego dziecka, ale stało się inaczej.

- Czy obecność Dawida mu przeszkadza? - odparowałam bez zastanowienia i natychmiast pożałowałam tego pytania.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Jacek pokochał go jak brata, chyba nie masz co do tego wątpliwości? - odparła i uniosła poczerwieniałą od gorąca twarz. Ocierając wierzchem dłoni spocone czoło, obróciła się do mnie. Wzruszyłam jedynie ramionami. - Moi synowie to porządni ludzie. Możesz być spokojna, ze strony Jacka nie spotka cię

krzywda. Wręcz przeciwnie, jestem pewna, że osłoni cię własną pierś. Ciebie i Dawida, jeśli znajdzie taka konieczność.

- Przepraszam, Anielko. Głupio to zabrzmiało.

- Wciąż się boisz przyszłości, dziecko - zauważyła - bo pozwalasz, żeby przeszłość dyktowała ci dalszy ciąg twojego życia. A to błąd.

- Boję się, ale wcale nie uważam, że to błąd. Byłabym nieodpowiedzialna, gdybym przystała bez zastanowienia i wątpliwości na to wszystko, co mi dajecie. Aniela, to nie są żarty.

- A czy Jacek żartuje? Albo co takiego ci dajemy? Pracujesz w pocie czoła, jak my wszyscy, wykańczacie dom, wkładasz też w to swoje pieniądze, prawda? - Skinęłam głową. - Więc co takiego ci dajemy? Jak inaczej wyobrażałabyś sobie wasze życie? Tu nie ma miejsca na księżniczki i lenistwo. Jesteście razem, a to przecież nic nadzwyczajnego. Jeśli oczywiście wyrzucisz z głowy swoją przeszłość, dziecko...

Założyłam ręce na biodrach i sapiąc ze zmęczenia, a może także poirytowania, stałam, przyglądając się jej pochylonym już plecom. Przeszło mi nawet przez myśl, że powinnam odpowiedzieć, ale zrezygnowałam z tego. Cóż, Aniela po raz kolejny miała rację. Nie zamieniłam z nią już ani słowa. Resztę popołudnia spędziłam na analizowaniu tego, co powiedziała.

Jeszcze kilka miesięcy temu na wieść o tym, że moje życie miałoby przybrać taki kierunek, nie uwierzyłabym. To

nie było spełnienie moich marzeń. Świadomość, że kiedyś mogłam zostać matką i żoną, wciąż była kwestią nieokreślonej przyszłości. Miałam masę bieżących spraw do poukładania, dręczących mnie pasji, potrzebę poznawania świata.

Ale z drugiej strony gdybym wiedziała, że przyjdzie mi się zetknąć ze zjawiskami, które zawsze budziły we mnie odrazę, jak morderstwo, zrobiłabym wszystko, żeby to zmienić. Gdybym tylko mogła cofnąć czas, na pewno przekonałabym tatę, by nie zgłaszał się na policję. Może nawet nie poszłabym wtedy z mamą do kina? Często wręcz obsesyjnie próbowałam sobie przypomnieć, na jakim filmie byliśmy wtedy, co miałam na sobie. I ku mojemu zaskoczeniu, nie pamiętałam już tych wszystkich szczegółów.

Los zadrwił ze mnie okrutnie – myślałam coraz częściej. Jacek znowu zaczął spędzać dni w warsztacie, wieczory zaś poświęcał pracy w domu. Zdarzało się, że nie widzieliśmy się całymi dniami. Dopiero nocami, kiedy budziłam się przerażona nawiedzającymi mnie w dalszym ciągu koszmarami, czułam ciepło jego ciała. Drżąca, wtulałam się w jego ramię i słuchałam równego oddechu, zupełnie jak za dnia jego głosu. On był zmęczony, a ja, nie chcąc wyjść na rozkapryszoną księżniczkę, o której wspomniała Anieli, pogrążałam się w uciszaniu moich lęków. Przeklęty los obdarował mnie w sposób, którego wolałabym uniknąć. Zabrał mi wszystko po to, by dać jeszcze więcej. Tylko jaką naukę powinnam była z tego wyciągnąć?

Przestań być uczciwa, bo to doprowadzi cię na krawędź,

znad której już nie będzie powrotu?

A może: Dostałaś tyle, ale nie łudź się, że tego również nie stracisz po to, by zobaczyć, jaki prezent dostaniesz następnym razem. A może już nic nie dostaniesz i pozostaniesz zupełnie sama ze swoimi wspomnieniami?

Ale Jacek uważał, że nie powinnam tak odbierać tego, co się stało. To był nieszczęśliwy zbieg nakładających się na siebie wypadków. Niestety ja nigdy nie wierzyłam w zbiegi okoliczności. Bez względu na to, czy były szczęśliwe, czy też nie. Byłam zdania, że wszystko było już z góry zaplanowane, a nam nieszczęśnikom dano jedynie możliwość wyboru drogi z kilku dostępnych opcji. I tym samym ponosiliśmy odpowiedzialność za każdy dokonany wybór. Byliśmy zatem ofiarami czyjś okrutnego żartu, a tworząc wciąż nowe prawa, nowe teorie, oszukiwaliśmy się, bo gdzieś głęboko w nas tkwiła świadomość, że ta gra nie jest warta zachodu.

Z zapartym tchem przedstawiałam Jackowi moją teorię w tej kwestii, kiedy pewnego wieczoru okazało się, że zostaje w domu. Z wypiekami na twarzy przemierzałam odległość pomiędzy równo ułożonymi kamieniami wokół ogniska a ławką, na której siedział z szeroko rozpostartymi ramionami. Wygłaszałam swoje teorie, podczas gdy on pozostawał niewzruszenie przy swoich przekonaniach. Siedział z głową pochyloną na bok i przekładając w palcach moją zapalniczkę, kiwał tylko głową z politowaniem, uparcie powtarzając, że popadam w skrajności.

- Nie możesz trzymać się w życiu takiego kodeksu - zaczynał swój wywód, prychnając niecierpliwie, ilekroć

poruszałam z nim ten temat. - To cię zapędzi w ślepy zaułek, a stamtąd już tylko zakład psychiatryczny. Poza tym spójrz na to przez pryzmat religii. To, co dostałaś od Boga, jest twoim udziałem. Masz wolną wolę i twoje decyzje w jakiś tam sposób nakładają się na to, co masz, co robisz. No nie jest tak?

- Jacek, nie słuchasz mnie! - Ramiona opadały mi nisko, kiedy złość przesłaniała w końcu trzeźwe spojrzenie. Stałam wtedy naprzeciw niego bezradna.

- Słucham cię, kochanie, ale nie mogę zaakceptować twojego spojrzenia. Dla mnie to destrukcja w najczystszej postaci. Do tego dążysz?

Niezadowolenie wytrącało mi argumenty. Nie potrafiłam go przekonać do swoich racji, poza tym wymusił na mnie obietnicę, że nie będę zatrzuwała sobie myśli tymi czarnymi wizjami istnienia ludzkiego. Bo jak twierdził, bez względu na to, czy mogło być tak, jak mówiłam, nie miałam prawa usiąść i czekać na rozwój wydarzeń, bo to również stanowiłoby jakiś wybór, a za bierne czekanie los mógł się zemścić po dwakroć. Bo to nazywane jest krnąbrnością. Jego prostolinijność mnie wręcz rozbrajała!

- Nie mówię o tym, że zamierzam siedzieć beczynn timer i czekać na szczęśliwy obrót wydarzeń, Jacek. No czy tak robię?

- Niby nie robisz, ale po co zadrećać się takimi refleksjami? One nie mają sensu.

- Jak to: nie mają? Mają! Niech będzie, jak mówisz: dostajemy coś na dobry początek. Dają nam to rodzice.

Potem idziemy w kierunku, który im wydaje się słuszny, bo my sami na pewnym etapie nie jesteśmy w stanie podejmować decyzji, tak?

- Tak.

- Potem nagle zachodzi coś, czego wynikiem jest śmierć rodziców. Albo, żebyś nie mówił, że chodzi mi tylko o mój przypadek, odchodzi jedno z rodziców. I już jesteśmy okaleczeni przez los.

- Taka jest kolej rzeczy.

- I teraz zaczynamy podejmować nasze decyzje poniekąd już w oparciu o to, co się stało.

- Niekoniecznie. Ja nie zrezygnowałem z pracy i własnego życia po śmierci mojego ojca. Wyłamałem się z twojego szablonu?

- Nie, po prostu nie nadeszła jeszcze pora na ciebie.

- Agnieszka, posłuchaj siebie. Wciąż przeżywasz swój ból, byłaś związana z rodzicami bardzo mocno. Nawet chyba mocniej, niż sama się spodziewałaś, i po prostu ciężko ci się z tym pogodzić. Ale nie możesz szukać rozwiązania w jakichś planach boskich czy mniej boskich, które mają cię na muszce i chcą się próbować z twoją psychiką. To ty sama się podkrećasz i chcesz wojować ze sobą... Jesteś tutaj ofiarą, ale takich jak ty są tysiące. - Pociągnął łyk zimnego piwa i odstawił butelkę na stolik.

Z niezwykłą lekkością, mierząc mnie pobłażliwym spojrzeniem, obalił moją tezę, ale niekoniecznie mogłam i chciałam się z tym pogodzić. Opadłam na ławkę obok niego i zastygłam w bezruchu. Byłam zła. Wsłuchiwałam się

w szum strumienia za nami. Nie przekonały mnie jego argumenty.

- Nie trafiłeś według mnie. Bóg czy nie Bóg, ktoś zaplanował dla nas wszystko i z czasem zaciska nam pętlę tak, żebyśmy musieli sobie radzić z coraz bardziej kurczącym się naszym światem.

Cios za cios wymierzaliśmy w siebie nasze argumenty, z tą jednak różnicą, że Jacek znosił moje ze stoickim spokojem, podczas gdy ja się poderwałam i znowu zaczęłam chodzić wokół niego, by dokładniej zobrazować mój tok rozumowania. Na koniec on kwitował moją postawę jako reakcję klaustrofoba mającego zamienić świat na trzy i pół tysiąca metrów przestrzeni, które musiałam nauczyć się dzielić z apodyktycznym facetem i jego rodziną. A jakby tego było mało, zyskałam nowy przydomek, który bardzo przypadł wszystkim do gustu. Obydwoje z Anielą nazwali mnie fobistką... Aniela parsknęła gromkim śmiechem, kiedy Jacek przedstawił mój przydomek podczas naszego otwierającego sezon letni grilla. Właściwie mnie samą również to rozbawiło, nie mogłam oczekiwać, by ktoś, kto nie doświadczył tego, co spotkało mnie, potrafił myśleć zgodnie z moim życiowym mottem. Ale po kolejnej podobnej dyskusji rzeczywiście przestałam podejmować z nimi rozmowę na temat moich przekonań.

W czym tkwił fenomen tej rodziny? Mimo różnych poglądów na życie, zawodów, które wykonywali bądź których dopiero się uczyli, skupiali się wokół tego jednego miejsca - pensjonatu. Potrafiły dzielić ich setki kilometrów, a ich więź

pozostawała wciąż nierozzerwalna. Przestrzegali tych samych zasad, które stanowiły ich oręż; szanowali człowieka, jego przekonania, kierowali się dobrem innych, byli uczciwi, co chroniło ich przed rozczarowaniami, a przede wszystkim kochali się i wspierali bez względu na odległość czy poglądy. I to właśnie przypominało mi najbardziej o mojej rodzinie... Czy nie otrzymałam zatem wielkiego daru od losu?

Szczególnie wyraźnie uświadamiały mi ich siłę jako rodziny spotkania takie jak grill, którym Aniela otworzyła letni sezon. Nawet Maciek pojawił się w pensjonacie, ku nieopisanej radości Anieli i mojego brata oczywiście. Atmosfera tamtego dnia napawała ogromnym optymizmem i wesołością. Dawid z pąsem na twarzy biegał pomiędzy kuchnią a ogrodem, gdzie Jacek i Maciek przygotowywali drzewo do naszego grilla. Nawet mnie udzielało się to unoszące się w powietrzu, odczuwalne niemal fizycznie szczęście.

W końcu wieczorem, kiedy nasi goście zamknęli się już w swoich pokojach, zabraliśmy przygotowaną kiełbasę, natartą przyprawami karkówkę i boczek, miseczki z przygotowanymi przez Anielę suszonymi pomidorami, lśniącymi oliwkami i piegowatymi od pieprzu ogórkami i rozsiedliśmy się wygodnie w naszym grillowym zakątku. Ogień trzaskał wesoło i wytapiał z soczystego mięsa tłuszcz, zraszając przy tym solidne polana równo ustawione w stożek na ognisku. Dawid wspinał się nieopodal, Aniela zaś, uśmiechając się do mnie ciepło, opowiadała Maćkowi naszą historię. Poczułam silne ramię Jacka obejmujące mnie ciasno

i wpatrzona w jasny ogień odpłynęłam ponownie w chłodne objęcia poszarzałych wspomnień. Głosy wokół ogniska ucichły, zaledwie ich szmer docierał do mnie z oddali. Przypomniałam sobie zapach sałatki ze świeżym sosem winegret, którą mama przygotowywała w niedzielne popołudnia. Aromatyczny zapach oliwy i czosnku rozchodził się po całym domu i mieszał z wonią świeżo marynowanego mięsa, na które przepis przywiozłam chyba z Tajlandii. W wyobraźni czułam chłodny wiatr wdzierający się do wnętrza domu przez szeroko otwarte drzwi prowadzące na taras. Jasne, długie firany powiewały mocno, unosząc się nad podłogą. Gdzieś spoza garażu dawało się słyszeć szczekliwy dźwięk kosiarki, którą tata wyniósł do ogrodu. Chyba zamierzał skosić trawę.

- Agnieszka? - Zacisnęłam powieki, mój oddech równo unosił piersi, a uczucie lekkości porywało w coraz odleglejsze obszary wspomnień. Otaczał mnie chłód, kolory stojących w salonie mebli spływały, a cały obraz przybierał smutny szary kolor. - Czy wszystko w porządku? - Palący ramiona dotyk wstrząsnął silnie moim ciałem. Mrugałam powiekami wyrwana z zadumy, napotykając zaskoczone spojrzenie utkwionych we mnie oczu Jacka. - Czy wszystko jest w porządku?

- Tak. Przepraszam, zamyśliłam się. - Uśmiechnęłam się niepewnie, zastanawiając się nad powodem, dla którego wszyscy utkwili we mnie wyczekujące spojrzenia. - Po prostu się zamyśliłam.

- Opowiedziałam Maćkowi o waszej tragedii. Jacek, idź

położyć Dawida. - Aniela opuściła wzrok na dziecko oparte o jej ramię. Nawet nie zauważyłam, kiedy wtulony w nią Dawid usnął. Przyglądałam się, jak Jacek unosił bezwładne ciało mojego małego brata i całując go w czoło, niósł przyciśniętego do piersi w stronę pensjonatu.

- Wydaje mi się, że nie możesz zrobić nic ponad to, co już zrobiłaś. Teraz możemy tylko zachodzić w głowę, czy oni są tak zdeterminowani, by cię szukać, czy odpuszczą. Minęło już sporo czasu. Chyba lepiej będzie... nauczyć się żyć z tym brzemieniem.

Prychnęłam niezadowolona.

- Uczę się żyć z tym brzemieniem, odkąd zadzwonili do mnie tamtego wieczora. To nie jest proste. Tak na dobrą sprawę cały czas pamiętam o wypadku i o tym, dlaczego do niego doszło. Nauczyć się żyć z tym brzemieniem znaczy dla mnie ni mniej, ni więcej jak pamiętać. Wciąż pamiętać. A ja bardzo chciałabym zacząć normalnie żyć. Nie pamiętając, nie szukając twarzy tych, którzy zabili moich rodziców i przyjechali za mną aż tu, by dokończyć to, co zaczęli.

- Rozumiem cię, ale lepiej będzie chyba zrobić to, co oni zasugerowali. Z ludźmi, dla których pozbawienie życia nie stanowi większego problemu, lepiej nie pogrywać.

- Tak. To prawda - jęknęłam cicho zrezygnowana.

Zza zakrętu alejki wyłonił się Jacek ściskający w dłoni pękatą buteleczkę z nalewką Anieli. Nalał nam i wręczając mi kieliszek, usiadł obok.

- Śpi. Za nas. - Pochylił się nade mną i pocałował w czubek głowy. Zupełnie jakby chciał w ten sposób uciąć

przygnębiającą mnie rozmowę i okazać swoje wsparcie. A może moje brzemie było właśnie tym kamieniem u szyi, którym obarczył mnie los, bym pamiętała o tym, jak okrutny i przewrotny potrafił być? A może pętla nie miała nigdy więcej zacisnąć się na mojej szyi, tak jak utrzymywał Jacek? Spokój całej trójki siedzących obok mnie górali powoli zaczął się udzielać i mnie. Ciepło nalewki z aronii leniwie rozgrzewało od środka, podsycając tłącą się wątłą nadzieję, że więcej zła już nie zaznam. A może to atmosfera? Może cicho szumiący strumień za moimi plecami? Naiwne. Możliwe, pomyślałam, ale skoro nie mogłam zrobić nic więcej, pozostawało mi mieć nadzieję, że oblicze przekłętego losu jednak zwróciło się już w kierunku innych nieszczęśników, zostawiając nas w spokoju. Coraz częściej zastanawiałam się nad tym, jak zmieniał się moje postrzeganie świata i problemów. Pojęcia „za wszelką cenę” i „pośpiech”, przestały odgrywać w moim życiu tak istotną rolę. Wszystko, co przemyślane dokładnie, wydawało się lepsze niż działanie spontaniczne i pośpieszne. Przesiadałam moimi góralami i ich sposobem na życie, coraz częściej przyznając się do tego przed samą sobą.

Cień zdarzeń, które przygnały mnie aż w góry, powoli się oddalał. Wraz z ilością wypitej nalewki czuliśmy coraz większe rozluźnienie. Maciek opowiadał jakieś ciekawostki z pracy, razem z Jackiem żartowali i wspominali czasy ich dzieciństwa. Przyjemnie było słuchać ich tłumionego śmiechu, który nawet pod wpływem alkoholu starali się hamować, nie chcąc budzić naszych gości. W końcu Aniela

zdecydowała się poruszyć temat projektu domu.

Jako głowa rodziny zawiesiła najpierw głos, by w końcu spokojnie, nadając wzniosłości poruszanemu tematowi, opowiedzieć Maćkowi o remoncie i naszych planach związanych z zamieszkaniem pod lasem. Pochylając wąski kieliszek do połowy wypełniony alkoholem i wpatrując się w odbity w nim blask ogniska, przedstawiała swoje stanowisko wobec naszego planu. Pierwszy raz ukazała wtedy swoje na co dzień skrywane oblicze. Może to wina nalewki, która jednak i ją pozbawiła bezpiecznej maski, odkrywając czułą i wciąż kochającą żonę? Jej policzki drżały, a oczy w blasku padającym z ogniska zdawały się lśnić, kiedy wspominała swojego męża i jego prace nad wykończeniem domu. W końcu jednak otrząsnęła się i powiodła nieco rozczulonym spojrzeniem po naszych twarzach.

- No, powspominałam trochę. - Uśmiechnęła się delikatnie.

- Zawsze wspominasz, mamó - zauważył Maciek, który siedział tuż obok niej, obejmując jej wąskie ramiona. - Ale nam to zupełnie nie przeszkadza. My też za nim tęsknimy. I myślę, że tata nie miałby nic przeciwko temu, że to Jacek zamieszka w tamtym domu. - Pochylił się nad matką i z szacunkiem ucałował jej czoło.

Ten widok rozczulił mnie zupełnie. Poczułam tęsknotę spływającą gorącymi łzami po policzkach. Tak bardzo tęskniłam za mamą. W przypiływie emocji poczułam potrzebę, by podziękować za wszystko, co nam ofiarowali, za ich miłość, zaufanie i ogromne wsparcie, którego doświadczałam

każdego dnia. Zdałam sobie sprawę, że to dzięki Anieli i jej synom zdołałam się dźwignąć, choć wciąż na miękkich nogach, i spoglądać nieco śmielej w przyszłość. Zaczęłam więc dziękować trochę nieporadnie, płaczącym się językiem. Przyszło mi nawet do głowy, by wspomnieć coś o poczuciu odpowiedzialności i sprostaniu ich oczekiwaniom, kiedy Jacek otoczył mnie ramieniem i mocno przycisnął do piersi.

- Kochanie, może jednak nic nie mów. Powinnaś się już położyć, bo ta nalewka ewidentnie ci nie służy.

Rozproszył tą uwagą melancholijny nastrój, który wkradł się pomiędzy tuje grillowego zakątka, bo nawet Aniela roześmiała się rozbawiona. Miał jednak rację. Kiedy podniosłam się z ławki, moje nogi zdawały się ciążyć niczym łożowane kije, niezdolne do ruchu.

Oddalając się od ogniska, czułam opasujący mnie zaborczym gestem chłód, jednak nie przeszkadzało mi to. Ich głosy słabły gdzieś za mną, aż w końcu ucichły zupełnie. Zatrzymałam się jeszcze na chwilę tuż przy drzwiach wejściowych do pensjonatu i z głową wspartą o przyjemnie ciepłą ścianę delektowałam się nastrojem. Świat pod powiekami wirował niebezpiecznie, ale podobało mi się to, nie czułam zupełnie strachu, nie miałam wątpliwości. Jedyne błogość wypełzła z najskrytszych zakamarków mojej duszy. Znowu poczułam się silna i wolna. Otworzyłam szeroko oczy i odważnie spoglądałam w ciemność rozpościerającą wokół swoje bezkresne macki i jedyne, co czułam, to bezpieczeństwo.

Wzięłam prysznic i wsunęłam się pod cienką kołdrę.

Okno w pokoju na poddaszu było otwarte, a na niebie dało się zauważyć pierwsze niesamowite korytarze jasnych nici dnia wplatające się w ciemne nocne chmury. Rześkie powietrze wpadające do środka obmywało moją rozgrzaną twarz. Zza okna dobiegł śpiew słowika. Cienki głosik snuł swoją barwną opowieść z takim zapałem, że pozbawił mnie zupełnie ochoty na sen. Był wyraźny, rozedrgany, może ptaszek siedział właśnie na dachu naszego domu pod lasem? Oczami wyobraźni przeniosłam się tam. Słyszałam dźwięk kołyszących się w lesie konarów i chyba nawet czułam zapach przenikający moje zmysły. Mój dom.

Wtulona w zwiniętą pod głowę poduszkę ocknęłam się, czując za sobą przyjemny ciężar coraz mocniej przylegającego do moich pleców wilgotnego ciała Jacka.

- Śpisz? Nie śpij, kochanie.

Majowy weekend minął w beztrudnej atmosferze spokoju i rozleniwienia. Mieliśmy piękną pogodę, a nasi goście nie kryli zadowolenia z wypoczynku. My z Anielą byliśmy również zadowolone z ich odwiedzin. Pozostawili po sobie bardzo miłe wspomnienia, a dodatkowo nie wymagali wiele pracy. Przygotowywałyśmy dla nich jedynie śniadania i kolacje. Resztę dnia nasi turyści spędzali na wycieczkach po okolicy.

Ostatnio Jacek wstawał jeszcze wcześniej niż zazwyczaj i pośpiesznie wymykał się do warsztatu. Nie obarczałam go już obowiązkiem zawożenia Dawida do przedszkola.

Szykowałam śniadanie dla Bartka i małego i odwoziłam ich do doliny. Niestety jimny Anieli się popsuł, a Jacek nie miał czasu zająć się jego naprawą. Nie przeszkadzało mi to jednak. Wręcz przeciwnie, czułam silną potrzebę tych wyjazdów. Każdego wieczora poprzedzającego moje pojawienie się w dolinie myślałam o tym bardzo intensywnie, oswajałam się z koniecznością stawienia czoła jej mieszkańcom. Nikt z mojego otoczenia nie miał bowiem świadomości, jak bardzo głęboko zakorzenił się we mnie lęk. I nie mogłam dzielić się z nimi tą wiedzą. Najzwyczajniej w świecie nie chciałam burzyć obrazu mnie, który sobie stworzyli: spokojnej, nieco przygnębionej przeżyta tragedią. Taki wizerunek bardzo mi odpowiadał. Zamierzałam sama przeciwstawiać się moim zmorom, bo naprawdę pragnęłam pozbawić je władzy nade mną.

- Agnieszka, kup świeże pieczywo. - Głos Anieli dobiegł mych uszu, kiedy siedzieliśmy już w samochodzie. Drgnęłam nazbyt przełęczniona, ale ona tego nie zauważyła. Skinęłam więc pospiesznie głową i ruszyłam. Dawid przeżywał wciąż prezent, jaki Bartek przywiózł mu z zielonej szkoły. Z tylnego fotela dobiegały mnie dźwięki prychnania i udawanych wystrzałów. Mój brat był teraz tropicielem. Kiedy wjechaliśmy do doliny, te odgłosy przestały zwracać moją uwagę, mój umysł się wyłączył. Rozglądałam się na boki i bacznie obserwowałam twarze przechodniów, starając się oswoić z ich spojrzeniami. Tak jak czyniłam to za każdym razem.

- Aga! Aga, czemu jedziesz tak wolno? - wyrwał mnie ze

stanu odrętwienia głos Dawida.

- Coś się stało? - zapytał w ślad za nim Bartek.

- Nie, coś odwróciło moją uwagę. Już, przepraszam. Jedziemy.

Przyspieszyłam, tym razem skupiając się na ich obecności. Dopiero kiedy zostałam w samochodzie sama, lęk natychmiast powrócił. Chevrolet sunął leniwie jedyną ulicą doliny, a ja śledziłam z zaciekawieniem twarze ludzi. Było wcześniej, wiele dzieciaków podążało w kierunku szkoły, starsze kobiety powiewające szerokimi spódnicami zatrzymywały się na chodniku i zbite w niewielkie, ciasne kupki wymieniały się porannymi plotkami. Zatrzymałam się przed niewielką rodzinną piekarnią i ostrożnie, jakby całe moje otoczenie wykonane było ze szkła, weszłam do środka. Ograniczając rozmowę do absolutnego minimum, odliczyłam odpowiednią kwotę, zapłaciłam i uśmiechnąwszy się jedynie do pulchnej młodej dziewczyny stojącej przy kasie, pośpiesznie wyszłam na zewnątrz. Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi auta, wypuściłam powietrze i zaczerpnęłam kilka głębszych oddechów.

- Boże, ja się tego nigdy nie pozbędę - jęknęłam i skierowałam się w stronę warsztatu.

Już z daleka zauważyłam równo poustawiane samochody na podjeździe. W warsztacie nie było już miejsca, by je wszystkie pomieścić. Zaparkowałam zatem swój samochód po przeciwnej stronie ulicy i wpatrzona w zbawienne dla mnie światło drzwi pośpiesznie przecięłam dzielącą mnie od nich odległość.

Wewnątrz było bardzo gorąco. Przyjemny cień, jaki rzucały stare sosny, nie uchronił warsztatu od wdzierającego się doń gorącego powietrza. Słodki, nieco lepki zapach smarów mieszał się z ciepłym powietrzem, tworząc wilgotną, osiadającą na skórze warstwę. Strząsnęłam z siebie to nieprzyjemne wrażenie, myśląc równocześnie o Jacku, jego ogromnym zapale i miłości do pracy. Jego głos dobiegał z biura mieszczącego się po drugiej stronie warsztatu. Skierowałam się tam natychmiast zadowolona, jednak nim wkroczyłam do środka, powstrzymał mnie jeszcze jeden dźwięk. Damski głos, którego brzmienie wydało mi się zbyt zalotne, bym mogła uznać toczącą się rozmowę za związaną z naprawą samochodu. Przyłgnęłam do dzielącej mnie od rozmówców ściany. Dziwne ukłucie zazdrości przewierciło moje piersi.

- Przyjechałam na weekend majowy. I popsuł mi się samochód. Powinnam już wracać, ale nie mam czym. Ile czasu potrzebujesz, by go zrobić? - Kobieta znajdująca się tuż za cienką ścianą jeszcze bardziej zniżyła głos, podczas gdy ja aż zadrżałam, słysząc jego uwodzicielski ton.

- Gdybym wiedział, że to twój samochód, nie podjąłbym się wcale naprawy. A teraz możesz być pewna, że dziś będzie gotowy. Wieczorem możesz po niego przyjść. - Głos Jacka zdradzał podenerwowanie.

- A może wyszedłbyś ze mną do klubu wieczorem? Uczymy w ten sposób naprawienie auta. Tak jak kiedyś.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Pospiesznie zaczęłam składać tę rozmowę w całość. To musiała być

Dominika. Przypomniałam sobie historię, którą opowiadała Aniela; dziewczyna nie pozostawiła po sobie dobrych wspomnień. Chłopcy przez dłuższy czas w ogóle nie próbowali wracać do jej tematu, zupełnie jakby oczarowanie jej osobą budziło w nich zawstydzenie.

- Daj spokój. Skończyliśmy tamten rozdział. To była pomyłka. Po co do tego wracasz?

- Często wspominam ciebie, Jacku, i twoje, nazwijmy to, zdolności. I muszę przyznać, że chętnie odświeżyłabym sobie pamięć. Trochę czasu upłynęło, a ty wciąż pobudzasz moją wyobraźnię. No, co ty na to?

Z każdym wypowiedzanym przez nią słowem moje poczucie wartości opadało niebezpiecznie nisko. Kolana drżały pode mną, a dłonie pokryły się wilgocią. Nie miałam wątpliwości, że ta kobieta próbowała uwieść mojego mężczyznę! Kiedy zdołałam się w końcu oswoić z jego obecnością, zaakceptować związek, na który tak nalegał, pojawiła się ona i przypomniała o strachu powstrzymującym mnie tak uparcie przed zbliżeniem się do niego. Nie miałam na to ochoty! O nie, nie teraz, kiedy zaczęłam stawiać koślawe kroki w kierunku odzyskania mojego życia! Odepchnęłam się zdecydowanie od ściany, a przed oczami zaczęły mi wirować ciemne punkty.

- Dominika, wynoś się stąd. Wróc po samochód wieczorem. Albo przyślij po niego ojca. Nie chcę cię oglądać, a już na pewno nie mam na ciebie ochoty.

Podbudowana jego słowami wcisnęłam niesforny kosmyk włosów za ucho i stanęłam w drzwiach.

- Może w takim razie spróbuję u twojego młodszego braciszka? Hm? Mieszka jeszcze z wami? Umilę sobie oczekiwanie do wieczora. Strasznie nudno w tej dolinie.

- Dzień dobry - rzuciłam słabo i zawiesiłam spojrzenie na dziewczynie. Była wysoka, szczupła i... naprawdę piękna. Ubrana w krótkie spodenki ledwo przykrywające jej jędrne, wymykające się spod dzinsowej tkaniny pośladki. Pięknie opalona skóra opalizowała, kontrastując z jaskrawymi sandałkami na olbrzymich obcasach i stopami uzbrojonymi w neonowe, wypielęgnowane paznokcie. Przełknęłam ślinę, a moja pewność siebie uleciała jak powietrze z pękniętego balonu.

- Rozmawiamy. Może pani poczekać na swoją kolej? - Opryskliwość i pogardliwe spojrzenie, jakim mnie obdarowała, wróciły moje emocje na właściwe miejsce. Przystąpiłam z nogi na nogę. - Dociera? - ponagliła mnie nerwowo, zarzucając długą blond kitę na karmelowe ramię.

- Wydaje mi się, że już skończyliście rozmawiać. Bardzo panią proszę o opuszczenie warsztatu - rzuciłam krótko i głową wskazałam jej drzwi w nadziei, że to wystarczy.

- A kim ty, kurwa, jesteś, żeby tak do mnie mówić?! - Jej pewnie brzmiący głos przeszedł w niebezpiecznie wysokie C, co dziwnie mnie rozbawiło. Obróciła się ku mnie całym ciałem i wyczekująco uniosła brwi. Ich równa linia sprawiała wrażenie wykutej w kamieniu. To spostrzeżenie przyniosło mi kolejną porcję odwagi. Uśmiechnęłam się nieco pewniej i uniosłam brodę.

- Zastanówmy się kim jestem? - Skupiłam całe moje

niezadowolenie, przywołałam lęk przed wydarzeniami sprzed kilku miesięcy i pozwoliłam, by ta petarda emocji wypłynęła ze mnie. - Z pewnością nie jestem kurwą, a pani? Proszę stąd wyjść.

Dominika ciskała pioruny nienawistnym spojrzeniem, oparłszy zgrabne, drobniutkie dłonie o krągłe biodra. W końcu wzburzona ruszyła do drzwi, potrącając mnie mocno ramieniem. Ale było mi to zupełnie obojętne.

- Przysłała ojca z samochodem, bo wiedziała, że jej bym odmówił. Wyobrażasz sobie? Żeby ze mnie zadrwić! Po to to zrobiła!

- Daj spokój. Samochód to samochód. Popsuł się, trzeba go naprawić. Zrób to i po kłopotcie. Nie musisz angażować się emocjonalnie w naprawę auta. Prawda?

- Kurwa mać - rzucił gniewnie i zatrzymał niezadowolony wzrok na mnie. Przez chwilę trwał podparty o blat biurka, z zaciśniętymi pięściami. Mięśnie na jego twarzy drgały gwałtownie. Chcąc rozładować te emocje, wsunęłam się pod jego ramionami i przysiadłam na krawędzi biurka.

Wieczorem obydwójce czekaliśmy na pojawienie się Dominiki. Jacek wsparty o drzwi warsztatu wyglądał jak James Dean z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie swoich dżinsów. Niezadowolony, z posępnym wzrokiem wlepionym w czubki swoich butów. Zabawne, ale nie chciałam zostawiać go samego w zasięgu jej rąk. Kilka minut po osiemnastej pod warsztat podjechało wielkie q4 i z celebryckim uśmiechem na twarzy wysiadła z niego

Dominika. Zarzuciła blond włosami i pochylając się ku kierowcy, wypięła zgrabny tyłek w naszym kierunku. Mimowolnie rzuciłam okiem na Jacka, który widząc jej gest, pokręcił głową i prychnął wymownie:

- Dziwka...

Ruszyła w końcu w naszą stronę, ściskając w dłoni zwitek banknotów. Ja tymczasem zatrzymałam wzrok na kierowcy samochodu. Zimny pot oblał moje plecy, a nogi nagle zaczęły się pode mną uginać. Nie widziałam wcześniej tego mężczyzny w dolinie. A zatem był obcy! Był przyjezdnym, zupełnie jak ja! Natychmiast wycofałam się do środka i wcisnęłam w najbliższy kąt, jakby miało mnie to uchronić przed uwagą tego człowieka. Słyszałam dźwięk jej obcasów wdzierający się do warsztatu i cichnący pomiędzy równo ustawionymi samochodami. Zasłoniłam uszy dłońmi i osunęłam się na podłogę. Powoli wypuszczałam powietrze i wciągałam jego małe hausty.

- A gdzie twoja szara myszka, Jacku? Czyżby czegoś się przestraszyła? Do zobaczenia niebawem - rzuciła rozbawiona, podczas gdy ja z niewyobrażalnym skupieniem nasłuchiwałam jej oddalających się kroków. Hałas dwóch pracujących silników pobudził mnie. Poderwałam się z podłogi i przyglądając podkoszulek, niepewnie wyjrzałam na zewnątrz. Jacek stał nieruchomo, ściskając w dłoni zwitek banknotów, i patrzył za oddalającymi się samochodami.

- Czym ona się zajmuje, Jacek? Towarzystwo ma nieciekawe... Taka ładna dziewczyna...

Obydwoje wychylił się, upewniając się, że obydwaj

samochody zniknęły za zakrętem.

- Nie wiem. Mama mówiła, że gdzieś tam na północ wyjechała i zajmuje się reklamą.

- Reklamą, powiadasz? Wydaje mi się, że ta reklama to tak ogłędnie powiedziane - prychnęłam.

- No, to by do niej pasowało. Choć nie zawsze tak się zachowywała. Fakt, lubiła ten sport, ale nigdy nie pokazywała tego tak po sobie. Nie obnosiła się z tym. Wiesz, jak to było z nami? - Wszedł do warsztatu i usiadł na masce samochodu ustawionego najbliżej drzwi. Jego złość opadła, znowu wróciły mu opanowanie i spokój.

- Wiem tylko, że spotykała się z wami obydwoma, a babcia straciła cierpliwość w momencie, kiedy zobaczyła ją w towarzystwie Bartka.

Oparta o ścianę zastanawiałam się nad priorytetami życiowymi takiej dziewczyny jak Dominika. Ona miała wszystko, jej matka prowadziła nieduży hotel w centrum doliny, a ojciec pracował za granicą. Na brak pieniędzy narzekać zatem nie mogła. Pomyślałam jednak, że w ten sposób starała się zwrócić na siebie uwagę stale zapracowanej matki.

- Tak. Podobała mi się. Wiesz, to było cztery lata temu. Ona miała wszystko, zawsze robiła imprezy u siebie, taki lightowy styl. I jakoś zaczęliśmy się spotykać. Przychodziła do mnie do warsztatu. Przesiadywała tu godzinami. I ciągle chciała się stukać. Ja nie narzekałem, ale do czasu, kiedy dowiedziałem się, że za moimi plecami spotykała się również z Maćkiem. Trochę się wtedy wkurzyłem. Zerwałem z nią.

Pokłóciłem się z bratem. On też ją zostawił. I wtedy zaczęła się kręcić koło Bartka. On miał wtedy trzynaście lat, Aga... To jeszcze dzieciak był. I mama, jak to zobaczyła, to ją szlag trafił. Była na nas po prostu wściekła. Spakowała nasze rzeczy i wystawiła za drzwi. Wywaliła nas, rozumiesz? A sama wybrała się do jej rodziców. Nie wiem, co zrobiła i jak tego dokonała, ale w rezultacie jej wizyty Dominika zniknęła z miasta. Teraz tylko przyjeżdża od czasu do czasu. Na wakacje głównie. I chyba zaperzyła się, widząc, że mam kogoś. Słyszałaś, jak się pożegnała? Ona nie może pogodzić się z tym, że ktoś jej już nie chce. Nigdy skromna nie była, ale teraz przechodzi już samą siebie. - Westchnął głęboko i zsunął się z samochodu. - Nie mów mamie. Nie chcę jej denerwować. Idę wziąć prysznic i jedźmy już do domu. Nic więcej dziś nie zrobię.

Sunąc ociążale na górę, ściągnął podkoszulek i przerzucił go przez ramię. Karmelowa skóra opalizowała w świetle jarzeniówek. Mimo zdenerwowania nieoczekiwanym pojawieniem się obcego w dolinie mężczyzny powiodłam zainteresowanym spojrzeniem za Jackiem. Mogłabym patrzeć na jego ciało niemal bez przerwy. Wydawał mi się po prostu... idealny. Przeraziły mnie konsekwencje tej myśli, ale nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, jakie na mnie wywierał. Z każdym jego krokiem podziwiałam pracę mięśni, napinające się pod wpływem wysiłku ściągną. Jego ciało tętniło życiem, a mnie podniecenie aż podrywało, by pospiesznie wspiąć się za nim. Po plecach przebiegały mi dreszcze. *To takie ulotne -*

przemknęło mi przez myśl. Za jakiś czas jego ciało się zmieni. Skóra nie będzie tak sprężyste opinała jego mięśni, a one nie będą już tak twarde. Wszyscy jesteśmy tacy do siebie podobni. Podniecają nas rzeczy, które są esencją ulotności. Ulegamy nieubłaganie rozpadowi i deformacjom. Nie myślałam jedynie o ciele człowieka, choć był to idealny przykład. Dlaczego osiągnąwszy już pewien poziom w życiu, kiedy mamy wszystko, co wydaje się zaspokajać nasze potrzeby, nagle zaczynamy się staczać w bezdenną toń starości i niedołęstwa? Po co zatem te starania, to dążenie do spełniania pragnień, skoro w pewnym momencie wszystko to stanie się dla nas obojętne?

Jesteśmy kłownami w tym teatrze, jakim jest nasze życie – ta myśl wypłynęła nagle i zgasła bardzo skutecznie moje emocje.

Wyszłam przed warsztat i wciągnęłam przyjemny chłód. Chyba zanosilo się na deszcz. Zapach wilgoci podrażnił mój nos, a skóra zareagowała niemal natychmiast, podrywając włoski na moich przedramionach. Chyba zaczynałam lubić deszcz... Jego grzechotanie w dach pensjonatu zaczęłam utożsamiać z czymś zupełnie nowym. Przestałam się wsłuchiwać w świszczący za oknem wiatr, by ze zgrozą usłyszeć wypowiedane moje imię. Zaczęłam wyluskiwać jego odgłosy i szukać w nich przyjemnych wrażeń, na przykład bicia serca Jacka. Zaciągałam się jego zapachem i czułam las. Zapach mojego domu.

A wyobrażenia przestała mi podsuwać niepokojące obrazy wypadku, któremu towarzyszył właśnie deszcz. Gdy o tym

śniłam, słyszałam cicho szumiący strumień i chrupiące pod stopami kamyczki, kiedy przemierzałam ścieżkę w stronę ogrodu i dalej, aż do naszego domu. *Wybaczcie, moi kochani rodzice, że deszcz nie kojarzy mi się już z wami. Chyba nie mielibyście mi tego za złe...*

Drzewa zaczęły się uginać pod naporem wiatru, a w powietrzu unosił się coraz wyraźniej zapach deszczu. Gdzieś od strony puszczy dobiegał dźwięk grzmotów, a niebo z rzadka przecinały jaskrawe błyskawice. Zanosiło się na burzę.

Zdążyliśmy wrócić w ostatniej chwili, Bartek w pośpiechu wyskoczył z domu i zaganiał zwierzęta do zagrody. Jacek pobiegł mu z pomocą, ja zaś chwytalam szarpane wiatrem, szeroko rozchylające swe poły prześcieradła i obrusy wciąż wiszące na sznurach.

- Szybko, Agnieszka! Zaraz będzie padało! - Głos Jacka przedzierał się przez wiatr świszczący pomiędzy konarami drzew. Zadrżałam na jego dźwięk. Brzmiał tak donośnie i pewnie. Zupełnie jakby szalejąca burza ustępowała przed jego mocą.

- Dam radę - sapnęłam, nie próbując nawet przekrzyczeć skrzypienia starych konarów.

Dawid bał się burzy. Zawsze, kiedy tylko zaczynało błyskać, moja mama pogłaśniała muzykę i starała się odwrócić jego uwagę od coraz donośniejszych grzmotów. Kiedy to nie skutkowało, układała go do łóżka i odliczali czas pomiędzy błyskiem a grzmotem. Jeśli odległość pomiędzy błyskiem a dźwiękiem rosła, znaczyło to według mojej mamy,

że burza się oddalała.

Obładowana naręczem bielizny wpadłam do domu, szukając brata przestraszonym spojrzeniem. To miała być nasza pierwsza burza bez mamy i jej uspokajającego głosu. Jeden, dwa... Wrzuciłam pranie do schowka pod schodami i weszłam do kuchni. Trzy, cztery, jej głos brzmiał gdzieś głęboko w moich myślach, uspokajał. Aniela wyjęła jakieś gry planszowe i siedzieli obydwój przy stole. Pensjonat opustoszał. Ostatni goście wyjechali dziś po obiedzie. Znowu byliśmy sami. Chłopcy wrócili już, zmoczeni pierwszymi kroplami deszczu. Zdążyliśmy. Dawid zerwał się od stołu i wskoczył mi na kolana, mocno przylegając ciepłym czołem do mojej szyi. Usiadłam w fotelu obok kominka i przyciskając go do piersi, kołysałam się na boki. Pięć, sześć...

- Ciii, nie bój się, mój malutki. W domu jesteśmy bezpieczni. Jest babcia Aniela, jest Jacek. Nic złego nam się nie stanie.

Aniela pogasiła światła, twierdząc, że podczas burzy nic nie powinno być włączone. Nigdy nie mogłam się zgodzić z tą teorią; otaczająca nas ciemność rozrywana jedynie błyskającą za oknami bladobłękitną poświatą wstrząsała także moim ciałem. Jednak chcąc nie chcąc, musiałam się zgodzić z Anielą, innej opcji gospodyni nam nie dała. Patrzyłam na nią znad jasnych kędziorów mojego brata i wydawało mi się, że ona sama również trochę się bała odgłosów burzy. Zapaliła zaledwie kilka świec i wtulona w kąt tuż przy kuchni bezgłośnie poruszała ustami. Czyżby się modliła?

- Aga - szepnął słabo Dawid - licz...

- Licz ze mną. Jeden, dwa... - Wstrzymaliśmy oddechy i nasłuchiwaliliśmy kolejnego rozszarpującego niebo grzmotu.

- Aga, czy mama i tata widzą nas teraz? Dlaczego mama pada deszczem?

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, co miał na myśli... Wtulił się mocno w moją pierś i drapieźnie wpił swoje małe paluszki w plecy.

- Misiu, mama po prostu robi ogromne porządki w swoim nowym domu, wiesz? Jestem pewna, że ona nawet nie wie, jak głośno słychać to u nas, tu na dole. Gdyby tylko wiedziała, z pewnością sprzątałaby trochę ciszej.

Kołysałam się bez przerwy i gładziłam go po włosach. W końcu jego ramiona bezwładnie opadły, a głowa osunęła się ciężko na moje ramię. Jacek zaniósł go na kanapę i we czwórkę zjedliśmy w ciszy kolację.

Deszcz padał przez kolejnych kilka dni. Dzięki temu wiosna zagościła już na dobre w naszej dolinie. Otaczające nas wstęgi łąk upstrzonych drobnymi kwiatami, makami, rumiankiem wyglądały po prostu oszałamiająco na tle nasyconego zielenią lasu. A w powietrzu unosił się zapach nadchodzącego lata. Szałwia i rozmaryn powoli zaczynały roztaczać swoją cierpką woń między filarami pensjonatu. Maciejka wdzierała się turkusowymi drobinami swoich kwiatów pomiędzy lawendowe rabaty, a mieszanka ich zapachu sączyła się słodko przez uchylone okno do kuchni i w połączeniu z wonią suszonych ziół zwisających z belki tuż ponad kuchnią wypełniała wnętrze kojącym wręcz

aromatem. Pojawiły się już pszczoły i trzmiele, a ich brzęcząca obecność była dla mnie czymś więcej niż tylko symbiotyczną zależnością z naturą. Kiedy popołudniami zatrzymywałam się na progu pensjonatu i wsłuchana w odgłosy wokół przypominałam sobie lata mojego dzieciństwa, które spędzałam u babci na wsi, czułam się tak, jakbym ponownie przeżywała ten okres. Już wtedy, jako mała dziewczynka, siadywałam na ławce przed domem i wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w las, który znajdował się na północ od domu babci. Na jego tle bowiem obserwowałam owady, które przemierzały sobie tylko znane trakty - z zaskakującą precyzją, dokładnością prostych i łamanych, przecinając odcinki niezmiennie w tych samych punktach. Zaledwie kilkakrotnie zdarzyło mi się zaobserwować zawirowanie w tej owadziej monotonii, kiedy to insekt, zataczając okręgi, burzył równość i przewidywalność tworzonych obrazów. Nigdy nie zapomniałam tego widoku, ale też nigdy więcej nie ujrzałam takiej precyzji i takiej ilości owadów.

Gdy stałam teraz przed pensjonatem i wpatrywałam się w otaczający mnie las, ten widok do mnie powrócił. Przyniósł ciepłe wspomnienia, poczucie wolności i beztroski. Odkąd ujrzałam ten kalejdoskop równych linii owadzich lotów, często zamykałam oczy i wsłuchana w dźwięk unoszący się spośród kwiatów pod oknami pensjonatu widziałam owady na tle lasu. Znowu przemierzały sobie znane trasy w ten sam sposób, jak robiły to kiedyś, kilkaset kilometrów stąd. Byłam wtedy taka szczęśliwa. Mała dziewczynka spędzająca

wakacje u babci. Zupełnie jak teraz, choć moje szczęście okazało się okupione wysoką ceną, było darem zdecydowanie bardziej świadomym, ale memento w postaci owadów i zapachu późnej wiosny stanowiło spoiwo dla moich receptorów.

Koniec czerwca przyniósł nie tylko nadejście fali upałów, ku naszej ogromnej radości zakończyliśmy również projekt domu. Co prawda nie uczestniczyliśmy w jego wykańczaniu tak intensywnie jak Jacek i ludzie, których zatrudnił. Ale ciągle pośpiech i podporządkowywanie codzienności pracom związanym z domem spowodowały, że wszyscy, nawet Aniela, Bartek i ja, czuliśmy nasycenie tym tematem. Udało się. Jacek osiągnął zamierzony cel, kolejną zresztą. Dom był gotowy przed wakacjami. W końcu przyszła kolej na mnie, bo to do mnie miało należeć urządzenie jego wnętrza.

Podeszłam do tematu z rozmachem. Miałam wciąż odłożone pieniądze ze sprzedaży domu moich rodziców, przeszkodę stanowił jedynie bardzo wąski asortyment, jaki oferowała dolina. Znajdował się w niej bowiem tylko jeden sklep z meblami, a bardzo mi zależało na zbudowaniu wnętrza, które stanowić miało nasz azyl, miejsce z wyboru, a nie z konieczności. Dlatego zdecydowałam się na zakupy w Internecie. Ten świat nie był mi obcy, tak żyłam dotąd. Niestety mojego zachwytu i internetowych ekscesów nie pochwałał Jacek.

Do każdego zakupu podchodziłam sceptycznie, wciąż powtarzając utarte frazesy o oszustach i naciąganiu ludzi na fikcyjne zdjęcia nieoddające rzeczywistego wyglądu

kupowanego przedmiotu. Z początku oczywiście starałam się go przekonać do tej formy zakupów, ale uparcie bronił swoich racji. Zupełnie jak Aniela zapalająca świece podczas burzy i budująca tym samym atmosferę lęku przed oczywistym zjawiskiem. Przestałam w końcu dyskutować z nim i jego zaściankowym bronieniem się przed wirtualnym światem. Nie tak był wychowany, nie tego potrzebował do życia. Mimo że czasami było to dla mnie uciążliwe, ba, nawet zaczęło irytować, za każdym razem przypominałam sobie, jak wiele zrobili dla mnie zarówno on, jak i jego rodzina. Chowałam wtedy głęboko moje niezadowolenie i odwracałam uwagę od dręczącego go tematu.

Pierwsze dostawy mebli potwierdzałam stopniowo, umawiałam się z dostawcami tak, by Jacka nie było wtedy w domu. Unikałam jego niezadowolenia, nie urażając przy tym męskiej dumy, której przerost czasami po prostu mnie przytłaczał. Dawid wybrał sobie w końcu pokój. Jeden z dwóch, które znajdowały się na piętrze. W drugim mieliśmy urządzić gabinet dla Jacka. Było to tymczasowe rozwiązanie, pomieszczenie to miało w przyszłości służyć jako pokój naszego dziecka. Tego tematu jednak starałam się unikać jak ognia. Według mnie było wciąż za wcześnie na podejmowanie takich rozmów, co często powtarzałam, ucinając w ten sposób rozmarzenie Jacka. Tak naprawdę jednak czułam w głębi serca, że coś mnie hamowało przed postawieniem kolejnego kroku. Bałam się zakorzenienia, a dziecko stanowiłoby zwieńczenie naszego związku i uczyniłoby mnie nierozdzielnie członkiem tej rodziny.

Wtedy nie mogłabym już uciec, gdyby okazało się nagle, że coś jednak zagraża mnie i Dawidowi. Tego oczywiście nie mogłam powiedzieć ani Anieli, ani tym bardziej Jackowi.

Dzięki pomocy Bartka oraz jego zamiłowaniu do majsterkowania i elektroniki zyskaliśmy pięknie oświetlony taras, a ja osiągnęłam kolejny stopień poczucia bezpieczeństwa. Miałam światło na wypadek przeciągających się wieczorów, kiedy Jacek zostawałby dłużej w pracy. Bartek zamontował mi również czujniki ruchu, które reagowały na najmniejszą zmianę otoczenia. Byłam bardzo zadowolona. Światło dawało mi dziwne poczucie bezpieczeństwa, obwarowywałam się nim w nadziei, że odstraszy ewentualnych intruzów, odwiedzie ich od zamiaru skrzywdzenia mnie i mojego brata, kiedy zdecydują się pojawić w moim domu pod osłoną nocy. Czy jednak w to wierzyłam? Nie było to istotne. Uczepiłam się tej myśli tak mocno, że wystarczyło mi przekonanie, że mam broń, z którą oprawcy nie zdecydują się skonfrontować.

Jego samochód podjechał pod dom. Głuche szuranie kół na ubitej piaskowej drodze, potem odgłos zamykanych drzwi dobiegły moich uszu.

- Jak tu wszystko słyhać - roześmiałam się cicho i uniosłam głowę znad komputera, nasłuchując. Był piękny, gorący wieczór. Okno w kuchni było szeroko otwarte, a falująca w nim firanka odsłaniała co chwilę księżyc śmiało zagląający do wnętrza naszej kuchni. Siedziałam na lśniącej polakierowanej podłodze, upajając się zapachem lasu i słuchając *Lacrimosy* Mozarta. Spokojne tony cicho sączącej

się z radia muzyki budowały stopniowo atmosferę niepokoju. A mawia się, że muzyka poważna uspokaja. Musiałam być ewenementem w tej materii, spokoju bowiem jej brzmienie u mnie nie wywoływało. Wręcz przeciwnie, odnosiłam wrażenie narastającego napięcia. Słuchałam jej jednak zapamiętałe, nie pozwalając uśpić czujności. Dźwięk skrzypiących stopni na ganku przed domem obwieścił pojawienie się gospodarza przy drzwiach. Odstawiłam komputer na podłogę, tuż obok pufa, na którym siedziałam, podniosłam się i skierowałam w stronę drzwi.

- A teraz wejdiesz do środka. - Obejrzałam się za siebie, ostatni raz obrzucając baczным spojrzeniem przygotowaną kolację, stojącą na niewielkiej ławie. Lampa ustawiona nieopodal oblewała całość mglistą poświatą, nadając kuchni intymny nastrój. Drzwi do domu się otworzyły i w progu stanął Jacek. - Dobry wieczór.

- Jak miło wrócić do domu po ciężkim dniu pracy. Kobieta w domu. - Objął mnie pożądliwym spojrzeniem, po czym wyjrzał zza mojego ramienia, a jego twarz rozbliła szerokim uśmiechem. - Kolacja na stole. To dlatego chciałaś, żebym przyjechał prosto tutaj. Przygotowałam pierwszą kolację w naszym domu. A co potem? - Położył klucze do samochodu na parapecie niewielkiego okienka znajdującego się tuż obok drzwi wejściowych i sunął w moim kierunku. - Gdzie jest Dawid?

- W swoim pokoju. Gra na tablecie. - Cofałam się powoli.

- Oj, trzeba było zostawić dziecko z babcią. Mielibyśmy chwilę dla siebie. Przez tę budowę zaniedbałem cię.

Wyciągnął rękę, bez kłopotu przyciągnął mnie do siebie, pochylił się nade mną i przywarł ustami do moich ust. Jego zapach wymieszany z wonią warsztatu działał na mnie jak afrodyzjak.

- Zdążysz to nadrobić - sapnęłam, odrywając się od niego. - Teraz idź do łazienki i weź prysznic. Jesteś brudny i pachniesz smarami.

- Smarami? Niczego dziś nie smarowałem. Pachnę pracą, Aga, zatartym silnikiem córki właściciela gospody - jego dłonie, mocno przylegając do moich pleców, wędrowały coraz niżej - olejem silnikowym, który zmieniałem w samochodzie mojej mamy - wilgotny język zachłannie, mocno znaczył ślady na mojej szyi - i klockami hamulcowymi, które wytarły się niemal do zera w twoim samochodzie. Tak jak twój opór za chwilę. - Przycisnął mnie mocno do ściany i wciskając kolano między moje uda, rozwarł je, warcząc wymownie tuż obok mojego ucha. - Mógłbym cię pożreć, dziewczyno.

- Ale żeby to zrobić, chłopczyku, musisz najpierw wziąć prysznic i zjeść kolację.

Odepchnęłam go zdecydowanie i wymknęłam się z jego objęć. Ściągnął buty i rozglądając się wokół, gładził stopami podłogę.

- Pięknie wygląda ta podłoga. Jednak wycyklinowane drewno ma większy urok.

- Ja niekoniecznie się z tym zgadzam. Wygląda pięknie, to prawda. Ale w tym wnętrzu surowe drewno byłoby taką kropką nad i.

Usiadłam ponownie na moim pufie i przymykając laptopa, odsunęłam go nieco od siebie.

- Co robisz? - Zdjął podkoszulek i przechodząc, wsunął palce między moje włosy. - Zakupy w Internecie, tak?

Odchylił głowę do tyłu, chwytając moje spojrzenie zmrużonymi oczami. Tak szybko potrafił zmienić nastrój. Mruknęłam przeciągle, próbując odbudować to, co jeszcze przed chwilą iskrzyło między nami.

- Znalazłam meble do naszego salonu. Chciałam, żeby były wyjątkowe, wygodne.

- Aga, kupujesz kota w worku. Nie dotkniesz, nie usiądziesz, skąd możesz wiedzieć, że będą wygodne? A poza tym nie masz pewności, że dostaniesz to, na co się zdecydowałaś. Żeby potem nie było, że cię nie ostrzegałem. - Kręcił głową niezadowolony. Moje włosy na powrót rozsypały się na ramionach, kiedy uwolniwszy je, minął mnie w drodze do łazienki. Zmarszczyłam nos rozczarowana, nie trafiłam w odpowiedni nastrój. Ale nie zamierzałam się poddać. Słyszając płynącą wodę, zmieniłam muzykę i zapaliłam kilka świec. Komputer dla bezpieczeństwa odstawiłam nieco dalej.

W końcu Jacek wrócił do kuchni. Zapach jego płynu do kąpieli i delikatnych perfum rozpląnął się wokoło niczym mgła na łąkach w jesienne poranki. Obrzuciłam go ukradkowym spojrzeniem, po niedawnym niezadowoleniu nie było już śladu. Jacek był zrelaksowany i odprężony. W ciszy delektował się świeżymi powidłami z jabłek, które rozsmarowałam na nieco już ostygłych racuchach przygotowanych jeszcze w pensjonacie. Na jego twarzy

malowała się cała rapsodia uczuć. Był zmęczony, pod oczami ścieleły się szare cienie, ale oczy lśniły radosnym blaskiem. Z zadowoleniem rozglądał się wokół i co chwilę kładł dłoń na podłodze obok siebie i pieszczotliwie ją gładził. Był dumny z siebie i ze swojego osiągnięcia. Kolejnego zresztą. Patrzyłam w twarz mężczyzny, który satysfakcję miał na niej absolutnie wymalowaną. Zawsze tak wyglądał, kiedy wszystko, co zaplanował, układało się po jego myśli. Cieszył mnie ten widok. Podparłam się łokciami o krawędzie ławy i przyglądałam się, jak jadł. Świeżo umyte włosy sterczały mu pociesznie, każdy w swoją stronę. Delektowałam się jego widokiem, uświadamiając sobie coraz wyraźniej, że widziałam w nim wszystko to, o czym zawsze marzyłam. Mężczyznę, który się mną opiekował, któremu zależało na tym, bym była szczęśliwa. Dzięki niemu otrzymałam wszystko, o czym do tej pory tylko marzyłam. Ba, zyskałam nawet to, co nigdy nie stanowiło treści moich marzeń - dom i wspaniałą rodzinę.

Przeczesałam w końcu jego włosy palcami i wciągnęłam zapach jego żelu do kąpieli. *Tak dla mnie pachnie szczęście* - pomyślałam.

- Jestem wypompowany. Nie mam dziś siły ruszyć palcem - mówił z pełnymi ustami. - A Dawid jadł?

- Uhm. - Skinęłam głową.

- Cieszę się, że mamy to już za sobą. W warsztacie jest strasznie gorąco. Chyba będę musiał rzeczywiście zastanowić się nad zakupem jakiegoś klimatyzatora. - Rzucił na mnie pospieszne spojrzenie.

- A jednak?

- Co nie znaczy, że kupię go w Internecie, tak jak sugerujesz.

- Takich rzeczy nie kupuje się w Internecie, Jacek. Zamówisz sprzęt, firma przywiezie ci go, zademonstruje jego działanie i zamontuje, nie będziesz musiał nawet płacić, zanim go nie obejrzysz. Nie taki znowu diabeł straszny, jak go malujesz - spuwentowałam już nieco ciszej.

- Jak go malują. Ja tylko powtarzam, co słyszałem o zakupach w Internecie.

- Jasne. Obejrzysz ze mną meble do salonu?

Obrzucił mnie zmęczonym, choć twardym, spojrzeniem, ale po chwili zmiękł i przytaknął, wzruszając jednocześnie ramionami.

- Pokaż te swoje zakupy. Chyba nie mam wyjścia, muszę się nacieszyć samym oglądaniem.

Oczywiście byłam bardzo zadowolona z odniesienia kolejnego małego sukcesu. Jacek, mimo swoich obaw i nieco zaściankowych teorii, przystał na moje propozycje. Udawałam ogromną wdzięczność i satysfakcję, nie chcąc dać poznać po sobie, że gdyby nie ten fortel, byłam gotowa posunąć się do innego, byleby mój wybór został zaakceptowany.

Niestety nie zawsze wszystko układało się tak bezproblemowo. Zdarzały się sytuacje, z których nie udawało mi się wybrnąć obronną ręką, i mimo moich starań ukrywanie przed nim faktów zawsze kończyło się niepowodzeniem. Jacek wtedy szybko się irytował i obarczał

mnie winą za kłopoty. Chcąc unikać podobnych sytuacji, nadal organizowałam dostawy w ciągu dnia, unikałam konfrontacji, kilkakrotnie zaś ustalałam szczegóły z producentami i dostawcami, byle nie dawać mu powodów do niezadowolenia. Moje pokątne planowanie nie obyłoby się jednak bez pomocy. Aniela, mimo że była podobnego zdania na temat nowatorskiej metody zakupów, pomagała mi. Z wypiekami na twarzy oczekiwałyśmy umówionych godzin dostawy, pomagałyśmy rozładowywać i wnosić paczki do domu, a potem otwierałyśmy je po kolei, ciesząc się przy tym jak dzieci z zapachu, koloru i wyglądu zakupionych sprzętów.

- Jesteśmy kobietami, patrzymy na świat nieco inaczej niż mężczyźni - mawiała Aniela, usprawiedliwiając syna i sapiąc niemiłosiernie przy kolejnym wnoszonym po schodach pakunku. - Dla nich liczy się efekt końcowy, my zaś dbamy o szczegóły i całą związaną z tym otoczkę.

- Tak, to prawda. Szkoda tylko, że przez to urobimy się jak wielbłądzice i nawet nie wolno nam ponarzekać.

- No nie. Nie wolno.

- A mówi się, że kobiety to takie delikatne i słabe istoty. Boże, Anielo, ja po prostu w życiu nie dźwigałam takich paczek!

- Daj spokój. Te najcięższe zostawimy Jackowi. Niech dźwiga!

- Ale się nagada...

- Niech gada! A swoją drogą, może trzeba tym ludziom zapłacić więcej, wtedy sami będą wnosili paczki?

Miałam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z moim

planem, wtedy już w najbliższy weekend moglibyśmy zamieszkać w naszym umeblowanym domu. Byłam tak podekscytowana, że zapomniałam o niedogodnościach. To był kolejny pomysł Jacka, do zrealizowania którego dążył zawzięcie. Chciał upamiętnić naszą przeprowadzkę nową imprezą i grillem, zorganizowanym tym razem w naszym ogrodzie. A na ten właśnie weekend zapowiedział swoją wizytę Maciek, co oczywiście posłużyło za mobilizujący Jacka argument.

Dlatego on zajmował się wieczorami skręcaniem mebli, ja zaś bez pamięci oddawałam się rozplanowywaniu mojego ogrodu. To zajęcie pochłaniało mnie bez reszty, a dostarczało przy tym paradoksalnych wrażeń i emocji; kilka lat temu moja mama spędzała gros swojego wolnego czasu w ogrodzie. Jak twierdziła, to właśnie wysiłek fizyczny pozwalał jej uspokoić nerwy i zachować równowagę po całym dniu w pracy. Tym razem to ja planowałam miejsce, w którym miałam w przyszłości przyjmować gości, postawić piaskownicę i plac zabaw dla Dawida, a później dla innego małego domownika... I co najważniejsze, odpoczywałam przy tym, relaksowałam się i odbudowywałam siły. Kupiłam już krzewy, miałam dąb, klony i derenie. Klony, ze względu na urokliwy kolor liści jesienią, postanowiłam zasadzić po obu stronach prowadzącej do nas drogi, dąb miał zająć szczytne miejsce pośrodku ogrodu i kiedyś służyć cieniem naszym dzieciom. Już wyobrażałam sobie grubą linę i przyczepioną do niej deskę oraz rozwiane włosy huśtającej się dziewczynki. Iglaki, cisy, modrzewie stanowiły integralny

element, którego nie mogło zabraknąć chociażby z tego powodu, że królowały one niegdyś w ogrodzie mojej mamy. I hosty... Ich kupiłam najwięcej. Hosty różnych odmian, które ona tak kochała. Nielicho zaangażowałam się w projektowanie tego miejsca. Założyłam sobie, że ogród powinien spełniać podstawowe dla mnie warunki: musiał dawać poczucie intymności, bo mieliśmy czuć się tam bezpiecznie i bez obaw oddawać się igraszkom. Musiał zachować swój naturalny kształt; nie chciałam, by mój ogród miał początek, rozwinięcie i zakończenie. Miał być dzikim, nieograniczonym liniami miejscem, które pomoże zapominać o trudach dnia i problemach, jakie w przyszłości mogły zapukać i do naszych drzwi. W końcu mój ogród miał być arcydziełem naturalności. Nie zamierzałam bowiem biegać z nożycami i przycinać krzewów, by nadać im jakiś określony kształt. Byłam gorącą zwolenniczką artystycznego nieładu, który powinien zaskakiwać każdego roku nowymi kształtami, i to my mieliśmy się do niego dostosować, czyli ustawić ławkę tam, gdzie znajdziemy miejsce bez gorliwego w nie ingerowania.

Byliśmy bez reszty pochłonięci udomawianiem naszego azylu. Przeżywaliśmy istny nawał pracy, choć jej koniec wydawał się już tak bliski. Jacek musiał dotrzymać terminów w warsztacie, podczas gdy samochodów wcale nie ubywało.

Ja w ciągu dnia niezmiennie biegałam pomiędzy pensjonatem a domem. Wieczory były dla nas tak krótkie, a mimo to musieliśmy znaleźć chwilę, by poświęcić czas

Dawidowi, i wykrzesać z siebie dość energii, by jeszcze dopinać szczegóły wykończenia. Bywało, że padaliśmy na łóżko tak, jak staliśmy. Bez kąpieli, w ubraniu. Ale mimo zmęczenia wciąż przyspieszaliśmy kroku, by mieć to już za sobą.

W związku z napiętym planem i pośpiechem atmosfera między nami była dość niespokojna. Pozostały jeszcze tylko trzy dni do soboty, czyli godziny zero, kiedy to zgodnie z oczekiwaniami mojego apodyktycznego mężczyzny mieliśmy się wprowadzić. A ja wciąż czekałam na dostawę mebli do pokoju Dawida. Jacek milczał wymownie, starając się nie pogłębiać i tak już niezręcznej sytuacji. Na moje nieszczęście dostawa ponownie została przesunięta o kolejny dzień. Kurier miał awarię i meble miały dojechać dopiero w czwartek.

- Meble dziś nie dojadą, Anielko - jęknęłam, odkładając telefon na stół. - Muszę zadzwonić do Jacka. Nie będzie zadowolony.

- Może ja do niego zadzwonię? - zaproponowała.

- Nie boję się do niego zadzwonić, coś ty. Chyba jestem już zmęczona tym wszystkim, pośpiechem, terminami. Zupełnie jakby czas nas gonił. Przecież wciąż możemy spać w pensjonacie. Z przyjemności zrobiliśmy przykry obowiązek.

- No tak. Jacek jest trochę rozdrażniony - próbowała tłumaczyć Aniela.

- Trochę, Anielko?

- Gonią go terminy, wykończenie się przeciąga, a to jest

idealną pożywką dla jego podenerwowania.

Spojrzałam na nią, stukając telefonem o blat stołu. *Zapomniałaś wspomnieć o jego niekontrolowanych wybuchach złości i niezadowoleniu, które zawsze znajduje ujście, kiedy ja jestem w pobliżu.* Zmięłam tę myśl, zaciskając usta. Naprawdę sądziłam, że pośpiech nie był nam potrzebny. Mogliśmy spać w jednym łóżku, jeść w pensjonacie i siedzieć na jednej kanapie przy jednej lampie. Ale Jacek niestety nie podzielał tej opinii. Co zaplanował, musiał osiągnąć. Jeśli założył wykonanie czegoś w danym czasie, nie było mowy o zmianie planu. Za każde opóźnienie w dostawie winę ponosiłam ja, za błędy w dostawach również. Mój pomysł z zakupami w sieci bardzo nie przypadł mu do gustu i dlatego na każdym kroku dawał mi to odczuć, poza tym przez takie zakupy nie miał wpływu na terminowość. A co za tym szło, również na rezygnację z zakupu w razie opóźnienia. Siłą rzeczy zaplątał się nielicho pomiędzy chęciami a możliwościami, które nie były zależne od niego. I to wyprowadzało go z równowagi – brak wpływu. Westchnęłam krótko i kiwając głową, rzekłam:

- Możliwe, że w jego pracy taki rytm ma duże znaczenie, ale tu nie jesteśmy w warsztacie i nie musimy tak się spieszyć.

Przygryzłam wargę i wyszłam przed dom.

- Cześć, Agnieszka. Co tam? - Wzdrygnęłam się, kiedy usłyszałam chłód jego głosu. Czyżby wiedział, z czym dzwoniłam?

- Uhm, cześć, Jacek! Muszę ci coś powiedzieć. -

Pocierałam nerwowo czoło.

- No ale szybciotko. Nie mam czasu.

- Nie dojedzie dziś dostawa mebli dla Dawida. Kurierowi popsuł się samochód - wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

- O, co za pech. - Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Pomyślałam, że zadzwonię i ci powiem; może będziesz chciał zostać dłużej w pracy.

- Jasne. Dzięki. Na razie.

Koniec rozmowy. Siedziałam nieruchomo jeszcze przez chwilę. Podenerwowanie odpłynęło, pozostało jedynie przykre wrażenie, jakby na moment opuściły mnie siły, a cel, dla którego budziłam się każdego ranka, nagle zgasł jak zdmuchnięta świeca. Byłam w stanie wiele zrozumieć, gotowa byłam również wiele znieść, lecz bycie tarczą, w którą uderzały wszystkie lotki złości Jacka, zdecydowanie przekraczało mój próg tolerancji wobec ludzkiej uszczypliwości. Wróciłam do pensjonatu. Aniela siedziała przy kuchni, obierając ziemniaki. Na mój widok odłożyła nóż i skinęła głową.

- No i co? Przeżyje?

- Anielko, mam gdzieś ten pośpiech i jego niezadowolenie. Chyba przelała się już moja czara cierpliwości. Nie będę siedziała jak mysz pod miotłą, bo Jacek ma problem z przyswajaniem złych wieści. - Narastał we mnie gniew. - Bartek jest dziś w domu, poproszę go, by odebrał Dawida z przedszkola. A ja zamierzam się przeciwstawić temu domorosłemu tyranowi.

Aniela założyła ręce na biodra i przytaknęła

niezadowolona. Wyglądała trochę jak kolorowa matrioszka w tej swojej szerokiej spódnicy.

- Zabiorę auto. I dziękuję. - Pocałowałam ją i wyszłam przed dom. Przez jakiś czas stałam w słońcu, rozglądając się wokół. Chciałam znaleźć jakiś statyczny punkt, wyrzucić z głowy całą niemoc i otrząsnąć się z narastającej we mnie złości. Wzięłam kilka głębszych oddechów i jeszcze raz przeanalizowałam powody, dla których zdecydowaliśmy się na wykończenie domu. Chciałam się pozbyć chwilowego zwątpienia, które zawładnęło moim sercem. Musiałam się go pozbyć, bo uświadomiłam sobie, że Jacek utknął w jakimś martwym punkcie pomiędzy własnymi chęciami a ograniczającą go potrzebą udowodnienia sobie swojej pozycji. Musiałam na nowo obudzić w nim zapał i pozbyć się dziwnego przekonania, że uczestniczymy w jakimś chorym pędzie, pogoni za czymś, co było przecież tuż przed nami.

Wsiadałam do samochodu, szepcząc pod nosem jak mantrę:

- Dosyć budowy, problemów z dostawami i całego tego pieprzonego wyścigu. Jeśli nawet opóźnimy się z przeprowadzką, to żaden wstyd!

Skąd u Jacka taka zmiana? - zastanawiałam się, zjeżdżając do miasta. Czy nie popadł w jakiś marazm związany z potrzebą udowodnienia sobie samemu, że jest w stanie sprostać celom, które sobie wytyczył? Nagle z beztroskiego chłopaka stał się mężczyzną odpowiedzialnym za dom, za mnie i Dawida. Zapędził się w kozi róg i zagubił sens tego, co robił i po co to robił. Byłam zaniepokojona jego

chorą, nabrzmiałą ambicją. Zanim jednak pojechałam do warsztatu, postanowiłam zrobić coś dla siebie. *Nieszkodliwa próżność dla poprawienia humoru* – pomyślałam, parkując samochód tuż obok parku.

Najlepszym lekarstwem na poprawę humoru były zakupy! W przeszłości, kiedy któraś z nas miała gorszy dzień, wybierałyśmy się z mamą na zakupy. Snułyśmy się wtedy godzinami po galerii, przeglądaliśmy się w mijanych witrynach i rozmawiałyśmy. Nie liczyły się dla nas czas czy litry wypitej kawy. Zdarzało się nawet, że wracałyśmy z pustymi rękami, jednak uzbrojone w nowe, odbudowane pokłady sił. Tak bardzo za nią tęskniłam. Szczególnie w chwilach jak ta, kiedy zaskakujące wydarzenia pozbawiały mnie pewności siebie. Potrzebowałam wtedy jej rady, godzin spędzonych w galerii i rozmowy...

W dolinie nie było oczywiście żadnej galerii. Kilka niewielkich sklepików z kolorowo pomalowanymi elewacjami, które zdecydowanie bardziej wyglądały na miniaturowe domki dla lalek. Jednak to mi w zupełności wystarczyło. Ostrożnie wchodziłam kolejno do kilku sklepów, właściwie siłą woli powstrzymując się przed ucieczką i ponownym zamknięciem się w bezpiecznym pensjonacie. Wybrałam skromną lnianą sukienkę z cienkimi ramiączkami i z łomoczącym sercem w pośpiechu przeszłam przez ulicę oddzielającą mnie od warsztatu.

Usiadłam na ławce i wyciągnąwszy stopy przed siebie, uspokajałam rozedrgane serce. Dobrze, że nikt nie widział walki, jaką toczyłam, wchodząc do sklepów, rozmawiając

z ludźmi. *Dokąd zawiódł mnie los?* – myślałam. – *Jak bardzo ze mnie zakpił!* Zimne dreszcze przemierzały moje plecy, a rozczarowanie aż podrywało mnie w miejscu. Jak mogłam dopuścić do takiego zwrotu? Widziałam pół świata, to stwierdzenie nie było przesadą! Potrafiłam niemal z dnia na dzień zdecydować się na wyjazd na Czarny Kontynent, widziałam Czarnobyl, Chiny. Nic, co ludzkie, nie było mi obce! A teraz bałam się ludzi w podrzędnym sklepiku, gdzieś w turystycznej dolinie! Pomyślałam o Jacku i jego złości, kiedy rozłączył rozmowę tego ranka. Jak bardzo pogubiliśmy się obydwój w tej piekielnej dorosłości, poczuciu odpowiedzialności i obowiązku...

Wpatrując się w duże, otwarte na oścież drzwi warsztatu, czułam narastającą niechęć przed wejściem do środka. Obawiałam się niezadowolenia Jacka. Nie miałam na to zupełnie ochoty, podniosłam się jednak i przemierzyłam ulicę dzielącą mnie od warsztatu. Gorące powietrze mieszało się wewnątrz z zapachem samochodów, wilgocią i chłodem zacienionej przestrzeni, który skrywając się tuż nad ziemią, szczypał jedynie moje kostki. Miotalam się w zagmatwanym świecie swoich lęków, walczyłam z koszmarami, które kradły mi spokojny sen, i jakby tego było mało, gdzieś w moim umyśle zaczynała kwitnąć niebezpieczna myśl, że zbyt naiwnie wierzyłam w możliwość znalezienia szczęścia. Usilnie jednak starałam się odpychać ją od siebie.

– Jacek! – krzyknęłam i zadrżałam, słysząc swój donośny głos niesiony po nagich ścianach warsztatu. – Dość tego – mamrotałam niezadowolona pod nosem, choć w głębi serca

czułam niepokój. – Nie mam ochoty ani siły brać udziału w tej Pardubickiej. Albo skończymy ten dom i będziemy się z tego cieszyli, albo...

– Albo co?

Podskoczyłam do góry, słysząc go. Przestraszona, chwytając się za serce, oparłam się o chłodną, szorstką ścianę.

– Przestraszyłeś mnie! Dlaczego skradasz się jak bandyta jakiś?!

– Nie skradam się. Jestem u siebie. Krzyczałaś, więc zszedłem.

Kołysząc się lekko, oparł się o maskę stojącego najbliżej samochodu. Wsunął ręce w kieszenie spodni i unikał mojego wzroku. Ściągnęłam brwi zaskoczona jego zachowaniem.

– Jacek, czy ty piłeś?

Przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy, obrzucając mnie przy tym mętным spojrzeniem.

– Tak – odparł zaczepnie. – Nie będę wracał dziś do domu, mam masę pracy, a skoro meble i tak nie dojadą, postanowiłem, że posiedzę dłużej.

– I zalejesz się, bo meble nie przyjechały?

– Będę pracował do późna. A potem się zaleję. A ty? Po co przyjechałaś?

– Chyba dobrze zrobiłam, że przyjechałam. Ta demonstracja ma coś na celu? – Przystąpiłam nerwowo z nogi na nogę i odepchnęłam się od ściany. – Coś chcesz mi w ten sposób pokazać?

– A co miałbym pokazywać?

- No, nie wiem właśnie. Coś nie poszło po twojej myśli i w ten sposób okazujesz swoje niezadowolenie? I za każdym razem, kiedy coś nie wypali, będziesz się upijał i zamykał w warsztacie?

- To też jest rozwiązanie. Każdy ma inne sposoby, by odreagować.

- Żałosne! - warknęłam.

- Możliwe.

- Nie mam najmniejszego zamiaru brać udziału w twoim przedstawieniu, a jeśli uważasz, że w ten sposób mnie ukarzesz, bo postąpiłam zgodnie ze swoim pomysłem, to się mylicz.

- Na pewno? - Jego zaczepny ton wyprowadzał mnie z równowagi.

- Czy ty się słyszysz? Ta rozmowa do niczego nie prowadzi!

- Niepotrzebnie w takim razie przyjeżdżałaś.

- Jacek! - ryknęłam i podeszłam do niego blisko. - Jak możesz z tak błahego powodu zachowywać się jak rozkapryszony dzieciak? Nie rozumiesz? Tu nie ma wygranych i przegranych! Nie musisz nikomu niczego udowadniać. Ja od ciebie tego nie oczekuję, twoja mama również!

- A czego ode mnie oczekujesz?

- Słucham?

- Czego ode mnie oczekujesz, Aga? - Zatrzymałam się i w skupieniu patrzyłam w jego twarz, zastanawiając się nad odpowiedzią. - Czy chcesz, żebym ci pomógł zapomnieć

o tym, co cię spotkało? – Przechyliłam jedynie głowę na bok.
– Wciąż ci się śni wypadek, prawda? Zauważyłem również, że boisz się ludzi. Obcych, tutejszych. Wszystkich ludzi. Dlaczego? Nie mówiłaś o tym.

Pokręciłam głową niezadowolona.

– Do czego ty zmierzasz?

– Chcę ci tylko powiedzieć, że ja też jestem dobrym obserwatorem. Nie mówisz o wielu rzeczach w nadziei, że uporasz się sama ze swoimi koszmarami. Jak to powiedziałaś? Nie ma w tej grze wygranych i przegranych? Ja nie ukrywam mojego niezadowolenia. A ty?

– O co ci chodzi? – Spuściłam z tonu, przezornie odsuwając się od niego na bezpieczną odległość i zatrzymując się po drugiej stronie samochodu.

– Co jest, Aga? Mnie też się boisz?

Odepchnął się od maski i ruszył powoli w moim kierunku. Nigdy wcześniej nie czułam podobnego lęku. Widziałam przed sobą mężczyznę, którego chyba kochałam, w każdym razie którego uważałam za bliską mi osobę. Kiedy jednak przesuwał się w moją stronę tak powoli, jak kot szykujący się do skoku, moje zaufanie do niego, wiara, że jest właśnie tym człowiekiem, którego potrzebuję u swego boku, zadrżały w posadach. Nagle przypomniał mi się mężczyzna, który kilka dni wcześniej przywiózł do warsztatu Dominikę, nagle też mrozący krew w żyłach głos rozbrzmiał z tą samą mocą w moim umyśle. Głos człowieka przestrzegającego mnie przed losem, jaki spotkał moich rodziców.

– Jacek... – Wyciągnęłam dłoń przed siebie, czując, jak

obraz rozmywa mi się przed oczami, a wszystko, co mnie otaczało, najpierw zaczyna tonąć w szarości, potem zaś pogrąża się w mroku. Słyszałam jedynie jego cichy głos, pełznący gdzieś obok jak żmija, pogłębiający jedynie stan lęku.

- Widzisz? Przyjechałaś tu, żeby mi prawić morały, bo jestem wypity? A sama co robisz? Nie jestem dość silny, by cię obronić przed twoimi lękami? Nie uda mi się was ukryć przed prześladowcami cię bandziorami? Oni siedzą w twojej głowie, Aga...

Jego gorący oddech uderzył w moją szyję. Jęknęłam przerażona, wycofując się pospiesznie z dłońmi wyciągniętymi przed siebie. Zamykałam oczy i otwierałam je natychmiast, pragnąc jedynie, by wszystko wokół stało się na powrót widzialne. Jak zwierzę pozbawione wolności, przestrzeni zdana byłam jedynie na jego łaskę. Oddech unosił gwałtownie moje piersi, a dłonie po omacku dotykały chłodnej karoserii samochodu. Wtem chwyciłam coś ciepłego. Zadrżałam, jęknęłam przeciągle, a z oczu popłynęły mi łzy.

- Głupiutka dziewczynko. - Jego szept zastygł mi na twarzy, podczas gdy palce wplotły się we włosy i ciągnąc je do tyłu, odsłoniły moją twarz. - Nie mnie powinnaś się bać i nie mnie powinnaś udzielać rad. To tobą trzeba się tu zająć.

Gorące, smakujące alkoholem usta spadły na mnie z szaleńczą wręcz zaciętością. Ciężkie sapanie pijanego, napalonego mężczyzny napięło mięśnie mojego ciała, a oczy ponownie zaczęły rozpoznawać kształty wokół. Chwyciłam go

za ramiona w obawie, że upadnę. Jacek nie zauważył nawet tego, co się ze mną działo przez ostatnich kilka minut. Był naprawdę pijany. Przestraszona, niepewna tego, co powinnam zrobić, odwzajemniałam jego pocałunki, próbując odwrócić uwagę od przepełniającego mnie lęku.

- Chodź na górę. - Pociągnął mnie za rękę w kierunku schodów.

Postąpiłam ostrożnie kilka kroków, kiedy jednak uścisk jego dłoni zelżał, a spojrzenie, które posłał mi ponad ramieniem, ukłuło pewnością siebie, wyrwałam rękę i puściłam się biegiem w kierunku mojego samochodu. Jak dobrze, że nie zaparkowałam po drugiej stronie parku. Dopadłam drzwi i wcisnęłam się w fotel, zaciskając dłonie na kierownicy. Zamknęłam oczy i po prostu siedziałam wsłuchana w swój płytki oddech. Dłonie mi się spociły, a świat w końcu przestał wirować. Otworzyłam ostrożnie oczy i patrzyłam przed siebie. Wszystko wróciło do normy. Zupełnie jakbym jeszcze chwilę temu nie stała sparaliżowana strachem, otoczona ciemnością. A on nawet tego nie zauważył... Spojrzałam w stronę warsztatu i zobaczyłam, jak powoli, chwiejnym krokiem przecinał ulicę i szedł w moją stronę. Natychmiast zablokowałam drzwi i poczułam ulgę.

- Otwórz, proszę. Porozmawiajmy, Agnieszka - wybełkotał, pochylając się przy drzwiach. Uchyliłam lekko szybę, ale nie stać mnie było na to, by spojrzeć mu w oczy. Wstydziałam się.

- Nie chcę z tobą dziś rozmawiać. Jadę do domu. - Odwróciłam twarz w jego kierunku, ale nie zdobyłam się, by

podnieść na niego wzrok.

- Poczekaj, proszę. Daj mi szansę się wytłumaczyć - szepnął, przysuwając twarz do szyby. Pokręciłam gwałtownie głową, ale widząc, jak osuwa się po drzwiach i siada na krawężniku, uchyliłam szybę jeszcze odrobinę, by spojrzeć, co robił. Ramiona mu drgały. Wydawało mi się, że płakał. Nie mogłam jednak tego stwierdzić, ponieważ ukrył twarz w dłoniach, zaciskając w palcach kępki włosów.

- Idź i się połóż. Wytrzeźwiej, Jacek.

Zapaliłam silnik i zostawiłam go siedzącego na chodniku. Nie czułam żalu z powodu swojego zachowania. Zerkając we wsteczne lustro i przepełniało mnie uczucie ulgi. A on siedział na chodniku w tej samej pozycji i w miarę, jak się oddalałam, jego zgarbione ciało przybierało formę bezkształtnej bryły.

Dopiero gdy ujechałam na bezpieczną odległość od doliny, od ludzi i od niego, pozwoliłam moim emocjom znaleźć ujście. Zatrzymałam samochód pod drzewami wspinającymi się wzdłuż leśnej, poprzątkanej korzeniami sosen drogi wiodącej do pensjonatu, zgasłam samochód i się rozpłakałam. Rozżalona jego zimnym spojrzeniem, przestraszona własną reakcją na stres, w rezultacie której wokół mnie zapanowała absolutna ciemność. Nigdy wcześniej strach nie pozbawił mnie możliwości odczuwania, co uzmysłowiło mi równocześnie, jak bardzo byłam wobec niego bezbronna. W jednym musiałam się z Jackiem zgodzić: powinnam się uwolnić od traumy minionych przeżyć, w przeciwnym bowiem razie groziło mi szaleństwo.

Uniosłam głowę znad kierownicy i wciąż chlipiąc, rozglądałam się dookoła. Opuściłam nisko szybę, by wsłuchać się w dźwięki, którymi koił las. Z doliny nie dobiegały żadne odgłosy, jedynie szumiące wokół mnie brzozy pocierające suchymi konarami o gałęzie sosen zdawały się przemawiać do mnie uspokajająco.

Może powinnam do niego wrócić? Został tam sam, skulony na krawężniku... Każdy ma prawo do pomyłki, gdybym ja nie trzymała się tak kurczowo moich wspomnień, gdybym nie pielęgnowała za wszelką cenę w pamięci tego, co spotkało nas w Toruniu, nie byłabym narażona na sytuacje podobne do tej sprzed chwili.

Oparłam głowę o drzwi i zamknęłam oczy. Mocny, tępy ból powoli rozprzestrzenił się w mojej głowie. Szeleszczące liście szeptały wprost do mojego umysłu słowa swojej kołysanki, a ciekawskie dłonie lekkiego wiatru dotykały niepewnie wciąż zaróżowioną strachem twarz.

Wątpliwości wgryzały się swoimi zębami w moją duszę. Przez chwilę wydawało mi się, że kurczę się pod ich kolejnymi ukąszeniami. Zerknęłam we wsteczne lustro, podziwiając różowiejące od zachodu słońca niebo. Taki dar, jakim były: ten las, oferowany przez niego spokój i schronienie, pensjonat, mój nowy dom, nawet Jacek – uświadomiłam sobie, jak wszystko, co rzucać powinno człowieka na kolana przed potęgą natury, błędnie w obliczu strachu i samotności.

- Gdzie popełniliśmy błąd? W którym momencie przeoczyłam sygnał, że zamiast zapominać, budować na

nowo swoje szczęście zapadam się coraz bardziej w otchłań strachu? – Lustrowałam głośno wydarzenia ostatnich dni, tygodni. Znowu zaczynałam brnąć zbyt daleko, wydało mi się, że słyszę głos mamy upominającej mnie: *Agnieszka, życie nie jest trudne, trzeba tylko mądrze korzystać z jego bogatego źródła, żeby się nie zachłysnąć, nie zapomnieć.*

Otrząsnęłam z ramion te wspomnienia.

– My chyba jednak popełniłyśmy ten właśnie błąd, mamó. Znalazłyśmy się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze. I teraz przychodzi mi za nasze zachłysnięcie słono płacić.

Wróciłam myślami do Jacka siedzącego na krawężniku i zaczęłam się zastanawiać nad jego reakcją. A może to moje pojawienie się tu wpłynęło tak na niego? Chcąc zapewnić opiekę mnie i mojemu bratu, Jacek stracił poczucie własnych możliwości? Z dnia na dzień musiał zamienić mało skomplikowane życie, jakie wiódł, na obowiązek bycia ojcem dla Dawida i facetem dla rozemocjonowanej tragedią kobiety? Może to wszystko stało się zbyt szybko? Możliwe, że pochłonięta swoimi problemami i wpatrzona wciąż w przeszłość okazałam się zbyt gorliwą egocentryczką i obciążyłam go moimi problemami, nie bacząc na to, że może mu być zbyt ciężko je udźwignąć. Nie jest wcale powiedziane, że mężczyzna jest z innej gliny i zniesie więcej. To taki utarty i głupi slogan.

Nim się spostrzegłam, słońce zaszło, las zaczął szykować się do nocy, ptaki pobudzone przyjemnym chłodem wyległy na gałęzie i skryte przed moim wzrokiem rozpoczęły swoje

epickie prezentacje. Powoli wjechałam pod górę i zaparkowałam samochód pod pensjonatem. Światło w kuchni było zapalone jak latarnia morska wskazująca kierunek, w którym powinnam się udać. Westchnęłam ciężko, w środku czekała Aniela, a byłam pewna, że bez problemu prześwietli mnie swoim przenikliwym spojrzeniem i odgadnie nastrój, w którym wróciłam. Mimo obręczy żalu zaciskającej się na żołądku przywołałam uśmiech na twarz i usiadłam przy stole. Gardło miałam jednak ściśnięte, nie byłam w stanie przełknąć nawet kęsa. Aniela przyglądała mi się bacznie, studiowała moją twarz w poszukiwaniu jakiegoś sygnału potwierdzającego, że coś poszło źle. Nawet nie starałam się przed nią niczego ukrywać, nauczyłam się, że to po prostu nie było możliwe. Aniela swoim trzecim okiem dostrzegała każdą zmianę, każde niepowodzenie. A na banalne kłamstwo nie miałam zamiaru się silić. Ona wyjątkowo nie zasługiwała na takie traktowanie. Zrobiła dla mnie tak wiele. Dla nas wszystkich w tym pensjonacie, a my niezłomnie zawodziliśmy, dostarczając wciąż nowych rozczarowań. Aniela jednak zdawała się odporna na nasze niepowodzenia; nawet w chwili, kiedy unikałam jej spojrzenia, nie sprawiała wrażenia zawiedzionej czy rozczarowanej.

- Nie smakuje ci kolacja? - zapytała, wymownie unosząc głowę.

- Chyba nie jestem głodna, Anielko. To był taki... - zastanowiłam się chwilę - upalny dzień.

Skinęła zaledwie głową.

Po kolacji graliśmy w gry planszowe, a potem poszliśmy na spacer. Obeszliśmy pensjonat wokół i skierowaliśmy się w stronę ogrodu. Dawid bawił się na placu zabaw, a my w ciszy, każda zagłębiona we własnych myślach, siedziałyśmy na ławce i śledziłyśmy jego zmagania. Ileż on miał w sobie energii. Dochodziła już dwudziesta druga, a on wciąż biegał roześmiany i zadowolony.

- Wracajmy - powiedziała w końcu Aniela i poderwała się z ławki. - Dawid, chodź do domu. Późno już.

- Ale, babciu! - oponował mój brat.

- Dawid, jutro też jest dzień. Szybciutko!

Spuściłam głowę i mocno zacisnęłam zęby. Nie chciałam się rozpłakać, nie powinnam zalewać Anieli moim żalem. Ona jednak zaczekała na mnie i drepcząc obok, zaczęła:

- Co się dzieje, Agnieszka?

- Anielko, nie mam siły dziś o tym mówić. Strasznie mi źle i wołałabym chyba wszystko przemyśleć, zanim zacznę o tym opowiadać. Wybaczysz mi?

Położyłam głowę na jej ramieniu i objęłam jej delikatne ciało. Drobna, krucha, a mimo to wyjątkowo wytrzymała kobieta. Góralka. Popatrzyła na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem, cienka skóra na jej czole zmarszczyła się, nadając jej jeszcze bardziej zatroskanego wyrazu.

- Jak chcesz. Ale nie płacz, dziecko, wszystko się jakoś ułoży. - Położyła delikatną, ciepłą dłoń na moim policzku, drugą zaś sięgnęła po brzeg swojej spódnicy i starła łzy, których jednak nie udało mi się przed nią ukryć. - Zobacz,

jaki Dawid szczęśliwy, zadowolony. Znajdź tu pocieszenie. Ja zawsze szukałam go w dzieciach. Tak jest najlepiej – podsumowała, kiwając głową.

Rzeczywiście zwróciłam się w stronę Dawida, a moje myśli pobiegły przez pola i lasy w kierunku rodzinnego domu. *Czy ktoś był dziś na grobie moich rodziców? Czy ktokolwiek ich odwiedza?* Wiele bym dała, by móc usiąść na ławce obok ich nagrobka i opowiedzieć o tym, co mnie spotkało od ich odejścia. Miałabym wiele do opowiedzenia. Ostatnio wpadłam na pomysł, który pozwolił mnie i Dawidowi na utrzymanie tej cienkiej więzi z materialnym wspomnieniem rodziców. Nie mogąc odwiedzać ich na cmentarzu, gdzie zostali pochowani, wybraliśmy sobie jeden grób, gdzie pogrzebane zostało jakieś małżeństwo, i odwiedzaliśmy ich tak, jakby to nasi rodzice w nim spoczywali. Dawid z entuzjazmem przystał na takie rozwiązanie, dlatego w każdą niedzielę po mszy jeździliśmy na cmentarz. Pozostawało mi jedynie mieć nadzieję, że ktoś tam, na toruńskim cmentarzu, poświęcał swój czas i odwiedzał ich prawdziwy grób.

Aniela wyrwała mnie z letargu, ciągnąc za rękę w stronę naszego domu. Na jego widok złość i niechęć ustąpiły natychmiast, co więcej – ruszyłam we wskazanym kierunku zadowolona. Dziwne, odnosiłam wrażenie, jakbym nie była tu od kilku dni. Czasem wystarczyło, bym przestała myśleć o przykrym temacie, zaczęła szukać intensywnie sposobu na poradzenie sobie z dręczącym mnie problemem, a rozwiązania same odnajdowały drogę do mnie. Tak też było

i teraz. Chodziłyśmy po domu, oglądałyśmy meble i oceniałyśmy postęp prac, a ja czułam na nowo rozpierającą mnie radość i iskrzącą motywację.

W końcu jednak zrobiło się tak późno, że pospiesznie wracałyśmy do pensjonatu. Trochę przeciągnął nam się ten wieczorny spacer.

Pierwsza zauważyłam postać zmierzającą w naszym kierunku od strony lasu, poznałam ten ociężały krok, nisko zwisające długie ramiona. Fala gorąca nagle urosła w moim brzuchu i rozplynęła się po całym ciele.

Spojrzałam gwałtownie na Anielę. Zatrzymała się i mrużąc oczy, wpatrywała się w półmrok.

- A któż to nas odwiedza o tej porze? Czyżby wszystko miało się wyjaśnić jeszcze dzisiejszego wieczora? - rzuciła, nie oczekując odpowiedzi.

Przyspieszyłyśmy kroku. Przez cały czas obserwowałam Anielę, a fala dziwnego gorąca uderzała we mnie co chwilę zaraz po tym, jak zimne dreszcze przestawały przemierzać moje ciało. W końcu wyraz twarzy Anieli stężał, a ruchy nabrały sztywności.

- A jemu co się stało? - Zerknęła na mnie, jakby spodziewając się odpowiedzi.

Zrobiło mi się słabo. Nabrałam głęboko powietrza, jakby w obawie, że nie starczy mi oddechu i odwagi, by odpowiedzieć na jej pytanie.

- On jest, Anielko, pijany...

Wyciągnęła szyję, by lepiej przyjrzeć się synowi. Z jej twarzy zniknęły wszelkie oznaki delikatności i subtelności.

- Bartek, zabierz dziecko do domu. Agnieszka, chodź ze mną. - Jej głos nabrał ciężkiej barwy, jakby chmury spowiły niebo.

Ponaglona ruszyłam za nią. Nie wiedziałam, czego więcej mogłam się spodziewać tego dnia. Myślałam tylko o tym, by znaleźć się już na górze, zamknąć za sobą pokój i zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się dotąd. Opuściłam głowę, by nie widzieć pokory i zmęczenia malujących się na twarzy Jacka. Aniela zaś podeszła do niego i wymierzyła mu siarczysty policzek. Nawet nie drgnął. Stał bez ruchu ze spuszczoną głową.

- Ale... Anielko! - próbowałam oponować, ale zgromiła mnie spojrzeniem, postąpiłam więc kilka kroków do tyłu.

- Przepraszam, mamó. Nie wiem, co mi się stało. Agnieszka, przepraszam za to, co zrobiłem w warsztacie.

Rzuciłam Anieli szybkie spojrzenie. Przecież nie powiedziałam dotąd słowa o tym, co zaszło. Wcisnęłam rękę do kieszeni swetra i już otwierałam usta, by przynajmniej spróbować wytłumaczyć zaistniałą sytuację, lecz kiedy znowu spojrzałam na Anielę, wyraz jej twarzy zamknął je na powrót. Nigdy dotąd nie widziałam jej tak zdenerwowanej.

- Co się stało w warsztacie? Ty byłaś w warsztacie, powiedz mi, co tam się stało - rzuciła krótko.

- Byłam w mieście i pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać o tej sytuacji z meblami, które nie dojechały. Nie może przecież tak być, że... - odpowiadałam jak uczennica w szkole i zaciskałam palce na swoim karku.

- I? Co było dalej? - ponagliła mnie. Zerknęłam

przestraszona na Jacka. - Jacek? - Aniela podniosła głos i podeszła do niego.

- Mamo, mnie chyba odbiło. Mamo, przepraszam.

Odwrócił głowę.

- Mów, co zrobiłeś! - Aniela po raz kolejny wymierzyła mu solidny policzek.

- Przestraszyłem Agnieszkę. Bardzo ją przestraszyłem. Nie odbierałaś telefonu, nie mogłem przyjechać, a nie wiedziałem, jak dojechałaś, dlatego przyszedłem tu...

- Gówniarzu jeden!

- Anielo! - krzyknęłam i podeszłam do niej, próbując stanąć pomiędzy nimi. - To naprawdę nie jest konieczne... Chodź do domu, Jacek.

Aniela warknęła ze złością i odwróciła się do nas plecami. Powoli ruszyła w stronę domu. Pomyślałam, że to chyba już koniec awantury, i byłam gotowa pójść za nią, lecz Jacek wciąż stał w miejscu i patrzył w ślad za oddalającą się matką. Obejrzałam się na niego.

- Chodź.

Wtedy Aniela się odwróciła i energicznym krokiem wróciła do nas. W oczach miała łzy.

- Jutro po śniadaniu, Agnieszka, odwozisz dzieci do szkoły. A ty bądź gotów, porozmawiamy. Teraz coś zjedz, żebyś nie miał pustego żołądka, i idź spać do domu pod lasem. Skoro tak ci spieszo, że stawiasz wszystko na jedną kartę, tam będziesz teraz sypiał. Rozczarowałeś mnie, synu, i to bardzo! - syknęła przez zęby i zwróciła się do mnie: - Agnieszka, proszę iść na górę i położyć dziecko spać. Już

najwyższa pora.

Spuściłam głowę i jeszcze głębiej wepchnęłam rękę w kieszenie swetra. Minęłam ich posłusznie. Chyba zamienili jeszcze kilka cierpkich słów na podwórzu, bo przez dłuższą chwilę stali na zewnątrz. A kiedy w końcu weszli do środka, Jacek miał czerwoną twarz - Aniela z pewnością jeszcze kilkakrotnie wyraziła swoje niezadowolenie. Ona sama natomiast była blada. Cała krew z twarzy odpłynęła jej ze złości. Siedzieliśmy przy stole, kiedy obydwoje weszli do środka, i zanim się spostrzegłam, Dawid już podbiegł do Jacka i rzucił mu się w ramiona.

- Wujek, już jesteś! Poczytasz mi na dobranoc? Poczytasz? - piszczął szczęśliwy.

- Jutro ci poczytam, Dawidku. Dziś jestem chory i muszę się położyć. Przepraszam.

- Ale, wujek, ja bez ciebie nie zasnę. Nie będę spał! - oponował Dawid wzburzony.

- Ja ci poczytam, kochanie - rzekłam, chcąc zakończyć tę niezręczną sytuację. Mały jeszcze przez chwilę się buntował, jednak nie widząc szansy na osiągnięcie celu, poddał się. Powoli obydwoje, jak skuci kajdanami skazańcy, poszliśmy do pokoju.

Długo potem nie mogłam zasnąć. W moim życiu przemoc po prostu nie była obecna. Rodzice nigdy nie podnieśli na mnie ręki, najgorsze nawet konflikty rozwiązywaliśmy rozmową. Dlatego widząc Anielę w stanie takiej złości, przestraszyłam się, po raz kolejny zresztą tego dnia. Oczywiście nie pochwalałam podobnych metod

wychowawczych. Nie sędzę, by przemoc ukształtowała w dzieciach jakiegokolwiek pozytywne uczucia i była drogowskazem w życiu. Przemoc rodzi przemoc, interpretacją jest siła i koło w końcu się zamyka. Choć patrząc na Anielę i jej chłopaków z perspektywy czasu, jaki już dane mi było spędzić w pensjonacie, mogłam stwierdzić, że cieszyła się ona ogromnym szacunkiem swoich synów. Wszyscy trzej liczyli się z jej zdaniem, zawsze brali pod uwagę jej opinie, tak że czasem uważałam to nawet za przesadę. Choćby mieli odmienne zdanie, ich spór kończył się tu, w pensjonacie, a o wszystkim rozstrzygała ona, ich matka. Cóż, może tak wyglądał matriarchat w góralskim wydaniu? Ojciec chłopaków zmarł w młodym wieku, pozostawiając Anielę samą w obliczu wyzwania, jakim było wychowanie trzech tak bardzo różnych od siebie chłopców. Może właśnie brak mężczyzny u boku zmusił ją do bycia i matką, i ojcem po trosze, stąd silne, męskie traktowanie synów? Jakkolwiek by było, cel osiągnęła, i za tę determinację podziwiałam ją.

Nauczyła swoich synów, że ciężką pracą można osiągnąć spełnienie marzeń, nagradzała ich za trud, jaki wkładali w ich urzeczywistnianie.

A więc kiedy Maciek zapragnął być prawnikiem, Aniela zobowiązała go do pomagania w nauce swoim braciom i dzieciakom z sąsiedztwa. Takie zaangażowanie miało kształtować jego charakter i eliminować lęk przed wystąpieniami publicznymi i kontaktem z ludźmi.

Kiedy Jacek z kolei, kochający samochody i świata poza

nimi niewidzący, nie chciał się uczyć, bo wolał dłużyć w starych autach i pomagać sąsiadom naprawiać ich gruchoty, Aniela kupiła starego, rozklekotanego forda z ubiegłego stulecia i postawiła go przed pensjonatem. Jacek oszalał. Natychmiast wybudował z braćmi drewniany garaż pod lasem i tam zaparkował swój skarb. Skończył technikum i studia, a w nagrodę za swoją determinację dostał nie tylko ten samochód, ale także klucze do warsztatu w dolinie. A Bartek, najmłodszy i oczko w głowie Anieli, wciąż się uczył. W przeciwieństwie do braci nie stwarzał kłopotów wychowawczych. Aniela nie musiała stosować żadnych forteli, by go skłonić do posłuszeństwa. Inteligentny i spokojny, był jej bezwarunkowo oddany. Aniela świata poza swoim Bartkiem nie widziała. Nie znaczyło to jednak, że pozostała dwójka nie mogła liczyć na jej wsparcie. O nie. Ich droga do kariery okupiona została ciężką pracą matki i życiem pełnym wyrzeczeń, dlatego z taką pobłażliwością traktowała Bartka. I dlatego również oczekiwała ze strony Jacka i Maćka posłuszeństwa, szacunku i wdzięczności. W ten oto sposób tłumaczyłam sobie reakcję Jacka na jej złość. Tylko skala jej oburzenia wydała mi się przerażająca. Choć możliwe, że nie znałam wciąż wszystkich obliczy mojego mężczyzny...

Z dołu wciąż dobiegał mnie szept ich rozmowy. Lekki jak monotonna muzyka alt dźwięcznego, ciepłego głosu Anieli i pokorny tembr głosu Jacka niczym brzęczenie trzmiela nad jej kwietnikiem. Ona jak lek antydepresyjny nuciła swoje argumenty wprost do serca niepokornego syna. On zaś coraz

rzadziej, coraz słabiej brzęczał, przeciwstawiając się. Zatrzymałam się na chwilę przy schodach, idąc do pokoju na poddaszu, ale nie słyszałam, o czym rozmawiali. Zamknęłam za sobą drzwi i usnęłam.

Znowu byłam w domu. Z radia sączyła się cicho muzyka, a gdzieś w oddali słyszałam szczekanie psa. Sąsiedzi mieli takiego psa. Ujadał niemal bez przerwy i bez względu na porę. Usiadłam na łóżku i rozglądałam się z sentymentem po starych meblach. W rogu tuż za drzwiami stała wielka walizka, cała oklejona zdobycznymi naklejkami, które przywoziłam za każdym razem, wracając z podróży. Moja walizka i lodówka stojąca w kuchni upstrzone były podobnymi trofeami. Wstałam niechętnie, wydawało mi się, że byłoby lepiej dla mnie, gdybym została w łóżku, udając, że nie wróciłam, że nie ma mnie w domu. Z drugiej jednak strony coś uparcie gnało mnie na dół. Znowu miałam nadzieję na spotkanie z nimi. Mama odezwie się do mnie, tata rzuci jakimś żartem. Ta nadzieja rozgrzała moje serce. Wsunęłam stopy w wełniane skarpety, poprzecierane już na piętach po latach używania, i nasłuchując dźwięków mojego rodzinnego domu, zbiegłam po schodach do kuchni. Przy stole ujrzałam siedzących trzech mężczyzn. Nie znałam ich, lecz sylwetki wydawały mi się znajome. Zupełnie jakbym już gdzieś widziała te postacie. Szerokie plecy, łyse głowy i ciężkie łańcuchy na szyi. Moja mama z uśmiechem stawiała przed nimi filiżanki z wciąż parującą kawą. Musiała ich znać. Wycofałam się i oparta o futrynę drzwi, tak by mnie nie widzieli, nasłuchiwałam. Serce wyrywało mi się z piersi,

słyszałam jego szaleńczy łomot. Coś wisiało w powietrzu, coś musiało się za chwilę wydarzyć! Wtem ujrzałam tatę wchodzącego do domu. Niósł ze sobą wyrwane z korzeniami ziele lubczyku, które mama pielęgnowała w swoim ogrodzie. Ciemna ziemia osypywała się z nagich korzeni, a liście tej wonnej rośliny podrygiwały paralitycznie, agonalnie. Tata zaledwie skinął mi głową i pozostawiając za sobą ślad ziemi, wszedł do kuchni. Dźwięcząca w moich uszach cisza zmusiła mnie, bym zajrzała ponownie do środka. Wychyliłam się niepewnie, gotowa do ucieczki. Mój dech ugrzązł głęboko w płucach, a krzyk zamarł wciśnięty do ust dłonią, którą przyłożyłam do twarzy na widok tego, co ukazało się moim oczom...

Obudziłam się w momencie, kiedy silne ramiona podrywały mnie z podłogi. Oplotłam drżące dłonie wokół szyi Jacka, a głowę wcisnęłam w zgięcie między jego ramieniem a szyją.

- Cicho, wszystko już w porządku. To był tylko zły sen. Ja ci pomogę pozbyć się twoich koszmarów. Zapomnisz o nich. Obiecuję.

Skinęłam głową i dysząc ciężko, zapadłam w drzemkę. Czułam jego ciasno przylegające do mojego ciała, ramię wsunięte pod moją głowę i palce wplatające się we włosy. Słyszałam cicho wypowiedane słowa obietnic i wyznań, a jego ciepły oddech na moim policzku usypiał.

Następnego dnia, zgodnie z życzeniem gospodyni, wstałam rano wcześniej. Jacka nie było obok. Zimna i niewygnieciona pościel podała w wątpliwość jego nocną

obecność. Może i ona była tylko wytworem mojej wyobraźni? Przygotowałam chłopcom śniadanie i zawiozłam ich do szkoły i przedszkola. W domu, poza szczebiotaniem Dawida, panowała cisza. Rzadkie to było zjawisko w pensjonacie. Tym razem jednak odczuwało się w powietrzu gęstą atmosferę niezgody i rozczarowania. Wracając z miasta, kupiłam świeże pieczywo. Jego zapach rozchodzący się w aucie przywodził na myśl czasy, kiedy babcia i dziadek robili mi śniadanie podczas wakacji. Zawsze kupowali rogalce, tak śmiesznie zakręcone, smarowali je jeszcze ciepłe masłem i nakładali na nie dżem agrestowy. To wspomnienie wracało do mnie. Od mojego pojawienia się w pensjonacie zdarzało się to coraz częściej, nie wiedzieć czemu. Wielokrotnie szukałam dżemu agrestowego na półkach supermarketów, bezskutecznie. Widywałam go jedynie w sklepach ze zdrową żywnością. Ale nie smakował tak samo, jak dżem agrestowy z mojego dzieciństwa. W pensjonacie to Anielka zajmowała się dotąd robieniem przetworów. Ponieważ jednak bardzo gorliwie podeszłam do pomysłu pomagania jej w tym zajęciu, mój ulubiony dżem miał szansę zagościć na naszym stole na stałe.

Zostawiłam auto na podjeździe. Mimochodem zerknęłam w kierunku domu pod lasem, ale pozostawał osnuty bezruchem i poranną ciszą. Poczułam ukłucie rozczarowania. Nie szukałam przecież winnego wczorajszego zajścia. Coś musiało Jacka popchnąć do takiego zachowania i to należało wyjaśnić. Oczywiście czułam do niego żal i liczyłam się z tym, że będzie musiało upłynąć trochę czasu, bym mogła

spojrzeć na niego bez cienia wspomnień minionego dnia, ale czas goi rany, a ja nie zamierzałam chować urazy do końca życia. Nie o to przecież chodziło.

W domu było chłodno. Gdy weszłam, Aniela wstała od stołu i odniosła swój kubek. Mój wzrok spoczął na Jacku. Siedział przy stole z opuszczoną głową, unikając mojego wzroku. Poświęciłam chwilę, oczekując, że uda mi się odczytać jego uczucia. Stałam naprzeciw i przyglądałam się spuszczonej oczom i kamiennej twarzy Jacka. Chciałam się upewnić, że był przy mnie minionej nocy. Chciałam, żeby na mnie spojrzał. Niestety, skrzętnie unikał mojego wzroku. Podparł twarz dłońmi, był rozkojarzony i wydało mi się, że wyglądał jeszcze gorzej niż wczoraj. Nie wiedziałam, o czym rozmawiali. I nie chciałam dociekać tematu tej rozmowy. Odłożyłam więc bułki na kredens i siadłam na kanapie, czekając na rozwój wydarzeń. Aniela przez chwilę krzątała się przy kuchni, w końcu jednak usiadła przy stole.

- Chodź do nas, Agnieszka - przywołała mnie ciepłym głosem i zaczęła opowiadać. Jej słowa wibrowały w całkowitej ciszy jak mantra brzmiąca w skołatany umyśle zbłąkanego wiernego.

Nie było w tej grze wygranych i przegranych - pomyślałam i poddałam się hipnotyzującemu głosowi, siadając na wysuniętym przez Jacka krześle. Złożyłam dłonie na udach i oparłam się wygodnie, czując przylegającą do moich pleców jego dłoń.

Historia, którą opowiadała Aniela, dotyczyła ojca chłopców. Patrzyłam w jej twarz. Jej wzrok zdawał się

nieobecny, utkwiony gdzieś daleko w przeszłości, którą wspominała z takim oddaniem i sentymentem. Uspokajała się przy tym, była wyciszona, jakby samo wspomnienie męża koło jej nerwy i poprawiało nastrój. Uśmiechała się nawet, choć uznałam, że nie do nas, raczej do tego, co wspominała i o czym opowiadała.

Ojciec chłopaków był człowiekiem bardzo żywiołowym. Nie ograniczały go nigdy żadne przeciwności, które potrafiły trawić człowieka, jak choroba, lenistwo czy strach. Był odważny i ciężko pracował, bo wiedział, że tylko dzięki swojej pracy może coś w życiu osiągnąć.

- Co i wy robicie, Jacku. - Przerwała nagle swą opowieść. Na jej twarzy zagościł przelotny uśmiech i tym razem wiedziałam, że był skierowany tylko do niego.

Kiedy postanowili z Anielą związać się i zająć prowadzeniem pensjonatu, który należał do rodziców Anieli, byli młodzi i zakochani. Obydwoje również wierzyli, że wystarczy im sił i zapału, by pogodzić obowiązki i nie zatracić tego, co dał im los, czyli siebie.

Wtedy przyszedł na świat Maciek. Był starszy od Jacka o osiem lat. Rodzice byli bardzo szczęśliwi, że Bóg pozwolił im mieć syna. Kochali go bez pamięci. Pensjonat się rozwijał, przyjmował gości, a Maciek rósł jak na drożdżach, otoczony uwagą i miłością rodziców. Niestety kolejne próby zajścia w ciążę spełzły na niczym. Coś się stało i więcej dzieci mieć nie mogli. Ale i tu znaleźli rozwiązanie, ponieważ zawsze marzyli o dużej, silnej rodzinie. Zastanawiali się przez długi czas: czy będą kochali dziecko, które nie zrodziło się z ich

miłości? Czy wystarczy im tej miłości, by obdarować nią równo dwoje dzieci? Trwało to dwa lata. Wciąż próbowali, a równocześnie rozważali możliwość adopcji. I tak pojawił się w ich życiu Jacek, a z nim jego młodszy braciszek Bartek. Nie myśleli o dwojce dzieci, ale Jacek wydał im się tak uroczym i mądrym chłopcem, że nie potrafili zainteresować się innym dzieckiem. A nie chcąc rozdzielać rodzeństwa, postanowili przyjąć obu chłopców. Początki były trudne. Cała piątka bowiem musiała się poznać, zaprzyjaźnić, a potem pokochać. Trzeba było wiele czasu, by chłopcy zaczęli traktować się jak bracia, by zaufali sobie i rodzicom. Ale się udało. Obydwoje rodzice byli bardzo szczęśliwi, bo chłopcy wychowywali się w zgodzie. Szanowali się nawzajem i pomagali sobie z istic braterską jednością. Lata płynęły, życie również. Pensjonat został przebudowany, powiększony o piętro. Powstał ogród, zagroda dla zwierząt i ojciec zaczął myśleć o budowie domu, gdzie mogliby z żoną zamieszkać na starość, kiedy synowie będą już na tyle dorośli, by obrać swoje drogi życiowe, jak również zając się pensjonatem.

Niestety, kiedy dom pod lasem już stanął, u ojca pojawiły się problemy ze zdrowiem. Zaczęły go dręczyć różne dolegliwości, niby drobne, ale on nie był na to przygotowany. Psychiczenie przygotowany. Był pewien, że jest długowieczny i jemu nigdy nic się nie stanie. W rzeczywistości, niestety, okazało się wręcz przeciwnie, na co ojciec reagował bardzo źle. Wpadał w złość, po czym zamykał się w sobie i nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie. Siadywał wtedy na ławce przed domem i tylko patrzył w dal. Chłopcy byli

jeszcze młodzi. Maciek dopiero zaczął studia. A więc cały obowiązek troski o pensjonat i dorastające dzieci spoczął na Anieli, która nie chcąc denerwować męża i pogarszać jego stanu zdrowia, sama ciągnęła to, co zaczęli wspólnie. Nieraz miała ochotę rzucić wszystko i uciec do innego świata. Może lepszego, gdzie znalazłaby pracę i mogła poświęcać się tylko dzieciom. Ale miłość i przywiązanie do tego miejsca nie pozwalały jej na porzucenie dorobku ich życia. Poza tym, ilekroć siadała obok męża na ławce i wpatrywała się z nim w dal, opowiadała mu, jak jest jej trudno i jak jej brakuje jego pomocy, on zaczynał płakać i starał się ją przekonywać, że to wszystko minie, że jest silna. Poradzi sobie ze wszystkim, gdy tylko chłopcy dorosną... Jakby wiedział, że jego życie zmierza ku schyłkowi, i już się z tą myślą pogodził. I to poniekąd mobilizowało Anielę do działania. Chciała w ten sposób pomóc mężowi i udowodnić, że podoła wyzwaniu. „Dla ciebie będę walczyła, mój Zbigniewie” - powtarzała i zgodnie z obietnicą walczyła. Trwało to wszystko trzy lata. Potem, pewnego pięknego jesiennego dnia, kiedy spadające liście układały się w barwne kobierce, jej Zbigniew usiadł na ławce, jak zwykle wpatrzony w dal, i tak już pozostał. Aniela siedziała z nim przez kilka godzin. Złożyła mu obietnicę, że chłopcy będą, tak samo jak ich ojciec, silni i oddani swoim rodzinom. Obiecała zrobić wszystko, by patrząc na nich z nieba, mógł być dumny... Potem wypadki potoczyły się już szybko. Był pogrzeb, pojawiły się: smutek, żal i ciężkie chwile, kiedy to jedynym promieniem byli dla Anieli jej chłopcy. Kochani, trochę zbuntowani. To oni trzymali ją przy

życiu i to dla nich tyrała dniami i nocami, by związać koniec z końcem, by dać im wykształcenie, wpoić wiarę i szacunek dla drugiego człowieka. I to właśnie swoim chłopcom Aniela poświęciła całe życie.

Kiedy skończyła mówić, pozostała w bezruchu, podczas gdy ja wpatrywałam się w jej twarz, nie mogąc ukryć wzruszenia. Wyobrażałam sobie czas, kiedy to miejsce wyglądało zupełnie inaczej, kiedy stara ławka lśniła wciąż świeżością dopiero ściętego drzewa, kiedy Aniela siadywała na niej ze swoim mężem, przyglądając się biegającym wokół nich synom. Próbowałam sobie wyobrazić dzień, kiedy usiadła na niej zupełnie sama, stęskniona za mężem, za ciepłem bijącym od jego ciała. To akurat mogłam sobie wyobrazić bez problemu. Potem spojrzałam na Jacka. Mimo że znał tę historię, nie próbował nawet kryć wzruszenia. Pochylił nisko głowę, opierając czoło na przedramieniu. Jego ramiona drgały spazmatycznie. Wtedy uświadomiłam sobie, jak silnym bagażem emocjonalnym obarczyła go Aniela, opowiadając tę historię ponownie. Przeniosłam na nią błagalne spojrzenie w nadziei, że zrobi coś, cokolwiek, by on tak nie cierpiał. Byłam pewna, że wyniósł naukę płynącą z jej słów, i nie chciałam, żeby pozostawał w takiej chwili sam ze swoim smutkiem. Ona jednak niewzruszenie wpatrywała się w dal ponad naszymi głowami. Wyglądała tak, jakby obejrzała jakiś stary film. Na jej policzki wystąpiły rumieńce, a zmęczenie zniknęło. Musiała bardzo kochać męża, by poświęcić siebie i całe swoje życie spełnieniu jego życiowych planów. Nasze spojrzenia spotkały się w końcu. Patrzyła na

mnie spokojnie. Niedawna złość uleciała, a w jej wzroku ujrzałam chyba miłość.

- Anielko, bardzo musiało ci być ciężko bez męża. - Czułam pieczenie pod powiekami i ponownie odwróciłam głowę w kierunku Jacka.

- I było, dziecko. Nadal jest. Cały czas mam wrażenie, że on po prostu gdzieś wyszedł. Ale niebawem wróci. Siadam często na ławce pod domem, tam gdzie on siadał, i patrzę w dal, w jego dal... Myślę, co tam widział, nad czym się tak zastanawiał. Tej nocy, kiedy trafiłaś do doliny, śnił mi się. Przyszedł do domu i miał w rękach dwie walizki. Był taki zadowolony. A potem zobaczyłam ciebie i Dawida. To on was tu przyprowadził. Wiedział, że potrzebujesz pomocy, i oddał cię w moje ręce. Tak sobie wytłumaczyłam ten sen. Dlatego byłam pewna, że muszę cię zabrać z tej ulicy i przyprowadzić do domu. A ty, Jacuś, musisz zebrać się w sobie i iść do przodu. Nie ma co się oglądać czy poddawać. Jesteś silny jak twój ojciec i teraz masz o kogo się troszczyć. Musisz być ojcem, opiekować się Agnieszką i Dawidem, skoro ich kochasz. To teraz taki twój cel w życiu. Ale nie możesz swoich problemów ukrywać tylko w swoim sercu, bo masz je z kim dzielić. I tak powinieneś robić. Jesteście jak jeden organizm z trzema sercami, dzieci.

Jej słowa były tak nieskomplikowane, a jednak bardzo patetyczne. Po moim ciele przebiegły ciarki, pospiesznie otarłam łzy, nie chcąc okazywać wzruszenia. Pomyślałam nawet, że te słowa niosły przekaz również dla mnie. Miałam tyle wątpliwości wobec pozostawania w związku. Jednak

nigdy nie próbowałam walczyć o żaden, w którym byłam! Zawsze się poddawałam i chowałam głowę w piasek. Uśmiechnęłam się do Anieli zadowolona z wniosku, który narodził się w moim umyśle, i zerknęłam niepewnie w stronę Jacka. Z głową wciąż podpartą siedział w niezmienionej pozycji. Przysunęłam się do niego i położyłam mu dłoń na plecach.

Aniela w tym momencie chrząknęła i wskazała mi drzwi. Obie wyszłyśmy na zewnątrz.

- Dajmy mu teraz trochę czasu. On musi sobie przemyśleć wszystko jeszcze raz.

Usiadłyśmy na ławce, która stała przy ścianie domu, Aniela pieszczotliwie gładziła podłokietnik. Pewnie siedziała na miejscu męża, może nawet była z nim w tej chwili. Ona ubrana w kolory pięknej wiosny, z rozśpiewanymi ptakami i szumem drzew nad głową, on w swojej wyblakłej jak stare płótno rzeczywistości... Dla niego czas stanął już w miejscu, nie mógł mu wyrządzić żadnej więcej krzywdy. Ona wciąż się z nim borykała, płynął tak szybko jak woda w pobliskim strumieniu. Siedzieli obok siebie, ich myśli splatały się razem, przywołując chwile, kiedy byli szczęśliwi i kiedy czas nie stanowił dla nich żadnej przeszkody.

Non omnis moriar...

Bez słowa wpatrywałam się w przestrzeń, o której mówiła. Cóż mógł widzieć jej mąż? W dali dumnie sterczały ogromne, zamglone nawet o tej porze dnia szczyty, tworząc kwintesencję potęgi. Niewzruszone, z wierzchołkami jak głowami zwróconymi ku niebu, wyniośle rysowały się bielą

na tle błękitnego nieba. Tylko chmury wiodły z nimi nieprzerwaną rywalizację, która dla nas ludzi pozostawała jedynie odzwierciedleniem czegoś nieosiągalnego. Zewsząd słychać było szum drzew. Smukłe i drżące na wietrze topole oraz roztaczające swój niepowtarzalny zapach sosny i jodły. Wirowały w powietrzu jak zwiewne suknie panien na parafialnym odpuszcie. Pomędzy te obrazy wnikał jeszcze jeden dźwięk - nieprzerwanego życia toczącego się w lesie. Dobiegające z każdej niemal strony stukanie pracowitych dzięciołów, gruchanie gołębi i wrzask roztrzepanych srok. Czasem słychać było drozda albo rozzaloną kukułkę. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę w kierunku wiejącego lekko wiatru. Kosmyki włosów opadały mi na twarz. W co z takim oddaniem mógł się wpatrywać ojciec? Może w to, co widział i słyszał oczami swojej duszy, która nie zaznała nigdy choroby, a zamknięta w słabnącym wciąż ciele szukała życia w tym, co oglądała jego oczami? Może rozzarowana dusza, uwięziona w tym niedoskonałym przybytku, nie potrafiła pogodzić się z tym, że ciało okazało się pułapką? Kiedy jesteśmy mali, a nawet młodzi, czas płynie dla nas inaczej... Wakacje trwają wiecznie, a jeszcze dłużej trwa czas oczekiwania na nie. Wydaje nam się, że nikomu nie zagraża agonia w słabnącym ciele, coraz bardziej ułomnym umyśle. Jesteśmy ponad tym. Niezniszczalni jak bogowie. Ciekawe: gdyby dzieci miały świadomość przemijania i wiążących się z tym nierzadko upokorzeń, jak kształtowałyby się ich poglądy na życie?

Jak musiał cierpieć człowiek, który był motorem

napędzającym całą tę rodzinę, kiedy uświadomił sobie, że jego czas nieodwracalnie przemija? Tego już się nie dowiem. Jednak obraz, który rysował się przed moimi oczami, stał się i dla mnie szczytem harmonii i spokoju. To jak dla mnie zen, mój punkt najwyższego wtajemniczenia. Wciągnęłam głęboko powietrze i czułam, z jaką mocą rozpierało się ono w płucach. Jak pijana zapachem strumienia, lasu i schyłku wiosny byłam pewna, że nie zamieniłabym tego na nic innego na świecie. To był mój dom.

Spojrzałam w stronę mojej towarzyszki tego wspólnego kontemplowania ciszy; na jej twarzy malowały się zadowolenie i spokój. Przymknęła powieki i pozwalała, by młode słońce obmywało jej twarz swoimi ciepłymi promieniami. Wyobrażałam sobie, że oczami duszy sięgnęła czasu, kiedy oboje siadywali na ławce. Przytłoczyła mnie jedynie świadomość, że ja kiedyś też będę tak wspominała moich bliskich bądź - co byłoby dla mnie lepsze - będę wspomинana przez nich. Teraz dążyłam do czegoś, wciąż żegnałam tych, którzy odeszli, i opłakiwałam moją stratę, wiedząc zarazem, że miałam obok siebie ludzi, którzy mnie kochali i którym byłam potrzebna. Moje życie zaczynało ponownie nabierać barw i rozpędu tylko dlatego, że byli obok mnie. Jednak mój entuzjazm nie miał trwać wiecznie, wszystko było takie ulotne, krótkotrwałe. Już za chwilę mogłam kogoś żegnać. Gdziekolwiek spojrzałam, nie widziałam ucieczki... Zamknięta w szklanej pułapce swoich naiwnych nadziei, że mnie to nie spotka. A uciec nie było dokąd. Wszyscy byliśmy w takim razie uwięzieni w naszych

ciałach, w naszych realiach, a klaustrofobiczny krąg bezradności zacieśniający się z roku na rok pozbawiał nas złudzeń, przynosząc choroby, dolegliwości, stratę bliskich... Komediomedramat, a w rolach głównych naiwni ludzie...

Z domu wyszedł Jacek. Obrzucił spojrzeniem okolice, zatrzymując się obok ławki. Jego tors unosił się gwałtownie, twarz była zaczerwieniona od płaczu, wielkie zaś piwne oczy ogarniały zachwyconym spojrzeniem otoczenie. Przemyślał to, o czym przypomniła mu w kuchni Aniela, i z nową siłą gotów był stawić czoło realiom. Podszedł w końcu do mamy, klęknął przed nią i ujął w dłonie jej małe, drobne ręce. Przez chwilę jakby napawał się dotykiem ich skóry, gładził je z szacunkiem, a w końcu ucałował. Aniela otworzyła oczy i poklepała go delikatnie po twarzy. Jakie to wspaniałe uczucie... Jakby rozumieli się bez słów... Klęknął potem przede mną i wtulił głowę w moje piersi. Objął mnie mocno ramionami. Taki duży chłopiec. Wplotłam palce w jego włosy i przeczesywałam je tak jak zwykle, choć było mi wciąż trudno, byłam rozczarowana, że sprawy przybrały wtedy w warsztacie taki obrót i padły cieniem na nieskazitelny do tej pory wizerunek naszego związku. Z drugiej strony jednak, patrząc, jak borykał się z konsekwencjami, które spotkały go w rezultacie tego wydarzenia, czułam się po trosze winna temu, co przeżywał. Nie chciałam, by cierpiał, nie chciałam, bo go kochałam!

A najlepszą miarą miłości jest brak miary – przeczytałam gdzieś kiedyś. Opleciona jego ramionami jak pnączem uspokajałam nerwy i starałam się zawrócić świadomość, by

wyprzeć tamto wydarzenie z pamięci, nie myśleć już o nim. Jeszcze chwilę siedzieliśmy w ciszy. Zupełnie jakbyśmy wszyscy potrzebowali tej odrobiny czasu, by nasza krew ostygła, a serca na nowo znalazły ten sam rytm, który nadawał sens naszemu życiu. Potem, jak wyrwani z letargu, podnieśliśmy się i wróciliśmy do swoich zajęć. Jacek, przestępując w miejscu, jakby niekoniecznie zależało mu na opuszczaniu pensjonatu, obiecał wrócić o takiej porze, by zdążyć jeszcze złożyć meble dla Dawida. Troje ludzi wstało i rozeszło się do swoich obowiązków, co wyglądało według mnie tak, jakby ktoś zaktualizował nasze umysły i wymazał błędy, które na chwilę zakłóciły porządek dnia.

Kilkakrotnie wracałam później do tego wydarzenia, zastanawiając się nad tym, że Aniela po raz kolejny okazała się rozjemcą i dobrym aniołem prowadzącym mnie przez zagmatwane ścieżki mojego życia. Najpierw wyłowiała nas z tłumu, wędrując po pieczywo, kiedy spaliśmy z Dawidem w samochodzie. Potem rysowała przede mną wizję normalnego, bezpiecznego życia w dolinie. A teraz nadszedł moment, kiedy przyszło jej utemperować porywcze zachowanie własnego syna. Chciałabym być kiedyś takim autorytetem dla Dawida, może dla moich dzieci. Aniela wywierała ogromny wpływ na wszystkich trzech swoich synów, a z upływem czasu ja i Dawid również liczyliśmy się z nią coraz bardziej.

Po tak emocjonującym poranku przepełniał mnie ogromny zapał do pracy. Z czystym umysłem i podziwem dla Anieli rzuciłam się w wir prasowania i prania. Pogoda była

idealna, nie mieliśmy gości, dlatego suszące się pranie rozciągało się szeroką podrygującą na wietrze wstęgą świeżości. Oczekując na pojawienie się dostawy mebli, ustawiłam deskę do prasowania przy oknie w jadalni i co chwilę zerkałam w kierunku drogi.

I doczekałam się. Około południa dostawa dojechała. Przezornie wysłałam do Jacka jedynie SMS-a z wiadomością o tym i szybko pobiegłam do samochodu kuriera. Poza kilkoma drobiazgami, których wciąż nam brakowało, była to ostatnia dostawa, jakiej się spodziewaliśmy. Dłonie drżały mi z podekscytowania, a oddech wyrywał się z piersi z każdym krokiem. Cieszyłam się, że wszystko zakończy się dobrze. Poprosiłam kuriera o pomoc i wniesienie paczek na górę. Nie chciałam czekać na powrót Jacka, byłam gotowa sama skrócić meble, byleby wszystko znalazło swoje szczęśliwe zakończenie.

Po domu snuł się jedynie rozedrgany szum dobiegający od strony lasu. Pracowałam w skupieniu. Podświadomość podsuwała mi obrazy, które dodatkowo mnie napędzały. Oczami wyobraźni widziałam już umeblowany, wypełniony naszą obecnością dom. Wyobrażałam sobie ciepło, strzelające w kominku świeżo wrzucone polano i ten rozchodzący się po domu, intensywny, oddziałujący na mnie jak feromon zapach lasu. Właściwie czułam ten zapach bez przerwy, może dlatego stale byłam pobudzona i szczęśliwa. Leśny, nieco cierpki, żywiczny zapach i skontrastowana z nim słodka woń młodej trawy oraz kwiatów z ogrodu Anieli działały na mnie jak świeża kawa rano. Pobudzały, tchnęły

empatią. Zamykały skutecznie w tym małym świecie, otaczając barierą lasu od reszty świata. W moim rodzinnym domu tak silnie oddziaływał na mnie zapach wilgoci. Kiedy już kończyło się lato, a przewagę zyskiwały chłodne i wilgotne poranki, otaczająca nasz dom zieleń jakby zaczynała oddychać na nowo, spalona letnim słońcem. Pierwsze okazy gnijącej jesiennej flory dawały taki piękny, nasycony zapach. Słodki zapach khaki, jesiennej szarości i złota.

Nie zdążyłam jeszcze poznać zapachów górskiej jesieni, jednak nadchodzące wielkimi krokami lato buchało równie niesamowitą wonią soczystej zieleni, ledwie zaczynające kwitnąć kwiaty i cierpka woń igliwia pobudzały zmysły, tworząc niepowtarzalną atmosferę nierealnego wręcz spokoju.

Zasłuchana w muzykę płynącą zza okna nie zwróciłam nawet uwagi, że złożyłam sama łóżko i komodę z szufladami. Łóżko przesunęłam pod zachodnią ścianę tuż obok okna, ułożyłam na nim materac i gotową do spania, jeszcze pachnącą płynem do płukania pościel w auta. Przysiadłam na chwilę na krawędzi łóżka i dumna z efektów swojej pracy rozglądałam się wokół. Byłam pewna, że Dawid będzie zachwycony. Komoda stała po przeciwnej stronie, obok drzwi wejściowych. Wybraliśmy dla Dawida najbardziej słoneczny i jasny pokój. Jego okna wychodziły na południe, dlatego jasne meble wyglądały naturalnie nawet na tle gładkich drewnianych ścian. Już wcześniej przyniosłam tu zabawki brata, które do tej pory stały w naszym pokoju.

Ułożyłam je na łóżku i usadziłam na komodzie. Próbowałam w ten sposób nadać temu pomieszczeniu ciepła i zbudować atmosferę małego królestwa mojego Dawida. Zadowoloną i zatraconą w zadumie zastała mnie Aniela, stając w drzwiach tuż obok mnie.

- Boże, nie słyszałam, jak wchodzisz - jęknęłam przestraszona.

- Telefonu też nie słyszałaś - rzuciła Aniela i mijając mnie w drzwiach, poklepała po ramieniu. Przechodząc obok komody, pogładziła jej gładką powierzchnię i za chwilę to samo zrobiła ze ścianą. Przypomniała mi tym gestem Jacka. W końcu usiadła na żółtej sofie, którą postawiłam naprzeciw łóżka. - No, Dawid nie będzie dziś chciał spać w pensjonacie. Piękne te mebelki. I sama złożyłaś łóżko? - Przytaknęłam podekscytowana, zacierając dłonie. - Ale już trzecia. Chyba czas jechać po chłopców.

Pokiwała głową jak rumiana laleczka i opuściła dłonie na kolana ukryte pod kwiciastą spódnicą. Prychnęła ucieszona widokiem. Czasem gesty Anieli, drobnej, sześćdziesięcioletniej, nad podziw energicznej kobiety, były tak zdecydowane, że po prostu przyprawiały mnie o rozbawienie. Uznałam, że traktowała je jak mające ją pobudzać do działania bodźce.

- Och, zajęłam się tym skręcaniem, nawet nie przypuszczałam, że zajmie mi to tyle czasu! Już lecę. - Poderwałam się z miejsca, ale na chwilę przystanęłam przed nią, obejmując spojrzeniem ściany, a później meble. - Ale powiedz, pięknie jest, prawda?

Szturchnęłam ją lekko w bok i przytuliłam się do jej ramienia. Aniela roześmiała się dźwięcznie.

- Pięknie jest. Pięknie, Agnieszka.

W kuchni pospiesznie zmyłam z dłoni przykry metaliczny zapach śrub i chwytając pozostały po naszej pierwszej kolacji kawałek ciasta, wyszłam za Anielą przed dom. Ciepły wiatr przyjemnie uderzał mnie w twarz, szarpał włosy wymykające się spod gumki. Byłam szczęśliwa. Tak po prostu. Patrząc na roztaczający się wokół mnie krajobraz zamglonych w oddali szczytów, szumiące wierzchołki drzew otaczających pensjonat z każdej strony. Przyjemny zapach leśnej zieleni wdzierał się gorącem do nosa, dotykał skóry, co pozwalało mi czuć się coraz mocniej nierozzerwalną częścią tego surowego krajobrazu. Znowu zaczynałam odbierać królujący wokół spokój. Podwiozłam Anielę pod pensjonat, a sama pojechałam po chłopców. Nie chciałam zwlekać i tracić czasu, więc kiedy tylko wsiedli do samochodu, oznajmiłam krótko, mierząc w nich proszącym spojrzeniem:

- Chłopaki, mam masę roboty w domu. Muszę poskręcać meble w twoim pokoiku, Dawidku, więc dziś jedziemy prosto do pensjonatu. Nie zatrzymujemy się nawet na chwilę. Okej?

Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że mój zdecydowany ton wywrze, szczególnie na Dawidzie, odpowiednie wrażenie, a ja uniknę dzięki temu niepotrzebnej dyskusji. Z pomocą pospieszył mi Bartek. Pochylając się nad fotelikiem Dawida, szepnął mu coś do ucha. Chwilowe rozczarowanie zniknęło z twarzy mojego brata, lekko uniósł brodę i przytaknął, obrzucając Bartka konspiracyjnym spojrzeniem.

- My nie mieliśmy nawet takiego zamiaru, by cię prosić o zatrzymywanie się dziś gdziekolwiek - odpowiedział poważnym głosem Bartek.

Zaskoczona uniosłam brwi i obrzuciłam ich obu podejrzliwym spojrzeniem. Bartek mrugnął porozumiewawczo.

- Tak, Aga, wcale nie zamierzaliśmy dziś nigdzie skręcać. Pomożemy ci trochę, a potem obejrzymy film w telewizji.

- A, i to był wasz plan? Oglądanie filmów? Powiem wam coś. - Zrobiłam surową minę. - Możecie oglądać. Dziś wyjątkowo nie będę was męczyła.

Po powrocie całą trójką ruszyliśmy do domu pod lasem i zabraliśmy się do skręcania pozostałych mebli. Chłopaki z zapalem zabrali się do pracy. Bartek pracował w ciszy i całkowitym skupieniu. Chyba jedynie w tej kwestii był podobny do swojego starszego brata. Z natury małomówny, przyjmował do wiadomości każdą sugestię i po prostu zabierał się do pracy. Jeśli coś okazało się niezbyt trafnym pomysłem, weryfikował mankamenty w trakcie, już mi o tym nie mówiąc. Kiedy jednak poruszyłam temat oświetlenia i innych elektrycznych rozwiązań w domu, zareagował bardzo entuzjastycznie. To był jego konik. Powstrzymałam się od śmiechu, widząc wypieki na jego twarzy i gesty, które miały mi zobrazować różnorodność zastosowań oświetlenia. Bartek, zupełnie jak jego brat, przechadzał się po domu i opowiadał o wszystkim, co zamierzał zrobić. Gładził przy tym ściany i kiwał z uznaniem głową, nie komentując. Podobnie jak jego starszy brat, który godzinami mógłby

rozprawiać o samochodach. Aniela mogła być naprawdę dumna ze swoich synów. Tym bardziej w czasach, kiedy takie wartości jak bezinteresowność, wrażliwość i troska o innych stanowiły już niemal rzadkość. Znowu poczułam rozplywające się we mnie uczucie szczęścia na samą myśl o tym, że zatrzymałam się wtedy na krawężniku i postanowiłam spędzić tak noc. Otrzymałam szansę ułożenia sobie normalnie życia, a Dawid zyskał to szczęście, by wychowywać się wśród tak wyjątkowych ludzi. I jak coraz częściej zwykłam to czynić, rozejrzałam się wokół z zadowoleniem. Moje szczęście czekało tak blisko, zaraz za zakretem mojego życia, jaki przyszło mi pokonać. Słyszałam mruczenie Dawida dobiegające z jego pokoju. Rozmawiał ze swoimi miśkami, warczał, udając lecący samolot, a za chwilę naśladował dźwięk strzelającego karabinu. Gdzieś z tarasu dobiegało mnie miarowe stukanie młotka, pewnie Bartek zabrał się do montowania oświetlenia. Ciężkie, gorące powietrze trwało w bezruchu pięknego czerwcowego popołudnia. Uśmiechałam się pod nosem do siebie, jakby to wszystko stanowiło coś niezwykłego: widok moich mebli, lampy i stojącego pod ścianą naprzeciw dużej kanapy telewizora, skąpanych w pięknych różowiejących już promieniach zachodzącego słońca. Dla mnie było to zdecydowanie coś więcej, te dźwięki i zapach zaczynały stawać się moim azylem, nadzieją mojej przyszłości, której nie spodziewałam się widzieć w tak realistycznych górskich klimatach.

Powoli wróciłam na górę i stanęłam w drzwiach do

pokoju Dawida, gdzie nagle zapanowała cisza. Mój mały brat siedział ze skrzyżowanymi nogami i wyciągał z kartonu zabawki, jedną po drugiej. Wzdychał przy tym głośno i przytulając do siebie pluszaki, szeptał do nich. Z pewnością w tamtej chwili był pamięcią daleko od pensjonatu.

W jego oczach ujrzałam tęsknotę. Przez twarz nieśmiało przemykała nuta smutku, a wspomnienia, jakie wywoływała obecność jego przytulanki i zabawek, była nostalgiczną wędrówką w przeszłość, której doświadczał. Usiadłam tuż obok niego, a po chwili dołączył do nas Bartek. Słuchaliśmy, jak mój pięcioletni brat opowiadał niczym dojrzały człowiek o swoich maskotkach, o historii wiążącej się z każdą z nich. Nie czuliśmy upływającego czasu, w pokoju panowała atmosfera zupełnego zawieszenia. Bartek przysłuchiwał się opowieściom Dawida, przytakując co jakiś czas w zadumie. Na chwilę wróciliśmy pamięcią do naszego rodzinnego domu i czasów, kiedy byliśmy tam bardzo szczęśliwi. Opowiedzieliśmy Bartkowi o pokoju Dawida, o tym, jak lubił, kiedy mama siadała z nim wieczorami i czytała mu książki. Żal ścisnął i moje serce. Dawid niezbyt często wracał do tak konkretnych wspomnień, a to pozwalało mi sądzić, że całkiem nieźle znosił tragedię, która nas spotkała. Myliłam się.

- Teraz lubię, jak czyta mi wujek Jacek - powiedział, a mnie dźgnął w serce szpikulec żalu.

Tak niewiele brakowało, a stracilibyśmy i to - pomyślałam. Uciekłam wzrokiem w bok, nie chcąc się rozplakać.

- No dobra. Poukładaj, słoneczko, swoje miśki, a my z Bartkiem będziemy kończyli skręcanie mebelków, dobrze? Pamiętaj o filmie, tak? - zmieniłam temat i poderwałam się gwałtownie, czując kłębiące się w moim sercu wspomnienia. Postanowiłam skupić się znowu na jakimś fizycznym zajęciu.

W końcu udało nam się zakończyć montowanie mebli. Właściwie w momencie, kiedy na schodach usłyszałam kroki Jacka, złożyliśmy wszystko poza szafą i nocną szafeczką. Stanęliśmy dumni pod oknem i rozkładając szeroko ręce, wydaliśmy z siebie radosne „tadam!”, prezentując dzieło naszych rąk. Najszczęśliwszy i najbardziej podekscytowany był Dawid... Aż dostał wypieków na twarzy, opowiadając. Jacek chwycił go na ręce i oglądali meble i zabawki. Obydwaj wskoczyli na łóżko i jak małe dzieci zaczęli się wygłupiać.

- Widzisz, udało się - rzuciłam, kiedy chłopcy już spali w pensjonacie, a my wróciliśmy, by dokończyć pracę. Zerknął na mnie, ale szybko uciekł wzrokiem. Wciąż świeże wspomnienia ostatnich dni kazały mu zachować dystans. Nie przeszkadzało mi to, ja również czułam spory dyskomfort i cieszyłam się, że mieliśmy co robić. Gdyby bowiem przyszło nam usiąść i porozmawiać, tak jak to się działo przed incydentem w warsztacie, wydaje mi się, że szybko zapanowałaby między nami niezręczna cisza. Ale to nic. Czasu mieliśmy sporo i po cichu liczyłam na jego szczodrość, w nadziei, że zagoi rany i pozwoli zapomnieć o nadszarpniętej męskiej dumie Jacka i moim nadgryzionym poczuciu wartości. Tak więc w ciszy składaliśmy pozostałe meble. Jedynie co jakiś czas spoglądałam dyskretnie w jego

stronę, wsłuchując się w cykanie świerszczy za oknem i szum wiatru, który wpadł w pułapkę między drzewami i nie mógł się spomiędzy nich oswobodzić.

- Gotowe - rzucił oschle Jacek i odsunął się, by ocenić naszą pracę. Otarł wierzchem dłoni czoło, a palcami przeczesał wilgotne włosy. W domu było naprawdę gorąco. Stałam naprzeciw niego oparta o parapet i krzyżując ramiona na piersiach, westchnęłam.

- Jest po prostu... jak w domu.

Zatrzymał na mnie zmęczone spojrzenie.

- Taa, jak w domu.

Poprawiłam jeszcze ostatnie drobiazgi, przykryłam łóżko żółtą narzutą i stanęłam obok niego w drzwiach. Ogarnęłam zadowolonym wzrokiem całość, lekko opierając się przy tym o niego. Nie oponował, a mnie miło było poczuć jego bliskość i ciepło. Wciągnęłam dyskretnie powietrze i zapach jego zmęczenia, ale moja wyobraźnia nie pracowała tak, jak jeszcze kilka dni temu. Jakaś czerwona lampka tliła się w moim umyśle, hamując ciało i emocje. Jeszcze było za wcześnie.

- Powinniśmy już iść. Jest późno, w pensjonacie już wszyscy śpią - oznajmił Jacek.

- Tak, powinniśmy - szepnęłam, podchodząc do okna i wpatrując się w dal. - Aniela zostawiła tylko zapaloną lampę przed domem. Zupełnie jak światło latarni dla zbłąkanych marynarzy.

Poprawiłam firaneczki, na które w pokoju Dawida jednak się zdecydowałam, i rozcierając dłonie o uda, stanęłam

przodem do Jacka. Czułam podmuch wiatru, który wpadał do pokoju przez uchylone okno. Dreszcz wstrząsnął ramionami, kiedy uchwyciłam jego spojrzenie. Wciąż stał w drzwiach. Jego sylwetka wypełniała całą przestrzeń, był lekko pochylony, z ramionami rozłożonymi szeroko i wspartymi o framugi.

- Idziemy? - rzuciłam niby od niechcienia.

- Chodźmy. - Ale zamiast wyjść leniwie odepchnął się od futryny i ruszył w moim kierunku, nie spuszczać ze mnie wzroku, jakby chciał się przeciwstawić swojemu zawstydzeniu, które mnie również zaczęło ogarniać. Zupełnie jakby patrzył tak na mnie po raz pierwszy, jakby zbliżał się do mnie pierwszy raz. *A jeśli - pomyślałam wtedy - stanie się tu coś złego? Jeśli jego skrucha miała tylko zamydlić oczy Anieli, a on sam tylko czekał na taką okazję jak ta?* Wzdrygnęłam się. Gdyby jednak miało się coś wydarzyć tutaj, w domu pod lasem, nikt nie usłyszałby nawet mojego krzyku. Przełknęłam tę przygnębiającą wizję i spuściłam wzrok. Kiedy w końcu znalazł się tuż obok, poczułam, jak jego ciało przytłoczyło mnie w niedużej przestrzeni przy oknie, a on delikatnie, jakby z obawą zaczął pieścić palcami mój policzek, drugą rękę opierając o ścianę nade mną. Widząc niepokój w moich oczach, uniósł palcem moją brodę i szepnął mi prosto w usta:

- Nie bój się.

Jego usta przylgnęły do moich subtelnie, zupełnie inaczej niż dotychczas. Tym razem Jacek całował mnie tak, jakby chciał poczuć tylko smak, zapach mojej skóry. Mocno

wyciągałam szyję, chcąc przyłgnąć do niego choć na chwilę dłużej, ale za każdym razem odsuwał się ode mnie.

- Jestem taki głupi, Aga. Taki głupi. - Drażnił moje policzki ciepłem swojego oddechu, nie odsuwając się ode mnie. Oczy miał zamknięte. - Kocham cię.

- Wiem, Jacek. Ja też cię kocham.

Przycisnął czoło do mojego czoła i trwaliśmy tak jeszcze przez chwilę. Potem wziął mnie za rękę i wyszliśmy.

Przez całą drogę nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa, ale chyba potrzebowaliśmy pomilczeć. Jacek objął mnie ramieniem i mocno przytulił tuż przed wejściem do pensjonatu. A potem po cichu weszliśmy na górę i położyliśmy się spać.

Byłam bardzo zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. Otwierałam co chwilę oczy. Za którymś kolejnym razem ujrzałam ściany w moim starym pokoju. Wydawało mi się, że to ciężkie powietrze wewnątrz przeszkadzało mi zasnąć. Uniosłam zmęczone spojrzenie w kierunku okna. Piękny księżyc zaglądał do środka, okno jednak było zamknięte. Zwlokłam się z łóżka i stanęłam w księżycowym świetle, biorąc kilka głębszych oddechów. Schodziłam po cichu na dół, myśląc tylko o tym, by napić się wody. Uśpiony dom wydawał się taki spokojny, bezpieczny. Stanęłam w korytarzu, zaskoczona palącym się w kuchni światłem.

- Mamo?

Dlaczego ona nie zgasiła światła? - przebiegło mi przez myśl. Wychyliłam się zza ściany i poczułam zimną powierzchnię podłogi pod nagimi stopami. Wstrząsnęło mną nieprzyjemne uczucie wspinającego się po łydkach chłodu, ale nie absorbowano to mojej uwagi, ponieważ zauważyłam ich. Obydwoje siedzieli przy stole. Po prostu siedzieli, wpatrując się przed siebie. Nie byłby to może niepokojący obraz, gdyby nie fakt, że byli strasznie brudni.

- Agnieszka? Gdzie jest Dawid? - rzucił tato bez słowa powitania, zupełnie obcym, charczącym głosem. - Pilnuj Dawida.

Podeszłam do nich na tyle blisko, by dokładnie przyjrzeć się ich twarzom. Tak bardzo za nimi tęskniłam...

- Pilnuj Dawida. - Mama podniosła się w końcu od stołu, podeszła do mnie i położyła obie dłonie na mojej twarzy. Były zimne, w niczym nie przypominały tego bliskiego mi niegdyś dotyku. Uśmiechnęła się do mnie, ale jej oczy zionęły bezgraniczną pustką...

Uniosłam się na łóżku przestraszona. Wpatrywałam się w jeden punkt przed sobą, wsłuchana w miarowy i głęboki oddech. Mój oddech. Pierwsze emocje opadły i wtedy dopiero poczułam ciepłe ciało śpiącego obok Jacka, a pokój, w którym się znajdowałam, był pokojem w pensjonacie. To nie było realne.

- To był tylko zły sen. - Jego uspokajający głos przyłgnał

do mojego karku. Wciąż zerkałam wokół, rozpoznając znajome meble. Skinęłam głową i wtuliłam twarz w zgięcie jego szyi.

- Dobrze, że to był tylko sen. Nie chciałam wrócić tam nagle. Ja... - zatrzymałam się w pół słowa - wcale nie chciałam już tam wracać.

- Nigdzie nie musisz wracać. Teraz tu jest twój dom. Tu jest twoje miejsce i ja tu jestem. - Pociągnął mnie do tyłu i ułożył na swoim ramieniu. Wtuliłam się w niego, wciskając twarz w jego szyję. *Żeby tylko nie straciła tego wszystkiego* - pomyślałam i zacisnęłam powieki. Chciałam zasnąć.

Kolejne dni mijały nam bez większych niespodzianek. Zakończyliśmy montowanie żyrandoli, przenieśliśmy wszystkie drobiazgi, które do tej pory stały nierozpakowane w pensjonacie. Ja powiesiłam firany w drzwiach prowadzących na taras, a Jacek przywiózł swoje narzędzia z warsztatu. Nasz dom już na dobre przesiąknął nami.

Nie znałam dotąd tego uczucia... Kiedy mieszkałam z rodzicami, na wiele codziennych drobiazgów po prostu nie zwracałam uwagi. Były dla mnie tak oczywiste i zwyczajne, że nie zasługiwały, by patrzeć na nie w kategoriach jakiegoś cudu, a to był błąd. Nie pamiętałam już momentów, które towarzyszyły porannemu picciu kawy, ani zapachu bułek, po które każdego ranka szedł tato. Nie pamiętałam tematów naszych rozmów. Wszystko spowiła mgła zapomnienia, rozmywając z każdym kolejnym miesiącem zarysy ich twarzy. Próbowałam sobie to wszystko przypominać właśnie w tych chwilach, które teraz budowały moją codzienność, ale

w mojej głowie tkwił tylko szkielet tego, co przeżyliśmy, pozbawiony zapachu i smaku. Może dlatego z takim zaangażowaniem potraktowałam pierwsze śniadania, które przygotowywałam chłopakom. Patrzyłam, jak Dawid pospiesznie wypijał kubek mleka, a Jacek poranną kawę. Zapamiętywałam każdy ich gest, przestępowanie z nogi na nogę, gdy kawa wciąż była za gorąca, by ją wypić, albo mleko zdążyło się już pokryć miękkim kożuszkim, którego nie chciało się połykać. Byłam szczęśliwa! Każdy drobiazg, który tak starałam się zapamiętać, cementował moje poczucie bezpieczeństwa, a strach pozostawał gdzieś za moimi plecami. Aromat gorącej kawy już na zawsze miał mi się kojarzyć z moim domem.

Projekt dom uznaliśmy za zakończony. I chyba wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Aniela nawet nie próbowała ukrywać zadowolenia, kiedy pewnego ranka oznajmiłam jej, że wszystko jest gotowe, nasze rzeczy przeniesione, a Jacek zadowolony z efektów.

- Nareszcie - prychnęła i zatrzymała wzrok na posępnej minie Jacka. - Co, synku? Chyba czas przyznać, że i ciebie sprawa tej budowy męczyła niemiłosiernie? Trochę się zagalopowałeś.

- Ale po co do tego wracać, mamó? - warknął.

- Nie ma potrzeby. Dlatego nie wracam. Próbuje tylko zwrócić ci uwagę na ten drobny fakt, że stawianie wszystkiego na jedną kartę nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem, synku. - Pociągnęła łyk ziołowej herbaty, którą sączyła każdego ranka, siorbiąc przy tym głośno. Ta

z liści mięty była pozostałością jej ubiegłorocznych zbiorów. Jacek, słysząc ją, zacisnął powieki i szczęki. Był przewrażliwiony na punkcie siorbania, ale chyba już dawno przestał reagować na nie złością, widząc, jak uparcie Aniela wykorzystywała jego słabość. Uśmiechnął się jedynie z zaciśniętymi szczękami i przytaknął kilkakrotnie.

- Robisz to specjalnie, mamó! Wiesz, że tego nie lubię.

- Synku, gorące ziółka piję, to trochę siorbnę od czasu do czasu. Ale popatrz, już nie będziesz się temu przysłuchiwał, bo wybudowałeś dom! Postawiłeś na swoim, zapewniłeś swojej rodzinie byt i kąt. Jestem z ciebie dumna.

Podniosła się i mijając Jacka, cmoknęła głośno jego jasną czuprynę. W ostatniej chwili powstrzymałam się od teatralnego westchnienia, ich zachowanie wydało mi się wyjątkowo ckliwe. Teraz pozostało mi jedynie liczyć na ponowną erupcję w naszym związku. Budowa domu, stres i pośpiech pozbawiały nas zupełnie spontaniczności, siły i chęci, by po całym dniu wybrać się choć na krótki spacer. A powoli zaczynałam już tęsknić za bliskością Jacka.

W nadchodzący piątek oczekiwaliśmy pojawienia się Maćka. Tym razem miał przyjechać do pensjonatu ze swoją dziewczyną, Natalią. Rozmawiałyśmy kilka razy podczas wieczornych seansów Anieli. Natalia była bardzo miłą i konkretną osobą. Aniela po kilku rozmowach uznała, że będą do siebie pasowali. Maciek, podobnie jak jego dziewczyna, miał rzeczowe podejście do życia. Był z niego urodzony prawnik, skoncentrowany bardziej na ludziach niż na otaczającym go świecie. Nie dla niego dolina wokół

pensjonatu i jej uroki. Jak twierdził, na dłuższą metę nadmiar zieloności go męczył. Potrzebował do życia sterylności i zdecydowanie większej ilości czystego aluminium niż drzewa. Jednak zaraz po przyjeździe chwycił matkę za rękę i chodził z nią na spacerunki wokół pensjonatu. Zadowolona Aniela aż podrygiwała ze śmiechu w swojej kwiciastej spódnicy, od drzwi opowiadając i pokazując mu wszystkie nowości, które znalazły się w naszym otoczeniu od jego ostatniego pobytu. Przesiedli nawet w grillowym zakątku, by omówić tajemnice, których skrywali całe zastępy. Aniela wyglądała na naprawdę szczęśliwą. Miała przy sobie całą rodzinę, swoich synów i nas dwie, Natalię i Agnieszkę. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy, co chwilę klaskała w dłonie i głaskała po głowach swoich synów. Ten wzruszający widok wprawiał mnie z początku w przygnębienie. Nie miałam powodów do narzekań, czułam się w ich gronie tak, jakbym od zawsze była członkiem tej rodziny, ale tęsknota stała tuż obok i kąsała raz za razem. Z pomocą w takich chwilach przychodził mi Jacek. Zjawiał się nie wiedząc skąd i obejmował mnie ciasno, oplatając swoimi szerokimi ramionami i szepecząc do ucha.

Natalia nadzwyczaj szybko poczuła się swobodnie w naszym towarzystwie. Zrzuciła kostium zaraz po przyjeździe i paradowała po pensjonacie ubrana w seksowne wąskie i krótkie spodenki. Była otwarta i potrafiła słuchać, czym niemal natychmiast zaskarbiła sobie sympatię Anieli. Była bardzo inteligentna, a do tego naprawdę piękna: wysoka, szczupła. Patrzyłam na nią i mimo woli czułam

ukłucie zazdrości. Oczywiście starałam się tego nie okazywać, jednak zdarzało mi się rzucać ukradkowe spojrzenia w stronę Jacka w obawie, czy wybranka Maćka nie wzbudza swym skąpym strojem oraz innymi kobiecymi atrybutami jego zbyt dużego zainteresowania. Jacek jednak zachowywał się zupełnie tak, jakby znał Natalię od lat i nie stanowiła ona dla niego porażającego zjawiska. Podbudowało to nieznacznie moją kobiecą próżność, choć miałam świadomość, że mnie i Natalię dzieliły raczej lata świetlne, jeśli brać pod uwagę kryterium kobiecości, ale nie przeszkadzało mi to. Miałam przy boku moją dziewczynę, który zdawał się nawet nie zauważać wybranki brata. Niczego więcej nie potrzebowałam.

I wszystko ułożyłoby się idealnie, gdyby nie Dawid. Cały jego entuzjazm i radość wywołane bliskością jego ukochanych zabawek, nowym pokojem i towarzystwem chłopaków przyćmiły nagła apatia i niechęć. Mało mówił, nie chciał jeść. Wieczorami był zbyt zmęczony i szybko kładł się do łóżka. Tak długo przez niego wyczekiwany grill, na który przyjechał Maciek, przestał go cieszyć zupełnie, dlatego zdecydowałam się zabrać go nazajutrz do lekarza.

W dolinie przyjmował tylko jeden lekarz pediatra, kobieta w średnim wieku. Oczywiście bałam się tej wizyty. Było to drugie miejsce, w którym zaznaczyliśmy naszą obecność, i ta świadomość pozbawiała mnie zupełnie pewności siebie. Byłam podenerwowana, ale z pomocą przyszedł mój nad podziw dojrzały braciszek. Dzielnie opowiadał o swoich dolegliwościach, otwierał buźkę, unosił

ręce, podczas gdy ja zdolna byłam jedynie do przekładania w drżących dłoniach jego zmiętego T-shirta.

- Czy wszystko z panią w porządku? - zapytała w końcu lekarka, bacznie mi się przyglądając.

- Oczywiście. Wszystko jest okej, pani doktor - odrzekłam, czując, jak jej przenikliwe spojrzenie stara się przeświecić moją twarz w poszukiwaniu odpowiedzi.

- Moja siostra po prostu boi się igieł, proszę pani - odparł poważnym tonem Dawid. - Zawsze bała się igieł i mama musiała chodzić ze mną na szczepienia.

- To pani jest siostrą Dawida?

Skinęłam pospiesznie głową.

- Powiem ci, Dawid, że jesteś dzielnym chłopcem i chyba musisz przekonać siostrę, że igieł bać się nie należy. Dobrze?

Mały skinął głową i przylgnął do mojej piersi rozpalonym czołem.

- On ma gorączkę - wydukałam w nadziei, że uda mi się uratować choć resztki mojego rozchwianego wizerunku.

- Tak, ma gorączkę. Zaczynają się już pojawiać pierwsze pęcherze. Proszę spojrzeć za uszkiem. - Wskazała długopisem ucho Dawida. Rzeczywiście zauważyłam na jego ciele kilka niedużych punktów. - Dawid nabawił się ospy. Ale to nie jest odosobniony przypadek. Już kilkoro dzieci z jego przedszkola było u mnie z podobnymi objawami.

- I co teraz mam zrobić?

Poprawiłam się w fotelu i w skupieniu słuchałam jej wskazówek.

Uzbrojeni w maści oraz leki ruszyliśmy do domu. Już

w drodze zadzwoniłam do Anieli i poinformowałam ją o diagnozie. Ona zaś natychmiast zasugerowała, byśmy pojechali prosto do domu pod lasem. W takich sytuacjach jej trzeźwa ocena zdecydowanie stanowiła filar rodziny.

- Jutro przyjeżdżają goście. Ja dziś wywietrzę dom, wypiorę pościel, a ty zostań z małym u siebie. Teraz są Natalia i Maciek, z pewnością mi pomogą. Zadzwonź tylko do Jacka, żeby zakupy ci zrobił, a obiad zabierze, wracając z pracy. No, ucałuj małego. Zajrzę do was wieczorem.

Przytakiwałam, zaledwie słuchając jej poleceń i starając się wszystkie zapamiętać. Oni wszyscy zapomnieli chyba o tym, że nigdy wcześniej nie zajmowałam się małym dzieckiem chorym na ospę! Ale nie zdążyłam tego wytłumaczyć ani Anieli, ani Jackowi. Popatrzyłam na siedzące tuż za mną w foteliku dziecko i uśmiechnęłam się blado do odbicia jego szklistego wzroku utkwionego we wstecznym lusterku.

- Chce mi się pić, Aga.

- Wiem, kochanie, wiem. Masz gorączkę.

Próbując nadać mojej twarzy powagi i ukryć niepewność, zaniósłam go do jego pokoju, przebrałam w piżamkę i ułożyłam do łóżka.

- Długo będę musiał siedzieć w domu? - zapytał, obracając się w moją stronę.

- Około tygodnia, tak powiedziała pani doktor.

- A grill? Czekałem na niego...

- Dawid, może na chwilę zejdziesz na dół. Mamy nie przesadzać, a więc nie możesz biegać po dworze, jeść lodów

i się drapać. Ale wyjść na chwilę przed dom chyba będziesz mógł. Bez ciebie ten grill to nie będzie to samo - tłumaczyłam mu i składałam w kostkę jego ubranka. Dopiero kiedy odwróciłam się w jego stronę, zauważyłam, że zasnął.

Wiele rzeczy, na które normalny pięciolatek reagowałby buntem, Dawid znosił nad podziw wyrozumiale. Potrafił rozmawiać o śmierci, a jego oczy miały przy tym spojrzenie dojrzałego człowieka. *Jak bardzo życie potrafi nas doświadczać* - pomyślałam i przypomniał mi się mój sen... Czyżbym wyśniła jego chorobę? Nigdy nie dawałam wiary takim zjawiskom jak sny. Ale też po raz pierwszy dotknęła mnie trauma w postaci śmierci moich rodziców. Czyżby to oni w jakiś niepojęty dla mnie sposób sprawowali wciąż opiekę nad nami? A może zaczynałam powoli odkrywać w sobie ukryte zdolności? *Czyżbym nagle stała się jakimś medium?* Prychnęłam pod nosem, choć na plecach poczułam zimny podmuch wiatru. Póki zjawiska niepojęte bądź takie, których wolelibyśmy uniknąć w życiu codziennym, zdarzały się jedynie na ekranie telewizora, byłam w stanie je zaakceptować. Jednak nadmierna ich konfrontacja z rzeczywistością przerażała mnie, odkąd na mojej drodze stanęli ci oprawcy. Natychmiast odechciało mi się żartów. Poprawiłam kołdrę, którą okryłam Dawida, i uchyliwszy okno, wyszłam z jego pokoju.

Okazało się jednak, że nasza parapetówka zmieniła nieco formę. Chcieliśmy wynieść stół przed dom, zapalić lampiony, rozpalić ognisko i pogłośnić radio. Obydwoje z Jackiem aż paliliśmy się do tego pomysłu. W ten sposób zamierzaliśmy

rozpocząć nowy rozdział naszego życia. Sposób nieco odstający od tubylczych przyzwyczajzeń, ale w dniu, kiedy pojawiliśmy się z Dawidem w dolinie, zaczęliśmy mieszać panujące przyzwyczajenia z naszymi. Choroba Dawida pokrzyżowała nam plany, ale nikt z domowników nie uznał tego za przeszkodę. Zamiast zatem hucznie świętować postanowiliśmy zwyczajnie posiedzieć przy ognisku. Kameralna atmosfera od razu skojarzyła mi się ze spokojem, co z kolei odpowiadało nastrojowi tego miejsca. Już w ciągu dnia przygotowywałam się na podjęcie naszych gości. Dawid siedział na rozłożystej kanapie w salonie i bawił się nowym zestawem Lego, który przywiózł mu Jacek na wieść o chorobie, a ja zajęłam się siekaniem sałatek. Wieczorem, kiedy Jacek wrócił już do domu, wynieśliśmy moje sałatki oraz jego marynowane od czwartku mięsa na zewnątrz, ustawiliśmy na dużym stole i czekaliśmy.

Był sobotni wieczór. Gdzieś głęboko w sercu poczułam ukłucie nostalgii na wspomnienie sobotnich wieczorów w moim rodzinnym domu. Ekscytację towarzyszącą oczekiwaniu na taksówkę, która miała mnie zabrać na zaplanowany clubbing. Ale ten nastrój szybko uleciał. Zupełnie jakbym świadomie wyrzucała z pamięci te tkwiące wciąż gdzieś głęboko we mnie odłamki beztroskiego szczęścia. Bardzo chciałam pogrzebać je wraz z pamięcią o tym, że kiedyś wiodłam takie życie, beztroskie, radosne i niezobowiązujące. To miało stanowić nierozzerwalną część chroniącego mnie przed demonami tamtego świata muru, którym otaczałam się powoli każdego dnia. Stałam na

progu mojego domu i spoglądałam w dal, na widoczny przed nami pensjonat. W zagajniku siedzieli nasi goście, a ich dzieciaki wesoło biegały i bawiły się na placu zabaw. Okazało się jednak, że zamiast jednej pary odwiedziła nas rodzina z dziećmi i dwoje starszuchów, którzy odbywali podróż sentymentalną ścieżkami swej wieloletniej miłości. Uśmiechnęłam się pod nosem, Jacek po powrocie do domu opowiedział mi bowiem, że ci ludzie spędzili ze sobą pół wieku, a wszystko zaczęło się właśnie tu, w dolinie. Mówiąc to, spojrzał na mnie pochylony nad stołem, na którym kroił chleb. Jego wzrok wciąż odbijał zawstydzenie z powodu zajścia w warsztacie. Przełknęłam jednak żal i uśmiechnęłam się do niego ciepło.

- Chciałbyś, tak jak oni, kochać przez pół wieku i wrócić w miejsce, gdzie twoja miłość się zaczęła? - zapytałam, uciekając od niego wzrokiem.

- Chciałbym. Jestem gotów to przeżyć.

Odstawiłam szklanekę i tylko zerknęłam na niego, choć naprawdę pragnęłam już od dnia, kiedy spędziliśmy w naszym domu pierwszą noc, przytulić się do Jacka i zasnąć w jego ramionach z takim samym uczuciem błogości, z jakim robiłam to przed wybrykiem w warsztacie. Coś jednak nas oboje hamowało.

- Aga, babcia przyjechała z Maćkiem. - Z niezręcznej sytuacji wybawił nas Dawid, który w podskokach zmierzał już w kierunku drzwi.

- Poczekaj, mały! - krzyknął za nim Jacek i odłożywszy nóż, ruszył w jego stronę. Przystanął na moment tuż przy

mnie, położył mi dłoń na plecach i przyciskając ją lekko, powiódł od karku aż do krawędzi paska spodni, po czym pochylił się i pocałował mnie delikatnie w czubek głowy. – Wynieś też ten chleb. Chyba wystarczy już tego wszystkiego. Zajmę się rozpaleniem ogniska! – krzyknął jeszcze, zbiegając ze schodów przed domem.

Dawid usiadł pomiędzy nami, cały upstrzony fioletowymi kropkami. Od swojej nowej cioci Natalii dostał kolejne opakowanie Lego, więc ręce miał zajęte i nie myślał nawet o drapaniu się. Był w doskonałym nastroju, o co nie było trudno, w końcu znajdował się w centrum uwagi wszystkich. Bartek, który dotarł ostatni, na widok kropek zdobiących skórę mojego brata nazwał go dalmatyńczykiem, co przywitaliśmy śmiechem. Powoli zmierzchało, coraz szersze zastępy świerszczy akompaniowały naszej cicho sączącej się z radia muzyce. Szumiące za plecami sosny, śląc nam cierpki niczym syrop dolewany zimą do herbaty zapach, pogłębiały uczucie spełnienia. Objęłam ramieniem Dawida, przymknęłam oczy i kołysałam się z nim lekko na boki. Jacek okrył nasze ramiona pledem przyniesionym z domu i siedział nieco z dala, spoglądając na mnie w zadumie. O czym myślał? W pewnym momencie Aniela postawiła na stole swoją sławną nalewkę, tym razem jednak nie zamierzałam brać do ust nawet kieliszka tego trunku. Zmierzyłam się raz z jej nalewką i więcej nie zamierzałam tego robić. Oczywiście moja zdecydowana odmowa spotkała się niemal natychmiast z żartami. Wieść o mojej słabej głowie nader szybko rozeszła się pośród członków rodziny. Nie próbowałam nawet

podejmować zaczepkę świadoma, że Anieliny napitek zdecydowanie nie był na moje siły.

- A co to, nasza Agnieszka dziś nie napije się z nami? - rzuciła Aniela, mrugając porozumiewawczo do Jacka. Wszystkie oczy natychmiast zwróciły się w moją stronę. Pogroziłam jedynie palcem Anieli, ale nie potrafiłam ukryć rozbawienia.

- Nie, Anielko, ktoś musi pozostać trzeźwy w tym towarzystwie i pilnować porządku - odparłam jej atak, szczerząc się szeroko.

- Niektórzy powinni uczyć się od ciebie tak, nazwijmy to, trzeźwego spojrzenia... - zawtórował Jacek i niepewnie zerknął w moją stronę. Uniosłam wymownie brwi.

- I ty, Brutusie, przeciwko mnie?

- Nie przeciwko. My po prostu nie powinniśmy nawet butelki tu odkorkowywać, bo padniesz nam pod stół - zapiszczała rozbawiona Aniela, uderzając przy tym dłońmi w uda ukryte pod połami spódnicy. Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Obróciłam się, by spojrzeć na Jacka. Popijał nalewkę i wciąż wpatrywał się we mnie piwnym spojrzeniem swoich chłopięcych oczu.

- Kocham cię - szepnął bezgłośnie i unosząc się lekko na ławce, zaproponował: - A może Natalia powinna popробować nalewki mamy? Ciekawe, czy też będzie taką zwolenniczką tego trunku jak Agnieszka?

Natalia niechętnie podjęła rzuconą rękawicę, ale w przeciwieństwie do mnie potraktowała wyzwanie z większą ostrożnością i przez resztę wieczoru sączyła

zawartość jednego kieliszka.

Wyglądała na odprężoną. Doskonale się czuła w towarzystwie Maćka i jego rodziny. Bez zbędnego onieśmienia opowiadała o wspólnych planach na wakacje, nowym mieszkaniu, które kupili w Warszawie. Obydwoje wyglądali na zafascynowanych sobą. Patrzenie na nich dawało mi dużą satysfakcję, stanowili obraz idealnego związku: piękni, młodzi, dobrze sytuowani. A przy tym wciąż wrażliwi na krzywdę i cierpienie innych. Maciek siedział obok Dawida, pomagał mu składać klocki i co jakiś czas zupełnie spontanicznie mierzwił jego czuprynę, poklepując go po ramieniu. Zerknęłam na Anielę, na jej twarz zarumienioną od alkoholu tańczącego w żyłach. Odpoczywała w takich chwilach, kiedy w pensjonacie wszystko było dopięte na ostatni guzik, goście dopieszczeni, upojeni unoszącym się w górskim powietrzu nastrojem rozleniwienia i niebytu. Uśmiechała się do wszystkich serdecznie, wodząc wzrokiem po twarzach swoich synów i nas, ich kobiet. Pomyślałam nawet, że w takich chwilach Aniela wykreślała kolejne punkty z listy obietnic złożonych swojemu mężowi. Dała chłopakom wykształcenie, pomogła zdobyć to, o czym marzyli, a teraz zbierała owoce swojej ciężkiej pracy, popijając powoli nalewkę, delektując się bezkarnie każdym jej łykiem.

Mnie również dopisywał nastrój, nieco wzruszona zaglądałam w twarze naszych gości, słuchałam ich rozmów i chłonełam tę rodzinną atmosferę niemal wszystkimi porami. Czułam się tak, jakbym kradła losowi kolejne chwile

szczęścia. Wpatrzona w płomienie liżące sosnowe szczapy pozwalałam się unosić temu nastrojowi. Miałam tak wiele, miałam rodzinę. W obliczu tego szczęścia łatwiej było mi się pogodzić ze stratą, nawet tak wielką, bo niezasłużoną. I choć straciłam już nadzieję na to, że mordercy moich rodziców zostaną odnalezieni i poniosą karę za swój czyn, gorąco wierzyłam, że umknęłam spod ich lepkich, cuchnących śmiercią macek i skryłam się w dolinie. Może kiedyś sprawiedliwość, która osądzi każdego z nas, każdy nasz najdrobniejszy występki, odrze z zasłon niewiedzy i postawi przed karzącym boskim tronem również tamtych ludzi? Taką miałam nadzieję.

Podbudowana moją wiarą i przepełniającym mnie szczęściem przytuliłam Dawida nieco mocniej i położyłam dłoń na jego czole. Było rozpalone i choć za wszelką cenę starał się nie poddawać chorobie, powoli stawał się marudny i senny. Uniosłam go w ramiona i pożegnaliśmy się z naszymi gośćmi.

Dawid wtulił się we mnie, wcisnął głowę w zgięcie między szyją a ramieniem i bezwładnie zwiesił ręce.

- Boli mnie głowa, Aga... - szepnął.

Rozebrałam go i ułożyłam do łóżka. Podałam lek przeciwgorączkowy i siadłam na podłodze tuż przy nim, głaszcząc jego rozpalone czółko.

- Zaraz ci przejdzie, malutki. Niech tylko lek zacznie działać i wszystko się uspokoi. Od razu poczujesz się lepiej.

- Możesz dać mi pić?

Podniosłam się i pospiesznie zbiegłam po schodach.

Gdy wróciłam na górę z butelką wody, emocje Dawida zupełnie opadły, a jego małym, drobnym ciałkiem zaczęły targać dreszcze. Usiadłam przy jego łóżku i czekałam, aż zaśnie. Przebiegło mi przez myśl, że prawdopodobnie będę musiała pozostać przy nim całą noc; Dawid był bardzo wrażliwy w takich kryzysowych sytuacjach. W mojej pamięci mignęło wspomnienie, że kiedy dawniej miewał gorączkę, mama zawsze siadała przy jego łóżeczku w fotelu, pod głowę kładła poduszkę i nakrywała się kocem. Nie chciała kłaść się obok niego, żeby było mu wygodnie. Tyle wspomnień mi pozostało... nie sądziłam, że zdołam sobie przypomnieć o takich drobiazgach, jak poduszka i koc, na które, jak sądziłam, nawet nie zwróciłam uwagi... Dzięki temu przynajmniej mogłam próbować zastąpić mu mamę w chwilach, kiedy najbardziej potrzebował wsparcia bliskiej osoby. Wszyscy przecież czujemy się bezradni i słabi w obliczu dolegliwości czy choroby. A on był jeszcze taki malutki, bezbronny. Muskałam palcami jego włoski.

- Zamknij oczka, a ja będę siedziała obok ciebie. -
Patrzył na mnie szklistym wzrokiem, a jego skóra w bladym świetle sączącym się z lampki lśniła kropelkami potu. -
Wszystko będzie dobrze, mój kochany. Jestem przy tobie...

Czy tak mówiła do niego mama, kiedy zostawali w pokoju sami? Jakimi słowami go uspokajała, kiedy dręczyły go koszmary wywołane gorączką? Tego nie wiedziałam, niestety. To pozostać miało już tylko ich tajemnicą.

- Pośpiewaj mi, Aga. Znasz jakąś piosenkę? Wujek czasem mi śpiewa, jak czytać mu się nie chce, bo jest

zmęczony. – Jego szeleszczący szept zdławił moją pewność siebie.

– Znam jedną piosenkę. Mama mi ją śpiewała...

Natarczywie wyteżalałam pamięć w poszukiwaniu słów znajomej kołysanki. W końcu zaczęłam cicho śpiewać:

Na Wojtusia z popielnika iskiereczka mruga,

Chodź, opowiem ci bajeczkę, bajka będzie długa.

Była sobie raz królowna, pokochała grajka.

Król wyprawił im wesele i skończona bajka...

Skupiona słuchałam własnego głosu, a skóra na karku cierpła mi z każdym kolejnym wersem, kiedy uświadamiałam sobie potworność tej piosenki. Każde słowo, które brzmiało dźwięcznie w ustach mojej mamy, wyśpiewywane przeze mnie przybierało koszmarny, złowrogi ton. Historia, która miała przecież szczęśliwe zakończenie, nagle ukazywała mi się w zupełnie innej odsłonie, jak horror, który jedynie z pozoru brzmi optymistycznie. Nie zdołałam dośpiewać jej do końca przerażona tym spostrzeżeniem, ale Dawid już spał. Nie mogąc się uwolnić od ponuro brzmiącej kołysanki, nuciłam ją jeszcze przez chwilę. Gładziłam gorącą główkę brata i zgarniałam mu chłodnymi palcami wilgotne pasma włosów z czoła. Bardzo lubiłam, kiedy mama śpiewała mi tę piosenkę. Tych kilka ponurych słów już na zawsze miało mi się kojarzyć z mamą.

Do pokoju wszedł po cichu Jacek.

– Zejdiesz jeszcze na dół? – zapytał i przykucnął obok mnie. Delikatnie dotknął czoła dziecka. – Ma gorączkę. Przyniosę może mokry ręcznik?

Utkwił we mnie wyczekujące spojrzenie. Mimowolnie uśmiechnęłam się do niego. Uświadomiłam sobie bowiem po raz kolejny, że Jacek musiał dojrzeć tak samo szybko jak ja. I jak Dawid.

- Chyba już nie zejść. Nie chcę go zostawiać, w razie gdyby się obudził. Może mu się coś przyśnić i wołałabym być przy nim. Przepraszam wszystkich, dobrze? I przynieś mokry ręcznik oczywiście.

- Dobrze. Ja w takim razie też wracam. Będziemy się zmieniali. Albo przyniosę tu koc i położymy się na podłodze. Zaraz wracam.

Wyszedł, ale po chwili znowu stanął w drzwiach. Głosy za oknem zaczęły milknąć, chłopcy zalali ognisko wodą, a odgłosy ich nie tak dawnej obecności zaczęły się powoli oddalać. Nasi kochani górale wracali do pensjonatu. Tylko Aniela pojawiła się na chwilę na górze. Położyła drobną dłoń na głowie Dawida i poprosiła, żebym zadzwoniła, gdybym potrzebowała czegoś. Ucałowała mnie w czoło i wyszła. A moje serce ponownie wypełnił podziw dla jej wielkoduszności. Ile jeszcze dobrego potrafi zdziałać ta niska, pulchna istota? Jak wiele serca jeszcze jej pozostało do obdarowywania innych? I jak dobrze, że przechodziła wtedy obok mojego samochodu i zapukała w szybę. A gdyby tego nie zrobiła? Jak potoczyłyby się nasze losy?

Odprowadziłam Anielę do drzwi. W domu zapanowała znajoma, kojąca cisza. Przez uchylone drzwi balkonowe wsączał się leśny chłód i wypełniał dom przyjemnym zapachem, dźwięczne pocieranie o siebie suchych konarów

wprowadzało mnie w przyjemny nastrój rozleniwienia. Z piętra dobiegał jeszcze jeden odgłos, zupełnie odmienny od tych, których z takim uwielbieniem słuchałam. To szumiała woda pod prysznicem, a jej uderzenia w zasłonę brzmiały jak odległy werbel. Wyszłam zatem na taras, chcąc jeszcze chwilę nacieszyć się dobiegającymi mnie dźwiękami nocy. Zamknęłam oczy i napawałam się nią, chłonełam każdym porem dźwięki i zapachy dobiegające mnie od strony lasu. *Jak ja mogłam wcześniej żyć bez gór, lasu i tego niesamowitego zapachu?* Był tak świeży i pobudzający, niemal natychmiast regenerował siły po całym długim dniu. Wystarczyła zaledwie chwila, bym przestała czuć zmęczenie, a mój umysł wypełnił się na nowo pozytywnymi myślami i energią. Silne odczucia aż wstrząsały moim ciałem. Nie byłam w stanie określić powodów, dla których zawładnął mną tak nagle ten stan, jednak coś kazało mi wierzyć, że wszystko w moim życiu w końcu się ułoży, zacznie funkcjonować tak, że będę mogła bez obaw spoglądać w przyszłość. Usiadłam w wiklinowym bujanym fotelu i pozwoliłam, by ten nastrój zawładnął moimi zmysłami. Ciało swobodnie opadło w siedzisko fotela, a sączące się endorfiny skrzyły niczym świetliki pod moją skórą.

Nagle przyszła mi do głowy myśl, że tak właśnie mógł się czuć ojciec chłopaków. Może właśnie takie wrażenie robiło na nim to, co go zewsząd otaczało? Został porażony urokiem tego miejsca, zachłysnął się nim i utonął w tym zapachu, krajobrazie. Założył rodzinę i czerpał siłę z tego, co go otaczało. Zaczarowany tym, czym tak szczerze

obdarowywała go natura, stracił poczucie własnej ludzkiej delikatności i kruchości... Będąc tutaj, coraz częściej zaczynałam odnosić wrażenie, że jestem ponad wszystkim, niezależna od słabości i dolegliwości ciała. Potrafiłam ciężko pracować, bylebym po całym dniu mogła usiąść i popatrzeć na zachód słońca, zaczerpnąć tego oszałamiającego powietrza, i byłam gotowa ponownie stanąć naprzeciw nowemu dniowi i wszystkim niespodziankom, które dla mnie szykował.

Kto wie, może i on tak to odbierał? Tak jak ja przyjechał tu i się zakochał... *Wszystkie drogi prowadzą w góry* – pomyślałam i poczułam, jak moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. Podniosłam się w końcu i zerkając przez ramię za siebie, weszłam do środka. Noc za mną brzmiała teraz dźwiękiem suchego skrzypienia stojącego na tarasie fotela.

W łazience panowała ciemność. Weszłam do pokoju. Jacek siedział już wsparty plecami o dwa pufy, które ustawiłam tuż przy sofie.

- On wciąż ma gorączkę – szepnął zaniepokojony.

Dotknęłam czoła Dawida, było chłodne.

- Nie ma gorączki. Jest po prostu spocony. Muszę go przebrać.

Znalazłam coś świeżego w szufladzie i razem przebraliśmy małego w ciszy. Nawet nie otworzył oczu. Mruczał tylko przez sen.

W pokoiku paliła się jedynie nocna lampka, usiedliśmy więc w jej promieniu, ja w fotelu, Jacek na podłodze, oparty

plecami o sofę, i siedzieliśmy w ciszy, wpatrując się w śpiące dziecko. Właściwie nie wiedziałam, co powiedzieć. Chyba wciąż dzieliło nas to, co wydarzyło się w warsztacie. Trudno było przewyciężyć z jednej strony żal, a z drugiej chyba zawstydzenie, ale takie zawieszenie również nie mogło trwać wiecznie.

- Może mi coś poczytasz? - zapytałam, sama zaskoczona tą propozycją. Jacek spojrzał na mnie, ale w jego oczach zauważyłam chyba ulgę, wstał bowiem pospiesznie i wyszedł do siebie. Położyłam się na sofie i okryta kocem patrzyłam, jak siadał obok mnie, odwracając głowę i poprawiając się tak, bym widziała czytana treść. W końcu zaczął, zerkając co chwilę na śpiącego Dawida. Właściwie szeptał, podczas gdy ja tak naprawdę nawet nie zastanawiam się nad tym, co słyszałam. Istotne było dla mnie, że słyszałam jego głos, zupełnie jakby ze mną rozmawiał. Przymknęłam powieki i skupiłam się na jego brzmieniu... Był ciepły i delikatny. Chyba nawet trochę chłopięcy, jak na głos dwudziestoosmioletniego mężczyzny. Dotknęłam palcami swojej szyi, a w moim brzuchu obudziło się przyjemne ciepło i zaczęło powoli narastać. Powiodłam paznokciami po coraz silniej reagującej na dotyk skórze, przygryzając przy tym usta w obawie przed przerwaniem tej jednostajnej, rozpalającej mnie muzyki. Zacisnęłam uda, a świat pod moimi powiekami zawirował. Oddech stał się cięższy i zdawał się brzmieć donośniej niż spokojny głos Jacka, wciąż nieświadomego wpływu, jaki na mnie wywierał. Wplotłam w końcu palce w jego włosy i przeczesywałam je drżąca

dłonią. Rosnące podniecenie wyostrzyło moje zmysły, dotyk jego włosów sprawiał mi ogromną przyjemność. Były trochę szorstkie i wciąż wilgotne, a do tego przy każdym ruchu unosił się od nich odrobinę słodki zapach szamponu. Świat wokół, mimo zaledwie słabego światła lampki, sprawiał wrażenie bardzo jaskrawego i wyraźnego, kiedy nie mogąc się powstrzymać, zacisnęłam palce na oplecionych wokół nich włosach, odwróciłam jego głowę w swoją stronę i przyciągnęłam delikatnie do siebie.

- Nie będziesz już ze mną rozmawiał, jak kiedyś rozmawiałeś, Jacek? - szepnęłam wprost do jego ucha. Tajemniczy nastrój wieczoru, blask nocnej lampki dodały mi nieco śmiałości, by przerwać tę przytłaczającą i trwającą już nieco zbyt długo ciszę między nami.

- Chciałbym, ale czuję się źle po tym, co zrobiłem.

- Ale skoro wciąż jesteśmy razem, to powinniśmy spróbować o tym zapomnieć - zauważyłam.

- Mogłem cię skrzywdzić. Byłem pijany.

- Wiem. Cieszę się, że do tego nie doszło. Bardzo się przestraszyłam.

- Gdybym mógł, cofnąłbym czas i nie dopuściłbym do tego, co się stało. Uwierz mi.

- Wierzę ci. Spróbujesz o tym zapomnieć? - Nie chciałam, żeby to brzmiało protekcyjnie, a równocześnie zastanawiałam się, w jaki inny sposób mogłam mu pokazać, że za nim tęskniłam.

- Nie zapomnę. - Wpatrywał się we mnie, a jego głowa spoczęła na mojej dłoni, przygniatając ją do biodra. -

Postaram się jednak, by podobna sytuacja już nigdy się nie powtórzyła.

Powiodłam wzrokiem w dół, na jego usta, a potem niżej, na drgającą szyję. Pożądanie wręcz gotowało krew w moich żyłach. Gdybym mogła, gdybym tylko miała pewność, że nie odsunie się ode mnie, jak to czynił ostatnio... Zdobyłam się jedynie na to, by przysunąć jego twarz do swojej, by poczuć wilgoć jego ust. Z ulgą przyjął jego dotyk i poczułam jego rwący się oddech, usta palące żywym ogniem. Coraz goręcej odwzajemniał pocałunki, jego oddech smagał mi policzki, a dłoń uwięziła mój kark, mocno ciągnąc w dół. W pewnym jednak momencie Jacek po prostu przerwał. Odsunął się ode mnie, jakby nagle uświadomił sobie coś przygnębiającego, jego spojrzenie, płonące jeszcze chwilę temu żądzą, zaledwie tliło się duszone, właściwie sama nie miałam pewności czym. Czyżby w ten sposób Jacek wymierzał sobie karę za popełniony błąd?

- Pójdę na dół. Muszę się przewietrzyć - szepnął pospiesznie i podniósł się z podłogi.

- Nie wychodź, proszę cię... Nie zostawiaj mnie teraz...

Obejrzał się przez ramię, stojąc już w drzwiach, i pokręcił głową.

Przez chwilę w spętanym pożądaniem umyśle próbowałam uszanować jego decyzję. Skoro potrzebował więcej czasu, by wybaczyć samemu sobie, powinnam była zrozumieć tę potrzebę. Kiedy jednak przejechałam gorącym językiem po suchych ustach, a przyjemne ciepło znowu rozlało się po moim ciele, poczucie zrozumienia rozpierzchno

się niczym nasiona dmuchawca.

- Pieprzę to. - Poderwałam się z sofy i zerknąwszy na śpiącego Dawida, pospiesznie zbiegłam na dół.

Firanka wisząca w drzwiach balkonowych podrygiwała paralitycznie, wskazując kierunek, w którym powinnam się udać. Moje bose stopy odmierzały sekundy dzielące mnie od jego ramion, a wrzaski świerszczy podsycaly jeszcze mój nastrój.

- Jacek? - jęknęłam i podeszłam do niego pospiesznie. Stał oparty obiema rękami o poręcz, z nisko zwieszoną głową. Słyszac mnie, odwrócił się gwałtownie, wyciągnął dłoń w moją stronę, chwycił za podkoszulek i przyciągnął do siebie mocno i drapieźnie. Poderwał mnie do góry, zaplatając ramiona na moim karku, i wżarł się szaleńczo w moje usta, zupełnie, jakby pojęcie delikatności przestało nagle istnieć. Westchnęłam głośno i oplotłam jego biodra kolanami.

- Nie bój się... - wysapał w moje usta, ciągnąc mnie za włosy i odchylając głowę do tyłu. Kręcił się ze mną w ramionach, uderzając co chwila o barierkę, aż zatrzymał się w końcu na gładko oheblowanej i polakierowanej ścianie naszego domu. Stałam na drżących nogach i uniosłam spojrzenie na jego twarz. Wokół było już ciemno, niewiele widziałam, jednak czułam gorący oddech burzący moje włosy na czole.

- Chodźmy do domu. - Jego głos osaczał mnie właściwie z każdej strony. Spanikowana rozejrzałam się wokół. Nie chciałam iść do domu. Chciałam zostać tu, na tarasie, móc oddychać wolnością pachnącą sosnami, dźwięcząca

rozwrzeszczaną gawiedzią ptaków i świerszczy.

- Nie. - Odepchnęłam go i podchodząc do barierki, tak by czuć zapach, który mnie pobudzał, zsunęłam z siebie bawełniane legginsy. - Później pójdziemy do domu. Teraz zostanemy tutaj. - Zacisnęłam dłonie na drewnianej poręczy i przylgnęłam plecami do jego brzucha.

- Aga... - sapnął i przycisnął mnie mocno do gładkiej powierzchni drewna, stapiając się ze mną w jedno ciało.

Poranek obudził mnie rozpierającym uczuciem ulgi. Mój mężczyzna spoczywał obok mnie, przyciskając mnie władczo ciężkim ramieniem, a Dawid przespał spokojnie całą noc. Jeszcze przez kilka kolejnych dni i wieczorów obserwowaliśmy małego, niemal liczyliśmy kropki na jego ciele, zupełnie jakby to miało przesądzić o nadchodzącym zakończeniu jego choroby. Dawid okazał się bardzo odpowiedzialnym i rozsądnym dzieckiem. Nie forsował się, nie drapał krostek i bardzo restrykcyjnie przestrzegał zaleceń pani doktor. W efekcie nie pozostał mu nawet ślad po przebytej ospie.

- Ale ty byłeś dzielny, Dawid, naprawdę! Nie masz nawet jednej blizny, a nie wierzę, że nie swędziały cię te krostki - chwaliłam go.

- Widzisz, Agnieszka? Wystarczy mocno, ale naprawdę mocno, chcieć i wszystko może się udać - odparł, próbując zawiązać supeł krawata pod szyją, bo szykował się do wyjścia na zakończenie roku przedszkolnego.

Zaskoczona przemawiającą przez niego dojrzałością wygładziłam materiał sukienki i spojrzałam w lustro na jego

odbicie. *Mały mądrala* – pomyślałam i przeniosłam wzrok na Jacka, który zacisnął zęby i odwrócił się tyłem do lustra, próbując ukryć rozbawienie.

- Daj, pomogę ci zawiązać krawat, Dawid. - Potargał małego po włosach i przybił z nim piątkę.

- To jakaś wasza męska solidarność, chłopcy?

- Młody mądrze mówi, trzeba przyznać mu rację.

- Pospieszcie się, mądrale. Ja jestem gotowa, a wy guzdrzecie się jak sójki, co się za morze wybrać nie mogą. - Udawałam oburzoną, co jedynie podsycalo ich zadowolenie.

Tego dnia wszyscy byliśmy gośćmi na uroczystości zakończenia roku. Przejęty Dawid mruczał w skupieniu pod nosem swoją rolę. Podjechawszy pod pensjonat, otworzyłam drzwi i czekałam na Anielę i Bartka. Wyszli w końcu, a za nimi nasi goście. Aniela z uśmiechem na twarzy, ubrana w szeroką barwną spódnicę i białą delikatną bluzkę z rękawami gładko przylegającymi do ramion, kończyła właśnie opowiadać o tym, jak ważnym dniem w życiu jej wnuka jest to zakończenie roku. „Mojego wnuka” - powiedziała, co przepelniło mnie ogromnym szczęściem. Dawid również zarejestrował jej słowa, aż wypiął pierś do przodu, kiedy je usłyszał. Jego zachowanie uświadomiło mi, że nie tylko mnie tak zależało, by stać się częścią tej rodziny.

Przedstawienie odbywało się w sali Dawida. Oczywiście ja i Aniela popłakałyśmy się, widząc, z jakim przejęciem i skupieniem Dawid recytował swoją rolę o przyjaźni i rozłące podczas wakacji. Był tak zaaferowany naszą obecnością, nie potrafił usiedzieć w miejscu. Co chwilę

zerkał w naszą stronę i machał rączką, puszczał całuski, podskakując równocześnie na krzeselku. Po przedstawieniu otrzymał dyplom oraz nagrodę dla wzorowego przedszkolaka i zaczęły się dla niego wakacje. Na koniec zasiedliśmy wszyscy do poczęstunku. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w zakończeniu roku w jego przedszkolu. Zawsze chodziła na nie mama, tata był w trasie, a ja? Ja miałam inne rzeczy na głowie i to one zawsze okazywały się ważniejsze. Dopiero gdy zobaczyłam emocje malujące się na twarzy mojego małego brata, dotarło do mnie, jak krótkowzroczna byłam. Pięciolatki recytujące kilkuwersowe wierszyki, śpiewające piosenki były dla mnie czymś wręcz niemożliwym do pojęcia. Z jakim zapałem i skupieniem odgrywały swoje pierwsze w życiu role, jaką satysfakcję dawała im radość i obecność bliskich. Prawdziwi mali aktorzy! Siedliśmy przy małych stolikach, na równie niedużych krzeselkach. Zastanowiło mnie tylko, jak zmieści się na nim Jacek. Odwróciłam się i ujrzałam, jak mój mężczyzna rozwiązał ten niebanalny w jego przypadku problem. Usiadł tuż obok mnie, z wyciągniętymi daleko pod stolikiem nogami, tak by umożliwić sobie choćby podsuniecie krzeselka do stolika. Spojrzałam mu w oczy, starając się odczytać jego reakcję. Po chwili obydwójce wybuchnęliśmy śmiechem. Siedzący nieco przed nami Aniela i Bartek obrócili się w naszą stronę, a kiedy zdali sobie sprawę z niezręcznej sytuacji, również nie mogli pohamować śmiechu. Tylko przy naszym stoliku panowała taka atmosfera. Jakby świat dalej po prostu się nie liczył.

- Może podam ci ciastko, Jacek? - zapytałam i pochyliłam się nad stolikiem. - Nie dasz rady chyba sam po nie sięgnąć.

- Ha, ha, ha. No bardzo śmieszne. Podaj mi ciastko, proszę.

Odprężeni ciepłym popołudniem i oderwani od codziennych obowiązków snuliśmy się alejkami niewielkiego parku łączącego obydwie strony doliny. Takie momenty nie zdarzały się w pensjonacie zbyt często, nawał pracy, zajęcia związane z codziennymi obowiązkami pozbawiały nas po prostu wolnego czasu. Dlatego tym bardziej cieszyło nas to popołudnie. Dawid siedział na ramionach Jacka i popiskiwał co chwilę w obawie, że z nich spadnie. Z uniesionymi wysoko rękami rozglądał się i podziwiał wszystko z innej perspektywy, podekscytowany zaczynającym się dla niego okresem wakacji.

- Będę jeździł na ryby z Bartkiem! A wujek powozi mnie swoim starym samochodem!

- No ja nie wiem, czy wujek pozwoli ci jeździć swoim starym samochodem, Dawid - podpuszczała go Aniela. - To auto dla wujka znaczy tyle, co dla mnie cały pensjonat. - Wzdychając wymownie, trąciła mnie w bok. Jak na komendę obróciłyśmy się obie do tyłu, czekając na reakcję Jacka.

- Dawid, bracie. Dam ci pojeździć, ale na moich kolanach. Pokażemy tym naszym kobietom, jak się prowadzi taki samochód, co?

- Pokażemy, wujek. Może nauczymy babcię Anielę jeździć?

- Nie, nie. Raczej nie, Dawid. Babcię wozi Bartek. I tak

jest dobrze.

Słuchałyśmy zadowolone, jak mały wmanewrował Jacka. Temat starego forda zawsze stanowił w tej rodzinie rozrywkę. Jacek czcił to auto z największym oddaniem, z rzadka wyjeżdżał nim z garażu, kiedy jednak już się zdecydował na ten krok, zawsze znaleźli się chętni, by mu towarzyszyć. Słuchając Dawida, starał się szybko uciąć niewygodny temat, ten samochód bowiem miał tylko jednego kierowcę i był nim on. Dawid aż piszczał z radości, dawno go takiego nie widziałam i choć byłam pewna, że tęsknotę za rodzicami skrywał w dalszym ciągu gdzieś w swoim małym sercu, byłam szczęśliwa, widząc go tak zadowolonego.

Bardzo się martwiłam, że nie podołam wyzwaniu, jakie przede mną stało. Obawiałam się, że nie zdołam dźwignąć dość już świadomego pięcioletniego dziecka z traumy, jaką była strata rodziców. Wiele czasu poświęciłam na rozmowy z nim, tłumaczenie skomplikowanego procesu przemijania i straty, które wpisane są w nasze życie od momentu przyjścia na ten świat. To nie było łatwe. Samej przecież często zdarzało mi się zastanawiać nad sensem życia, zwłaszcza odkąd zostałam nagle pozbawiona filarów, jakimi w moim życiu byli rodzice. Im bardziej jednak Dawid drążył temat, tym głębiej ja szukałam odpowiedzi i nadziei na odzyskanie stabilnego gruntu pod stopami. Znowu wróciłam do myśli o darach, jakie składał nam los, ale przezornie nie poruszałam tego tematu z Jackiem. Poznałam w dolinie księdza, jak się w końcu okazało, proboszcza, który często przyjeżdżał do Anieli po ser i dzemy, zalegające w dużych

ilościach półki w Anielinej spiżarni. I właśnie ten człowiek podjął się wraz ze mną zadania wyprostowania życia mojego brata. Roztoczył on przed małym wizję świata, w którym przyszło żyć naszym rodzicom tam, w niebie. Mówił o woli ludzkiej i boskiej, kierował myśleniem Dawida tak, by ten sam odkrywał szczęście, jakiego dostąpili rodzice, mogąc zamieszkać w niebie, tuż nad naszymi głowami, gdzie szczyty górskie, które oglądaliśmy przecież z okien każdego dnia, zdawały się stykać z ich światem. Podkreślał w ten sposób tę naszą bliskość z boskim domem, który teraz był również domem naszych rodziców. Z upływem czasu zauważałam rosnące wrażenie, jakie te opowieści budziły w moim małym bracie. Kiedy któregoś dnia wyszłam przed dom i ujrzałam go siedzącego na schodach i wpatrującego się w odległe szczyty, zrozumiałam, że Dawid znalazł swój sposób na rozmowę z Bogiem i naszymi rodzicami. Pozostawało jeszcze zadbać o jego przyszłość. A tym zajęła się cała nasza rodzina. Zbudowaliśmy dla Dawida nowy dom, zaangażowaliśmy go w wybór mebli, w ich składanie. Na każdym kroku podkreślaliśmy, jak ważnym był członkiem naszej nowej rodziny. W ten sposób skupialiśmy jego uwagę na tym, co działo się wokół niego. Wskazywaliśmy mu, jak należy rozdzielać to, co było, co się już stało, od tego, jak wspaniałe i ciekawe życie mógł w dalszym ciągu prowadzić. Oczywiście nikt z nas nie starał się wymazać rodziców z jego wspomnień. Nauczyliśmy się rozmawiać o nich w sposób, który dawał przyjemność, a nie pogłębiał rozpacz. Chłopaki i Aniela, którzy przecież nie znali naszych rodziców, mówili

o nich z szacunkiem, podkreślając autorytet, jakim cieszyli się w naszym mniemaniu. Bywało niestety, że Dawid budził się w nocy i wciąż wołał mamę. Stąd właśnie pomysł znalezienia na cmentarzu grobu małżeństwa, które regularnie odwiedzaliśmy i traktowaliśmy tak, jakby to byli nasi rodzice.

To go uszczęśliwiło, a i mnie dało namiastkę bliskości, której tak potrzebowałam. Możliwe, że wszystkie te zabiegi były banalne i wciąż trzymały nas przy rodzicach, nie pozwalając odejść ich wspomnieniu. Ale dzięki temu czuliśmy się szczęśliwi, mając wrażenie ich obecności.

Uwielbiałam takie dni i momenty, kiedy wszystko wokół wydawało się idyllą. Pielęgnowały one we mnie wrażenie, że jestem ponad wszystkim, że codzienne problemy, choroby, brak pieniędzy czy brak pracy nie stanowią dla mnie żadnego zagrożenia. Bywało, że zapominałam się wtedy i spoglądałam na świat trochę z góry, jak kreator odpowiedzialny za to, co widział. Nie było to skromne ani powściągliwe, jednak coraz częściej zdarzały mi się takie chwile. Własne zachowanie tłumaczyłam sobie tym, że zapłacałam przecież wysoką cenę i mogłam sobie pozwolić na tę odrobinę próżności. Za chwilę jednak odsuwałam od siebie tego typu myśli i cieszyłam się, że trwały tak krótko. Gdybym zatraciła granicę postrzegania tego, co mnie otaczało, mogłabym przegrać swoje pięć minut wydarte losowi. Nie mogłam sobie pozwolić na zapomnienie o przeszłości. Nie mogłam pozwolić sobie na swobodę, jeśli chciałam uniknąć rozczarowania w przyszłości. Stąd moja powściągliwość i towarzysząca na każdym kroku

niepewność, o której postanowiłam nie mówić Jackowi, by uniknąć niekończących się tyrad na temat zaufania i wiary w to, co budowaliśmy.

- O czym znowu myślisz? - pytał za każdym razem, rozpoznając na mojej twarzy znajomy wyraz zadumy.

- Tak sobie, Jacuś, myślę. Nic szczególnego - ucinałam krótko, natychmiast szukając zajęcia dla rąk i odwracając jego uwagę od siebie.

Widząc jego niesłabnące zainteresowanie, podnosiłam się i wychodziłam do kuchni.

Zdarzenie w warsztacie oddaliło nas od siebie na chwilę. Spojrzenie na pewne kwestie, szczególnie te dotyczące mojego nawarstwiającego się lęku, dosyć często stawały między nami ością niezgody, dlatego chyba wolałam unikać rozmowy o tych sprawach, bo mogła sprowokować kolejne zajście. Nie zawsze jednak udawało mi się zmylić uwagę Jacka. Po powrocie do domu z zakończenia roku, kiedy Dawid położył się już, opadłam na fotel, oddając się dręczącym mnie przemyśleniom. Nieostrożnie pod okiem Jacka, który siedział przed telewizorem.

- Wydaje mi się, że coś cię znowu dręczy. - Odwrócił się na kanapie w moją stronę. Rzuciłam mu przelotne spojrzenie przez ramię, by ocenić, czy rzeczywiście zamierzał drążyć temat. - Masz taki nieobecny wzrok i smutna jesteś chyba.

- Nie, nie jestem. Wszystko w porządku. Tak się po prostu zamyśliłam. Myślałam o dzisiejszym zakończeniu roku i o Dawidzie.

- I co? Znowu naszły cię wspomnienia o rodzicach?

Odwróciłam się do niego przodem i skrzyżowałam ramiona na piersiach oparta o blat kuchenny. Jacek podparł głowę ręką i uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź. *A jednak...* - pomyślałam.

- A dlaczego o to pytasz? Nawet jeśli tak, to znam już twoje zdanie na temat dręczących mnie wątpliwości.

- Tak, znasz. Jesteś zdenerwowana?

- Nie, nie jestem zdenerwowana. Chcesz coś powiedzieć?

- Tak. Chciałem powiedzieć, że jest mi bardzo przykro, że musisz przez to wszystko przechodzić. Chciałbym ci pomóc, ale chyba wiele zrobić nie mogę. Wiele więcej ponad to, co robię.

- Dziękuję. Ale muszę się z tym uporać sama, co nie jest proste - badałam delikatnie teren.

Wyraz jego twarzy wydawał się zdradzać troskę, ale nie byłam tego pewna. Skinął głową, uśmiechając się przy tym ostrożnie. Czyżby i on mnie obserwował?

- No nie wiem. Tak jakoś mi się wydaje, że znowu borykasz się z tymi teoriami na temat handlu z losem. A już rozmawialiśmy o tym i wydawało mi się, że obiecałaś nie zaprzętać sobie tym głowy.

- Owszem, obiecałam. - Wypowiadałam słowa z namysłem, ważąc dokładnie ich znaczenie. Nie chciałam się posunąć za daleko. Dopiero zaczęliśmy przecież wychodzić na prostą. Nie potrzebowałam kolejnego konfliktu, a poza tym wiedziałam, że Jacek miał sporo racji. - Ale nie jestem chyba ubezwłasnowolniona i nie oczekujesz ode mnie, że zmienię swój sposób pojmowania świata dlatego, że

obiecałam ci nie poruszać więcej tego tematu?

- No, myślałem, że tak właśnie będzie. Nie będziesz o tym myślała, zastanowisz się nad niedorzecznością twoich teorii, spojrzysz na życie i to, co się stało, z innej perspektywy.

- Z twojej perspektywy, Jacek? - zaryzykowałam i zwilżyłam usta. Nagle poczułam w nich dziwną suchość.

- A dlaczego nie? - Roześmiałam się nerwowo. - Co w tym śmiesznego, że robię wszystko, by dźwignąć się z kłopotów i iść naprzód?

Podciągnął zgiętą nogę pod siebie i zwrócił się w moją stronę całym ciałem. Jego oczy skrzyły, twarz jednak nie zdradzała żadnych emocji. Poczułam nieprzyjemne mrowie przemierzające moje plecy.

- Ja nie jestem taka jak ty, Jacek. Mnie wszystko w życiu przychodziło do tej pory łatwo. Nigdy dotąd ludzka podłość i wrogość nie dotknęły mnie tak bezpośrednio i nie potrafię się z tym pogodzić, tak jak ty. Poza tym jeśli tak głęboko wierzysz, że jesteśmy kowalami własnego losu, to powinieneś również trzeźwo oceniać każdy swój krok i liczyć się z błędami, które popełniasz. A czy tak robisz?

Uniosłam brodę wyżej, dając mu tym znak, że nie ustąpię. Jednak nie miałam pewności, czy tym razem nie przesadziłam. Chciałam jedynie dać mu do zrozumienia, że nie był obiektywny, a wyszło inaczej.

- Co masz na myśli? Wydaje mi się, że tak właśnie robię. Czy nie?

Odetchnęłam z ulgą. Chyba nie zrozumiał mojej aluzji do

wydarzeń z warsztatu.

- Nie wiem, nie chcę cię oceniać.

- Widzisz, w tej chwili jedynie potwierdzasz to, o czym mówię.

Odwrócił się do mnie tyłem i wstał z kanapy. Wiodłam wzrokiem za jego postacią. Nie potrafiłam przewidzieć jego dalszych kroków, ale zdecydowanie wolałam pozostać w bezpiecznej odległości. On jednak powolnym krokiem sunął właśnie w moją stronę.

- To znaczy?

- Mówię, że powinnaś zapomnieć o analizowaniu tragedii, jaka cię dotknęła, i szukaniu wytłumaczenia tego, co ci zgotował nieprzychylny los. Mówię, że nie powinnaś wracać do tego pamięcią za każdym razem, kiedy masz chwilę dla siebie i odpoczywasz. Miałem również nadzieję, że nie będziesz wykorzystywała tego, co zrobiłem w warsztacie, jako argumentu przeciwko mojemu spojrzeniu na świat. Ale ty uparcie bronisz swoich przekonań i chcąc zamknąć mi usta, mierzysz we mnie z najcięższych dział.

Jacek zatoczył koło i powoli zaczął się wyłaniać zza dzielącej nas do tej pory wyspy. Serce zaczęło mi szybciej bić, choć wciąż próbowałam zachować spokój. Przeliczyłam się solidnie, wszystko do niego dotarło. Rozejrzałam się po blacie, chyba bardziej instynktownie niż świadomie szukając narzędzia, którym mogłabym się przed nim ewentualnie bronić. I cofnęłam się kilka kroków w stronę okna, z przestraszonym wzrokiem utkwionym w jego twarzy. Potrafił wzbudzić we mnie lęk i to zastanawiało mnie coraz

bardziej. Jeśli robił to świadomie, bo potrzebował czuć przewagę, to miałam poważny problem. Uświadomienie sobie tego w moim położeniu zdecydowanie nie napawało optymizmem, dlatego postanowiłam kontynuować dyskusję.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, Jacek. Chciałam powiedzieć, że każdy broni swoich racji, przekonany o ich wyższości nad innymi, a mimo to tobie i mnie zdarza się popełniać błędy.

Zacisnęłam zęby ze złości, słysząc banalność własnych słów. Niemalże wkładałam mu w ręce argumenty. Jego twarz jednak w dalszym ciągu nie zdradzała żadnych emocji. Uniósł nieznacznie brwi i skinął głową, po czym sięgnął po nóż i zaczął przekładać go w dłoni, badając jego ciężar. Zaparło mi dech w piersiach, kiedy pomyślałam o Dawidzie śpiącym na górze. Czyżbym aż tak się pomyliła w ocenie Jacka? A może to w taki sposób los zamierzał odebrać mi to wszystko, czym cieszyłam się przez tych kilka ostatnich miesięcy? Jacek zrobił kilka kolejnych kroków w moją stronę, pochylił się nagle nad blatem, sięgnął po jabłko leżące na paterze i przekroił je na pół.

- Chcesz pół jabłka? - Odwrócił się w moją stronę i wyciągnął przed siebie dłoń. Naprawdę byłam przestraszona. Zerkałam to na niego, to na jabłko tkwiące w jego dłoni i próbowałam zachować zimną krew.

- Nie, dziękuję. - Soczysty chrzęst gryzionego jabłka wstrząsnął mną.

- Pyszne. Uwielbiam jabłka. Są takie słodkie. - Zamarł w bezruchu ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Po chwili jednak pochylił się nad zlewem, umył nóż, a ja powoli wycofałam się kolejnych kilka kroków w stronę okna. Myślałam wtedy jedynie o tym, by się nie rozplakać. Jacek wytarł nóż dokładnie i odwiesił go na stojak. Mruczając, przeżuwał kolejny kęs owocu i podszedł do mnie. Chwycił mnie pod ramiona zupełnie jak bezbronne dziecko i posadził na blacie wyspy. Nie odzywałam się, moja wyobraźnia podsuwała mi wciąż nowe scenariusze tego, co mogło się stać za chwilę. On zaś położył dłonie po obu stronach moich bioder i zbliżył swoją twarz do mojej. Patrzyłam niemo w jego wielkie piwne oczy i szukałam w nich wytłumaczenia tego, co się działo. Lecz on milczał, uparcie sondując jedynie moje oczy, nos, usta. Wplótł mi palce we włosy i rozłożył szeroko moje uda, stając pomiędzy nimi, przyciągając mnie na krawędź i przylegając do mnie. Czułam jego ciepły, pachnący jabłkiem oddech na twarzy. Jakaś mała cząstka mnie nie pozwalała sądzić, by mogło mi się stać coś złego. Tego byłoby już za wiele. Czemu miałyby służyć to wszystko, gdyby miał mnie i tak skrzywdzić?

- Aga - szepnął cicho i mogłam przysiąc, że jego głos brzmiał namiętnie.

- Tak, Jacek? - wykrztusiłam.

- Powiedz mi: co ci teraz podpowiada twoje postrzeganie świata?

Miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, do czego on zmierzał. Zza uchylonego okna dobiegł mych uszu głos szczekającego gdzieś w oddali psa. *Ależ chciałabym być tam, gdzie szczeka ten pies* - przebiegło mi przez myśl.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- O czym myślisz?

- Myślę o tym, co teraz zamierzasz zrobić, i zastanawiam się, dlaczego tak się zachowujesz.

Poprawiłam się niezgrabnie na blacie, lecz on natychmiast przysunął się do mnie, wypełniając wolną przestrzeń swoją osobą. Jego twarz dzieliło od mojej zaledwie kilka centymetrów. Czaił się jak wąż nad swoją ofiarą. Odnosiłam wrażenie, że czekał tylko, by w odpowiednim momencie zaatakować.

- Czy teraz się mnie boisz?

Odsunęłam twarz od niego. Omiótł mnie natychmiast skupionym spojrzeniem. Poczułam, jak lęk wspina się po moich plecach, pozostawiając za sobą nieprzyjemne uczucie chłodu. Przełknęłam sparaliżowana.

- Dlaczego miałabym się ciebie bać? Przecież nic mi nie zrobisz, prawda?

Jego spojrzenie złagodniało, a kąciki ust powędrowały nieznacznie w górę. Wciąż nie rozumiałam sprzecznych sygnałów, które wysyłał, ale nie mogłam okazać strachu. Tego jednego byłam pewna.

- Oczywiście, że nie musisz się mnie bać. Kocham cię i nigdy cię nie skrzywdzę. Słyszysz? Nigdy.

- Dlaczego zatem tak się zachowujesz? - rzuciłam, zanim jeszcze zastanowiłam się nad sensem wypowiedzianych słów.

- Chciałem zobaczyć, czy czujesz się przy mnie bezpiecznie. Czy jest rzeczywiście tak, jak mówiłaś, pamiętasz? Czy już zapomniałaś? Czy mi wierzysz? Chyba

jednak tak nie jest, prawda? Widzisz, stałem się dla ciebie takim samym oprawcą jak ci, którzy zabili twoich rodziców. Oceniałaś mnie i włożyłaś w to samo pudełko, razem z innymi, którzy cię skrzywdzili.

Wypowiadał te słowa z przekonaniem i wiarą, a ja poczułam zawstydzenie wypływające rumieńcem na moje policzki. Rzeczywiście się go bałam. Poza tym świadomość, że podszedł mnie tak sprytnie, by udowodnić, jak bardzo głęboko zakorzeniło się we mnie to zabobonne myślenie, przeraziła mnie jeszcze bardziej. Ja wszystkich zaczęłam mierzyć tą samą miarą. Zginęłam od własnej broni.

- Jacek, to niesprawiedliwe... - Chwyciłam go za nadgarstki, choć wiedziałam, że oswobodzenie się z mojego uścisku to dla niego żaden problem. - Zagrałeś ze mną nie fair.

- Naprawdę? A jak ty ze mną grasz?

- Jacek, proszę, poczekaj. - Zacisnęłam dłonie, kiedy usiłował się uwolnić. Jego oczy nie uśmiechały się już, jak jeszcze chwilę temu. Poczul się oszukany i wcale tego nie ukrywał. - Rzeczywiście nie rozmawialiśmy o tym, co się stało w warsztacie. Wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Ale się pomyliłam. Nie chciałam przechodzić przez to ponownie. A teraz mnie przestraszyłeś, cóż, nie mogę odpowiadać za to, jak zareagowałam. Człowiek czujący strach reaguje różnie.

- Ale nie zrobiłem niczego, co mogło cię aż tak przestraszyć. Zastanów się nad tym. Zachowywałem się normalnie, to nie było nic nietypowego, a jednak byłaś przerażona. Szkoda, że nie mogłaś zobaczyć swojej twarzy

i gestów. Mówiłem ci już, że bardzo żałuję tego, co się wtedy stało. Nie cofnę czasu, ale nie potrafię bez przerwy schodzić ci z drogi i udawać, że nie widzę tego, co się z tobą dzieje. Nie pozwalasz sobie pomóc, nie słuchasz tego, co mówię. Pograżasz się w przekonaniu, że za każdym rogiem czyhają na ciebie tamci ludzie. Mnie tak traktujesz.

Przez chwilę mierzyliśmy się z naszym żalem. A ja topniałam pod jego spojrzeniem, bo każde jego słowo było prawdziwe. Lecz nie zamierzałam się poddać.

- Zmieniłeś się. Odsunąłeś mnie od siebie. Czuję się taka niepotrzebna. Nie przytulasz mnie, nie kochasz się ze mną. Nawet ze mną nie rozmawiasz, a to przedstawienie po prostu mnie przestraszyło. Jak miałam zareagować?

Opuścił głowę zrezygnowany.

- A ty wciąż swoje. Nie wiem już, jak mam do ciebie podejść.

Nagle wróciło mi trzeźwe myślenie, wystarczyło jedynie, by wycofał się zrezygnowany, a zrozumiałam, że nie mogę dopuścić do tego, by znowu zapanowało między nami to zawieszenie. Położyłam ostrożnie dłonie na jego ramionach, cały czas się obawiając, że może mi się wywinąć, wyjść z kuchni, pielęgnując w sobie dumę, którą znowu uraziłam.

- Ja chyba nie potrafię tak po prostu przestać o tym wszystkim myśleć. Tak dużo mi dałeś, zbudowałeś dom, jesteś wspaniały dla Dawida i dla mnie. Może ja po prostu potrzebuję więcej czasu, by wyjść z tego bałaganu, który zapanował w moim życiu.

Uniósł głowę i znowu stanął przede mną. Nie uciekł.

Stał, opierając się dłońmi o blat po obu stronach moich bioder i słuchał tego, co mówiłam, ze wzrokiem przemierzającym moją twarz milimetr po milimetrze.

- Ale ja chcę pomóc.

- Wiem. Jestem wdzięczna za twoją pomoc. Ale muszę sama do tego dojrzeć. Muszę pogodzić się z tym, co się stało.

- A ile to może potrwać?

Wzruszyłam ramionami, przezornie chwytając go znowu za nadgarstki. Zatrzymał wzrok na moich dłoniach i się uśmiechnął.

- Nie uciekam od ciebie, Aga.

- Nie uciekaj. Bądź po prostu obok, tak jak dotąd. Ja to wszystko jakoś ogarnę, Jacek.

- A ja mam się przyglądać? I milczeć? Nie obiecuję ci tego. To, co się stało w warsztacie, to była reakcja twojego organizmu na silny stres. Nie reagujemy tak, kiedy coś nas zwyczajnie przestraszy. Ty żyjesz bez przerwy w takim napięciu i twój organizm zaczyna się bronić. Jednak w dalszym ciągu uparcie twierdzisz, że jakoś to ogarniesz.

Oswobodził się z mojego uścisku i oparł o szafki stojące przy przeciwległej ścianie. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i odwrócił głowę w stronę okna, dysząc ciężko.

- Próbuję...

- A twoje sny? Wciąż masz koszmary, dlaczego? Dlaczego podskakujesz, kiedy podejść do ciebie w momencie, gdy się mnie nie spodziewasz? Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami i opuściłam głowę zrezygnowana.

- Cóż, nie idzie mi to najlepiej. Przepraszam. Wiedziałeś, co przeżyłam.

- Wiedziałem... - Odepchnął się od szafek i byłam pewna, że gotów był znowu odejść i zostawić mnie samą z moim rozżaleniem. Ale się pomyliłam. Tym razem podszedł do mnie. Zarzucił sobie moje ręce na szyję i przylgnął ciałem do mojego ciała. Dotykał opuszkami palców moich ramion, leniwie, jakby nie mógł się zdecydować, czy tego właśnie chce. Przyciągnął mnie zdecydowanie do krawędzi blatu i splótł moje uda wokół swoich bioder.

- Nie zostawię cię samej.

Poczułam oddech pieszczący mój policzek. Zacisnęłam powieki, a pod nimi kaskadą kolorów wybuchła ulga. Z ust wyrwał mi się niepohamowany jęk, kiedy przyciskałam jego biodra udami tak, by nie udało mu się wymknąć. Roześmiał się szeroko, a jego zęby zalsniły nieskazitelną bielą, kiedy zamykał mnie w ciasnych objęciach swoich długich ramion i kiedy w końcu przycisnął usta do moich ust. Ciężki, sapiący oddech uderzał w moją twarz, łaskocząc i drażniąc pobudzoną jego bliskością skórę. W pewnym momencie jednak, kiedy otumaniona jego dotykiem dałam się ponieść chwili, odsunął się i znowu stanął kilka kroków przede mną, oparty o szafki. Natychmiast zakryłam dłonią usta na wspomnienie jego pocałunku.

- Nie chcę, żebyś mnie traktowała jak kolejne wydarzenie w twoim rejestrze potyczek z losem - rzekł twardo i znowu splótł ręce na piersi. Jego głos nie zdradzał podniecenia, które jeszcze chwilę wcześniej wydzierało się

z jego ust ciężkimi westchnieniami. Poprawiłam włosy i zwiesiłam ramiona wzdłuż ciała.

- Nie traktuję cię tak - jęknęłam bezradnie, próbując ukryć drżenie ciała. - I... nie wychodź!

- Nie wyjdę. - Odepchnął się od szafek i znowu znalazł się tuż przy mnie. Jego usta ponownie przywarły do moich.

Nieprzyjemne uczucie lęku i towarzyszącego mi podenerwowania ustąpiły. Znowu czułam przepełniające mnie szczęście, mrowienie, które powoli zaczynało rosnąć w moim dołku. Czułam, jakby wszystko wewnątrz mnie drżało, to wrażenie rozchodziło się potem po całym ciele przyjemnym łaskotaniem, zapierając dech w piersiach i przepełniając poczuciem, że jestem silna, że mogę zwalczyć każdą przeciwność. Jacek, nieco odmieniony, wyciszony, znowu stał u mego boku. Jakby przykre zajścia w warsztacie i tamtego wieczora w domu nigdy się nie wydarzyły. Coraz częściej zauważałam, że kiedy emocje zaczynały go ponosić, zatrzymywał się i jakby zawstydzony dusił w sobie rozochociony temperamentem bunt.

Jednego i mnie nauczyły tamte zdarzenia. Tego mianowicie, że nie należało bagatelizować determinacji i spostrzegawczości Jacka. Nie spodziewałabym się, że stać go na odegranie takiego widowiska tylko po to, by mi udowodnić, jak mizernie broniłam swoich przekonań, ukrywając przed nim prawdziwe uczucia.

W końcu z wielkim hukiem wkroczyliśmy w sezon letni.

Telefon niemalże płonął, dzwoniąc bez przerwy. Bardzo szybko, bo zaledwie w ciągu kilku dni, nasz pensjonat zaczął

tętnić życiem. Już od wczesnych godzin porannych aż do późnego wieczora nasi goście przechadzali się po okolicy, podjeżdżające pod dom samochody wznosiły kurz na piaszczystym podjeździe, a warkot ich silników stał się nieodzownym symbolem tego lata. Wszystkie sześć pokoi, jakimi dysponował pensjonat, były zajęte już do połowy sierpnia. Skóra cierpła mi na samą myśl o tych wszystkich obcych ludziach snujących się po pensjonacie, który nie tak dawno uważałam za azyl. Ilekroć jednak czułam niechęć, a moim ciałem wstrząsały dreszcze na myśl o konieczności pojawienia się rano w pensjonacie, mój wzrok napotykał baczne, śledzące mnie spojrzenie Jacka. Przewiercał mnie wzrokiem, szukając dowodów na to, że nie byłam w stanie poradzić sobie ze strachem i ukrywałam przed nim prawdę. Zbierałam się wtedy w sobie, całą zaś niechęć i lęk, jakie we mnie drzemały, wciskałam w najdalszy kąt mojej świadomości. Wychodziłam z domu i ze wzrokiem utkwionym w coraz wyraźniej rysujący się przede mną budynek pensjonatu stawiałam czoło moim koszmarom. W końcu jednak nauczyłam się dystansu, a nawet poczułam coś w rodzaju radości z powodu towarzystwa tych wszystkich ludzi snujących się leniwie po domu. Zaczęłam traktować ich obecność jak część mojej terapii. Najpierw bardzo ostrożnie odpowiadałam na pozdrowienia i zaczepki, aż w końcu zdobyłam się na rozmowę, a nawet nawiązałam kilka nowych znajomości. Jedynie Aniela zdawała się zachowywać powściągliwość w okazywaniu radości. Zapełniony terminarz nie oznaczał sukcesu, powtarzała i podawała jako przykład

ubiegły rok, kiedy z powodu brzydkiej pogody większość rezerwacji została odwołana.

Uwijaliśmy się każdego dnia jak w ukropie. A i mówiąc dosłownie, była to po trosze prawda. Za oknem bowiem żar sączył się z nieba. Letnia aura szczerze oblewała okolicę palącymi promieniami słońca niczym szerokim wodospadem rozpryskującym się milionem kropeł w zetknięciu z ziemią. Słodki zapach trawy, której szerokie pola rozpościerały się nieco niżej, tuż nad rozległym stawem, mieszał się z gorzkim zapachem ziół Anieli, które wybuchły niepowtarzalnie wonną kaskadą w donicach ustawionych na parapetach pensjonatu oraz w zielnikach pod dachem tuż obok garażu, gdzie stał samochód Jacka. Szerokie i niezwykle barwne kobierce kwiatów, które rosły wzdłuż drogi wiodącej do naszego domu pod lasem, otulały okolicę dodatkowo swoją słodką wonią. Szczególnie wieczorami, kiedy przyjemny chłód dawał wytchnienie po upalnych dniach, bujna roślinność otaczająca pensjonat obdarowywała mieszkańców i gości swoją różnorodną paletą zapachów. Wszystko zależało od kierunku wiatru... Sąsiadujące z zielnikami lawenda i maciejka dusiły wręcz szorstkim, niemal lekarskim zapachem. Ciągący od lasu wiatr niósł ze sobą cierpką woń sosnowych igieł mieszającą się po drodze z zapachem kosańców, lilii i jaśminowca, których barwna mieszanka wybuchła wulkanem kolorów, wabiąc głodnych wypoczynku turystów. Okolica pensjonatu tętniła życiem o każdej porze dnia i nocy. Staw, który sąsiadował z domem, przeżywał istne oblężenie. Jego brzegi, schodzące aż daleko na północ, skrzyły się

kolorowymi czapami rozbitych namiotów. Interwencja stróżów prawa w dolinie nie pomagała, turystów koczujących nad brzegiem stawu wciąż przybywało, dlatego sołtys postarał się o ratownika, który pilnował, by nikomu z koczowników nie stała się krzywda. Niestety, co również powtarzała Aniela, stając wieczorami zwrócona w kierunku stawu, ludzie wyruszający na wakacje rozum zawsze zostawiali w domu. Kręcąc głową z niedowierzaniem, wzdychała ponuro:

- To cud naprawdę, że do tej pory żadne z tych dzieciaków jeszcze się nie utopiło.

Musiałam się z nią zgodzić, widząc to, co się działo nad stawem.

Najgorsze, najmniej odpowiedzialne zachowanie cechowało ludzi młodych. Instynkt samozachowawczy na wakacjach absolutnie nie szedł w parze z ich wiekiem czy poczuciem odpowiedzialności. Mnie samej cierpła skóra na karku, kiedy obserwowałam ich nocne zabawy. Upojeni alkoholem zachowywali się tak, jakby nic złego nie mogło ich spotkać, a każdy pomysł, bez względu na poziom wyrafinowania, był jedynie wakacyjną przygodą, która nie może pociągnąć za sobą żadnych przykrych konsekwencji. Długo w nocy słyszeliśmy plusk wody w stawie, pisk kąpiących się w jego toni ludzi i muzykę, która nie cichła niemal nigdy. Półnagie ciała tych dzieciaków bez skrępowania, bez hamulców, bez zobowiązań lśniły karmelową opalenizną. Niestety ich bezpruderyjne, nad podziw odważne zachowanie nie ograniczało się jedynie do

towarzystwa, w którym przebywali.

Jacek bagatelizował niedwuznaczne propozycje pijanych, półnagich dziewcząt, które wieczorami pojawiały się przed pensjonatem. Wiedziałam, że te dziewczyny zapuszczały się aż tu ze względu na niego, ale nie umiałam się temu przeciwstawić. Co prawda ich zainteresowanie łechtało jego męską próżność, ale nigdy nie pozwolił im zbliżyć się do siebie tak, by naruszało to jego prywatność. Nie wdawał się w zbędne dyskusje, ale i nie oponował jednoznacznie przeciwko ciągłej obecności zainteresowanych nim pańienek. Roześmiany szeroko, lśniąc bielą swojego uśmiechu, żartował, wysiadając z samochodu i wchodząc do pensjonatu.

Niestety Bartek nie radził sobie z tą natarczywością tak jak jego brat. Przemykał poirytowany pomiędzy napalonymi dziewczynami, udając, że nie słyszy ich zaczepek, a najchętniej nie wychodziłby wcale z pensjonatu, unikając w ten sposób ich uciążliwej obecności.

Nie sądziłam, nie przypuszczałam nawet, że sezon letni w górskim pensjonacie mógł oznaczać dwa, a nawet trzy miesiące ciężkiej harówki. Wysoka temperatura gasiła mój zapal już wczesnym popołudniem, do wieczora snułam się pomiędzy stolikami zmęczona, spocona i opadająca z sił. Ból głowy zdawał się przewiercać mnie na wskroś, ale nie poddawałam się. Zawsze miałam przy sobie butelkę wody i tabletki przeciwbólowe, a dodatkowo wystarczyło, bym spojrzała na Anielę i moje nadwątlone upałem ciało krzesło resztę sił, by ramię w ramię z nią spełniać kaprysy naszych gości. Aniela odżywała otoczona ludźmi. Roześmiana,

zupełnie jak Jacek, odpowiadała na wszystkie pytania, przystawała przy każdym z gości, by zamienić choć kilka zdań, zwrócić uwagę na atrakcje, jakie oferowała dolina, a czasem po prostu wysłuchać. Lawirowała pomiędzy nimi, ocierając ukradkiem pot z czoła, kiedy pochylona nad starą kuchnią gotowała obiad albo prasowała kolejną stertę świeżych prześcieradeł. Staralam się ją wyręczać w wielu czynnościach, widząc zmęczenie spływające strużkami po jej twarzy. Angażowałam Dawida do drobniejszych czynności, Bartek, o ile nie wymagałam od niego wychodzenia na zewnątrz, również chętnie wspierał nas swoją pomocą. Wiezorami zaś odżywałam. Siły wracały mi wraz z zachodzącym słońcem i wtedy to ja zaczynałam wieść prym zarówno w kuchni, jak i wokół pensjonatu, co Aniela przyjmowała, nie kryjąc nawet ulgi.

Tamtego lata uruchomiłyśmy jeszcze jedną usługę. Mianowicie gotowałyśmy dla turystów, którzy pojawiali się nad stawem. Bardzo często były to rodziny z dziećmi, które zapuszczały się tu w poszukiwaniu ochłody, jakiej dostarczał staw. Aniela serwowała im chłodnik i naleśniki z dżemami własnego wyrobu, a ja i Bartek dbaliśmy o różnorodność mięs, które przygotowaliśmy wieczorami na grillu. Wszystko to robiliśmy z myślą o naszych gościach. Każda atrakcja, która spotykała się z ich zainteresowaniem, sprawiała i nam ogromną radość, wciąż szukaliśmy więc nowych rozwiązań i usprawnień mających umilać im pobyt, a nam przysparzać dobrej opinii i zainteresowania. Dlatego kiedy znajomy Jacka przywiózł nam pewnego dnia wielką lodówkę, natychmiast

zadbaliśmy o zimne napoje, oczywiście wszystkie były przygotowywane przez nas ze świeżych owoców i warzyw. Aniela postarała się nawet o lody, co spotkało się z wielką radością wśród dzieciaków. Mnie zaś przyszedł do głowy pomysł, by rozstawić tuż przed pensjonatem ławy i stoły. Dzięki temu, jak sobie uświadomiłam, upiekłam dwie pieczenie na jednym ogniu, kiedy tylko bowiem chłopakom udało się zbić drewniane ławy i rozstawiliśmy przy nich rozłożyste parasole, natychmiast znaleźli się amatorzy, którzy spędzali tu większość dnia, ukrywając się przed słońcem. Czegóż bowiem trzeba było więcej? Gęste górskie lasy, nieskąpiące zaskakującej często obecności zajęcy i saren, rozległy staw kładący się szerokim łukiem aż za północnymi wzgórzami oraz pensjonat, niewielka stożkowa chata z placem zabaw, kącikiem grillowym, przyciągająca do siebie smaczną kuchnią Anieli i dobrodziejstwami wakacji i urlopu, które pozwalały zapomnieć o codziennym życiu. Byliśmy zmęczeni, ale bardzo szczęśliwi. Niepowtarzalna atmosfera rozluźnienia i beztroski omijała nas co prawda szerokim łukiem, ale z przyjemnością obserwowaliśmy emocje i toczące się wokół życie naszych gości. Przez ten krótki czas stawaliśmy się sobie bliscy, łączyło nas miejsce, wspólne poranki, zapach kawy, mimo że byliśmy sobie zupełnie obcy, mimo że szczęście, którego oni tu zaznawali, było jedynie namiastką tego, co my mieliśmy na co dzień. Dlatego chyba z takim zapalem dzieliliśmy się naszymi pomysłami, poświęcaliśmy czas i robiliśmy wszystko, by na koniec usłyszeć, że chwile spędzone w pensjonacie były

niezapomniane...

Z drugiej strony, jak już wspomniałam, nie mogliśmy liczyć na odrobinę ciszy i spokoju. Kiedy nocą świat spowijały ciemności i wydawać by się mogło, że zmęczone całodzienną pracą i upałem ciało orzeźwi się chłodnym strumieniem wody i odpocznie, za oknami naszych domów wciąż toczyło się życie. Znad stawu niemal przez całą noc dobiegał dźwięk muzyki. Nawet nasze miejsce nad strumieniem, gdzie po raz pierwszy zasmakowałam ust Jacka, przestało już być naszym azylem. Widziałam tam młodych ludzi, którzy, tak jak my kiedyś, odkryli magię szumiącego nieopodal strumienia albo szukali po prostu miejsca, gdzie mogli побыć w ciszy i zaznać odrobiny intymności.

Czasami przytłaczała mnie obecność tych wszystkich ludzi w miejscach, które dotąd były tylko naszymi miejscami. Odnosiłam wrażenie, jakbyśmy zostali przez ten nawał przyjezdnych pozbawieni naszej prywatności. Gdzie spojrzalam, widziałam kogoś obcego. Moje intymne miejsca stały się bardziej publiczne niż przystanek autobusowy. Na czas wakacji musieliśmy zapomnieć o spacerach w blasku księżycy, bo z każdej strony dobiegały nas głosy spacerowiczów, imprezowiczów, a nawet kochanków. Z prawdziwą ulgą wracałam wieczorami do domu pod lasem, z dala od ludzi i szelestu ich obecności. Z daleka od napalonych pańienek, które rozbierały wzrokiem mojego faceta, zupełnie jakby jego ciało wliczone było w cenę atrakcji turystycznych, jakich dostarczał górski pensjonat. Przeszkadzały mi ich spojrzenia, niewybredne komentarze

i propozycje, ale milczałam. Wciąż mając w pamięci moje związki, które rozpadały się z powodu mojej krótkowzroczności albo, ta ocena wydawała mi się trafniejsza, nadmiernego zaufania.

Zawsze cierpiałam z powodu sercowych porażek. Mimo że starałam się przywdziewać maskę obojętności, kiedy kolejna miłość na całe życie odchodziła z moją przyjaciółką, serce pękało mi na tysiące kawałków. I choć tamten czas dawno już minął, to uczucie wciąż tkwiło głęboko we mnie, budząc podświadomy lęk. I niestety znowu przypomniało o sobie. Znowu poczułam się tą szarą myszką, którą stać było jedynie na bierne przyglądanie się, ale zauważyłam z zadowoleniem, że tym razem coś jednak się zmieniło. Nie chciałam akceptować tego stanu rzeczy. Już nie.

Stałam na progu domu i rozglądałam się podekscytowana po okolicy. Przyjemne uczucie spełnienia przemierzało moje plecy, powodując dreszcze, kiedy ogarniałam rozmarzonym wzrokiem mój dziki ogród, zaciągałam się zapachem świeżego drewna, którym wciąż pachniał mój dom.

- Nie, tym razem nie pozwolę zabrać sobie tego, co mam - szepnęłam, zaciskając zęby, i roztarłam dłońmi ramiona. Była szósta rano, wokół panowała przyjemna cisza, przetykana jedynie pojedynczymi odgłosami życia dobiegającego z lasu za moimi plecami. To był chyba jedyny moment, kiedy okolica odpoczywała. Na spacerowiczów było jeszcze zbyt wcześnie, a imprezowicze znad stawu zdążyli dopiero zasnąć. Zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboko

soczysty zapach lata. Upał budził się powoli, jego pojedyncze nici dobiegały już do domu, ocierając się o moje nagie ramiona.

- Dzień dobry - usłyszałam i zaskoczona szeroko otworzyłam oczy. Melodyjny głos dobiegał z wiodącej od pensjonatu drogi. Dawid i Jacek wciąż spali, a ja poczułam się nagle osaczona. Cofałam się przezornie w kierunku drzwi, póki drewniana faktura ściany nie zatrzymała mnie w miejscu. Przede mną stała piękna dziewczyna.

- Dzień dobry. Czy mogę pani w czymś pomóc? - zapytałam uprzejmie.

Ten wyuczony ton zaczyna mi już wchodzić w krew - pomyślałam.

- Czy pani tu mieszka? - padło jej kolejne pytanie. Sprawiała wrażenie bardzo odważnej i pewnej siebie. Przystąpiła z nogi na nogę, wskazując ręką dom.

- Owszem. - Odepchnęłam się od ściany i stanęłam na najwyższym stopniu. To dawało mi przewagę nad nią. Uniosłam brodę nieco wyżej i przyglądałam się jej w ciszy. Dziewczyna również obserwowała mnie w skupieniu. Była bardzo młoda i ładna. Jej delikatne, jeszcze dziewczęce rysy wyglądały niewinnie, kontrastując z kobiecą, bardzo już kształtną sylwetką. Zmrużyła oczy, co dodało jej nieco drapieżności, ale nie uległam presji.

- Czy coś się stało, że przyszła pani aż tu?

- Widziałam, że tu wchodził pewien mężczyzna wczoraj wieczorem. Wysoki, przystojny. Czy to pani mąż?

Zimne mrowie przebiegło mi po plecach.

- Nie, ten mężczyzna nie jest moim mężem - odparłam, starając się nadać memu głosowi pewny ton.

Skinęła jedynie głową i mogłabym przysiąc, że przez jej twarz przemknął cień zadowolenia, co uświadomiło mi cel jej wizyty.

- Czy ten mężczyzna coś pani zrobił? - spytałam.

Dziewczyna pokręciła głową, a jej długie, spalone słońcem włosy opadły na piersi ukryte jedynie pod luźną koszulką.

- Nie, nic mi nie zrobił. Miałam nadzieję spotkać go tutaj. Chciałabym z nim porozmawiać.

- Hm, sądzę, że to niemożliwe, bo... on śpi.

- Śpi? No tak, jest jeszcze dość wcześnie. Mogę zatem poczekać. I tak nie mam nic innego do roboty.

Jej rozbijający uśmiech onieśmielał. Była naprawdę piękna, młoda i taka naturalna. Przekraczała jednak bardzo cienką granicę, na co ja absolutnie nie miałam ochoty. Może nie byłam zazdrosna i Jacek z pewnością znalazłby natychmiast wytłumaczenie dla moich obaw, ale nie było go przy mnie w tej chwili i prześladowające mnie lęki znowu wzięły górę.

- Może ja będę w stanie pani pomóc? Czy coś się popsuło w pani pokoju? Jeśli trzeba na coś rzucić okiem, proszę mi o tym powiedzieć - drażyłam świadoma, że nie taki był cel jej wizyty.

- Nie. Nie mieszkam w pensjonacie. Przyjechałam z koleżankami nad staw. A ten facet po prostu mi się spodobał. Więc chcę go poznać.

Próbowałam jeszcze myśleć o tym, że dziewczyna była bądź co bądź gościem, a oni zostawiali nam swoje pieniądze, bez których nie przeżylibyśmy przecież. Ale te usiłowania pozostały bezowocne. Poczucie dyskomfortu i niezadowolenia narastało.

Patrzyłam, jak niewinnie wzruszała swoimi karmelowymi ramionami, a piersi zaznaczały się pod jej jasną koszulką, podczas gdy moja pamięć już wyłuskiwała wspomnienia twarzy moich koleżanek, które jedna po drugiej sprzątały mi moich chłopaków.

- Słuchaj, kochanie - zaczęłam delikatnie, schodząc do niej i opuszczając ramiona wzdłuż ciała. Byłam spięta. - Ten facet nie jest moim mężem, ale zapewniam cię, że kiedyś nim będzie. Bez względu na to, jakie zrobił na tobie wrażenie, musisz wiedzieć, że nie zamierzam się nim dzielić. Ani teraz, ani nigdy. Mam nadzieję, że to wystarczający argument?

Mała przestąpiła z nogi na nogę, zwracając się całym ciałem w moją stronę. Nie widziałam w jej oczach zawstydzenia ani tym bardziej pokory. Jej piękna twarz pozostawała zupełnie obojętna wobec tego, co usłyszała. Uśmiech spłynął z mojej twarzy.

- Jasne. Rozumiem - rzekła w końcu i znowu wzruszywszy ramionami, ruszyła przed siebie, nawet się nie odwracając.

Zwinnym ruchem przeskoczyła barierkę dzielącą drogę od łąki i stawu w dole, a ja zastanawiałam się, czy taka młoda dziewczyna mogłaby wzbudzić zainteresowanie Jacka. Rzeczywiście przypomniałam sobie, że wspominał kilka dni

temu o dziewczynie, która bardzo natarczywie mu się przyglądała, a nawet kilkakrotnie spotkał ją spacerującą drogą, ale nie połączyłam wcześniej tych faktów. Zadarłam głowę i spojrzałam w okna domu. *Jeszcze tego by brakowało, żeby Jacek był świadkiem tej sceny* – pomyślałam oburzona i obiecałam sobie nie wspominać mu o tym spotkaniu.

Był piątek. Niektórzy goście opuszczali nas tego dnia. Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową i ruszyłam pospiesznie w stronę pensjonatu. Musiałam zabrać się do prania pościeli, wietrzenia pokoi i przygotowania ich na przyjęcie kolejnych gości. Zapowiadał się długi i gorący dzień. Palące już o tak wczesnej porze słońce nadawało tempa mojemu i tak zwawemu marszowi.

Weszłam do pensjonatu i pogrążona w swoich myślach nie zauważyłam nawet krzątającej się w kuchni Anieli. Ciężkie powietrze unoszące się tuż nad paleniskiem pachniało mlekiem i miodem. Wrzuciłam świeże prześcieradła do schowka pod schodami i zabrałam się do nakrywania stołu. A może powinnam zrobić coś, co zaskoczyłoby Jacka? Na nowo skupiło jego uwagę na mojej osobie? Strzepnęłam świeży biały obrus, wzbiłam go w powietrze i wygładziłam na stole. *Może wtedy nie skupiałby uwagi na wczasowiczach koczujących nad stawem?* – zadreślałam się.

- Dzień dobry - usłyszałam głos Anieli wyłaniającej się z kuchni. Jej rumiane policzki połyskiwały od potu. - Co ty taka zadumana jesteś dziś?

Obrzuciłam ją pospiesznym spojrzeniem.

- A, tak się jakoś zamyśliłam. - Popatrzyłam na nią znowu. Pochylała się nad szafką, na której poustawiała słoiki z dżemami przygotowanymi do śniadania. - Przeszkadzają mi te koczujące nad stawem tabuny małych małych.

Zacisnęłam zęby i zabrałam się do wsuwania krzesła.

- I mały - dorzuciła Aniela, mierząc mnie z ukosa spojrzeniem. - Bartek nie chce w ogóle wychodzić z domu.

- Właśnie. Gdyby mogły, rzuciłyby się na niego - warknęłam, choć wcale nie myślałam o Bartku.

- Młódzież teraz nie ma żadnych zahamowań. Kiedy ja byłam młoda, takie zachowanie było wręcz nie do pomyślenia - westchnęła Aniela.

- Dzień dobry, moje panie - dobiegł nas od drzwi głos Jacka akurat w momencie, kiedy właśnie otwierałam usta, by wylać swoje żale na wspomnienie tego poranka. - Przyszedłem nie w porę? - Pochylił się nad Anielą i cmoknął ją głośno w policzek.

- Nie - ucięłam krótko i wlepiłam w nią wzrok. Jacek podszedł do mnie, przywarł policzkiem do mojej twarzy i szepnął:

- Dziś wieczorem wyjdziemy stąd. Bądź gotowa po kolacji.

Chwycił płatek mojego ucha między wargi i go ścisnął. Zaskoczył mnie, drgnęłam, dusząc jęk cisnący mi się na usta.

- Dokąd? - zapytałam szybko pełna nadziei.

Rozpromienił się natychmiast, widząc tę moją chwilową ekscytację, i pokręcił głową.

- Zobaczysz - mruknął i wyszedł z domu.

Czułam przyjemne łaskotanie w żołądku, kiedy siedząc już przy stole i gryząc bułkę przy śniadaniu, myślałam o jego wilgotnych ustach zaciskających się na moim uchu. Pociągnęłam łyk kakao i zakrztusiłam się.

- A ty co tam, Agnieszka? Taka głodna jesteś? - Aniela odwróciła się w moją stronę znad garnka z bulgoczącą zupą.

- Wpadło mi coś nie w tę dziurkę - rzuciłam, podrywając się równocześnie z krzesła. - Mam dziś masę pracy.

Wyszłam na zewnątrz i zapaliłam papierosa. Ręce mi drżały na wspomnienie jego bliskości, tym bardziej byłam podekscytowana, bo to dla mnie przygotował niespodziankę, ja byłam kobietą, którą obdarowywał. Pomyślałam przelotnie o pięknej dziewczynie, którą minionego ranka zastałam pod drzwiami naszego domu, i za wszelką cenę postanowiłam mieć tego dnia zajęte ręce i myśli. Nie chciałam skupiać uwagi na niej i innych, które kiedykolwiek mogłam zastać pod moim domem. Dumnie uniosłam głowę i zaciągnęłam się papierosem. Znad stawu zaczęły już dobiegać pierwsze oznaki budzącego się dnia. Znowu rozbrzmiewała tam muzyka, a śmiech i piski rozchodziły się po okolicy. Dawid wciąż spał w domu, rano poszedł do niego Bartek. Aniela zwolniła go dziś z pomocy w pensjonacie. Część naszych gości wyjeżdżała, więc we dwie powinnyśmy dać sobie radę z ich obsługą. Ponieważ zaś na zakończenie roku szkolnego kupiłam chłopcom xboxa, od tamtego dnia gotowi byli siedzieć w domu i grać godzinami. Trudno było ich oderwać od telewizora, poza tym nie nalegałam zbyt gorliwie, wiedząc, że wielu atrakcji zapewnić Dawidowi nie mogłam.

Aniela szykowała właśnie śniadanie dla reszty śpiących jeszcze turystów, a ja wspierałam się po cichu i zaczęłam sprzątać opuszczone już pokoje. Nowych gości spodziewaliśmy się wieczorem, najpóźniej następnego dnia rano. Nuciałam pod nosem podekscytowana nadchodzącym wieczorem i wymyślałam miejsca, gdzie zamierzał mnie zabrać Jacek. Właściwie zbyt dużego wyboru nie miał. W dolinie nie było kina, galerii, nie było miejsc, w które można było wybrać się na randkę. Pomyślałam, że właściwie byłabym szczęśliwa, gdybyśmy poszli na zwykłą kolację do doliny. Wtedy wróciły wspomnienia mojego wcześniejszego życia, które tak kochałam, które wiodłam. Przypomniałam sobie moją pracę, podróże. To było moje życie i moja pasja. A teraz znajdowałam się setki kilometrów od rodzinnego domu, musiałam zwolnić się z pracy i wątpiłam, bym jeszcze kiedykolwiek miała zobaczyć to, co w przeszłości podziwiałam z taką namiętnością. Teoretycznie powinnam była umierać z rozpaczy i tęsknoty za tym, co utraciłam. Ale tak nie było! Ba, było wręcz odwrotnie! Często wracałam pamięcią do tego, co dane mi było w życiu zobaczyć, opowiadałam o tym w domu, ale nie tęskniłam za tym tak, jak tęskniłam za rodzicami. Możliwość dzielenia się moimi wspomnieniami wystarczyła. Działo się tak chyba dlatego, że czułam się potrzebna. Nie musiałam jechać na obcy kontynent, by pomagać innym, starać się wpływać na ich trudną sytuację. Tu również pomagałam, może nie na taką skalę, może to pomaganie nie miało ratować czyjegoś życia, ale wciąż dawało radość i satysfakcję. Odpracowywałam te

wszystkie lata, kiedy żyłam jedynie przygodami i podróżami, nieświadoma zupełnie toczącego się obok mnie życia, jego rzeczywistości. Uczyłam się na nowo życia w rodzinie, bycia jej członkiem w najbardziej przyziemnych okolicznościach, a do tego byłam kochana. Nie tak, jak w domu, przez rodziców. To był zupełnie inny rodzaj uczucia. Jednak zależało mi niezmiernie na tej miłości, którą tu zyskałam. To ona stawiała mnie na nogi. Chyba dlatego mogłam przyznać, że przewrotny i okrutny los pozwolił mi po raz kolejny robić coś, co pokochałam i co stało się dla mnie pasją. Zyskałam moją miłość i nową rodzinę w makabrycznych okolicznościach. Znajomy dreszcz przeszedł po moich ramionach na samą myśl o przyświecającej mi tezie, że jesteśmy ofiarami okrutnego żartu, który z nas zrobiono. Jesteśmy klaunami na deskach teatru, którym jest życie. Ale nie zamierzałam dzielić się moimi spostrzeżeniami głośno ze względu na Jacka.

Dzień płynął wyjątkowo powoli. Wysoka temperatura wyciskała z nas entuzjazm. Nasi goście leniwie snuli się po domu bądź przesiadywali pod parasolami. Nie dziwiło mnie to, nikt nie miał ochoty włączyć się po górach w otwartym słońcu, ba, nawet wyjść na dłuższy spacer. A ja i Aniela wciąż rozmyślałyśmy nad nowymi atrakcjami mającymi umilić pobyt naszym turystom.

- Basen! - krzyknęła z kuchni Aniela. - Napompujemy duży basen i postawmy go pod parasolem. Rodziny z dziećmi nie chcą chodzić nad staw, bo się boją nieznannej wody i przez tamte dzieciaki.

- Basen? - powtórzyłam za nią, marszcząc nos. - To może być naprawdę dobry pomysł!

Wychodząc na zewnątrz, słyszałam jeszcze, jak krzyczała za mną:

- Mamy duży basen w garażu!

Szukając odpowiedniego miejsca na ustawienie basenu, zadzwoniłam do Jacka. Tydzień temu zamówiłam kilka wiatraków. Poprosiłam, by je odebrał. Miałyśmy z Anielą nadzieję, że przyniosą ulgę podczas długich gorących nocy.

Wieczorem rozniosłam wiatraki po pokojach, co goście przyjęli z entuzjazmem. Jacek wyjął i napompował basen i ustawiliśmy go pod najdalej odsuniętym od domu parasolem. Właściwie parasol nie był już nawet potrzebny, pochylające się nad basenem drzewa dawały przyjemny cień, a ich szum wprowadzał w niezwykły nastrój.

Tamtego dnia gościliśmy rodzinę z trójką dzieci, w sobotę zaś spodziewaliśmy się przyjazdu kolejnej dwójki maluchów. Wyciągnęłam wąż i stałam wpatrzona w wąski strumień wody napełniający basen. Dochodziła godzina dwudziesta, woda w wężu niezmiennie pozostawała ciepła, a unosząca się nad basenem przyjemna bryza i chłód owiewały wilgotne, rozgrzane ciało, przyprawiając mnie o dreszcze. Goście siedzący pod parasolami przyglądali się z zainteresowaniem temu, co robiłam, a znad stawu echo niosło tym razem spokojne dźwięki muzyki. Możliwe, że koczownikom też doskwierał upał i dla odmiany postanowili zwolnić tempo, co wywołało również u mnie chwilową melancholię. Odniosłam wrażenie, jakbym już gdzieś

widziała podobną scenę. Moment *déjà vu*, czas przystanął w miejscu, a ja usiłowałam się skupić na obecnej chwili, jakbym mogła w ten sposób zatrzymać jej ulotność. Przysiadłam na krawędzi najbliższej ławki i zaciągnęłam się głęboko papierosem. Nie smakował mi w ten upał, palił mi przętyk, a ciężki dym przywierał do wilgotnej skóry twarzy i ramion. Pochyliłam się nad basenem i wsunęłam dłoń do wody, po czym otarłam nią twarz. *Może widziałam podobną scenę w jakimś filmie?* – zastanawiałam się. Czas ponownie zaczął się rozpędzać, aż w końcu przyjemne wrażenie wyjątkowości tej chwili uleciało. Znad stawu znowu dobiegły mnie piski i plusk wody. Nazajutrz rano całe towarzystwo, po upojnej piątkowej nocy suto zakrapianej alkoholem, z pewnością zapuka do drzwi pensjonatu z prośbą o kawę. Ponownie skupiałam się na połyskującej wodzie. Jacek zadbał nawet o plandekę, którą okryłam basen. Nic złego nie powinno się stać. Wyczerpana ruszyłam w stronę pensjonatu, skąd właśnie wychodzili chłopcy.

- A wy dokąd?

Zaskoczeni obrócili się niemal w miejscu.

- Aga, bo wujek ma nową grę! – krzyknął w odpowiedzi mój szczery do bólu Dawid, a jego czoło przecięła poprzeczna zmarszczka.

- Miałeś nic nie mówić. – Jacek szturchnął go z udawanym wyrazem niezadowolenia i puścił do mnie oko.

- I mam was! A kto pomoże babci pozmywać?

- Już pozmywane. Bartek pozmywał – odparł przekornie Jacek. – I kolacja zjedzona. Możemy trochę pograć. A potem

od razu idziemy spać. Tylko godzinę pogramy.

- Aga? Godzinę, słyszysz? - sapnął zatroskany Dawid.

- No to idźcie. Nie traćcie tej cennej godzinki. Ja przyjdę i sprawdzę, czy rzeczywiście graliście tylko godzinę.

Nie trzeba było im powtarzać. Natychmiast zniknęli za pensjonatem.

Aniela rzeczywiście wszystko już zamknęła. Pozmywane naczynia poukładane na drewnianych suszarkach zalegały na wygaszonej kuchni, przez szeroko otwarte okna wdzierał się do wnętrza zapach świeżo podlanych ziół i wypełniał każdy kąt, mieszając się z zapachem miodu i cierpkim aromatem drewna. Marchew i pietruszka moczyły się w garnku. Zajrzałam do salonu, krzesła stały równo wsunięte, a na stole ułożono już świeży haftowany obrus. Przyjemne rozleniwienie wzięło we władanie ten tętniący życiem za dnia dom. Gospodyni siedziała już przy stoliku obok kuchni, skryta częściowo za suszarkami z talerzami, i przygotowywała się do rozmowy z Maćkiem. Obok niej ujrzałam duży dzban z wodą, z tańczącymi w nim kostkami lodu i kilkoma liśćmi mięty. Aniela pociągała nieduże łyki orzeźwiającego napoju, cmokając przy tym rozkosznie. Wyglądała na podekscytowaną; odkąd Maciek zamieszkał z Natalią, trochę rzadziej kontaktował się z mamą, dlatego z takim zapałem wykorzystywała każdą możliwość porozmawiania z nim. Nie chciałam jej przeszkadzać, dlatego podeszłam tylko, ucałowałam ją w policzek i życzyłam spokojnej nocy.

Leniwie przemierzałam drogę wiodącą do domu. Wzdłuż

alejki pojawiły się nieduże latarnie. Chłopcy kupili je w dolinie i ustawili pomiędzy porastającymi pobocza kwiatami. Ich słabe światło rzucało przyjemny blask na rośliny falujące w rytm lekkich podmuchów wiatru ciągnącego znad stawu. Wysypane drobnymi kamykami alejka i ścieżki prowadzące do placu zabaw i kącika grillowego wyglądały w tym świetle bardzo romantycznie i nastrojowo. Latarnie ustawione zostały aż do zaułka nad strumieniem. Wychodząc naprzeciw amatorom tego ustronnego miejsca, ustawiliśmy tam niedużą drewnianą ławkę, ukrytą za kilkoma okazałych rozmiarów iglakami, by uchronić zakochanych przed wścibskimi spojrzeniami przechadzających się tamtędy gości. Stałam w naszym miejscu i odwróciłam się za siebie, z sentymentem spoglądając na mieniającą się nikłym światłem drogę, splotłam ramiona i oparta o drewnianą barierkę wsłuchałam się w szum strumienia. Zupełnie niedawno stawaliśmy w tym miejscu w całkowitych ciemnościach i wpatrywaliśmy się w dal obezwładnieni uczuciem, które zaczynało brać we władanie nasze dusze i ciała. Tak niewiele czasu upłynęło od tamtych nocy, a czułam, jakby to było odległe wspomnienie.

Już w drzwiach słyszałam monotony, usypiający głos Jacka. Czytał Dawidowi na dobranoc. W domu panowały przyjemna cisza i spokój. Zupełnie jakbym zbłądziła w miejsce, gdzie smutki i zmęczenie nie docierały. To wrażenie pogłębiło mój nastrój odprężenia. Siedzący na kanapie w salonie Bartek powarkiwał co chwilę, przejęty grą. Nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

- Powinnam się kiedyś zmierzyć z tymi grami. Kiedy patrzę na was, odnoszę wrażenie, że nic lepszego od grania nie mogło was spotkać.

- Bo to prawda. Przenosisz się do innego świata, Agnieszka. Nie liczy się pensjonat, praca czy szkoła. Jesteś wojowniczką, albo odkrywczynią, jeśli zamierzasz grać w gry Dawida. Myślisz tylko o tym, żeby zwyciężyć, bo od tego zależy twoje życie.

- Hm, chyba to jednak nie dla mnie, Bartek. - Sięgnęłam po ostatnią kromkę chleba z dżemem, której nie zjadł Dawid, i wyszłam do łazienki. - Ja już jestem w innym świecie, lepszym, bezpieczniejszym, i mam nadzieję, że nie będę musiała walczyć o przetrwanie. Nigdy więcej - dokończyłam, wspinając się po schodach. Ale tego Bartek już nie słyszał.

Kiedy ponownie stanęłam u szczytu schodów, Dawid spał. Zajrzałam do jego pokoju. Słodki zapach dziecięcego płynu do kąpieli rozpląwał się usypiającą wonią po piętrze. Wycofałam się i ujrzałam Jacka opartego o barierkę przy schodach. Ręce wsunął w kieszenie krótkich spodenek moro i bez słowa śledził moje poczynania.

- Przestraszyłeś mnie... - Oparłam się o ścianę i nie wiedząc, co począć z rękami, zaczęłam nerwowo poprawiać włosy i naciągać biały T-shirt. Kiedy tak wpatrywał się we mnie milczący, a jego stężała od skupienia twarz nie zdradzała skrywanych emocji, zastanawiałam się nad jego uczuciami. Nie miałam pewności, czy to, co widziałam w jego spojrzeniu, mogło być miłością, pożądaniem, czy też czymś zupełnie innym.

- To niedobrze. Kobieta, która boi się swojego mężczyzny, nie może czuć się dobrze w jego towarzystwie. - Uniósł głowę prowokacyjnie.

A jednak - pomyślałam.

- Ja nie boję się ciebie. Nie spodziewałam się tylko ujrzyć cię stojącego na schodach.

Przytaknął i odepchnął się od barierki w ten swój powolny sposób. Wyjął ręce z kieszeni i podszedł do mnie. Jego ruchy sprawiały wrażenie przypadkowych, jakby nie był zupełnie pewien tego, co zamierzał.

- Wyglądasz olśniewająco, świeżo. - Przyłgnął do mnie całym ciałem. - Mógłbym na ciebie patrzeć godzinami. Całymi dniami pracujesz w pensjonacie, nie znosisz upałów, a wieczorami wyglądasz, jakbyś dopiero wstała.

- Widać ciężka praca mi służy - szepnęłam, wyciągając szyję w kierunku jego torsu, by znaleźć się bliżej, jeszcze bliżej ciepła jego ciała.

- Jednak coś w tym musi być, praca fizyczna uszlachetnia. - Położył ciężką dłoń na moich włosach i wplótł palce pomiędzy ich kosmyki.

- Wolę jednak uważać, że to ten dom, to miejsce i wywieracie na mnie tak kojący wpływ. I pomyśleć tylko, że gdybym miała cel tej podróży, gdybym w ogóle kierowała się w życiu jakimś ściśle określonym celem, mogłoby mnie tu nie być.

Zamknęłam oczy, bo na samą myśl o tym, że los miałby mnie rzucić w inne miejsce, zrobiło mi się gorąco.

- Ale tak się nie stało. I nie ma co rozgrzebywać

ponownie tego, co już się wydarzyło, bo i tak niczego to nie zmieni. Bóg chciał, żebyś trafiła tu, i dał ci mnie, żebym pomógł ci wyjść na prostą. - Słyszałam, jak jego usta rozciągnęły się w nieskromnym uśmiechu. - Dlatego teraz zapomnijmy o tym i chodźmy już.

- Dokąd pójdziemy?

Chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku schodów.

- Zabiorę cię w pewne miejsce. Weź sweter, może się przydać.

Sięgnęłam po bluzę przerzuconą przez poręcz krzesła w kuchni i obserwowałam go, czekając przy drzwiach. Przygotował się do tego wieczoru, zabrał kosz, lecz nie miałam pojęcia, co znajdowało się w środku, przykrył go bowiem białą chustką. Na kanapie leżały duży zielony koc i jego bluza. Wszystko przerzucił przez ramię, ruszając w moją stronę.

- Aha, jeszcze jedno, Bartek, nie siedź za długo. Jak skończysz, idź spać na górę, pościeliłem ci... tam. - Wskazał ręką sufit.

Bartek rzucił mu przelotne spojrzenie i prychnął.

- Jasne. Dam radę, możesz być spokojny.

- Wszystko zaplanowałeś... Może ci w czymś pomóc?

Znowu stałam przed domem i rozkoszowałam się zapachem świeżości. Kochałam to miejsce.

- Nie, dziękuję. Mamy chyba wszystko.

Wzięliśmy jego pikapa. To również wydało mi się dziwne, rzadko jeździliśmy tym samochodem. Nie zamierzałam jednak pytać o szczegóły jego niespodzianki, nie chcąc

popuć tego misternego planu. Poddałam się nastrojowi i w ciszy obserwowałam okolicę. Przejechaliśmy przez całą dolinę. Auto sunęło leniwie uliczkami miasteczka, silnik mrucał gardłowo jak dzikie zwierzę szykujące się do snu. Ludzie doskonale bawili się o tej porze. W hotelu rodziców Dominiki trwało chyba jakieś wesele, do moich uszu dobiegły skoczne dźwięki wygrywane przez orkiestrę. Minęliśmy warsztat, a potem pikap zaczął się wspinać pod górę. Na południowy wschód od doliny znajdował się piękny park, a za nim jezioro, nad którym mieściło się pole namiotowe. Takie z prawdziwego zdarzenia, z ratownikiem, wychodkami i miejscami, gdzie można było zadbać o toaletę. Mijając połyskujące w świetle księżyca stożki, już otwierałam usta, by wyrazić po raz kolejny swoje niezadowolenie z koczowniczej obecności turystów nad stawem, jednak kiedy spojrzałam na Jacka, zmieniłam zdanie. Po jego twarzy, otulonej zimnym światłem deski rozdzielczej, błąkało się zadowolenie. Zerknęłam przelotnie w jego stronę i zaniechałam narzekań. Oddalaliśmy się od miasta. Jego światła powoli bledły. Samochód jeszcze przez chwilę wspinał się pomiędzy pojedynczymi już drzewami, namioty i ludzie pozostali w końcu daleko za nami.

Dojechaliśmy na miejsce. Jacek zaparkował pikapa tuż nad jeziorem. Drewniany pomost wdzierał się pomiędzy porastające brzeg po tej stronie szuwary. Przyświecał nam tylko księżyc, drewniane, powyginane i miejscami mocno omszałe deski sprawiały wrażenie, jakby od lat nikt po nich nie spacerował. Jacek zgasił w końcu silnik i światła. Wokół

zapanowała ciemność. Siedzieliśmy chwilę w samochodzie, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Oparłam głowę o szybę i wpatrywałam się w niebo. Od północy wciąż unosiła się poświata miasta, a niebo lśniło pięknym księżycem i niezmaconym blaskiem miliona gwiazd.

- Jesteśmy w górach, tu jest blisko do nieba. Wystarczą nam gwiazdy - powiedziałam ni to do Jacka, ni to do siebie i wysiadłam z samochodu. Wokół panowała przyjemna cisza i jedynie głuchy, odległy odgłos tubalnych dźwięków dobiegających od strony miasta rozplýwał się tuż nad powierzchnią jeziora, wwiercając się w tę ciszę. Ziemia oddawała ciepło, które nagromadziła przez cały upalny dzień, więc przyjemne nici mieszającego się powietrza omiały nasze ciała, powodując momentami drzenie. Podekscytowana magią krajobrazu, ciszą i nierzeczywistością otaczających nas dźwięków rozglądałam się wokół. Tuż obok mnie swoje nocne harce rozpoczęły świerszcze. Przed sobą usłyszałam pluskanie wody. Pewnie ryby, a może raki?

Za samochodem panowało poruszenie, skierowałam się za tym dźwiękiem i ujrzałam Jacka rozkładającego koc i ustawiającego na nim drewniane pudełeczka z winogronami i truskawkami.

- O, to już chyba ostatnie truskawki? Bardzo lubię truskawki - rzuciłam i wzdrygnęłam się na dźwięk swojego słabego głosu. Byłam podekscytowana, emocje podrywały mnie co chwilę tak, jakbym miała zacząć tańczyć. - W tym jeziorze są raki? - Odwróciłam się i wskazałam spokojną tafłę

wody.

- Tak. - Jego ciepły głos zdawał się dotykać mnie, na co moje ciało pokryło się natychmiast gęsią skórką, a rosnące podniecenie zacisnęło mi gardło. Nie byłam zdenerwowana, ale szczęśliwa, zupełnie jakbym pierwszy raz została w jego towarzystwie sama. Jaki on jest piękny, nie mogłam się oprzeć temu wrażeniu. Normalnie mężczyzna jest przystojny, ale o nim nie potrafiłam tak powiedzieć. Nie był postawny, umięśniony, raczej szczupły i wysoki. Miał zdecydowanie chłopięcą posturę. Nie wyrzeźbioną przez ciężkie godziny pracy w siłowni, a jednak pod karmelową skórą rysowały się mięśnie, wypracowane latami spędzonymi na pracy w warsztacie i w pensjonacie. Był taki naturalny, świeży jak miękkie pieczywo na sklepowych półkach.

W skupieniu rozkładał owoce. Usiadłam na kocu, podkurczając nogi, i sięgnęłam po truskawkę. Jak wyrwany z zadumy, ułożył się na boku i podparł głowę na dłoni, w drugiej zaś przekładał winogrono, wpatrując się w nie w skupieniu.

- Agnieszka?

- Jacek?

- Już nie mogę tak dłużej żyć obok ciebie - zaczął powoli, jakby każde słowo, które wypowiadał, wymagało od niego przemyślenia. - Mam wyrzuty sumienia, bo zachowywałem się ostatnio jak gówniarz, a powinienem był opiekować się tobą i być jak ojciec dla Dawida. Chciałem cię w związku z moim nieodpowiednim zachowaniem przeprosić.

Uniósł na mnie spojrzenie i wsunął winogrono do ust.

Usłyszałam chrzęst grubej zielonej skórki.

- I dlatego przyjechaliśmy aż tutaj?

- To miejsce jest dla mnie bardzo ważne. Zawsze kiedy zrobiłem coś złego, tata zabierał swój samochód i przyjeżdżaliśmy tutaj na ryby. Żaden z chłopaków nigdy nie był z tatą na rybach, a ja swego czasu dosyć często tu bywałem. I chyba tak mi już zostało. To miejsce dużo dla mnie znaczy.

- U was wszystko jest ważne. Każde miejsce ma znaczenie, jest naładowane wspomnieniami. Bardzo mi się to podoba. To takie... dobre. - Skrzyżowałam nogi i przysunęłam do siebie naczynie z truskawkami. - Bardzo się cieszę, że zabrałeś mnie w jedno z ważnych dla ciebie miejsc. Czy łowienie ryb wpływało na ciebie mobilizująco? Bo zakładam, że taki był cel tych wypadów, miały cię one postawić do pionu w związku z twoim buntem. Czy tak?

- Tak. Zanim zaczęliśmy łowić ryby, tata ze mną rozmawiał. Opowiadał o swoim dzieciństwie, o różnicach między naszymi pokoleniami, o błędach, których w pewnym momencie nie można już naprawić. I wbrew pozorom jego argumentacja trafiała do mnie. Może nie na długo, ale za każdym kolejnym razem czułem coraz większe wyrzuty sumienia i nauczyłem się odpuszczać.

- Brakuje ci go?

- Bardzo. Był dla mnie niedoścignionym wzorem, a teraz, kiedy już go nie ma, wydaje mi się, że jestem do niego bardzo podobny.

Przytaknęłam i wsunęłam do ust kolejną truskawkę.

- To chyba wielki sukces, kiedy z zadowoleniem możemy przyznać, że staliśmy się podobni do naszych rodziców, nie sądzisz? Tym bardziej kiedy dostarczali nam wzorów do naśladowania.

- To prawda. Smakują ci truskawki? - Uniósł się i usiadł bliżej mnie.

- Bardzo. - Skinęłam pospiesznie głową, wpychając do ust kolejny owoc i odwracając uwagę od narastającego we mnie podekscytowania jego bliskością. Czułam oddech uderzający w moją twarz, ciepło ciała podgrzewające mi krew w żyłach, a w końcu drżące palce dotykające skóry mojej twarzy w taki sposób, jakby robił to po raz pierwszy w życiu. Przełknęłam gwałtownie, bo gardło ścisnęło mi się niebezpiecznie i przestraszyłam się, że truskawka utknie mi w przełyku na dobre.

- Powoli, ja ci nie zjem tych truskawek. - Uśmiechnął się szeroko i puknął mnie palcem po nosie. - Gdybyś mogła powiedzieć coś teraz swoim rodzicom, co by to było? Czasem przyjeżdżam tu sam, wiesz? I wtedy opowiadam mojemu tacie o tym, co dzieje się w domu. To jest miejsce, które z nim utożsamiam, zdecydowanie wolę przyjeżdżać tu, by z nim porozmawiać, niż jeździć na cmentarz. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

- A opowiedziałeś mu... o mnie i Dawidzie?

- Oczywiście. Podziękowałam mu, bo mama twierdzi, że to on oddał was pod jej opiekę. I teraz to ja mogę się wami opiekować.

Uniosłam na niego wzrok. Był poważny, mówiąc

o naszym przyjeździe do doliny. Rzeczywiście mogło to wyglądać trochę dziwnie – obydwójce z Anielą, choć nie sądzę, by i Bartek nie wierzył w to po trosze, uważali, że znaleźliśmy się w dolinie nie bez powodu. Czyżby los w ich przypadku również odgrywał aż tak znaczącą rolę?

- Gdybym ja miała ostatnią szansę powiedzieć im cokolwiek, powiedziałabym, że jestem szczęśliwa, że spotkaliśmy z Dawidem wspaniałych ludzi, którzy są teraz naszą rodziną. Powiedziałabym też, że kocham tak, jak nigdy wcześniej nie kochałam.

Jacek podniósł się powoli i przysunął się jeszcze bliżej mnie, wciągając głośno mój zapach.

- Boże, jak ty pachniesz. Jesteś moim narkotykiem. Uwielbiam cię.

Wziął w palce kolejną truskawkę i dotykał nią moich ust. Odchyliłam głowę do tyłu i pozwoliłam mu na tę zabawę. Moje emocje sięgnęły już niemal zenitu, chciałam płakać z powodu wspomnień, które we mnie obudził, i cieszyć się, bo był blisko mnie, mogłam wspominać moich rodziców w rozmowie z kimś, kto rozumiał moją stratę. Nie byłam sama. Drżałam na całym ciele, widząc jego zamglone podnieceniem spojrzenie. Podniósł się w końcu i jednym zwinnym ruchem ściągnął swój T-shirt, a chwilę później spodnie. Rozkoszowałam się widokiem jego ciała. Klatka piersiowa unosiła się gwałtownie i równie szybko opadała. Mięśnie jego ramion napinały gładką skórę, kiedy wyciągał do mnie rękę. Zdjął ze mnie koszulkę i klęknął, próbując oswobodzić mnie ze spodni. Przygryzłam wargi, czując jego

oddech na udach, podczas gdy palcami wpiłam się w jego włosy.

- Ja nie wytrzymam - jęknęłam, kiedy przycisnął ręce do moich nagich pośladków. Wsparłam się o jego dłonie, a moje ciało wzbiło się szarpane rozkoszą. Z ust wyrwał mi się tylko cichy niekontrolowany jęk. Oparłam się o zimną blachę samochodu. Poczułam się strasznie zawstydzona. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się nic podobnego. *Błogosławiona nocy!* W mojej głowie wirowało.

- Przepraszam, Jacek...

- Za co, kochanie? Zjedz truskawkę i chodź tu do mnie.

Opadłam na koc między jego nogami, opierając się o jego tors i wsłuchując w szaleńczo bijące serce. Wpatrywaliśmy się w noc, która skrząc milionami gwiazd, rzucała na nas jedynie blade światło. Jacek wodził dłońmi po moich ramionach jak wprawiony wirtuoz. Raz zaledwie unosił dłoń nad moją czułą na jego dotyk skórą, a za chwilę gładził ją całą dłonią. Objął w końcu moje piersi, bez przerwy przy tym szepcząc, zupełnie jakby wlewał w mój mózg swoje pieśczęty, zaciskając brzmieniem głosu coraz silniejsze pęta na moim sercu. Nie byłam w stanie przeciwstawić się jego dłoniom, dźwiękowi jego głosu. Dotknął mojego brzucha, potem bioder, a nagle, rosnąca wewnątrz fala gorąca ponownie zaczęła zalewać mnie od środka.

- Uwielbiam twoje ciało. Jesteś taka soczysta jak te truskawki.

Chwyciłam go za ramiona tuż za moją głową, kiedy jego dłoń spoczęła w końcu nisko. Doskonale wiedział, jak mnie

dotykać, co zrobić, żeby pociągnąć mnie za sobą na szczyt uniesienia. Odwróciłam twarz w jego stronę w poszukiwaniu spojrzenia jego obłądnych oczu, kiedy spadł na mnie, jak jastrząb spada na swoją ofiarę, i wpił się zachłannie w moje usta, wydając przy tym przeciągłe westchnienie. Zaciśnął dłonie na moich biodrach i poderwał mnie do góry, popychając w stronę bagażnika samochodu. Nagle uświadomiłam sobie, po co zabraliśmy ten właśnie samochód. Oparłam dłonie na zimnej blasze i wypięłam pupę mocno do tyłu, czekając na dotyk jego skóry.

- Agnieszka... - jęknął w końcu tuż za mną i przyciągnął do siebie, wchodząc we mnie głęboko. - Co za uczucie...

Jego energia, siła, a zarazem delikatność, z jakimi mnie kochał, doprowadzały mnie do szaleństwa. Oddech i błędzące po ciele dłonie powodowały osuwanie się gruntu spod moich stóp, dlatego ścisakałam jego nadgarstki, nie bacząc na siłę, jaką w to wkładałam. Czułam zapach gorącej trawy, oleju silnikowego, który wdzierał się jak złodziej do mojego nosa i drażnił. Czułam w końcu zapach Jacka. Pachniał żelazem pod prysznic, swoimi zniewalającymi perfumami i seksem. Był drapieżny, ale nie chciał mnie skrzywdzić... Tym razem niemal w jednym czasie wstrzymaliśmy oddechy, a nasze ciała zadrżały porwane ekstazą.

Pierwsze nieśmiałe nici dnia powoli zaczynały przedzierać się przez mrok, kiedy obudziłam się na bagażniku samochodu. Otulona kocem i jego ramionami leżałam bez ruchu, wpatrzona w jego twarz, powstrzymując

oddech, by go nie obudzić. Oddychał płytko, spał. Mogłabym przyglądać mu się godzinami, studiować każdy grymas na jego twarzy, każdą zmarszczkę, która zdążyła się wryć w gładką i ciepłą skórę. Jego usta, które kilka godzin wcześniej wyczyniały te wszystkie niesamowite rzeczy, teraz były nieruchome, nieco wydęte, co wyglądało zupełnie jak grymas niezadowolenia. Po moim ciele przebiegł znajomy dreszcz. Potarłam opuszki palców, powstrzymując się przed ich dotknięciem. Przygryzłam wargę na myśl o obudzeniu go, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, wsunęłam rękę pod koc i objęłam go. Potrzebowałam zaledwie chwili, by go rozbudzić.

Jego ciało napięło się najpierw, stężało, aż w końcu ujrzałam dwoje piwnych oczu bezwstydnie utkwionych we mnie. Moje podniecenie galopowało niemal, oddech wyrwał się z piersi, a koc, który mnie okrywał, zdawał się palić skórę. Uniosłam się i przysunęłam do Jacka, wyciągając szyję, by poczuć jego wilgotne usta mocno przywierające do moich. Jacek uniósł nieznacznie brwi i powoli obrócił mnie tyłem do siebie, szczerząc się w nieskromnym uśmiechu.

- Dzień dobry, kochanie. Czyżbym nie sprostął zadaniu w nocy? - Jego szept przywarł do mojej szyi, natychmiast unosząc włoski na karku. Jęknęłam przeciągle i wygięłam się do tyłu, chwytając go mocno za włosy. - Ty niegrzeczna jesteś... - Gorący język znaczył drogę na mojej szyi, a chłód poranka kradł jego ciepło, pozostawiając mnie rozbitą, nagą i spragnioną jego dotyku jeszcze bardziej.

Czy to miał być koniec naszych problemów? Czy ten

wieczór miał zakończyć smutny rozdział w naszym życiu, podczas którego wciąż odkrywaliśmy swoje tajemnice, poznawaliśmy się kawałek po kawałku? Czy miał znaczyć, że nie padnie już więcej przykrych słów, nie będzie niepotrzebnych gestów? Wsiadałam do samochodu zmęczona, obolała, ale pełna nadziei. Z głową opartą o rozgrzaną słońcem szybę zastanawiałam się nad tym, co miały nam przynieść kolejne miesiące, i modliłam się, by nurtujące mnie dziwne uczucie lęku nie było zapowiedzią nadejścia czegoś złego.

Stojąc na schodach przed domem, zerknęłam w stronę budzącego się słońca. Zamglone szczyty skrzyły się w oddali padającymi na nie promieniami młodego słońca, pyszniąc się dumnie tym blaskiem. *Przełom* – myślałam, patrząc w dal.

W sypialni otulił mnie panujący wciąż chłód mijającej nocy. Naciągnęłam koszulkę na wilgotne ciało i okryłam się kocem. Przyjemne mrowienie przemierzało mnie od palców stóp aż po cebulki włosów. Boże, było mi tak dobrze. Tego potrzebowałam, harmonii i spokoju. Pomyślałam, że gdybym miała możliwość zatrzymania czasu i trwania niezmiennie w jakimś jego momencie, to byłaby właśnie ta chwila. Miałam dom, Dawida i rodzinę. Czułam się bezpieczna i spełniona! Czy tak czuł się tata Jacka, kiedy siadywał z Anielą na ławce i odważnie patrzył w przyszłość? Za chwilę jednak niepokój ogarniał mnie cieniem; może na tym polegał paradoks tej sytuacji? Może tylko wydawało mi się, że wszystko układało się w spójną, sielankową wręcz całość, a tak naprawdę nie zauważałam niebezpieczeństwa

czającego się tuż za zakrętem? Czy nie tak właśnie wyglądało dotąd moje życie? Cieszyłam się jego szczodrością, czerpałam garściami z jego dobrodziejstw, a potem przychodziło mi płacić wygórowaną cenę za wszystko, czego doświadczałam. Może ja po prostu nie byłam człowiekiem, któremu dane było żyć szczęśliwie? Może moje życie było chichotem losu, który dostarczał komuś tam na górze atrakcji? Ta maszyna wątpliwości rozpędzała się z każdą kolejną myślą rodzącą się w moim zdominowanym wspomnieniami umyśle. Czy nie tak skończył tata chłopaków? Nagle dopadła go choroba i starość, w moim przypadku mógł to być równie dobrze morderca i wszystko zostałoby zniweczone w jednej chwili! Może właśnie dlatego nie powinnam pozwalać się ponosić uczuciom radości i spełnienia? Tak łatwo było się zatracić i zagubić gdzieś po drodze całe to szczęście.

Możliwe, że tata Jacka również uświadomił sobie to zacieśniające się jak pętla na gardle rozwiązanie i dlatego stracił swój zapach... Może za otwarcie tej puszkii Pandory winę ponosiła jego choroba? Chciałam odrzucić od siebie tę potworną myśl, ale znowu stanęła mi przed oczami przerażająca mnie wizja, że traciłam to, co miałam, moją rodzinę, a w zamian otrzymywałam nową. Zrobiło mi się gorąco. Przyjemne mrowienie ulotniło się jak zapach świecy i natychmiast otworzyłam oczy, wzdrygając się na samą myśl, że mogłam postradać zmysły! Spojrzałam na zegarek, była szósta. Jacek spał głęboko z szeroko rozrzuconymi rękami. Czuł się bezpieczny. Tym razem jednak samo

patrzenie na niego nie przywróciło mi kruchej równowagi.

Po cichu wstałam i wyszłam z sypialni. Kucnęłam za zamkniętymi drzwiami i objęłam głowę dłońmi, mocno ją ściskając. Gdybym mogła pozbyć się tych wszystkich obaw i strachu. Gdybym mogła i ja rozrzucić szeroko ręce i spać zasłużonym snem. Postanowiłam iść do pensjonatu. Nie chciałam ryzykować dalszego leżenia w łóżku w obawie przed pojawianiem się kolejnych myśli.

- Praca uszlachetnia - westchnęłam i pospiesznie wyszłam z domu.

Czułam, jakby dopadający mnie strach jak sęp wyzerał mnie po kawałku, a z drugiej strony miotałam się w euforii jak w narkotycznym transie, urzeczona magicznym nastrojem tego miejsca i miłością do ludzi, którzy stanowili teraz moją rodzinę. Potrzebowałam przestrzeni i oddechu, żeby się uspokoić. Zimny pot wystąpił mi na czoło, a oddech zapadł się głęboko w moich płucach. Jak w amoku puściłam się biegiem w kierunku strumienia. Za wszelką cenę musiałam znaleźć jakąś odskocznnię... A tamto miejsce odegrało w moim życiu dużą rolę.

Stałam nad rwącą wodą, ściskając kurczowo barierkę, i głęboko wciągałam orzeźwiające powietrze. Było jeszcze chłodne, powoli wypełniało moje płuca, gasząc pożar przerażenia trawiący mnie od wewnątrz, jakby to było dla mnie jakieś lekarstwo. Oczy miałam zamknięte. Zaskoczona wewnętrznym krzykiem i paniką, które przygnały mnie aż nad strumień, bałam się określenia swojego stanu, jakie cisnęło mi się na usta.

Ja oszalałam... Tak, oszalałam! - huczało mi w głowie, a pod powiekami wciąż widziałam napierające na mnie ściany domu, jakbym została zamknięta w jakimś ciasnym pudełku moich destruktywnych myśli. Zdecydowanie chwyciłam włosy i związałam je w kok na czubku głowy. Świadomie szarpałam gumką, zaciskałam zęby, to fizyczne doznanie przynosiło ulgę pośród tętniącego w mojej głowie przerażenia.

Dobrze, że nie widzi mnie Aniela, a już z pewnością Jacek - przebiegło mi przez głowę. - *Pomyśleliby, że odjechało mi całkowicie!*

Ruszyłam niepewnie do pensjonatu, drżące mięśnie podrygiwały paralitycznie pod skórą, a ja, ze wzrokiem wlepionym w zbliżający się dach, zbierałam oszalałe myśli. Może to jakiś rodzaj szoku? Utajnione załamanie po tym, co przeszłam?

Przed pensjonatem zapaliłam jeszcze papierosa. Znajomy smak tytoniu zamknął mnie w kojącym rozluźnieniu.

V.

Nigdy więcej nie spotkało mnie nic podobnego. Ale też nie pozwoliłam, by tak przytłaczająca sytuacja zdominowała moje myśli do tego stopnia, bym utknęła ponownie w martwym punkcie mojej przerażonej świadomości. Musiałam przyznać rację Jackowi, zdecydowanie zbyt dużo czasu poświęcałam doszukiwaniu się podstępów i ukrytych sygnałów podważających istnienie idylli, w której przyszło mi żyć.

- Znowu wpatrujesz się w nicość, Aga - zauważał protekcjonalnym tonem, kiedy siedzieliśmy przed telewizorem, a ja na chwilę odpływałam nieświadomie. - Czy coś cię znowu dręczy?

- Nie, Jacek, wszystko w porządku. Myślę tylko o tym, co jutro mamy do zrobienia.

- Jeśli coś ci jest, wiesz, że chętnie z tobą porozmawiam, tak?

Unosił brwi i pochylał głowę nieznacznie do przodu, nadając swojej twarzy poważny wyraz.

- Tak, Jacuś, wiem. Ale wszystko jest okej. Nie musisz się obawiać - odpowiadałam i za każdym razem karciałam się w myślach za brak rozwagi.

Od tamtego zdarzenia minęło zaledwie kilka dni. Oczywiście nie przyznałam się do tego nikomu. Jacek i bez tej dodatkowej informacji śledził bacznie moje poczynania, zupełnie jakby szukał dowodu mojego rodzącego się szaleństwa. Nie chcąc mu podsuwać kolejnego argumentu potwierdzającego jego przypuszczenia, zmobilizowałam się do walki z moim lękiem. Tym razem nie zamierzałam tłumaczyć sobie samej i przymykać oka na problem. Właściwie nie miałam już wyboru, nie chcąc wyjść na wariatkę przed całą rodziną, w ciągu dnia bez reszty oddawałam się pracy. Im bardziej zmęczona byłam, tym większą satysfakcję czułam. Mieliśmy środek sezonu, wymarzoną wręcz pogodę, a liczba gości przewijających się przez pensjonat, ba, nawet przez samą kuchnię, nieraz budziła we mnie pytanie, czy tego roku nikt nie wybrał się nad morze. Nasz pensjonat zdawał się doskonałą alternatywą dla zapchanych nadmorskich kurortów czy jezior. Kiedy przysiadalam na ławce, by złapać oddech, zastanawiałam się często, czym kierowali się odwiedzający nas turyści w wyborze miejsca, w którym spędzali wakacje. I zawsze dochodziłam do jednoznacznego wniosku, że lato w górach jest piękniejsze niż nad morzem. Chociażby ze względu na różnorodność krajobrazu. Mieliśmy staw, który tamtego roku przeżywał istne obleżenie. Otaczał nas piękny, gęsty las, dający schronienie przed upałem i szczerze obdarowujący przyjemnym chłodem i zapachem działającym jak balsam na zmęczone ciała. Rwący zaś strumień szumiący nieopodal pełnił funkcję naturalnego klimatyzatora, co zauważali

odwiedzający nas ludzie. Wystarczyło tylko przystanąć nad jego kamienistym brzegiem, by bijący od niego chłód szybko spływającej wody unosił włosy na przedramionach, a mgiełka roztaczająca się nad śliskimi kamieniami pokrywała ramiona gęsią skórką. Rozglądałam się wokół urzeczona widokiem, by w końcu za każdym razem zawieszać wzrok na odległych szczytach, niezmiennie skrytych za delikatną mgłą od wschodu. Każdego dnia właściwie, podczas każdej zmiany pogody podziwiałam inną projekcję przygotowaną przez naturę. Z otwartymi ustami chłonełam ten widok, niezdolna się oprzeć jej potędze.

- Boże, jak tu pięknie - powtarzałam urzeczona widokiem.

Wsluchiwałam się zatem w ciszę i odprężona cieszyłam się obecnością Jacka. Pewnego wieczora posunęliśmy się krok dalej, zdjęliśmy ubrania i chodziliśmy po lesie nago! Takiego podekscytowania i towarzyszącego mu uczucia wolności nie czułam dotąd. Wyobrażałam sobie wtedy, że jesteśmy na świecie zupełnie sami i nic ani nikt nie jest w stanie mi zaszkodzić! Być odartym z tego, co zbędne, i zdanym tylko na łaskę natury. Oczyszczaliśmy w ten sposób nasze myśli, syciliśmy się swoją obecnością wsłuchani w życie lasu nocą. Każdy dźwięk przecież, który słyszymy za dnia, nocą brzmi całkiem inaczej. Ta sama trzaskająca pod stopą gałąź zdecydowanie wyraźniej, głośniejsz będzie pękała nocą. Każdy problem nocą nabierał głębszego, bardziej przerażającego wyrazu, niż gdy podchodziło się do niego w blasku słońca. Kiedy kochaliśmy się otoczeni drzewami,

otuleni nocną ciszą, nasze odczucia rosły w potęgę, pobudzone świadomością, że ktoś jednak mógł stać w oddali i przyglądać się nam.

Czasem wypuszczaliśmy się dalej. Zabieraliśmy wtedy samochód, a kolację pakowaliśmy do kosza. Dzień był długi, a górskie wieczory tętniły życiem, dlatego pozwalaliśmy sobie na całkiem odległe wycieczki. Oczywiście zawsze zabieraliśmy ze sobą Dawida. Chodziliśmy po górach i lasach, podglądając zwierzęta. Innym zaś razem jechaliśmy do kina, do odległego o kilkadziesiąt kilometrów miasta, świadomi, że Dawida jednak najbardziej cieszyły takie wyprawy. Ja sama traktowałam je jako nieodzowny element naszego życia i część mojej terapii. Siadywałam pomiędzy ludźmi, odrzucając od siebie złe myśli i strach, na nowo ucząc się obcowania z nimi.

Poza tym lubiłam patrzeć na Jacka i Dawida, kiedy nie zwracając uwagi na otaczające ich osoby, dyskutowali o dopiero co obejrzanym filmie. Jacek powoli stawał się autorytetem dla mojego brata. I choć wciąż zdarzały się między nimi zgrzyty, to właśnie Jacek potrafił dotrzeć do Dawida w trudnych dla niego momentach.

Dorósł do roli ojca, traktował chłopca z wielką cierpliwością i troską, co obserwowałam z ogromnym podziwem. Potrafił zrezygnować ze swoich planów, kiedy na horyzoncie pojawiał się Dawid.

- To jest największy dar, Aga, jaki został nam dany, wiesz? - mawiał często. - To jest niewinność i życie, a to zobowiązani jesteśmy szanować i pielęgnować ponad

wszystko.

Wydaje mi się, że Jacek chciał w ten sposób zrekompensować Dawidowi stratę ojca. Doskonale przecież znał to uczucie. Dlatego coraz częściej zdarzało mi się nie angażować w ich rozmowy i sprawy, które dzielili. Przyglądałam się tylko z boku i podziwiałam więź, która wytworzyła się między nimi, uświadamiając sobie, że to była miłość.

Dla nas również zaczął się w końcu zupełnie inny rozdział w życiu. Po burzliwych momentach w końcu nastał między nami spokój. Nabraliśmy dystansu i innego spojrzenia na nasz związek. Przestaliśmy się nim bawić, fascynować jak para nastolatków. Nasze relacje ewoluowały, stały się dojrzsze i nauczyliśmy się podejmować coraz bardziej świadome decyzje, wiedząc, że wszystkie pociągają za sobą pewne konsekwencje, a przede wszystkim, że za pomyłki odpowiemy nie tylko my.

Jacek powiedział mi ostatnio, że jego przywiązanie do mnie ma siłę dekad. Mimo że byliśmy ze sobą dopiero pięć miesięcy, stałam się dla niego nierozzerwalnym elementem jego codziennego życia. Kiedy otwierał oczy, jego myśli kierowały się od razu w moim kierunku. Nie wyobrażał sobie, żeby miało mnie nie być, i nie chciał pamiętać dni, kiedy tak właśnie było. Wdarłam się w jego życie gwałtownie, bez żadnych wstępów zaskarbiłam sobie miłość całej jego rodziny. Wypełniłam dni, wieczory i noce swoją obecnością. Stałam się jego życiem. Ogromnie zaskoczyło mnie to wyznanie. Nie pomyślałabym, że stać go na taką szczerość.

- Wiesz, znalazłem taki wiersz ostatnio - kontynuował, choć ja zaskoczona wciąż analizowałam jego dotychczasowe słowa. - Napisał go Konstanty Ildefons Gałczyński. Przeczytać ci?

Skinęłam jedynie głową, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów na oddanie wrażenia, jakie na mnie zrobił.

- To ci przeczytam.

*A ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź,
wiatrem łagodnym włosy jak kwiaty rozwieź, zacałuj,
ty mnie ukołysz i uśpij, snem muzycznym zasyp,
otumań,
we śnie na wyspach szczęśliwych nie przebudź ze snu.
(...) myśli spokojne ponad wodami pochyl miłością.*

- Co sądzisz? - Wpatrywał się we mnie piwną tonią swoich wielkich oczu.

Co sądziłam? Niesamowite, w mojej głowie panowała pustka, zawstydzenie, a jednak coś podrywało mnie do góry.

Mężczyzna, który, by opisać miłość, sięgnął po takie słowa? A wyraz jego twarzy, kiedy przeczytał mi ten fragment, jego oczy, nabrały nieznanego dotąd wyrazu. Uniósł brwi i czytał. Słowo po słowie, jakby każde z nich niosło inne, coraz silniejsze przesłanie jego uczucia. Podążał za moim wzrokiem, trzymał moją dłoń w swojej. Zarumieniłam się, starałam się unikać jego spojrzenia, a z drugiej strony wtopić się w jego szerokie ramiona. Ale nie mogłam, patrzył na mnie tak, jakby nie widział mnie od lat i teraz jego tęsknota, żal i smutek znalazły szczęśliwe ujście.

Jakby miłość wybuchła w nim na nowo. To było coś niesamowitego. Kilka słów, ton jego ciemnych oczu wpijały się jak kły w moją duszę, a spokojny ton głosu wypełnił mnie po brzegi. Kochałam go.

- Powiesz coś? - zapytał, ściągając brwi.

- Dziękuję - szepnęłam i uciekłam wzrokiem od przenikającego mnie spojrzenia. Nagle stanęły mi przed oczami wyobraźni wszystkie moje koleżanki. *Gdyby tylko mogły usłyszeć to, co mnie dane było słyszeć* - pomyślałam i wtuliłam się w jego tors.

W ostatni weekend odwiedzili nas Natalia i Maciek. Zamierzali wziąć urlop i przyszedł im do głowy pomysł, że mogliby zabrać ze sobą Dawida. Sparaliżowała mnie zupełnie ta perspektywa. Zdałam sobie bowiem sprawę, że dla odbudowania poczucia bezpieczeństwa stworzyłam tu taki nasz mały świat i obwarowałam go przekonaniem, że nic złego nie mogło nas tu spotkać. Odizolowałam nas od świata, zamknęłam w pensjonacie, wierząc, że to zapewni nam bezpieczeństwo. Dlatego pomyślałam, że w momencie opuszczenia doliny Dawid będzie narażony na ogromne niebezpieczeństwo. Aż unosiłam się na ławce za domem zdjeta strachem o mojego brata. Wszystkie zabiegi mające na celu przywrócenie mi równowagi, nocne spacery wyciszające moje lęki spaliły na panewce. I możliwe, że zbyt gorliwie starałam się przekonać wszystkich, jak złym pomysłem był wyjazd Dawida, ponieważ Maciek i Natalia przestali w końcu nalegać. Jednak Aniela i Jacek nie poddali się tak szybko. Wystarczyło, by wymienili porozumiewawcze spojrzenia, by

Jacek podszedł i usiadł obok mnie, obejmując mnie w talii i przyciągając blisko siebie.

- Przypomnij sobie to, o czym rozmawialiśmy. Pamiętasz? Nie możesz więzić tego dziecka w złotej klatce. Pozwól mu się rozwijać, poznawać świat. - Jego cichy głos wdzierał się do mojego umysłu, a przesłanie brzmiało bardzo wyraźnie.

- To jest zupełnie inna sytuacja, Jacek! - syczałam, odwracając się w jego stronę gwałtownie. - Tu chodzi o małe dziecko. A jeśli jednak coś się stanie? Jakich wtedy argumentów użyjesz? Szum drzew raczej mi nie pomoże i nie zdołam się odbić od dna! - Pochylałam się coraz niżej nad nim, jakbym pragnęła się upewnić, że każde słowo dociera do jego uszu.

- Uspokój się - odparł spokojnie, zaglądając w twarze osób siedzących wokół nas.

- Agnieszka! - Zdecydowany głos Anieli wyrwał mnie z amoku. Odwróciłam się gwałtownie w jej stronę, ciskając pioruny spod ściągniętych brwi.

- Tak?!

- Posłuchajmy, co powiedzą o tej wycieczce Natalia i Maciek.

Zmierzyła mnie pewnym siebie, zdecydowanym spojrzeniem, pod którym mój upór zdawał się topnieć. Po chwili dopiero Aniela wypytała o szczegóły wyjazdu, warunki i miejsce, do którego wybierali się Maciek i Natalia. Spojrzałam z ukosa na Jacka.

- Przepraszam cię. Postąpiłam nierozsądnie i głupio mi

teraz. - Nie patrzył na mnie. Dopiero kiedy ujęłam jego dłoń w swoją i zamknęłam na niej palce, bez słowa zawiesił spojrzenie na mojej twarzy. - Przepraszam cię, Jacuś. Naprawdę nie chciałam.

- Nie ma o czym mówić. Masz prawo się martwić. To w końcu twój mały brat.

Już otwierałam usta, by podjąć dalsze próby przekonania go do moich argumentów, jednak Aniela okazała się czujniejsza.

- Słyszysz, Agnieszka? Ten wyjazd byłby świetną rozrywką dla Dawida, chyba nie masz o co kopii kruszyć, bo twój brat będzie przebywał w Chorwacji, a nie nad polskim morzem. Może warto się jednak zastanowić nad tą miłą propozycją.

Nasze spojrzenia się przecięły i przez chwilę gotowa byłam przysiąc, że widziałam nieustępliwość we wzroku Anieli. Ogarnęła mnie niepewność. Duża dłoń Jacka spoczęła na moich plecach i powędrowała w dół, a potem znowu w górę.

- Zgódź się, oni będą go strzegli jak oka w głowie. Ręczę za to - szepnął, przyciskając usta do mojej głowy. Gardło ścisnął mi żal, próby wypowiedzenia choć słowa spłynęły na niczym. Dlatego wzruszyłam jedynie ramionami i zawstydzona schowałam twarz w ramionach Jacka.

- To wspaniały pomysł. - Usłyszałam znajomy dźwięk dłoni uderzających o kolana Anieli.

- Tak, to naprawdę miłe z waszej strony, że zabierzecie Dawida - zawtórował jej Jacek.

I tak pozostał mi zaledwie tydzień na przygotowanie Dawida do wyjazdu. Niezmiennie pełna obaw i lęku musiałam być dla mojego małego braciszka prawdziwym utrapieniem. Staralam się spędzać z nim jak najwięcej czasu. Dopieszczałam go, dbałam o wciąż nowe atrakcje, spełniałam niemal każdą jego zachciankę.

- Chyba trochę przesadzasz, Aga - brzmiał jak wyrocznia głos Anieli. - Rozpieszczasz go, a to tylko wakacje. Nikt ci brata nie zabiera. On wróci do ciebie prędzej, niż ci się wydaje.

- Anielo, on się nudzi. Chcę tylko urozmaicić mu trochę czas, gdy jestem w pracy.

- Dziecko, wychowałam trzech synów, pamiętaj. Przeszłam przez wszystkie etapy, więc doskonale wiem, co czujesz. Dawid kocha cię ponad wszystko, a teraz wyjeżdża na zwykłe wakacje. To niczego nie zmienia, dziecko. Zapewniam cię.

Tak bardzo nie chciałam, żeby stało mu się coś złego. To prawda, najchętniej zamknęłabym go w tych trzech i pół tysiącach metrów terenu należących do pensjonatu i za żadne skarby nie wypuszczała. Oczywiście Aniela miała rację, zachowywałam się jak nadgorliwa matka, która prezentami i nadmierną troską stara się zatrzymać dziecko przy sobie. A on nie ukrywał radości z nadchodzącego wyjazdu, szczebiotał bez przerwy, emocje zdawały się podrywać go kilka centymetrów nad ziemię, odkąd tylko wstawał rano. Był podekscytowany zakupami i wciąż przypominał o rzeczach, które jeszcze musieliśmy spakować.

Taki maluch, a jaki zorganizowany, zastanawiałam się. Pamiętał o szczoteczce do zębów, białźnie, a nawet spodenkach kąpielowych. Boże, jak strasznie bałam się o niego!

Kiedy obudził się rano, jeszcze taki zaspany, przyszedł do naszego łóżka, usiadł w nogach u Jacka i ziewając, wymruczał:

- Aga, wiem, że będziesz za mną tęskniła. Ale nie martw się, wujek powiedział, że będzie mnie strzegł jak oka w głowie.

Otworzyłam oczy i przewróciłam się na bok, podkładając ramię pod głowę. Siedział z burzą rozczochranych loków i pocierał oczy. Rozczuliłam się tym widokiem. Dawid czasami wydawał się bardziej dojrzały niż ja.

- Chodź tu do mnie, maluszkule - powiedziałam i wciągnęłam go pod koc. - Załaskoczę to twoje małe ciało!
- Chwyciłam go za ręce i ułożyłam wierzgającego na wznak. Jego drobne paluszki wpijały mi się w boki. - Ale będziesz o mnie myślał, Dawidziu?

Jacek obudził się, poruszony naszą wojną na łaskotki, i ułożył się na krawędzi łóżka.

- Będę, Aga. Mogę ci nawet kupić prezent. Tylko będziesz musiała dać mi pieniążka.

- Dam ci pieniążka, dam. Kupisz mi prezent i Jackowi, i babci Anieli, i o Bartku musisz pamiętać. A za resztę lody będziesz mógł kupować. Całe masy lodów!

Dawid wypiął pierś do przodu. Perspektywa posiadania pieniędzy polectała jego potrzebę bycia dorosłym.

- Dawid, czy dobrze widziałem? - wtrącił Jacek, przeciągając niebezpiecznie ostatnie sylaby.

- Tak, wujek, dobrze widziałeś - odparł mały, przytakując i wymownie wydymając wargi.

- Ale o co wam chodzi? - rzuciłam, wietrząc jakiś podstęp.

- Wydawało mi się, że łaskotałaś Dawida. A jesteś od niego silniejsza.

- Tak, wujek! - podjudzał Dawid.

- Nie, zdawało ci się, Jacek - jęknęłam, próbując przy tym wyplątać się z koca. Jego silne ramiona niespiesznie ujęły mnie za ręce i ułożyły na wznak. - Proszę cię, ja naprawdę mam łaskotki.

Piszczalam, zanim jeszcze jego palce zetknęły się z moją skórą. Dawid natychmiast usiadł na moich biodrach i znowu wpił mi małe paluszki pod pachy.

Siedząc później przy śniadaniu, patrzyłam na mojego małego brata i myślałam nad tym, jak naiwne są małe dzieci. Tak bardzo pragną być dorosłe, wierząc, że posiadą wtedy oręż decydowania, nieskończonego posiadania i władzy. A życie tak brutalnie weryfikuje ich przekonania już w chwili, kiedy odbierają dowód osobisty w dniu upragnionych osiemnastych urodzin. Słońce świeci wtedy tak samo, ziemia nie drży w posadach, jedynie odpowiedzialność przywdziewa cięższy płaszcz. A ich naiwność kryje się wtedy w cieniu rozczarowania i codzienności.

A ja chciałabym czasem móc cofnąć czas. Chciałabym znowu być małą dziewczynką, która nie musiała o niczym

decydować i której jedynym obowiązkiem było chodzenie do szkoły. Jakie to było nieskomplikowane. Nie znałam wtedy rozczarowań, jakie przyniosło dorosłe życie. Póki byli w nim obecni rodzice, stanowili swoistą tarczę, od której odbijały się moje niepowodzenia. Chronili mnie przed okrucieństwem świata. Potrafili mnie wesprzeć w każdej sytuacji, wskazać błędy bądź poinstruować, na co powinnam położyć większy nacisk, by osiągnąć to, co zamierzałam. Kiedy ich zabrakło, sama musiałam, i wciąż muszę, stawiać czoło przeciwnościom, które są zasługą przewrotnego losu, ale i kalectwa naszego prawa. Dreszcze złości zaczęły przemierzać moje plecy, a mój oddech przyspieszył. Gdyby nie brak wyobraźni stróżów prawa i sądownictwa, moi rodzice byłiby wciąż wśród żywych, a ja nie musiałabym uciekać z domu, który był dorobkiem ich życia.

- Czy wszystko w porządku, Aga?

Uśmiechnęłam się promiennie do Jacka. Widelec w jego dłoni drgał, a skupiona twarz zdradzała zaniepokojenie.

- A co? Znowu zaczniecie mnie łaskotać? Tym razem to wy wykorzystaliście przewagę, moi panowie. - Skinęłam wymownie głową i puściłam oko do Jacka. - Cały czas czuję wasze palce.

Zrobię wszystko, by mój brat nie musiał się nigdy borykać z podobnymi do moich problemami - obiecywałam w myślach, wkładając całą złość w krojenie leżącej przede mną na talerzu parówki. - Będę, jak moi rodzice, osłaniała go moim zdobytym w brutalny sposób doświadczeniem. Czy go uchronię? Nie wiem. Jestem jednak pewna, że zrobię

wszystko, żeby spróbować. Widelec zazgrzytał na talerzu, a ja skuliłam się, słysząc ten dźwięk.

- Nie znoszę odgłosu pocierania widelca o talerz - sapnęłam.

Boże, na samą myśl o tym, że coś mogło stać się Dawidowi, czułam rosnący poziom agresji. Wiedziałam, że prawdopodobnie nie mogłabym zrobić nic, gdyby przyszło mi się skonfrontować z zagrożeniem, ale na pewno nie przyglądałabym się beczynnemu krzywdzie mojego brata. Na chwilę powróciło wspomnienie znajomego lęku. Zerknęłam ukradkiem na Jacka, podnosząc się od stołu. Pocałowałam mojego małego bohatera i mocno przytuliłam go do siebie. *Wszystko będzie dobrze. Musi być.* A to, co czułam, zamknęłam głęboko w swoim sercu.

Spakowaliśmy wszystkie drobiazgi, o których pamiętał Dawid, szczoteczkę do zębów i kąpielówkę również. Włożyłam mu do małego portfela trochę pieniędzy, o czym rzecz jasna poinformowałam Maćka. Spakowaliśmy ubrania, buty, kilka zabawek i mój podróżnik był gotów do drogi.

Noc poprzedzająca nasz wyjazd na lotnisko była dla mnie istnym koszmarem. Nie mogłam zasnąć, a kiedy na chwilę udało mi się zmrużyć oczy, natychmiast widziałam tych oprychów, którzy, byłam przekonana, tylko oczekiwali naszego ujawnienia się. Miałam świadomość, że wyolbrzymiałam ten strach, ale nie potrafiłam się przeciwstawić jego sile. Wciąż przewracałam się z boku na bok, w końcu, nie chcąc obudzić Jacka, zesłam na dół. Usiadłam na kanapie, głęboko wciskając się w jej siedzisko

z podkurczonymi pod brodę kolanami, i bez sensu wpatrywałam się w połyskujący ekran telewizora. Przerzucałam kanały, ale skupienie uwagi na jakimś programie na dłużej niż kilka chwil graniczyło w tamtej chwili niemal z cudem. To była jedna z najdłuższych nocy, jakie dane mi było przeżyć. Szkoda, że żadna z nich nie była owocem niekończącej się przyjemności, a zawsze przygniatała mnie ciężarem albo rozpaczy, albo paraliżującego lęku. Wyłączyłam w końcu telewizor i wsłuchana w płaski dźwięk bosych stóp uderzających o podłogę wyszłam do kuchni. To oczekiwanie na nieuniknione zawężyło moją percepcję do obserwowania wszystkiego jakby z boku. Nie zapaliłam światła, w ciemności przyglądałam się naczyniom w kuchni wyglądającym obco, złowrogo, przekonana, że za chwilę po prostu znikną. Drżącymi dłońmi nalałam wody do szklanki i wyszłam na taras. W drzwiach omiotło mnie przyjemne ciepło letniej nocy, moja skóra zaś zwilgotniała. Podeszłam niepewnie do barierki, wpatrując się w ciemność.

- No, spróbujmy... - szepnęłam z zamiarem stawienia czoła mojemu lękowi po raz kolejny, tak jak uczył mnie Jacek.

Odchyliłam głowę do tyłu i przeczesalam dłońmi włosy. Opadły ciężką kaskadą na plecy. Oparłam się ciężarem całego ciała o barierkę i nerwowo wystukiwałam o nią palcami.

- Żebym choć miała pewność, że coś się stanie albo że nie stanie się nic - mówiłam sobie. - Gdybym jednak

wiedziała wcześniej o wszystkim, co miałoby mnie spotkać, z pewnością nie byłoby mnie tutaj.

Najgorsze było oczekiwanie. Wypiłam wodę duszkiem i wróciłam do domu. Dopiero kiedy ponownie wyciągnęłam się na kanapie, zbawienny sen opadł na mnie ciężką zasłoną.

Rano niestety nie było lepiej, strach z tą samą siłą ścisnął mi gardło. Ale uparcie próbowałam zachowywać spokój, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że na przemian robiło mi się zimno i gorąco. Nie mogłam się skupić na żadnym zajęciu, rozmyślając coraz gorliwiej nad sposobem uniemożliwienia tego wyjazdu. Usłyszałam chłopaków na schodach. Byli roześmiani, cały czas sprawdzali, czy wszystko zostało spakowane.

- Tak, spakowałam ręczniki - powtarzałam, uśmiechając się do nich szeroko za każdym razem i rozwiewając ich wątpliwości. Jacek pomógł Dawidowi ubrać się i umyć zęby. W końcu wsiedliśmy do samochodu stojącego pod domem i podjechaliśmy pod pensjonat.

- Jak się czujesz, Aga? - Ciepła dłoń Jacka spoczęła na moim udzie.

- Zimno mi, ale jest wcześnie, to pewnie dlatego - odparłam, tłumacząc swoje drżenie. Choć doskonale wiedziałam, że powodem mojego stanu był paniczny lęk przed utratą Dawida i zbliżającym się jak przeznaczenie wyjazdem z doliny. To był pierwszy tak odległy wyjazd, odkąd tu trafiliśmy.

- Bądź dzielna. - Jacek ucisnął zdecydowanie moje udo i opuścił nisko brodę.

Dawid pożegnał się z Anielą przed domem. Ona również miała łzy w oczach, ale w przeciwieństwie do mnie wcale ich nie ukrywała. Była najzwyczajniej wzruszona. Pocałowała małego w czoło, przeczesała jego włoski palcami, spoglądając mu w oczy z matczynym spokojem. Cały czas przyglądałam się jej podrygującej brodzie. Wcisnęła Dawidowi w rękę kanapkę i paczkę cukierków na drogę, po czym zniknęła w ciemnych drzwiach pensjonatu. Odwróciłam głowę w drugą stronę, nie chcąc patrzeć na rozgrywające się przed pensjonatem sceny.

Na koniec Dawid wymienił swoje „męskie” uściski z Bartkiem i wskoczył do samochodu. Mieliśmy przed sobą jakieś trzy godziny jazdy. Odlot samolotu planowany był na dziewiątą trzydzieści. Nagle Anieli ponownie stanęła w drzwiach. Wyglądała tak, jakby nie płakała jeszcze chwilę temu. Złość przepełniła moje serce, lecz podeszłam do niej i przytuliłam twarz do jej policzka. Nie było mnie stać na to, by odezwać się choć słowem. Ona, jakby rozumiała to, co działo się w moim sercu, ścisnęła mi mocno dłoń i pogładziła obydwie policzki. Lekko pochylając głowę do przodu i nie spuszczać ze mnie wzroku, szepnęła:

- Oddychaj głęboko i myśl o tym, że Dawid będzie zadowolony i że zasłużył na takie wakacje. Pamiętaj o tym. - Podniosła wymownie brwi, a jej spojrzenie złagodziło moją złość. Wypuściłam powietrze ustami i odszukałam Jacka.

- Jacuś, ja nie dam rady prowadzić... - Oddałam mu kluczyki do mojego auta.

- Kochanie, daj wreszcie spokój. - Zamknął mnie

w ramionach i przywarł ustami do mojego czoła. – Nikomu nic się nie stanie. Nie pokazuj mu swoich obaw, bo będzie o tym myślał przez cały czas. Pokaż, że się cieszysz.

– Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. – Wzięłam głęboki oddech, bo do oczu napływała mi już kolejna fala łez.

– Wiem. – Jacek położył mi dłoń na plecach i popychając w kierunku samochodu, spojrział w stronę Anieli. – Chodź, kochanie. Idziemy do auta. Będzie dobrze.

Wsiadłam do tyłu, a Dawid natychmiast przyłgnął do mojego ramienia, uśmiechając się niepewnie.

– Aga, czy ty jesteś smutna? – Dźwięk jego głosu wytrącił mnie zupełnie z równowagi.

– Nie, Dawid, skąd. Chyba się nie wyspałam, ciągle myślę o tym, czy wszystko ci spakowałam i czy będziesz zadowolony z wycieczki.

Droga dłużyła się niemiłosiernie, a we mnie kotłowały się na przemian złość, bo właściwie mogłam się nie zgodzić na ten wyjazd, i obawa o to, że oprawcy już zwietrzyli nasze pojawienie się. Zupełnie jakbyśmy, wyjeżdżając z doliny, włączyli lokalizator i znowu zaistnieli dla świata. Dawid usnął wtulony w moje ramię, podczas gdy ja siedziałam bez ruchu i wpatrywałam się w przejeżdżające obok nas samochody, zaglądałam im do środka i szukałam w twarzach pasażerów rysów tych ludzi, którzy pozbawili mnie spokoju chyba już do końca mojego życia.

– Co ty robisz? – Głos Jacka wyrwał mnie z odrętwienia. Gwałtownie spojrzałam we wsteczne lusterko i uchwyciłam niezadowolenie malujące się w jego oczach. Pokręciłam

głową.

- Jacek, ja się boję. Nie dam rady.

- Przestań wariować, dziewczyno! - warknął przez zaciśnięte zęby. - Co się z tobą dzieje? Tu nikogo nie ma. Nie psuj dziecku wakacji!

Jego gromiący wzrok topił resztę dobrej woli, która wciąż tliła się we mnie. Chciałam się bronić, obiecywać, jak robiłam to już wcześniej, ale w tamtej chwili to nie miało najmniejszego sensu. Odwróciłam się zrezygnowana i wlepiłam wzrok w migający za oknem krajobraz. Podałam się. Dawid nie widział moich łez, a reszta była mi obojętna. Musiałam rozładować spiętrzone we mnie emocje. Zaciśnęłam zęby, żeby żaden dźwięk mojej rozpaczki nie zwracał uwagi Jacka, i uwolniłam z siebie cały tydzień lęku, obaw i paralizujących mnie wizji wypadków, którym ulegał mój brat.

Widok za oknem zmienił się w końcu, złagodniał i wyrównał się nieco. Otarłam czerwoną, opuchniętą twarz.

- Masz może chusteczkę? - chlipnęłam, wciąż wpatrując się w dal za oknem.

- Ja chusteczkę? Skąd mam mieć? - prychnął w odpowiedzi Jacek.

- Sięgnij do schowka, proszę, i podaj mi chusteczkę. - Delikatny makijaż, jaki zrobiłam tego ranka, spłynął i zdołał moje wilgotne palce.

Jacek zawiesił na mnie wzrok, podając mi chusteczki.

- Przepraszam, Jacek. Jakoś tak nerwy mi puściły. - Skryłam twarz w białym, delikatnym materiale.

- Daj spokój. Porozmawiamy później.

Słońce było już wysoko, kiedy dojechaliśmy na miejsce, i prażyło niemiłosiernie. Nagrzane powietrze unosiło się podrygującą falą tuż nad pokrytą betonem ziemią. Przesiadłam się do przodu w nadziei, że uda mi się zatuszować chwile słabości, które przeżyłam. Wzdychając posępnie, ścierałam resztki makijażu z opuchniętych powiek i rozmasowywałam policzki. Trudno, uznałam, wóz albo przewóz. Zmierzwiłam włosy i ukryłam zaczerwienione oczy za szklami słonecznych okularów. W końcu wysiadłam z samochodu i przyglądałam się Jackowi wyjmującemu bagaże Dawida. Po chwili poczułam i jego malutką dłoń wsuwającą się w moją.

- Już się obudziłeś!

Kucnęłam przy nim. Jego zaspane oczy świdrowały bez przerwy okolice, wzdychał i co chwilę wskazywał palcem kolejne unoszące się bądź lądujące samoloty. Przeształ przy tym z nogi na nogę, byłam pewna, że gdybym mu tylko pozwoliła, pobiegłby bez zastanowienia w kierunku gmachu lotniska. Ścisnęłam jednak mocno jego paluszki. Jacek stanął obok nas i objął mnie ramieniem. Jego wysuszone upałem usta przywarły do mojego policzka.

- Bądź dzielna. - Pociągnął mnie zdecydowanie za sobą bez większych wstępów. Ruszyliśmy w kierunku budynku. Ilość otaczających mnie ludzi przytłaczała, dlatego spuściłam wzrok i patrzyłam na Dawida. Na jego twarzy malowało się zadowolenie, policzki pokrywał mu rumieniec, a usta wydały mi się zastygłe w szerokim uśmiechu. Bezradność usiadła mi

okrakiem na ramionach i dosłownie pozbawiła mnie siły. Szłam oparta o Jacka, przekonana, że gdyby nagle mnie puścił, runęłabym na ziemię.

Nagle Dawid wyrwał mi się i puścił biegiem przed siebie.

- Dawid! - krzyknęłam przerażona i gotowa ruszyć za nim puściłam Jacka, ale on chwycił mnie w ostatniej chwili za rękę.

- Stój! - Mocno ścisnął moją dłoń i znowu przyciągnął do siebie. - Stój, tam jest Maciek z Natalią. Nic mu się nie stanie - powiedział już spokojnym tonem, zatrzymał mnie i ujmując moją twarz w dłonie, uniósł ją wyżej. Jakby samym spojrzeniem chciał mnie uspokoić. Czułam, jak gorąco wdziera się pomiędzy moje zaciśnięte palce, jednak nie próbowałam nawet oswobodzić się z jego uścisku.

- Nie puszczaj mnie, Jacek. Proszę, bądź obok mnie - szeptałam błagalnie, przylegając do niego całym ciałem.

- Cicho. Będzie dobrze. - Przystanął i przycisnął mnie do swojego ramienia. W naszą stronę zmierzali Natalia i Maciek. Dawid już siedział zadowolony na rękach u Maćka. Mieliśmy niewiele czasu, Jacek oddał bagaże małego i rozmawiał z bratem jeszcze przez chwilę. Ja zaś kucnęłam przed Dawidem, ujmując jego dłonie w swoje. Nie wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. W głowie kołatały mi się różne myśli, on jednak nie był w stanie ich pojąć...

- Baw się dobrze, mój turysto. I słuchaj cioci i wujka, dobrze? - Czochrałam jego aksamitne włoski i całowałam go w nos.

- Dobrze, Aga. Będę słuchał. - Przycisnął mocno usta do

mojego na powrót zalanego łzami policzka. – Aga, nie płacz. Przecież ja wrócę za dwa tygodnie. Wytrzymasz chyba beze mnie, co?

Parsknęłam przez łzy.

– Wujek, przytulaj Agę. Żeby za mną nie tęskniła tak bardzo.

Jacek porwał go w górę, śmiejąc się donośnie.

– Będę ją przytulał, bracie! Obiecuję. A ty baw się dobrze! – Przygarnął go do siebie, po czym oddał w ręce Maćka. – Pilnuj go, stary. I wracajcie do nas szczęśliwie.

Stałam i patrzyłam, jak cała trójka zniknęła za bramkami, i wiedziałam, że nic więcej nie mogę zrobić. Pozostawało mi jeszcze wytrzymać to napięcie. Przez całe dwa tygodnie. Wpatrywałam się w ich plecy do momentu, aż zniknęli za zakrętem.

Wciąż kurczowo ściskając rękę Jacka, wyszłam z lotniska. W dalszym ciągu nie patrzyłam ludziom w twarze, zupełnie jakby samochód, w którym siedziałam, dawał namiastkę bezpieczeństwa. Osaczająca mnie, napierająca niemal z każdej strony ludzka masa pobudzała gnieźdzące się we mnie poczucie zagrożenia. Miałam nadzieję, że Jacek nie zacznie mnie zadrećcać pytaniami, naprawdę nie byłam gotowa stawić im czoła. Moje zachowanie i zdarzenia mijającego poranka uświadomiły również mnie, jak głęboko w moją duszę, serce i umysł wgryzły się śmierć rodziców i groźby prześladowców. Dziwne lęki, które dopadły mnie w pensjonacie, z pewnością również były rezultatem tamtych zdarzeń.

W absolutnej ciszy wsiedliśmy do samochodu. Ostrożnie wcisnęłam się w fotel pasażera; gdybym mogła choć zniknąć w jego siedzisku i dotrwać tak bezpiecznie, bez słowa aż do doliny. Tak się jednak nie stało. Wpatrzona w swoje drżące dłonie wciąż myślałam o Dawidzie, zastanawiałam się, jak mogłam dopuścić, by trauma minionych przeżyć zawładnęła mną do tego stopnia! A wydawało mi się, że jestem panią swojego losu, panuję nad sobą i swoimi emocjami! Zerknęłam na Jacka. Gdzie w tym wszystkim tkwił on? Uniosłam głowę wyżej, by na niego spojrzeć. Siedział w fotelu obok ze wzrokiem utkwionym nisko i przekładał w palcach kluczyki. Poczulałam się jeszcze gorzej, widząc jego smutek.

- Jacek? - Uniosłam się nieco w fotelu i obróciłam w jego stronę, podciągając pod siebie nogę. Nagle wydał mi się taki zdezorientowany.

- Aga, coś z tym trzeba zrobić. - Kręcił energicznie głową. - Ty się wykończysz w ten sposób. - Podniósł na mnie oczy. Był smutny, jego twarz ściągnął grymas rozczarowania.

- Jacuś, ja nie wiem, co mi się stało. Przecież nigdy nie miałam problemu ani z natłokiem ludzi, ani z lotniskami... Tak mi wstyd.

- Ocknij się! - Zadrżałam, słysząc jego podniesiony głos. - Przestań szukać niestworzonych wytłumaczeń na to, co się dzieje, dziewczyno! Nagle zaczęłaś się bać lotnisk i ludzi!? O czym ty mówisz? Zastanów się raczej nad tym, jak bardzo musiałaś przeżyć to, co się stało z twoimi rodzicami... I jak ci bandyci cię przestraszyli. Ty nawet nie zdawałaś sobie

sprawy z tego, jak to się na tobie odbiło. Obawiam się, że będziesz musiała iść do jakiegoś specjalisty. – Wzruszył ramionami i rozłożył szeroko ręce. – Nie wiem, nie znam się na tym, ale coś będzie trzeba z tym zrobić, bo zwariujesz do reszty.

– No, dziękuję ci bardzo... – jęknęłam.

– Agnieszka, to nie są żarty! Zobacz, Dawid jest mały, a nie ma takich jazd. Kurwa, szkoda, że nie widziałaś siebie. Ja się normalnie bałam... Bałam się, że coś ci się stanie...

Widząc strach w jego oczach, skuliłam się w sobie. Przestraszyłam się tego, co to mogło oznaczać.

– Jacek, czy ty teraz mnie zostawisz? – Mój głos brzmiał słabo, jakby ktoś zacisnął mi dłonie na gardle, zatrzymując go w środku.

– Zastanów się: dlaczego jesteśmy razem? No, proszę.

Tym razem i on odwrócił się w moją stronę zamasyście, na tyle jednak, na ile pozwalało mu miejsce w samochodzie. Jego policzki drgały wprowadzone w ruch pracą mięśni. Był zły.

– Bo wiele nas łączy. – Kiwnął potakująco głową. – Bo dobrze nam się rozmawia, bo pasujemy do siebie.

Patrzyłam w jego twarz jak dziecko w obawie przed grożącą mu karą. Broda drgała mi niebezpiecznie, a łkanie coraz częściej pozbawiało mnie głosu.

– Kocham cię, potrzebuję cię. Już ci mówiłem, jesteś częścią mnie i nie zostawię cię z tym, przez co teraz przechodzisz. Chyba za szybko uwierzyłaś, że wszystko sobie poukładasz, że podołasz temu, co się stało. A w rzeczywistości byłaś tak przerażona, że ostatkiem sił

dojechałaś do doliny i po prostu stanęłaś. Bo nie byłaś pewna, że właśnie tam chcesz zostać? – Zaprzeczyłam ruchem głowy. – No widzisz. Potem na chwilę zapomniałaś o wszystkim, bo spotkałaś nas i wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło. Uznałaś, że uwolniłaś się od przeszłości i jesteś gotowa zacząć życie od nowa. A tak naprawdę zamknęłaś się w pensjonacie i w dolinie. Uwierzyłaś, że tam nic się stać nie może, bo chciałaś czuć się bezpiecznie! Ale poza domem w dalszym ciągu dopada cię strach. Ty nawet na ludzi nie patrzysz, bo się boisz, że zobaczysz tych pokurwieńców!

W miarę jak Jacek nabierał przekonania o słuszności swoich słów, kiedy coraz bardziej zamykałam się w sobie i nie próbowałam nawet oponować, zaczął podnosić głos, aż w końcu uderzył otwartą dłoń w kierownicę. Wzdrygnęłam się, ale słuchałam dalej, onieśmielona trafnością jego spostrzeżeń. Wiedziałam, że miał rację, ale nie potrafiłam dotąd przyznać się do tego nawet przed samą sobą! Zakryłam usta dłoń i płakałam.

– Popatrz, ich tu nie ma! Nie może ich tu być! Jesteś ze mną i jesteś bezpieczna!

Patrzyłam więc posłusznie w jego duże, zdjęte lękiem i złością oczy i przytakiwałam każdemu słowu. Jacek miał rację, wiedziałam o tym. Spychając problem gdzieś głęboko, sama doprowadziłam się do takiego stanu.

– Nie chcę iść do żadnego specjalisty, Jacuś. Ja sama chcę sobie pomóc. Muszę sama sobie z tym poradzić. Rozumiesz?

- Nie dasz rady, Aga. To już dawno cię przerosło.

- Mogę chyba spróbować. Jeśli ty mi pomożesz, uda mi się. Proszę.

Jego tors unosił się gwałtownie pod wpływem oddechu, a nieugięte spojrzenie paliło żywym ogniem.

- Okej. Spróbuj. - Rozłożył ręce, po czym zacisnął palce na kierownicy. Jego usta się wykrzywiły. - Jeśli jednak coś podobnego wydarzy się znowu, sam zawiozę cię do lekarza i wtedy nie będziesz miała już nic do powiedzenia.

Przełknęłam ślinę, widząc jego złość, ale nie zamierzałam z nim dyskutować. Skinęłam posłusznie głową.

- Dobrze. Ale ty będziesz przy mnie, tak?

- Będę. Bliżej, niż ci się wydaje. I będę cię obserwował, bo trzeba z tym skończyć.

Chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie, scałowując łązy z policzków i w końcu obejmując wilgotnymi, słonymi od łez ustami moje usta. Nie spieszył się, jego złość również odpłynęła. Znowu był tym samym spokojnym mężczyzną, jakiego znałam. A ja poczułam się nagle zmęczona. Jego pocałunek był dla mnie jak morfina. Drżenie wywołane pieśczeniem ust pozwoliło się zatopić w chwilowym poczuciu zawieszenia. Powieki zrobiły mi się ciężkie, odniosłam przyjemne wrażenie, jakbym zapadała się w sobie. Samochód ruszył, dźwięk pracującej klimatyzacji działał usypiająco. A jego głos dobiegający gdzieś z oddali otulał mnie spokojem.

- Śpij, Aga...

Moje ramiona ciężą niemiłosiernie, ciężar nóg zaś zatrzymuje mnie w miejscu. Nie mam siły postąpić nawet kroku, a gdzieś w oddali słyszę płacz... To jest płacz dziecka! Mojego Dawida! Obracam się siłą woli, mocno wciągając powietrze do płuc. Nie mam siły, nie mam w ogóle siły! Wokół mnie roztacza się dziwny zapach, zupełnie jakby coś się paliło.

- Jacek? - szepczę w obawie, że nie uda mi się wykrzesać z siebie więcej mocy. Nie chcę, by moje słowa dotarły do uszu kogoś innego.

Krzepkie ręce unoszą mnie bez wysiłku, bez najmniejszego oporu. Oplatam dłonie wokół jego karku i wtulam mokrą od łez twarz w zgięcie między szyją a ramieniem. Jest taki miękki, ciepły. Otwieram oczy, a z moich ust wyrywa się niemy krzyk. Patrzą na mnie przepętnione nienawiścią błękitne oczy...

Obudziłam się. Samochód przejeżdżał po jakichś wybojach. Rozejrzałam się wokół i natychmiast spojrzałam na kierowcę.

- Coś ci się śniło. - Spokojny głos Jacka zmył ze mnie resztki koszmaru. Nie chciałam o nim pamiętać. Wewnątrz panował przyjemny chłód, klimatyzacja cicho pompowała schłodzone powietrze, a z radia płynęły pogodne tony OneRepublic:

I see this life

Like a swinging vine

*Swing my heart across the line
And my face is flashing signs
Seek it out and you shall find*

Przeciągnęłam się leniwie i ostrożnie zerknęłam za okno. Jacek podjeżdżał pod piękny zajazd kryty strzechą. Uradował mnie górski klimat, w jakim zachowany był ten budynek. *Nareszcie domowa atmosfera* – pomyślałam.

- Przynajmniej tu wstydu ci nie narobię – powiedziałam, chowając głowę w ramionach.

- Nie drwij. Ja się nie wstydzę, tylko boję się o ciebie, dziewczyno. – Obrzucił mnie karcącym spojrzeniem.

Wysiedliśmy z samochodu, a od drzwi uderzył w nas gorący podmuch powietrza.

- Jezu, jaki upał.

Jacek skierował się w stronę kuchni, ja zaś pobiegłam do ubikacji.

Wracając, kupiłam paczkę papierosów i przedzierałam się pośród zajętych już stolików w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Z daleka zauważyłam go stojącego w odległym kącie i ukrytego w cieniu wielkiego parasola. Skinął w moją stronę ręką, a mnie przebiegło przez myśl, że jest taki wysoki, że wystarczyłoby, by się podniósł, a bez problemu wyłowiłabym go z tłumu. Z racji panującego upału wybrany przez Jacka kąt nie spotkał wielu amatorów, przy stole obok siedziało jedynie starsze małżeństwo. Opadłam na ławkę obok niego, odruchowo przypalając papierosa. Przyjemny zapach tytoniu i uwalniająca się nikotyna przepelniały mnie zbawiennym błogostanem.

- Chyba muszę się napić czegoś mocniejszego. Mógłbyś mi coś zamówić?

- Pewnie, zaraz wracam. - Poderwał się natychmiast.

Mrużąc powieki, rozglądałam się wokół. Ciemne okulary zostawiłam w samochodzie, a jasna tkanina parasola nie chroniła mnie przed promieniami słońca. Zaciągałam się papierosem raz za razem, głęboko i mocno, spoglądając na tłący się blado żar.

Otoczenie karczmy było bardzo praktycznie zagospodarowane. Każdy fragment zieleni został ogrodzony małym drewnianym płotkiem, iglaki zaś przystrzyżono na równą wysokość. Całość wydawała się zbyt uporządkowana, jak na mój gust. Wokół panował absolutny ład, krawędzie budynku przesłonięte były owalnymi iglakami, nawet trawniki zachowywały ten sam okrągły kształt. Wychyliłam się na ławce, by spojrzeć na parking, i ku mojemu rozbawieniu spostrzegłam, że tę jego część, którą przeznaczono dla klientów zajazdu, również zaprojektowano tak, by łuki i owale nie pozbawiały możliwości manewru, a mimo to współgrały z założeniami projektu. W końcu moją uwagę skupił nadchodzący od strony baru Jacek. W dłoniach niósł dwie wysokie szklanki. Kołysząc się przy tym we właściwy mu nieco ociężały sposób, pochylał się na boki i trochę niezgrabnie omijał poodsuwane ławy. Wyrzuciłam niedopałek i sięgnęłam po zroszoną wilgocią szklankę. Przez chwilę przekładałam ją w dłoniach, kreśląc palcami wzory na szkle, po czym przyjemny chłód alkoholu spłynął mi do gardła. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy przyłożyłam

chłodną szklankę do czoła i policzków. Przyglądający się tym zabiegom Jacek usiadł na ławce okrakiem i sączył sok z pobłażliwym uśmiechem.

- Jak ty będziesz wytrzymywała takie upały, kiedy będziesz już staruszką, skoro teraz tak ci doskwierają? - zapytał.

- Widzisz, jaka jestem wybrakowana? - zażartowałam niepewnie i przysunęłam się do niego, opierając głowę o jego ramię. Potrzebowałam bliskości. Przygarnął mnie do siebie i przez chwilę gładził plecy szeroko rozpostartymi dłońmi.

- Głuptas z ciebie.

- Jacek, czy wstydzisz się dziś za mnie?

- Nie. To nie był wstyd. Byłem zły, bo widziałem cię w stanie, któremu nie potrafiłem zaradzić, i to mnie denerwowało.

Śniadanie zjedliśmy w ciszy, co nie przeszkadzało żadnemu z nas. Minęło południe, przyjemny wiatr poruszał tkaniną nad naszymi głowami, kiedy skończyliśmy i ruszyliśmy w drogę powrotną do doliny. Potrzebowaliśmy jeszcze około godziny, by tam dotrzeć. Wypity alkohol zdawał się ciążyć mi u ramion, dlatego oparłam głowę o zagłówek i przyglądałam się mijanym drzewom i budynkom. Coraz gwałtowniej wznoszące się pagórki tworzyły niesamowite pejzaże, które z każdą chwilą podobały mi się coraz bardziej, zbliżaliśmy się bowiem do domu, do miejsca, w którym czułam się bezpiecznie. Od czasu do czasu zaglądałam w szyby mijanych samochodów. Czułam przy tym coś w rodzaju niepewności, oczekiwania. Tak właśnie wyglądało

dotąd moje życie i to miałam zamiar zmienić. Potrzebowałam jednak czasu, i to więcej, niż początkowo mi się wydawało. Mój strach zakorzenił się dosyć głęboko, ale przyszedł czas, by raz na zawsze zakończyć tę mękę. Pobudzona widokiem znajomych miejsc, w które wybieraliśmy się na wycieczki, uniosłam się w fotelu, z moich ramion spełził przytłaczający mnie lęk. I choć gdzieś w podświadomości wciąż myślałam o Dawidzie, poczułam się też odprężona. Wrócił mi dobry nastrój. Włączyłam radio i zaczęłam nucić, a wewnętrzne rozedrganie ustąpiło miejsca rozplywającej się w moim sercu radości. Jacek spoglądał na mnie z ukosa i kiwał bezradnie głową. Cóż więcej mógł zrobić? Mój lęk minął, a teza, którą wysnuł na lotnisku, okazała się jak najbardziej słuszna – wróciliśmy za mur, który sobie zbudowałam, i poczułam się znowu niewidzialna! Minąwszy pensjonat, pojechaliśmy w stronę naszego domu. Wsiadłam szczęśliwa i uśmiechając się pod nosem, rozglądałam się po okolicy. Mojej okolicy. Znajome uczucia powróciły, rozrzewnienie na widok lasu i odległych szczytów, rozleniwienie tłoczone do płuc górskim powietrzem. Wróciłam i było mi dobrze.

Jacek odprowadzał auto do garażu, podczas gdy ja, oszołomiona ulgą, weszłam do środka, od razu kierując się w stronę drzwi balkonowych. Przyjemny szelest sosnowych igieł i zgrzytliwy dźwięk pocierających o siebie konarów był dla mnie jak muzyka. Zaczęłam oddychać głęboko. Raz za razem, aż poczułam zawroty głowy. Już po chwili pobiegłam do łazienki i weszłam pod prysznic. Chłodna woda zmywała ze mnie wspomnienie podróży, pot, upał i zmęczenie. Jej

przyjemny szelest przywołał kolejne uczucie, którym się delectowałam, muzyka cicho szumiącej wody dawała odprężenie, które odsunęło ode mnie ostatnie, tkwiące jak zadry wątpliwości, że koszmar minionej podróży minął. Przynajmniej na dwa tygodnie. Moje myśli natychmiast powędrowały w kierunku Dawida. Kurczowo trzymałam się wiary, że Maciek będzie jego stróżem i nic złego nie spotka mojego brata. A swoją drogą zastanawiałam się, co robił w tej chwili. Jak znałam życie i tego malucha, mógł buszować po hotelu, głośno okazując swoje zadowolenie. Rozluźniona zaczęłam cicho śpiewać. Odsunęłam tkaninę, bo wydawało mi się, że nie jestem w łazience sama. Rzeczywiście, na klapie sedesu siedział Jacek. Był zmęczony, rozcierał twarz dłońmi, a jego szerokie ramiona podrygiwały od śmiechu.

- Cieszysz się, co? Już jesteś w swoim żywiole, Aga?

- Uhm. Już jestem u siebie. Teraz jest mi dobrze, wręcz wspaniale! - przytaknęłam z entuzjazmem, nie przerywając kąpieli. Zawładnęła mną radość, czułam się lekka jak ptak. Owinięta ręcznikiem wyszłam do sypialni.

Po kilku minutach Jacek znowu był obok mnie. Mokry, ociekający wodą i nagi. Ale spodziewałam się go, oczekiwałam wręcz, że się pojawi.

- Ojej, będę miała pochłapaną podłogę - powiedziałam zaczepnie i zmarszczyłam nos w udawanym niezadowoleniu.

- Wytrę twoją podłogę. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? - Zdjął ze mnie ręcznik i wodził wzrokiem po moim ciele.

Czułam się piękna, kiedy patrzyłam w jego oczy,

a powstrzymywane podniecenie ochoczo wspinało się coraz wyżej i docierało do każdego zakamarka mojego ciała, powodując przyjemne rozedrganie. Delikatnie odchylił moją głowę na bok i całował oczy, policzki, usta. Gorące duże dłonie spoczęły na moich pośladkach i ścisnęły je mocno. Jego oddech coraz zachłanniej ślizgał się po mojej skórze, dłonie paliły swoim gorącem, a ja oszalała wstrzymywałam oddech, by nie zacząć krzyczeć z podniecenia. Uwielbiałam dotyk jego twardego ciała i wędrujące ciekawie dłonie. Czytały mnie po kawałeczku, oswajały ze swoim dotykiem. Kręciło mi się w głowie na dźwięk jego zachłannego oddechu. Jego spojrzenie zaś było dla mnie zwierciadłem uczuć, kiedy w uniesieniu pochłaniał mnie zamglonym wzrokiem. Mój mężczyzna. Każdy jego mięsień, napięty jak stal, miękł pod dotykiem moich drobnych palców, a wilgotna skóra skrzyła się kropelkami pokrywającej ją wody. Westchnęłam ogarnięta ekstazą na widok jego prężącej się dumnie męskości. Widząc to, popchnął mnie lekko na łóżko. Wspinałam się wyżej, odsuwając się od niego, ale chwycił mnie za kostkę i przyciągnął do siebie z uśmiechem zdobywcy na twarzy.

- Chodź i kochaj mnie... - szeptałam głodna jego pieścizot. Jacek przechylił głowę i z rozchyłonymi ustami wwiercał się we mnie spojrzeniem, jak tysiącem dłoni dotykając mojego ciała. Pochylał głowę to w jedną, to w drugą stronę i mrużąc, doprowadzał mnie do wrzenia.

- Ty szalona, niegrzeczna dziewczynko...

Rozkoszny ciężar jego ciała wcisnął mnie w miękką

pościel. Zamknęłam oczy i błagałam los, by ta chwila trwała wiecznie.

Czułam się zwiewna i lekka jak nigdy wcześniej. Odnosiłam wrażenie, że po tej fatalnej podróży moja percepcja otoczenia poszerzyła się diametralnie. Wszystko, co mnie otaczało, nabrało wyraźniejszych barw. Przestrzeń okazała się jeszcze bardziej nieograniczona. Zabawne. Zawładnęła mną jakaś euforia, cieszyły mnie najmniejsze rzeczy, które do tej pory nie skupiały mojej uwagi. Uznałam szczęśliwa, że było to coś w rodzaju regresji w reakcji na kryzys, który wywołała we mnie wyprawa na lotnisko.

Jacek dotrzymał danego słowa. Zawarliśmy umowę: ja miałam się zająć swoim problemem, a on obiecał nie zdradzić szczegółów podróży na lotnisko nikomu z naszych bliskich. Jednak to nie wszystko, co dla mnie robił.

W dolinie organizowane były raz w tygodniu targi, podczas których miejscowi rolnicy i rzemieślnicy spotykali się i sprzedawali płody swoich pól oraz rękodzieło. Poza nimi zjeżdżali się tego dnia również okoliczni i przyjezdni handlarze oraz całe tabuny turystów, dla których barwny bazar był idealnym miejscem rozrywki, i oczywiście zakupów. Jacek wymógł na mnie, że pojawię się na tym bazarze. Zgodziłam się nie bez wahania. Zmroziło mnie, kiedy usłyszałam, że raz w tygodniu mam jeździć do doliny i robić zakupy, a przede wszystkim przebywać wśród ludzi i oswajać się z ich obecnością. Zazwyczaj to Aniela i Bartek

jeździli do doliny i dbali o zaopatrzenie pensjonatu. Musiałam mieć nietęgą minę, kiedy uświadomiłam sobie powagę sytuacji, ponieważ Jacek wymownie uniósł brwi i pogroził mi palcem.

- A widzisz? Nie będzie to takie łatwe. Przyjmijmy, że to taki początek twojej terapii. Później będę cię zabierał dalej. Nie pozwolę, żebyś siedziała tylko w pensjonacie i zapuszczała tu korzenie. Obiecałaś, że coś z tym zrobisz. Więc startujemy natychmiast.

- Czy to tylko takie wrażenie, czy ty naprawdę jesteś bezlitosny?

- Wcale nie. Staram się pomóc. Mogę ostatecznie chodzić z tobą podczas tych zakupów. - Wydał usta i zastanowił się nad swoim pomysłem. - No tak. Mogę to robić, póki nie uznasz, że jesteś gotowa zajmować się tym sama.

- Dobrze, dziękuję. - Podałam mu dłoń i przypieczętowaliśmy nasz układ. Oczywiście od tamtej chwili myślałam o zbliżającym się terminie mojej próby. Chciałam oswoić się z tą myślą wcześniej, by uniknąć ponownej kompromitacji i wstydu.

W dzień targu wstaliśmy wcześniej. Przygotowywałam się do zwykłych zakupów niczym do wyprawy na Alaskę! A poza tym chciałam załatwić wszystko tak szybko, jak tylko zdołam. *Im wcześniej, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że zaleje mnie masa ludzi* - myślałam.

- No tak! - Aniela klaskała w dłonie. - Jak pojedziecie rano, to wszystko będzie świeże i nieprzebrane. Ja

przygotuję ci listę zakupów, Aga - kontynuowała zadowolona. - A dlaczego ty chcesz jeździć na zakupy, dziecko? Stroniłaś od ludzi, wydawało mi się.

- Mamo, od czasu do czasu dobrze jej zrobi, jak się wyrwie z pensjonatu. Przecież ona siedzi tu całymi dniami, tygodniami nawet! - Przyszedł mi z pomocą Jacek, zjawiając się w progu kuchni.

Milczeliśmy obojwoje jak zakłęci na temat powodów mojej eskapady. Mimo jej przenikliwych spojrzeń i podchwytliwych pytań nie ulegliśmy. Aniela musiała dać sobie spokój i w końcu przestała dochodzić prawdy.

Wzięłam zatem torby i bez najmniejszego entuzjazmu wsiadłam do samochodu. Wszystko wydawało się w porządku do momentu, kiedy wyjechaliśmy z rogą ulicy, a moim oczom ukazała się otwarta przestrzeń otoczona prowizoryczną barierką zbitą z desek. Targ wypełniony był niemal po brzegi... Ujrzałam zagrodę, w której stało kilka kóz i owiec, tuż obok stały dwa konie, a w dwóch równych rzędach piętrzyły się jedna na drugiej klatki z ptakami. Wszystkie zwierzęta umieszczono we wschodnim krańcu bazaru, tam gdzie o tej porze było chłodno, bo teren z każdej strony osłaniały wiekowe sosny. Aleje pomiędzy straganami i zagrodami ze zwierzętami aż skrzyły się od jaskrawych podkoszulków turystów i kolorowych chust handlarek.

- Ja pierdolę... - jęknęłam.

- Aż tak? Podejź do tego poważnie. Która z gospodyń może być twoim prześladowcą?

Obrzuciłam go nieprzychylnym spojrzeniem, on jednak

pozostawał nieugięty. Jego czoło przecięły zmarszczki i kręcił głową, nakazując, bym wysiadła z samochodu.

- Umowa to umowa, trzeba dotrzymać danego słowa. Sama zdecydowałam, że tak będzie lepiej pozbyć się problemu. Wsiadaj!

Moje stosunkowo dobre samopoczucie ulotniło się niezwykle szybko. Stałam przed bramą prowadzącą na teren bazaru i wyjęłam z kieszeni listę zakupów. Stała się ona punktem odniesienia mojej wyprawy, to na niej zamierzałam się skupić. Za sobą usłyszałam jeszcze cichy głos Jacka:

- Moja dziewczynka...

Ogarnęłam wzrokiem targ i pogodzona z wyzwaniem ruszyłam.

Głowę trzymałam wysoko, starałam się oddychać miarowo i myśleć o czymś miłym. To takie trywialne, byłam w spalonym słońcem Meksyku, widziałam pogrążony w medytacji Nepal, a pokonanie kilkudziesięciu metrów górskiego targu pozbawiało mnie oddechu! Możliwe, że wyglądałam trochę nienaturalnie, maszerując na sztywnych nogach, ale w tamtej chwili było mi to tak bardzo obojętne, że nie poświęcałam temu najmniejszej uwagi. Chcąc się upewnić, że Jacek był gdzieś w pobliżu, rozejrzałam się wokół. Był. Co prawda szedł kilka kroków za mną, jednak pozostawał w bezpiecznej dla mnie odległości.

„Jestem”. - Skinął mi, uśmiechając się ciepło. Wskazał głową kierunek i ponaglił mnie ruchem ręki. Wcisnęłam niesforny kosmyk włosów za ucho i poszłam naprzód.

Czułam, a może nawet słyszałam, bicie swojego serca. Dobiegające zewsząd głosy brzmiały jak z oddali, jakby spowite mgłą. Pomyślałam nawet, że wszystko, co mnie otaczało, dźwięki, które słyszałam, brzmiały tak, jakbym miała na twarzy maskę gazową, którą widziałam kiedyś w muzeum militariów, będąc na wycieczce klasowej. Mój równy oddech brzmiał jak charczenie rannego zwierzęcia. Rozbawiło mnie to porównanie i może dlatego nieco odważniej zaczęłam rozglądać się wokół. Przyglądałam się towarom poukładanym na straganach, wciąż jednak unikając spoglądania w twarze sprzedawców. To nadal mnie przerastało. Znowu podniosłam głowę i ujrzałam Jacka w sąsiedniej alejce. Był cały czas obok, czuwał nade mną.

Zatrzymałam się w końcu przed straganem, obrzuciłam spojrzeniem moją listę i towary, które mogłam tu kupić. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Spojrzałam na Jacka, potem na kobietę stojącą za prowizoryczną ladą. Wyjęłam z kieszeni spodni portfel i nerwowo przekładam go w dłoniach, kiedy nagły przyływ lęku próbował mnie pozbawić zdolności mówienia.

- Co pani podać? - Donośny głos kobiety sprowadził mnie na ziemię. Drgnęłam przestraszona i wyrecytowałam uspokojona jej uśmiechniętym obliczem:

- Chciałabym prosić po cztery torby mąki, cukru i ryżu...

Sięgając po torby, sprzedawczyni wciąż uśmiechała się do mnie serdecznie, bacznie śledząc moje ruchy. Obok nas pojawił się natychmiast Jacek i zabrał ode mnie zakupy. Wymienili z kobietą kilka grzecznościowych słów, a ja

skorzystałam z okazji, by jej się przyjrzeć. Przypominała mi nieco Anielę, była tak samo pogodna, a uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Wyglądała na bardzo miłą osobę. W podeszłym wieku, w kolorowej chuście na głowie, rozmawiała z nami, jakbyśmy się znali od lat.

- To wy od Anieli jesteście? - rzuciła głośno, uderzając przy tym dłońmi o zawieszony na biodrach fartuszek. Od razu wspomniałam Anielę i jej dłonie okładające z impetem szeroką spódnicę. A sposób, w jaki kobieta przeciągała ostatnie sylaby, czynił z jej wypowiedzi coś w rodzaju pieśni ludowej. Stałam zafascynowana i przysłuchiwałam się temu, co mówiła.

- Tak. Jesteśmy - odpowiedział Jacek w ten sam sposób. Natychmiast uniosłam na niego zaskoczony wzrok, co nie umknęło jego uwadze. Zarumienił się i mrugnął do mnie, śmiejąc się przy tym głośno jak handlarka.

- To proszę pozdrowić mamę. Ja tu często jestem, a Aniela zawsze kupuje ode mnie kaszę. Kaszy nie chcecie, dzieci?

- No nie tym razem - odparł Jacek i popchnął mnie lekko do przodu.

- Do zobaczenia - rzuciłam na koniec.

Nagle Jacek zniknął z mojego pola widzenia. Rozglądałam się nerwowo, idąc niepewnie dalej. Przecież musiał być gdzieś obok, starałam się nie wpadać w panikę. Pozostało mi do kupienia jeszcze tylko kilka drobiazgów i miał nastać zbawienny koniec pierwszej próby. Podchodziłam tym razem do każdego stoiska,

zatrzymywałam się i przyglądałam towarom poukładanym na blatach, nie myśląc o lęku, który jeszcze chwilę temu tak mnie paraliżował. *Ludzie są w stanie sprzedać wszystko* – myślałam – *a do tego robią to w tak uroczy i otwarty sposób, że kupujący może ulec złudnemu przekonaniu, że oferowany towar naprawdę jest mu potrzebny.* Bransoletki, chusty, pamiątki. Można było tam znaleźć naprawdę wszystko, kupić zupełnie zbędne tandetne gadżety i pocztówki. Sama wyłowiłam kilka drobiazgów, co do których uznałam, że przydadzą nam się w domu i dodadzą mu uroku. I co zrobiłam? Zapomniawszy o ograniczeniach i lękach, oddałam się przyjemności robienia zakupów. Po chwili miałam już torbę wypchaną a to wełnianym dywanikiem pod łóżko w sypialni, a to pięknym, wełnianym, ręcznie tkanym obrazem, który planowałam powiesić w przedpokoju... I wtedy czyjaś dłoń spoczęła na moim ramieniu. Rzuciłam się do tyłu, napinając się natychmiast zdjeta strachem.

- Gdzie byłeś? Zostawiłeś mnie zupełnie samą, Jacek! - Przycisnęłam dłoń do serca, widząc go stojącego tuż za mną.

- I co widzę? Tylko na chwilę spuściłem cię z oczu, a ty już kupujesz jakieś pierdoły... Kobieto, po co ci to?

- Jacek! To będzie pasowało nam w domu. Dywanik pod twoje stopy, kiedy będziesz wstawał rano zimą... Nie zmarzniesz... - Pociągnęłam go za podkoszulek. Pochylił głowę, ocierając ustami moje usta.

- Widzisz, zachowujesz się jak typowa kobieta. Trzeba cię tylko na zakupy puścić i dać wolną rękę, od razu zapominasz o swoich lękach.

Uniosłam głowę i przekornie nią kręciłam, naśladując go.
- Typowa kobieta... Ale wymyśliłaś...

Powoli dotarliśmy do końca bazaru, jak się później okazało, przemierzyliśmy go dwukrotnie, choć w ferworze zakupów nie zauważyłam tego. Jacek obładowany po uszy torbami, ja zadowolona z nowych ozdób do naszego domu. Jednak dopiero w samochodzie odczułam ulgę i zaczęła boleć mnie głowa. Mimo że wyprawa na zakupy przebiegła o niebo lepiej niż ta na lotnisko, czułam zmęczenie. Całe napięcie jakby dopiero zaczynało mnie opuszczać. Znużona zamknęłam oczy i oparłam głowę o zagłówek.

- Jestem z ciebie dumny. Spisałaś się na medal. - Jacek pochylił się i mnie pocałował. Objąwszy jego twarz, delectowałam się dotykiem skóry. Uwielbiałam po prostu go dotykać, uwielbiałam jego zapach.

- Ale jestem zmęczona - mruknęłam przeciągle, chwytając go za włosy i nawijając ich pasma na palce. - Chociaż przyznam ci się, że i szczęśliwa. Poczekaj jeszcze trochę, a zobaczysz, wszystko wróci do normy.

Uśmiechnął się, pocierając nosem o mój nos.

- Podjedziemy jeszcze do warsztatu, dobrze? Dziś już nie będę tu przyjeżdżał. Zostanę w domu, ale muszę zabrać klucz francuski.

Jego samochód toczył się powoli ulicą, pośród ludzi stojących tego dnia właściwie wszędzie. Opierałam głowę o chłodną szybę i wpatrywałam się we wsteczne lustro. Z tej perspektywy widziałam zaledwie fragment szarego, pokrytego smolistymi chmurami nieba. Sprawiało wrażenie

wielowymiarowego obrazu, z wolno przemierzającymi go chmurami. Nie zanosiło się na deszcz, gdzieś tam między chmurami przedzierały się odważne promienie słońca.

Podjechaliśmy pod warsztat. Jacek zniknął w środku, podczas gdy ja rozłożyłam swój fotel i dalej spoglądałam w niebo, myśląc o Dawidzie. Odkąd wyjechał, wszyscy mieliśmy więcej czasu. Zajęcia, które wypełniały do tej pory dzień, nie zmieniły się, lecz wszyscy odczuwaliśmy nieobecność tego malucha. Aniela między przygotowywaniem posiłków zawsze czytała mu książkę bądź szła z nim na spacer. Bartek wieczorami grał z nim na xboxie. A mnie brakowało przede wszystkim jego ciągłych pytań i poranków, kiedy budził się i przybiegał do naszego łóżka. Nawet Jacek wspominał go wieczorami, kiedy nadchodził czas kąpieli i wieczornego czytania na dobranoc. Mój brat wypełnił życie tylu dorosłych osób. Nawet nieświadomych, jak bardzo był nam potrzebny i jak nam go brakowało.

Pod warsztat podjechało audi. Zastanawiałam się przez chwilę, skąd znam ten samochód... Oczywiście, to auto Dominiki. Uniosłam się lekko w fotelu, żeby się przyjrzeć, kto tym razem nim przyjechał.

- A ta czego tu znowu chce? - rzuciłam sama do siebie i wyciągnęłam szyję, by lepiej widzieć. Z samochodu wysiadła Dominika i zdecydowanym krokiem, zarzucając szczupłym tyłkiem ubranym w krótkie różowe szorty, skierowała się do warsztatu. Gotowa ruszyć za nią,

chwyciłam za klamkę, ale wtedy w drzwiach pojawił się Jacek. Jego twarz stężała. Wizyta Dominiki go zaskoczyła. Widziałam, jak zacisnął zęby, a jego policzki drgały nerwowo. Dominika również straciła nieco zapał, kiedy ujrzała w rękach Jacka klucz francuski.

- Czego tu szukasz, Dominika? - rzucił chłodno, nie czekając nawet na to, co powie.

- Spokojnie, Jacek. Zaczniemy może od „dzień dobry”. Mam prośbę, moi koledzy nie mają gdzie się przespać. U moich rodziców jest komplet. Może w waszym pensjonacie znajdzie się pokój do niedzieli?

Przeniosłam wzrok na Jacka.

- U nas też jest komplet, Dominika. Już na cały przyszły tydzień.

- I huk! - rzuciła gniewnie dziewczyna i odwróciła się do samochodu. Machnęła ręką, widocznie do pasażera, którego nie widziałam ze swojego miejsca. Pomyślałam jednak, że to ten sam mięśniak, który był z nią poprzednim razem. - Nie mamy, chłopcy, gdzie spać. - Potrząsnęła energicznie swoją blond kitą. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i wysiadł z nich, a jakże, ten sam wypchany sterydami mięśniak.

- I co teraz, Dom? Nie ma tu już innego hotelu? - spytał niskim, gardłowym głosem.

- No nie ma. Podjedziemy może jeszcze w kilka miejsc, ale wątpię, czy coś się znajdzie. Poza moim hotelem jeszcze ich pensjonat był godny uwagi.

Dominika jeszcze raz odwróciła się do Jacka i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem od stóp do głowy. *Znowu*

zacznie na nim próbować te swoje głupawe zaczepki – pomyślałam. Ale pomyliłam się tym razem.

- To do zobaczenia, Jacek. To nieuniknione, będę tu przez następne dwa tygodnie. – Odwróciła się zamasyście i zarzucając włosami, wsiadła do samochodu.

Audi zawróciło w bramie warsztatu i minęło nasz samochód. Mimochodem odwróciłam głowę... Tylna szyba w aucie była opuszczona, a z fotela za kierowcą patrzyła na mnie para jakże znajomych i ponad wszystko znienawidzonych oczu. Zamarłam. Wszystko, co widziałam wokół, przestało istnieć... Liście już nie drgały poruszane wiatrem, a ludzie idący chodnikiem zatrzymali się w pół kroku. Czas przystanął. Widziałam jedynie te stalowe, przerażające i prześladowujące mnie w snach oczy... Wpatrzone we mnie, zimne, szeroko otwarte. Całe moje ciało zastygło i pokryło się potem.

To chyba niemożliwe! To nie może być możliwe, krzyczałam całą sobą, choć byłam niemal pewna, że oczy należały do jednego z tych oprychów. Osunęłam się w fotelu i przykryłam uszy dłońmi, po chwili jednak wychyliłam się ponownie i spojrzałam we wsteczne lustro. Jej samochód zwolnił. Czerwone światła stopu zaśniły w lusterku niczym moje nieuchronne przeznaczenie.

- Boże jedyny, niech ona nie zawraca... Niech odjedzie i nie zawraca! – Z gardła wyrwał mi się stłumiony jęk przerażenia. Nie mogłam się ruszyć z fotela, jakby jakaś ogromna siła przyciskała mnie do niego. W panice szukałam oszalałym wzrokiem Jacka. Jedyne, co przychodziło mi do

głowy, to po prostu wysiąść i uciekać przed siebie. Do lasu, tam gdzie nie mógł mnie znaleźć.

- Co się z tobą dzieje? - Nie zauważyłam, kiedy wszedł do samochodu. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła zombi!

- Jacek, to był on! Z tyłu siedział! Jeden z tych bandziorów! Kurwa, Jacek! Znaleźli mnie!

Spojrzałam do tyłu. Samochód Dominiki odjeżdżał. Twarz Jacka w jednej chwili pobladła, jakby odpłynęła z niej krew. Wlepił wzrok w tył odjeżdżającego samochodu.

- Co teraz? Co mam zrobić? - panikowałam.

- Uspokój się. Muszę pomyśleć - odparł z opanowaniem.

- Nie ma czasu, Jacek! Muszę stąd uciekać! - Chwyciłam za klamkę.

- Uspokój się! Czy nie mogłaś się pomylić? Miałaś ciężki poranek, może coś ci się wydawało? - Jacek starał się myśleć racjonalnie, co mnie wydawało się absurdem. Nie potrafiłam zachować zimnej krwi, skoro myślałam jedynie o tym, że ten typ mógł w każdej chwili przystawić mi lufę pistoletu do skroni. Byłam przerażona. Nie mogłam wysiedzieć w samochodzie przekonana, że za chwilę oszaleję. Jacek wysiadł, otworzył moje drzwi i chwytając mnie za rękę, odwrócił moją twarz ku sobie.

- Spójrz na mnie, Agnieszka, tylko spokojnie. Musimy zachować spokój. Czy mogłaś się pomylić?

- Nie. Jestem pewna, że to był on. Widział mnie, Jacek. Patrzył prosto na mnie... - zaprzeczyłam, gwałtownie kręcąc głową.

- Możliwe, że poznał twój samochód. Powinniśmy byli go

sprzedać. Ja pierdolę, co teraz zrobić... Zadzwonię do mamy i powiem jej, co się stało.

Otworzył ponownie warsztat i wprowadził samochód do środka, po czym zamknął za nami drzwi i bramę.

- Na jakiś czas mamy spokój. Mamo? Halo!

Weszłam na górę i obserwowałam ulicę, stojąc w oknie. Warsztat Jacka znajdował się w niewielkiej odległości od centrum, więc nie widziałam hotelu rodziców Dominiki. Mimo wszystko przeczesywałam okolicę w poszukiwaniu jej samochodu. Z dołu dobiegały mych uszu strzępy rozmowy:

- Mamo, znaleźli Agnieszkę. Właśnie była w warsztacie Dominika, bo nie mają wolnych miejsc i chciała u nas przenocować swoich kolegów. A Agnieszka poznała jednego z nich... Nie, mamo, nie pomyliła się. Jest na górze. Bardzo zdenerwowana. Nie wiem, co mam zrobić. Nie ma Maćka, jestem sam. A to bydlaki, mamo... Uhm, no. I co powiem policji...? Dobra. Tak zrobię. Na razie.

Potem usłyszałam jego szybkie kroki na schodach.

- Co powiedziała? - rzuciłam zniecierpliwiona, w nadziei, że Aniela znalazła rozwiązanie.

- Powiedziała, że powinniśmy poczekać, aż się ściemni, i wrócić do domu. A na drzwiach mam wywiesić tabliczkę, że z powodu urlopu warsztat jest nieczynny.

- A co potem?

- Nie wiem. Mama też nie wie. Będziemy myśleli w domu.

- Boże... Jacek, co teraz zrobimy? Co zrobimy? - Wyłamywałam palce.

- Dobrze, że nie ma Dawida - zauważył zadumany.

- Boże, masz rację. Ależ on by się bał...

- Skąd ta cipa wytrzasnęła tych bandziorów? - Jacek przechadzał się po pokoju zdenerwowany.

- Ona nie robi w żadnej reklamie, Jacek. Widziałeś, jak się ubiera? To kurwa i tyle. Takie jest moje zdanie. A takie prowadzą się z różnymi bydlakami... - rzuciłam przez zaciśnięte zęby. - A to dopiero południe... Jacek, siedzimy tu jak w klatce.

- Spokojnie. Tu nie wejdą, bo i po co. Samochód schowałem. W nocy pojedziemy do domu. Dominika nie wie, że mieszkamy w domu pod lasem. Tam nie będą cię szukali. Samochód zamknę w garażu. Może przeczekamy? Sam nie wiem.

- Może...

Zaczął się kolejny najdłuższy dzień w moim życiu. Jeden podobny, przepełniający mnie grozą już przeżyłam. Wtedy, kiedy wiedziałam już, że rodzice nie żyją. Miałam jechać z policjantką, by zidentyfikować ciała. A czas oczekiwania dłużył się niemiłosiernie, choć wcale nie chciałam nigdzie z nią jechać. Wolałabym, żeby w ogóle się nie pojawiła. Niestety. Przyszła. Zabrała mnie i kazała potwierdzić, że te dwa ciała zdeformowane wypadkiem to moi rodzice. Nigdy nie zapomniałam widoku, jaki ukazał się moim oczom. Nikt nie zastanawiał się wtedy, jak może się odbić na mnie i na moim życiu to, co mam zobaczyć. Nikt mnie nie zapytał, czy chcę zobaczyć ciała rodziców w takim stanie. I na pewno nikt nie pamiętał już o tym, jak stopniałam w tym zimnym

pomieszczeniu, kiedy mój ideał rodziny, cały mój świat legł w gruzach. Zostałam sama na świecie, podeptana przez system i wyrzucona poza margines. Łatwiej przecież zapomnieć, traktować obowiązki rutynowo i nie myśleć o cierpieniu innych. To dość proste, ponieważ policjanci mają działać w ramach prawa, a tu nie ma miejsca na wrażliwość. To jest obowiązek służbowy.

Od tamtej pory, kiedy obraz kostnicy wracał w mojej pamięci, zawsze otwierałam szeroko oczy, a moim ciałem wstrząsały dreszcze. Nie chciałam pamiętać ich takich! Chciałam, by pozostali w mojej pamięci tacy, jakimi byli za życia - kochającymi się, szanującymi nawzajem ludźmi!

Tamten dzień właśnie otworzył, ku mojej rozpacz, wydłużającą się listę najdłuższych i najbardziej koszmarnych dni w moim życiu. Odwróciłam się od okna i oparłam plecami o parapet. Czułam się taka ciężka, jakby ktoś przyczepił mi do ramion odważniki.

- Jacek, same kłopoty ściągnęłam na ciebie i twoją rodzinę. Tak cię przepraszam. Tak bardzo nie chciałam, by to się stało. Uwierz mi. - Przysiadłam na krawędzi łóżka, zwieszając nisko ramiona, i zaczęłam płakać. Płakałam jak dziecko, moim bezwładnym ciałem targały spazmy, których nie miałam nawet siły powstrzymać. Przerosło mnie to, co się stało. Nie otrząsnęłam się na dobre po śmierci rodziców i nie wierzyłam, że znajdę w sobie siłę, by się przeciwstawić tym bandzirom. Właściwie było mi wstyd, bo wciągnęłam w mój koszmar tylu niewinnych ludzi, a na domiar złego całkowita bezradność paraliżowała moje ciało i umysł,

pozbawiając zdolności trzeźwego myślenia. Nie byłam złym człowiekiem, całe życie skupiałam się na pomaganiu innym, dlatego nie potrafiłam nawet zacząć myśleć o pokrzyżowaniu planów oprychom, którzy chcieli skrzywdzić mnie i moich najbliższych!

- Myszko, nie płacz. Coś wymyślimy. No, chodź do mnie.
- Jacek usiadł obok na łóżku. - Już cicho. Będzie dobrze. Coś wymyślimy - powtarzał, cały czas głaszcząc moje włosy. Wyczerpana terapeutycznym porankiem i katastroficznym popołudniem zasnęłam...

Ponownie budzę się w domu. Jest mi strasznie zimno. Wszędzie są pootwierane okna, a firanki aż fruwać w powietrzu. Na ścianach widzę jakieś zacieki, w kątach misterne pajęczyny... Jakby nikt nie mieszkał tu od lat. Obraz jest szary i smutny. Wiatr gwizdże przez szpary w drzwiach i powybijane szyby, a suche liście szeleszczą na drewnianej podłodze.

Strasznie zaniedbany ten nasz dom... Gdzie są rodzice i dlaczego pozwolili, żeby on tak wyglądał? Idę na górę, przyglądam się każdemu do tej pory bliskiemu mi kątowi... Jestem zrozpaczona. Jak to wszystko wygląda? Czuję wręcz obrzydzenie, patrząc na te obskurne ściany, łuszczącą się farbę na schodach...

- Agnieszka! - Ktoś mnie woła. Odwracam się gwałtownie w stronę, skąd dobiega dźwięk, a kryształowy wazon stojący na komodzie obok mnie z łoskotem spada na

podłogę. Jego drobiny rozpryskują się po całym salonie. Ale nie jest to wołanie, które dobiega skądś obok. Słyszę je bardziej wewnątrz mojej głowy. Przewierca ją, powodując dokuczliwe pieczenie w skroniach. Chwytam się obiema rękami za głowę i wspinam powoli po schodach... Już nie mam siły...

- Mamo! - Tym razem ja wołam o pomoc, ale nikt nie odpowiada.

Zauważam jakiś cień stojący u szczytu schodów. Ktoś tam na mnie czeka.

- Mama? - pytam, ale nie mogę skupić wzroku na postaci stojącej wysoko nade mną. Powoli stawiam stopy na skrzypiących drewnianych stopniach, a podświadomie czuję, że nie powinnam się zbliżać do tego cienia. Głowa boli mnie coraz mocniej, łzy zalewają mi oczy, w końcu spadam ze schodów... Zapadam się w ciemność...

Otworzyłam oczy i gwałtownie poderwałam się na łóżku. Jacek stał przy oknie i obserwował zza firanki ulicę.

- Która godzina? - spytałam, jakby to miało cokolwiek zmienić.

- Po piątej. Znowu miałaś koszmary? Mówiłaś przez sen...

- Tak, byłam w domu rodziców. Znowu. Co tam widzisz?
- Podeszłam do niego i oparłam głowę o jego plecy.

- Nic, choć uznałem, że to lepsze zajęcie niż oglądanie telewizji. Może zrobię kawę?

- O niczym innym w tej chwili nie marzę. - Ogarnęłam ramiona dłońmi i stanęłam po drugiej stronie okna. Szybko wróciło do mnie wspomnienie wydarzeń dzisiejszego dnia i ponownie przytłoczyła mnie świadomość, że wszystko, czego chciałam uniknąć, przed czym uciekałam, wróciło. Zerknęłam przez okno i przygnębienie zacisnęło mi gardło. Tak niewiele dzieliło nas od tamtego świata za oknami, wystarczyło tylko wyciągnąć rękę. Życie na zewnątrz toczyło się normalnym rytmem, nikt nie zauważył samochodu z siedzącymi w nim ludźmi, nikt nie wiedział, że to oni byli odpowiedzialni za śmierć moich rodziców. Z głową opartą o ścianę przyglądałam się przechodniom spacerującym tuż obok warsztatu. Zawsze lubiłam obserwować ludzi. Kiedy pędzili dokądś, jedni uśmiechnięci, zajęci rozmową, inni zapatrzeni w swoje troski. Osobno bądź razem. Tacy sami jak my, a jednak wiele nas różniło. Zamknięta w warsztacie przyglądałam się roześmianym handlarkom wracającym do domów. Jednak moje teorie o przewrotności losu okazały się prawdziwe! Budowałam nowe życie tylko po to, by stracić wszystko ponownie! Choćbym nie wiem jak bardzo pragnęła żyć normalnie, i tak nigdy nie odnajdę spokoju. Na tym polegał fatalizm mojej sytuacji. Okazałam się wielką przegraną.

W pokoju pojawił się z powrotem Jacek. Gorąca parzona kawa oplatała nas elektryzującym zapachem niczym ośmiornica. Chłonełam jej mocny, pobudzający aromat z prawdziwą ulgą. Usiedliśmy razem na łóżku i wsłuchiwalismy się w odgłosy życia toczącego się za

oknem, nie wiedzieliśmy, co nas czekało, co jeszcze mogło się tego dnia wydarzyć. Żadne z nas nie miało nigdy wcześniej styczności ze światem, który pochłonął nas w jednej chwili. Wtem zadzwonił telefon Jacka. Obydwoje poderwali się natychmiast, wyrwani z tępej nicości. Dzwoniła Aniela.

Jacek nie odzywał się, przytakując. Jego twarz zdradzała skupienie, a czoło podzieliła poprzeczna żyłka. On również był zmęczony tym dniem.

- Co się dzieje? - rzuciłam, odstawiając na stół kubek z kawą.

- Byli w pensjonacie. Dwóch mężczyzn jej samochodem. Pytali o wolne miejsca noclegowe i o mnie.

- O ciebie?

- Tak, o ciebie nie będą przecież pytali.

- No tak, nie chcą się zdradzić... A skoro byli w pensjonacie i tam nas nie zastali, to mogą wrócić tutaj. Zabierajmy się stąd.

Podniosłam się natychmiast z łóżka i zaczęłam zbierać nasze rzeczy. Jacek jeszcze przez chwilę się zastanawiał, uderzając telefonem w otwartą dłoń, po czym odwrócił się do mnie, zabrał ze stolika kluczyki do swojego pikapa i wskazał palcem rzeczy, które kupiliśmy na targu, a które, fakt, bezmyślnie starałam się spakować i zabrać ze sobą.

- Zostaw to. To nie będzie nam potrzebne, kochanie. Weźmiemy mój samochód. Twój rzuca się w oczy.

W pośpiechu wyrwał torbę z moich rąk i zbiegł po schodach. Rzuciłam jeszcze jedno tęskne spojrzenie na moje

zakupy, trofea mojej pierwszej i chyba ostatniej terapeutycznej sesji, i ruszyłam za nim. Zdążył już otworzyć drzwi i wyprowadzał samochód. Szybko przykleił kartkę informującą o urlopie. Rozejrzeliśmy się jeszcze nerwowo wokół i wsiedliśmy do samochodu. Przypomniał mi się fragment filmu *Bonnie & Clyde*. Porównanie do pary ściganych wydało mi się nad podziw trafne, choć w tym przypadku to nie my byliśmy przestępcami.

- Nie możemy jechać do domu, bo tam prowadzi jedna droga i musielibyśmy się z nimi minąć. Wydaje mi się, że musimy gdzieś przeczekać. Do domu pojedziemy w nocy. Mam nadzieję, że nie zasadzą się na nas gdzieś po drodze.

Analizując nasze położenie, skierował samochód na południe. Wyjechaliśmy za miasto. Piękne niebo, pocięte widmowo wyglądającymi o tej porze szczytami, podkopywało mój nastrój jeszcze bardziej. Wszystko wokół wydawało mi się wrogie, zupełnie jakby sprzymierzyło się przeciw nam. Minęliśmy po drodze zjazd nad jezioro, nad którym jeszcze nie tak dawno bezkarnie jednaliśmy się, po czym wspięliśmy się w górę drogi. Jechaliśmy dalej jeszcze jakieś pół godziny. Wtedy Jacek nagle odbił na zachód, zwalniając i pochylając się do przodu w poszukiwaniu wąskiej drogi, która prowadziła w głąb lasu. Zjeżdżaliśmy stromo w dół. Odniosłam wrażenie, że spadamy nisko, bez możliwości powrotu na drogę. Zaslona lasu zamknęła się za nami bezpowrotnie. Przełknęłam ślinę przerażona, widząc zapadającą ciemność. To nie był park, w którym bywaliśmy, tym razem wjechaliśmy w ciemny, stary las. Wokół czuło się

chłód i zapach rozkładu, który towarzyszył temu miejscu bez przerwy. Zewsząd wyzierał mrok, nawet otaczająca nas cisza była głucha i nieprzenikniona. Moja zmęczona dzisiejszymi wydarzeniami wyobraźnia nabierała większych obrotów i podsuwała coraz śmielsze obrazy mrocznych fragmentów obejrzanych horrorów... Pchana siłą wyobraźni zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu domu w środku lasu... Strząsnęłam z siebie jednak te dołujące myśli, słysząc pomrukiwania siedzącego obok Jacka.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam trochę nazbyt lękliwie.

- Spokojnie, to zjazd do puszczy. Nie ma czego się bać, to przecież tylko las. Poczekamy, aż się ściemni, i wrócimy do domu. Jestem pewien, że tu nas nie będą szukali. A nawet jeśli, to mają marne szanse na odnalezienie nas w tej głuszy.

- A czy jest jakaś inna droga, która prowadzi do pensjonatu? Tak żebyśmy nie musieli przejeżdżać przez całe miasto...

- Miasto objedziemy, spokojnie. Ale do nas prowadzi jedna droga, ta przez las.

Zasunęłam szybę i zbliżyłam się nieco w stronę Jacka. Wolałam mimo wszystko odgrodzić się od czyhających na zewnątrz niebezpieczeństw. Jacek zapalił światła i dalej zjeżdżał w las. Czułam niepokój, choć wydawać by się mogło, że pośród tych drzew nic złego nie mogło nas spotkać.

- Boże, jak tu przerażająco, Jacek - szepnęłam, mając nadzieję, że nie zwracam na nas uwagi. Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w gęstniejącą ciemność za oknem i wydawało mi się, że poza naszymi oddechami i cichymi

pomrukami silnika pikapa żaden inny dźwięk nie zakłócał panującej wokół ciszy.

- Czy tu są niedźwiedzie? - spytałam cicho.

- Dziecino, ale pytanie... Po piętach depczą nam dwaj bandyci, a ty się misiów boisz? - Jacek starał się chyba rozładować atmosferę. - Są tu niedźwiedzie. Są jelenie i lisy. Ale nie obawiaj się. Wszystko będzie dobrze.

Nasza droga skręciła tym razem na północ. Zawracaliśmy. Ale zauważyłam ze zgrozą, że zrobiło się ciasniej. I ciemniej.

- Ale tu strasznie... - Osunęłam się w fotelu. Poczułam ciepłą dłoń Jacka obejmującą moje udo, wcale mnie to jednak nie uspokoiło.

- No, przyjeżdżaliśmy tu na węgry.

- Co można robić na wagarach w takiej głuszy?

- Kochanie... - Zacisnął palce na moim udzie.

- Jasne. Proszę, oszczędź mi szczegółów...

Samochód zatrzymał się w końcu na niewielkiej polanie, na środku której leżało zwalone stare drzewo. Zamiast trawy na ziemi zielonym i gęstym kobiercem ścielił się miękki mech. Jacek zgasił silnik i otworzył drzwi.

- Chodź, wysiadamy.

Stałam niepewnie tuż obok samochodu i zadarłam głowę. Dokładnie nad nami ujrzałam skrawek jasnego, popołudniowego nieba w pięknym błękitnocynowym kolorze i poczułam się odrobinę pewniej. Wciągnęłam zatęchłe powietrze. Ale zapach - dreszcz przebiegł mi po plecach. Powietrze pachniało wilgocia, jakby upał nie miał tu wstępu,

a światło przebijało tylko między czubkami olbrzymich, wiekowych drzew. Ten skrawek nieba, który widziałam nad nami, oglądaliśmy, dzięki dwóm przewróconym drzewom, na pniach których właśnie przysiadł Jacek. Właściwie gdyby można było przyjrzeć się temu miejscu w mocniejszym oświetleniu, z pewnością sprawiało ono niezwykle wrażenie. Żadnej ingerencji człowieka, wszystko prowadzone jedynie bezkompromisową ręką natury. Pomyśleć, że zawsze chciałam znaleźć się w takim miejscu, bardziej przyjaznym niż dorzecze Amazonki, które zrobiło na mnie ogromne wrażenie, powaliło na kolana i kazało pochylić głowę przed swoją potęgą i nieokiełznaną dzikością, lecz nie dało możliwości poznania się bliżej i z lepszej strony.

Siadłam na rozłożystym pniu obok Jacka, otulając się jego ramieniem, i podciągnęłam kolana pod brodę.

- Ale dostarczam wam atrakcji życiowych, Jacek...

- Nie przeczę, Agnieszka. Nie przeczę. - Pochylił głowę i ucałował moje włosy. - Ale wiedziałem, na co się piszę, niczego przede mną nie ukryłaś, więc się nie obwiniaj. Jakoś będziemy musieli sobie z tym poradzić. Nie wiem jeszcze jak, ale na pewno coś wymyślimy.

Bardzo starał się mnie pocieszyć, za co byłam mu wdzięczna. Uśmiechnęłam się bezgłośnie do swoich myśli. Kto by przypuszczał, że utkwimy w starej puszczy, ukrywając się przed czymś, co i tak miało nas dopaść. Byłam pewna, że nie unikniemy konfrontacji z moimi prześladowcami, bez względu na to, czy spędzimy w tej puszczy dzień, dwa, czy tydzień. Spojrzenie błękitnych oczu z tylnego fotela

samochodu Dominiki nie pozostawiało żadnych złudzeń. Kiedy znowu uniosłam głowę ponad wierzchołki drzew, niebo pokrywało się już szarością. Zapadał zmrok. Jacek, chyba dla rozładowania atmosfery, opowiadał o szkole i o reakcji rodziców, kiedy dowiadawali się, że ich syn wagarował. Właściwie dzięki niemu na chwilę zapomnieliśmy o powodach, dla których znaleźliśmy się w tym miejscu. Zastanawialiśmy się, czy nasz Dawid również będzie uciekał z lekcji. Rozmawialiśmy o przyszłości, jakby to, co nas spotkało, nie stanowiło dla nas przeszkody, by tę przyszłość planować. Przypaliłam papierosa. Ciężki dym unosił się tuż nad nami i po chwili rozpływał.

- Powoli powinniśmy się zbierać. - Jego głos brzmiał ponuro. Obydwoje staraliśmy się odciągać chwilę powrotu możliwie najdłużej. Nie spieszyło się nam. Co prawda byliśmy już zmęczeni sytuacją i własną niewiedzą, więc pragnęliśmy wracać do domu, z drugiej jednak strony ten las dawał nam idealne schronienie, nikogo z bliskich, którzy czekali na nas w pensjonacie, nie narażaliśmy na niebezpieczeństwo.

- Czuję się tak, jakby coś złego miało się stać, kiedy tylko wyjedziemy z tego lasu. - Spojrzałam na niego i znajome dreszcze ponownie zaczęły przemierzać moje ciało.

- Nie wywołuj wilka z lasu, Aga.

- Całkiem inaczej wyglądają takie akcje, kiedy ogląda się je na ekranie telewizora. Zawsze wtedy wiem, co powinna zrobić bohaterka. Tylko teraz, dziwne, nie jestem w stanie decydować, albo bronię się przed podjęciem jakiegokolwiek

decyzji, bo mam świadomość, że każda prowadzi nas w ręce tych oprychów.

Wtuliłam się w ramiona Jacka w poszukiwaniu jego ciepła i całowałam go leniwie, jakbym chciała przeciągnąć tę chwilę jeszcze o kilka minut.

- Chyba się ze mną nie żegnasz?

- Jacek, a jeśli tak? Jeśli coś mi się stanie? Oni chcą mnie...

- Nic nie może ci się stać. Daj spokój! - Przytulił mnie do piersi.

- Nie chcę się stąd ruszać. Tak jest mi dobrze i tu na pewno nas nie znajdą.

- Ale gdzieś tam, za tymi drzewami, są mama i Bartek, a oni w tej chwili czekają na nas i martwią się o to, co się z nami dzieje. Tutaj nie ma zasięgu, więc nie możemy się z nimi skontaktować.

Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Były smutne, zaznaczone ciemniejszą obwódką zmęczenia. Jego myśli były teraz daleko od bezpiecznego lasu. Nie mieliśmy wyjścia, powoli, zupełnie jakbyśmy się spodziewali, że za chwilę wydarzy się coś, co uwolni nas od konieczności powrotu, podnieśliśmy się i ruszyliśmy w drogę. Zegar na desce wskazywał godzinę dwudziestą drugą, w lesie było już zupełnie ciemno. Jacek prowadził ostrożnie, bardzo sprawnie omijał drzewa, które jakby się zmówiły i stawały nam na drodze. Pomyślałam o nas jak o intruzach. Przez uchylone szyby słyszeliśmy chrzęst łamanych gałęzi, po których przejeżdżało nasze auto. Mimo że samochód sunął cicho,

odnosiłam wrażenie, że w lesie słychać było tylko nas i wszystko, co tam żyło, zwracało na nas uwagę. Karoserię coraz częściej smagały gałęzie, momentami było naprawdę ciasno i wtedy auto tylko się toczyło. Słyszałam kilkakrotnie ten okropny dźwięk, kiedy gałęzie stojącego zbyt blisko drzewa napierały na samochód i zdierały lakier. Suchy odgłos drażnił moje uszy. Zerknęłam w stronę Jacka. Był skupiony, jakby nie słyszał tych wszystkich odgłosów. Jego twarz, oświetlona tylko diodami deski rozdzielczej, wyglądała ponuro. Zmrużone oczy i zaciśnięte usta dodawały mu złowrogiego wyrazu. Lekko pochylona postać zdradzała przytłaczające go napięcie. Bałam się. Ale nie chciałam dodatkowo zamartwiać go swoją osobą. Wiedziałam, że czuł to samo co ja.

W końcu drzewa lekko się przerzedziły. Ujrzeliśmy piękne granatowe niebo i skrawek księżyca wychylającego się zza chmur. Sceneria nie wzbudzała naszego optymizmu, skrywające się w cieniu nocy drzewa wyciągały w naszym kierunku powykrzywiane palce niczym paralityczne ramiona, mrozący krew w żyłach krzyk puszczyka odzierał z nadziei na szczęśliwe zakończenie dnia. Wyjechaliśmy z lasu na szeroko rozpościerającą się łąkę. Silnik auta pracował na niskich obrotach, podczas gdy Jacek rozglądał się bacznie wokół. Wykrzywił usta i przytakiwał w rytm własnych myśli.

- Gdzie jesteśmy? - przerwałam jego zadumę w nadziei, że nie zbędzie mojej uwagi milczeniem.

- Na łąkach. Nawet nie wiem, czy do kogoś należą. - Zgasił światła i auto powoli ruszyło. - Popatrz w prawo, tam

mijamy właśnie miasto i stamtąd nas widać, właściwie tylko nasze światła, pod warunkiem że komuś zależy na tym, by nas zobaczyć.

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Rzeczywiście, w oddali ujrzałam blask naszej doliny. W świetle księżyca oblewającego łąki wydała się bardzo odległa. Poruszanie się bez światła graniczyło dla mnie z niemożliwym. Czasem, pchana ciekawością, jak to jest stać się nagle niewidzialną dla świata, próbowałam tak jechać, wracając z pracy. Pamiętam, że czułam wtedy ekscytację, która podrywała mnie w fotelu, a sam fakt postępowania wbrew zasadom powodował przyjemne pobudzenie. Jacek prowadził bardzo pewnie, jakby znał tu każdy kawałek ziemi. Znowu zapadła między nami ta piekąca cisza. Byliśmy maksymalnie skupieni. Mimo że to nie ja prowadziłam, kurczowo ścisnęłam brzegi fotela, a stopami wcisnęłam pedał hamulca. To chyba typowa reakcja każdego kierowcy na stres. Przeczesałam wzrokiem okolicę, mając nadzieję na wypatrzenie czegoś, co Jacek uznałby za niepokojące. Manewry na polach trwały kolejnych kilkanaście minut, zanim dojechaliśmy do wyjazdu na ostatnią prostą dzielącą nas od domu. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła północ, objazd okazał się zdecydowanie dłuższy niż zwykła droga prowadząca do domu przez miasto. Silnik samochodu pracował przez chwilę na wolnych obrotach, Jacek położył swoją gorącą i wilgotną dłoń na mojej ręce i ścisnął ją mocno. Przełknęłam nerwowo i odwróciłam głowę w jego stronę. Patrzył na mnie swoimi wielkimi oczami i uśmiechał

się ciepło. Chyba nie zdołałam wlać w niego otuchy równie ciepłym spojrzeniem, spuściłam jedynie wzrok i pocałowałam jego dłoń. Wtedy gwałtownie puścił sprzęgło, zapalił światła, a samochód wyskoczył niczym tygrys na piaskową drogę.

- Kocham cię, Agnieszka. Pamiętaj o tym.

Rzuciłam na niego ostatnie spojrzenie, a po moim ciele rozlało się zimno. Tym razem ja odniosłam wrażenie, jakby żegnał się ze mną, ale nie zdołałam zareagować. W tej jednej chwili staliśmy się znowu widoczni dla miasta, a tym samym dla nich. Samochód nabierał rozpędu. Wjechaliśmy do lasu, znana nam droga prowadząca do pensjonatu wiła się pośród drzew, za nami widać było tylko unoszący się tuman kurzu, który rozpościerał swoje macki jak rodzący się potwór. Pozostał nam już niewielki odcinek drogi do pokonania i choć rozumiałam powody, dla których Jacek gnał tak szaleńczo przez las, wydało mi się to zbędne. Za nami nie było przecież nikogo. Przechytrzyliśmy ich i już odwracałam głowę, chcąc go poprosić, by zwolnił, kiedy od jego strony zauważyłam wyłaniającego się spośród drzew monstrualnego dewianta z rozbłyskującymi w ciemności reflektorami. W tej chwili uderzyło w nas audi Dominiki.

- Jacek, uważaj! - krzyknęłam, ale było już za późno. Potworny huk zgniatanej karoserii rozpruł noc. Nasz samochód zjechał z drogi i uderzył w pobliskie drzewo. Nie widziałam audi. Słyszałam tylko syk wydobywającej się z pękniętej chłodnicy pary wodnej. Wtem Jacek wykopał swoje drzwi, chwiejnym krokiem podbiegł do moich i szarpiąc mnie za rękę, wyciągał z samochodu.

- Wysiadaj! - krzyczał.

Ręce mi się trzęsły, kiedy siłowałam się z pasem bezpieczeństwa. W końcu Jacek mnie uwolnił i pobiegliśmy w las. Świat wokół wirował, zupełnie jakbym wsiadła do największego rollercoastera, jaki mógł istnieć. Wszystko, co się działo, było takie surrealistyczne. Jakbym oglądała jakiś film. Momentami traciłam oddech, biegnąc za nim. Kurczowo ścisnął moje palce, nie bacząc, że potykałam się i upadałam, gdy próbowałam dotrzymać mu kroku. Gdzieś pomiędzy naszymi oszalałymi oddechami usłyszałam dźwięk trzaskających drzwi. Tak bardzo chciałam wtedy przyspieszyć, wykrzesać z siebie jeszcze więcej energii. Jacek zeskoczył nagle do strumienia.

- Ja pierdolę. Dawaj, Agnieszka! Skacz! - Wyciągnął rękę w moją stronę.

Rzuciłam się na oślep w jego ramiona. Woda natychmiast wypełniła moje trampki. Była zimna, przeniknęła buty i spodnie, mroząc rozgrzane ciało, łydki przeszył okropny ból, a palce stóp zdawały się wykręcać pod nienaturalnym kątem. Nie mogłam już biec, nogi odmówiły mi posłuszeństwa i upadłam.

- Jacek, nie mam już siły... - sapałam, hamując jęk bólu rozrywający moje gardło. Odwrócił się do mnie i padł na kolana obok. Jego rozcięty łuk brwiowy broczył obficie krwią. Co chwilę odrzucał głowę na boki, jednak nie wiedziałam, czemu miało to służyć.

- Kochanie, jeszcze trochę. Wytrzymaj. - Płaczliwym tonem starał się mnie poderwać do ponownego biegu. -

Wstawaj! Agnieszka, wstawaj!

Pociągnął mnie za sobą i znowu biegliśmy przed siebie. Gdzieś za nami dały się słyszeć pękające gałęzie i ciężkie kroki. Nie mogłam się odwrócić, zdjeta strachem, że to, co bym zobaczyła, pozbawiłoby mnie całkowicie ducha walki.

- On nas dogania... - szeptałam cicho. - On nas dogania...

Wtedy Jacek zatrzymał się gwałtownie. Ziemia tworzyła tu szerokie osuwisko, pojedyncze drzewa porastały nierówną powierzchnię, ale z powodu piaszczystego podłoża niebezpiecznie pochylały się w dół. W tym miejscu zaczynała się niewidoczna z okien pensjonatu dolina nad stawem. Jacek ogarnął wzrokiem teren i zaczął osuwać się pospiesznie po piachu, pociągając mnie za sobą. Niestety potknęłam się niefortunnie o korzeń sterczący spomiędzy połamanych gałęzi i runęłam w dół. Gdy spadałam, moja dłoń wysunęła się z ręki Jacka. Uderzyłam w drzewo. Piersi rozerwał mi piekący ból, bardzo podobny do tego, który przeszywał udo. Ale nie byłam tego pewna, bo obraz otoczenia zaczął się rozmywać, aż w końcu wokół zapadła zupełna ciemność.

Kiedy świadomość zaczęła mi wracać, jeszcze przez chwilę leżałam z zamkniętymi oczami. Uznałam, że tak właśnie powinnam zrobić, udawać nieprzytomną. Jeśli oni wciąż tu byli, może nie zwrócą na mnie uwagi, choć właściwie byłam tak przerażona, że nie miałam po prostu odwagi otworzyć oczu. Poruszyłam nieznacznie palcami u rąk i stóp. Wyglądało na to, że nie miałam nic złamanego, choć swobodne oddychanie sprawiało mi trudność. Im

bardziej docierała do mnie świadomość tego, tym bardziej rosło moje przerażenie. W końcu odważyłam się i spod półprzymkniętych powiek zlustrowałam otoczenie. Leżałam na lewym boku pochylona do przodu, śmierzdząca rozkładem ziemia wdzierała mi się do ust, kiedy coraz łapczywiej próbowałam wciągać powietrze. Ogarnięta paniką otworzyłam oczy i wodziłam wzrokiem pośród najbliższych drzew, równocześnie próbując zmusić ciało do dźwignięcia się z ziemi. Byłam bardzo ostrożna, do moich uszu nie docierały żadne dźwięki. Podniosłam się i oparłam o pień stojącego za mną drzewa. Las wydawał się martwy, a ja byłam tu sama, pogrążona w całkowitych ciemnościach. Znad stawu dobiegały stłumione rozmowy, a momentami pojedynczy śmiech. Pomyślałam, że o tej porze z pewnością skończyłabym już pracę i kierowałabym się w stronę domu. Może nawet gromiłabym w myślach głośnie zachowanie dzieciaków nad stawem. W tych okolicznościach jednak byłam im wdzięczna, dzięki ich hałasom czułam, że byłam blisko domu. Obejrzałam się w stronę stawu i ujrzałam wzbijające się w niebo szare strużki dymu z ognisk naszych koczowników. Byłam tak blisko. Rozpłakałam się i podnosząc się na kolana, ruszyłam w stronę osuwiska. Gdzieś tam musiał być Jacek. Zaciskając usta, powstrzymywałam wzbierający we mnie krzyk. Chciałam wołać Jacka, Aniele, kogokolwiek, kto gotów byłby pomóc mi dostać się do domu, zamknąć za sobą drzwi i nie wychodzić na zewnątrz tak długo, aż znowu poczułabym się bezpiecznie.

Kręciło mi się w głowie, kiedy pokracznie toczyłam się do

przodu, walcząc o każdy oddech. Zalana łzami szukałam po omacku Jacka.

Boże, gdzie jesteś? Jacek, gdzie jesteś? - Chaotyczne myśli paraliżowały mi ruchy, by za chwilę popychać mnie gwałtownie do przodu. Wyciągniętymi przed siebie dłońmi rozcinałam powietrze wokół, macałam suchy piach i rachityczne krzaki, aż w końcu natrafiłam na coś miękkiego. Księżyc wychynął zza chmur i łypiąc na rozgrywającą się u podnóża osuwiska scenę, oświetlił leżącą przede mną postać.

- Jesteś! - piszczałam, obracając go na plecy. - Jacuś, otwórz oczy!

Opadłam na jego tors, mocno przyciskając bolącą głowę do jego ciała. Wstrzymałam oddech, nasłuchując. To była kolejna z serii najgorszych chwil w moim życiu. *Jak wiele jeszcze razy będę musiała klęczeć nad ciałami tych, których kochałam? Jak wielu moich bliskich będę musiała w ten sposób zapamiętać* - myślałam z rozpaczą.

- Błagam cię, obudź się, Jacek! - Potrząsałam jego ramieniem i krzyczałam przerażona brakiem reakcji.

- Jestem - szepnął i dotknął dłonią mojej twarzy.

- O Jezu, tak się przestraszyłam, że już się nie obudzisz. - Płakałam, rozcierając jego dłonie i obejmując leżące ciało. - Czy możesz wstać?

Podparł się najpierw na łokciach, a po chwili już klęczał obok mnie.

- Nic ci nie jest, Aga?

- Nie wiem. Jestem tak przerażona, że jest mi to w tej

chwili zupełnie obojętne. Musimy się stąd wydostać. Możesz wstać?

Jacek pochylił się najpierw do przodu i podpierając się o mnie, stanął na nogi. Jego twarz wykrzywił grymas, a ból natychmiast przygiął jego kark z powrotem do ziemi. Przestał oddychać i przycisnął rękę do swojego boku. Nerwowo poderwałam głowę ku ścianie osuwiska, po którym musieliśmy się wspiąć. Miałam wątpliwości, że zdołamy to zrobić. Znowu spojrzałam na pochyloną postać Jacka.

- Wyciągnij telefon z mojej kieszeni.

- Co?

- Telefon. Wyciągnij telefon z mojej kieszeni - powtórzył, oddychając ciężko.

W lesie panowała całkowita, niczym niezmacona cisza. Pomyślałam, że wszystko, co żyło, wstrzymało oddech, nasłuchując i obserwując nasze zmagania. Nie słyszałam ptaków ani świerszczy, które o tej porze rozpoczynały przecież swoje nocne koncerty. Jedynie odgłosy znad stawu przypominały o toczącym się obok normalnym życiu.

- Cześć, Tomek. Słuchaj, potrzebuję pomocy. Miałem wypadek w lesie i trzeba mnie stąd wyciągnąć. Tak, na drodze do pensjonatu. Dasz radę po mnie podjechać? Dobra, będę czekał. Tylko się pospiesz. - Rozłączył się i oparł na moim ramieniu. - Musimy się dostać do samochodu. Nikomu nie wytłumaczę, że mieliśmy wypadek i znaleźliśmy się aż tutaj.

Wspięliśmy się niezdarnie po osuwisku, potykając się o wystające korzenie.

Najpierw ujrzałam rosnące światła, które pięły się po drzewach i coraz szerzej oświetlały okolicę, a w końcu zobaczyłam wyłaniający się zza zakrętu samochód. Przewrotnie cofnęłam się za pierwszą linię drzew, ciągnąc za sobą Jacka.

- Spokojnie, oni już odjechali, widzisz? - Powiódł dłonią, wskazując drogę. - Nie bój się, to mój znajomy. On nas stąd zabierze.

Kierowca wysiadł z samochodu, a ja oparłam się o drzewo, drżąc ze strachu. Cichy warkot pracującego silnika szeptał do mnie, wprawiał w drżenie moje ramiona. Zmrużyłam powieki, bo jasne światło reflektorów drażniło mnie niemiłosiernie, i nasłuchiwałam. Jacek chyba też nie był zupełnie pewien, kim był kierowca, ponieważ przywarł do mnie, przygniatając mnie do pnia drzewa. Było mi niedobrze, nie mogłam oddychać, a jego ciało zamykało przestrzeń nade mną. Otworzyłam oczy i spojrzałam w niebo pomiędzy jego wspartymi nad moją głowę ramionami. Atramentowa toń połyskiwała cekinami gwiazd. Pomyślałam wtedy, że moi rodzice tak naprawdę byli już szczęśliwi. Z dala od problemów, jakimi wybrukowana była codzienność. Świat wydał mi się nagle koszmarną pułapką, w której tkwiliśmy wszyscy, nieświadomi swojego tragizmu i naiwności. Poczułam, jak mój żołądek się zaciska, i natychmiast zaczęłam gwałtownie przełykać w obawie, że zwymiotuję. Gdzieś obok głuchy tupot stóp rytmicznie przypominał mi o rzeczywistości.

- Jacek? Gdzie jesteś?

- Tu jesteśmy! - krzyknęłam i odepchnęłam Jacka. Nagle wyrósł przed nami wysoki mężczyzna. Przeczesał rękami krótko przycięte włosy.

- Co tu się, kurwa, stało? Stary? Co ci się stało?

- Mieliliśmy wypadek. Wpadłem na drzewo. - Jacek odsunął się ode mnie, unikając mojego wzroku.

Tomek obrzucił nas zdezorientowanym spojrzeniem i chwycił Jacka pod ramię.

- Ty wpadłeś na drzewo? A to audi, które godzinę temu stąd odjeżdżało? Też rozwalone. To było to samo drzewo?

Słyszałam ich oddalające się głosy i wychylałam się zza pnia, nie chcąc stracić ich z oczu.

- Jedziemy od razu na izbę przyjęć. Nie wyglądasz najlepiej.

Jacek opadł ciężko na fotel starego jeepa. Z jego ust wyrwał się cichy jęk. Tomek stanął przede mną.

- Mogę? - Nie czekając na odpowiedź, pochylił się i wziął mnie na ręce. Objęłam go mocno i wcisnęłam twarz w jego ciepłą szyję.

Samochód zjeżdżał pospiesznie leśną drogą, a ja, wciśnięta w fotel, wpatrywałam się w obraz za oknem. Znajoma duża dłoń siedzącego na przednim siedzeniu Jacka sięgnęła za fotel i ścisnęła moją łydkę. *Wiem, że jesteś, wiem.* Uśmiechnęłam się lekko i wokół zapadła ciemność.

Kiedy ocknęłam się na izbie przyjęć, wokół nas kręcili się już ludzie w białych kitlach. Lekarz pełniący tej nocy dyżur okazał się kolegą Maćka z czasów szkolnych. *Chyba stąd ten szum* - pomyślałam. Leżałam na wąskiej leżance w jasno

oświetlonym pokoju, zupełnie sama. Drzwi były uchylone, słyszałam więc rozmowę Jacka i Tomka, i jeszcze jeden męski głos, jak się później okazało – lekarza.

- Powinieneś tu zostać choć na kilka dni. Będziemy mogli cię obserwować.

- Nic mi nie jest. Od złamanego żebra jeszcze nikt nie umarł, a kostkę miałem skręconą nie raz. Przeżyję. Co z nią?

- Miała wstrząs mózgu i jest przerażona. Co tam się stało?

Za drzwiami zapadła cisza.

- Mieli wypadek w lesie. - To był głos Tomka. - Samochód Jacka zjechał z drogi i uderzył w drzewo.

- To musiałeś się bardzo spieszyć, wnioskując po waszych obrażeniach.

- Już mu mówiłem, ta brawura kiedyś go zgubi. Rozmiar silnika nie odpowiada rozmiarom mózgu, stary - ratował sytuację Tomek.

- Mam tu jeszcze jednego z wypadku. To było to samo drzewo? - Szuranie za drzwiami ustało.

- Jesteś nieodpowiedzialny, Jacek. Powinieneś zostać pod opieką lekarza, to nie są żarty! Dziewczyna na pewno zostanie na obserwacji. Ma wstrząśnienie mózgu i nie pozwolę jej stąd wyjść! - zawyrokował lekarz.

Kiedy usłyszałam jego słowa, podniosłam się pospiesznie i chwiejnym krokiem ruszyłam do drzwi. Nie mogłam zostać w szpitalu, podczas gdy oni poruszali się wciąż gdzieś po dolinie. Pchnęłam zdecydowanie drzwi i stanęłam w jasno oświetlonym pokoju.

- Ja tu nie zostanę, Jacek! Zabierzcie mnie do domu.

- No widzisz? Ona też nie zostanie.

Mrużyłam oczy, bo rażące światło wdzierało się brutalnie do mojego mózgu, powodując coraz silniejszy ból i nudności.

- Co się z wami dzieje, ludzie? Czy coś wam grozi? Jacek? To szpital, tu się pomaga ludziom, a wy wymagacie pomocy!

- Uspokój się. Pojedziemy do domu i zajmie się nami moja matka. Znasz ją przecież, będzie postępowała zgodnie ze wszystkimi twoimi wskazówkami. Daj spokój, pomogłeś nam, a teraz musimy już iść. - Nie zwracając uwagi na dalsze perswazje lekarza, Jacek chwycił mnie za rękę i ruszył do wyjścia. - Dzięki, doktorze. - Podał mu dłoń i wyszliśmy na powietrze.

Poczułam ogromne przygnębienie, kiedy dotarliśmy na miejsce, gdzie nasz samochód uderzył w drzewo. Wrak auta spowijała ciemność, czerwona karoseria mignęła mi przez chwilę ponuro, kiedy oświetliły ją światła wozu Tomka.

- Trzeba będzie zabrać auto z drogi - rzucił kierowca. Samochód przystanął na chwilę przy pensjonacie. Światła rozbłysły natychmiast, a Aniela stanęła w oknie. Zapragnęłam nagle mocno się do niej przytulić, ukryć twarz w zagłębieniach jej białej bluzki, zniknąć przed światem w przepastnych fałdach jej spódnicy. Tak żeby nikt mnie nie znalazł. Czekwała na nasz powrót.

- Tomek, możesz podejść do mamy i poprosić ją, żeby przyszła do domu z Bartkiem?

Chłopak wyskoczył z auta i już za chwilę jechaliśmy dalej

do domu pod lasem. Chwilę po nas z pensjonatu wyszli Aniela i Bartek i pospiesznie podążali w ślad za nami. Poczułam ogromną ulgę, kiedy Jacek otworzył drzwi i dotarł do mnie przyjemny zapach domu. Byliśmy u siebie.

- Dasz radę pójść na górę? - zapytał Jacek, obejmując mnie ramieniem.

- Dam - odrzekłam beznamiętnie, mijając go w drzwiach.

- Za chwilę przyjdę do ciebie. Idź się położyć.

Będąc już w sypialni, słyszałam, jak rozmawiali. Po chwili dołączył do nich Bartek. Zrzuciłam brudne ubrania koło łóżka i bezwładnie opadłam na miękki koc, podciągając kolana pod brodę. *Co teraz z nami będzie?* To jedno pytanie kołatało się w mojej głowie, wypierało nieznośny dźwięk dzwonka wprawiający w drganie każdy udręczony zwój mojego mózgu.

Czułam ogarniające mnie powoli przyjemne ciepło. Zacisnęłam palce stóp, po czym rozpostarłam je mocno, czując niesamowitą ulgę wspinającą się po kostkach i wyżej, po łydkach aż do kolan. Dziwne, uznałam, w sypialni panowała cisza, ale przerażała mnie ona zdecydowanie mniej niż ta, która osaczała mnie w lesie. Z ust wyrwało mi się ciche westchnienie, byłam bezpieczna, było mi ciepło. Byłam w domu. Świat wokół wirował nieprzerwanie. Po chwili do pokoju weszła Aniela. Usłyszałam jej ciche kroki, poczułam zapach jej ziołowego mydła i wzruszenie wyrwało się z mojego gardła niczym lawina.

- Ach, dziecko moje kochane.

Aniela zaświeciła małą lampkę stojącą na stoliku

i przysiadła na krawędzi łóżka. Błada poświata obmyła pokój słabym światłem. Otworzyłam niechętnie oczy, świat zaczął wirować jeszcze bardziej. Ucisk w skroniach wyciskał mi łzy z oczu, a moim ciałem wstrząsały mdłości, zupełnie jakbym miała migrenę. Przycisnąwszy do ust koc, wpatrywałam się w bladą twarz Anieli siedzącej tuż obok z rozwianymi siwiejącymi na skroniach włosami. Ta zazwyczaj opanowana kobieta tym razem płakała razem ze mną.

- Co tam się stało? Mój Boże, wy mogliście zginąć...

- Mogliśmy, Anielko, i chyba o to chodziło. Ale nie udało im się i nie wiem, co teraz z nami będzie.

Przyciskając dłoń do ust, Aniela podniosła się i otworzyła okno. Pokój wypełnił się zapachem lasu i świeżym powietrzem. Znowu słyszałam świerszcze.

- Anielko, to był koszmar. Oni byli tuż za nami, bieглиśmy tak szybko, potem spadliśmy z urwiska... Tak bardzo się bałam. - Znowu zaczęłam płakać, obie płakałyśmy. - Anielko, tam został nasz samochód.

- Nie, Bartek i Tomek już poszli po niego. Nie mogą go tam zostawić. Przyprawdzą go tutaj, pod dom. Trzeba to wszystko posprzątać. - Aniela kiwała pospiesznie głową.

- Widzisz, tylko nie wiem, co się stało z nimi...

- To nie jest teraz ważne, dziecko. Najważniejsze, że jesteście cali. Resztą nie zaprzataj sobie na razie głowy. Chłopaki zajmą się wszystkim. - Na jej twarzy na chwilę zagościła znana mi już zaciętość, ale szybko ustąpiła miejsca współczuciu. - Żeby tylko wam się nic nie stało. Mój Boże... - Wyciągnęła zza paska chusteczkę i wzdychając ciężko, otarła

zapłakane oczy. - Zaśnij, dziecko. Pójdę na dół, a ty odpocznij. - Pochyliła się nade mną i pocałowała.

Ponownie zaskoczyła mnie zmiana w zachowaniu Anieli. Zastygła twarz i grymas zaciętości powróciły, podobnie jak twardy ton głosu, kiedy odwróciła się przy drzwiach i skinęła głową w moim kierunku.

Górale to naprawdę łagodni ludzie, przyjaźni i bardzo serdeczni, dopóki nikt nie wtargnie brutalnie w ich życie, gotów zburzyć panujący w nim porządek.

Zanim zasnęłam, słyszałam dobiegający z dołu jej znajomy, zdecydowany głos. Aniela po raz kolejny zamierzała walczyć o swoją rodzinę.

Nie śniłam tamtej nocy, choć wydawać by się to mogło naturalne po dniu tak obfitującym w dramatyczne wydarzenia. Zapadłam w stan zawieszenia, półsnu, borykając się z wciąż niesłabnącą karuzelą wirującą w mojej głowie. Jedynie leżenie na wznak nieco łagodziło ten nieprzyjemny stan.

Dopiero nad ranem, kiedy za oknem blad różowe niebo zaczynało się wybrzuszać coraz wyraźniejszymi łososiowymi chmurami, otworzyłam oczy, czując chłodne ciało Jacka ostrożnie spoczywające tuż obok mnie. Jego ciężki oddech podkreślał cierpienie, co natychmiast przywołało w mojej pamięci obrazy pogoni. Wzdrygnęłam się i odnalazłam jego dłoń. Uzmysłowiłam sobie, że gdyby nie było go tam ze mną, nie byłoby mnie tutaj.

- Dziękuję ci, Jacek. Dziękuję za to, że byłeś tam ze mną.

- Nie ma sprawy. Bylebyś nie za często serwowała mi

takie niespodzianki. Muszę mieć czas, żeby się poskładać. Jak twoja głowa?

- Obraz wiruje mi przed oczami, najlepiej gdybym wcale się nie ruszała.

- Mama zostawiła ci miskę przy łóżku, na wypadek gdybyś potrzebowała wymiotować. Lekarz coś chyba mówił, że może ci się chcieć. Chce ci się?

- Nie, nie chce mi się. Twoja mama to wspaniała kobieta i matka. Ile ona jeszcze atrakcji życiowych gotowa jest znieść? - zastanawiałam się.

- Zniesie. Tak samo ja mógłbym zapytać ciebie, ile jesteś gotowa zrobić dla Dawida.

Obudziłam się, kiedy nieznośny upał wdarł się do naszej sypialni, czyniąc sen niemożliwym. Spojrzałam na śpiącego obok Jacka. Jego twarz otulona spokojem nie zdradzała cierpienia, jakiego przysparzało mu złamane żebro. Rana przecinająca jego łuk brwiowy połyskiwała kropelkami potu i jeszcze świeżej krwi. Zapragnęłam nagle wyjść na taras i zaczerpnąć powietrza. To w pokoju wydawało się aż gęste od upału. Poruszałam się bardzo powoli, dokuczające mi w dalszym ciągu zawroty głowy skutecznie uniemożliwiały pośpiech. Postanowiłam otworzyć okno w łazience w nadziei, że wytworzony w ten sposób przeciąg oczyści wnętrze domu z nieprzyjemnego zaduchu. W końcu, ściskając szklanę z zimną wodą, wyszłam na zewnątrz. Zewsząd ogarnął mnie natychmiast kojący szczebiot ptaków, a znajome tarcie suchych sosnowych konarów wdzierało się do mojego udręczonego minionymi wypadkami umysłu.

- Boże, jak ja ci dziękuję... - Zerknęłam w lewo, gdzie obok tarasu stał samochód Jacka. Jego wielki, czerwony pikap, a raczej to, co z niego pozostało. Powgniatane boki drażniły widokiem głębokich śladów po grubych konarach drzew, które rznąły metal, kiedy jechaliśmy przez las. Znowu usłyszałam ten przeraźliwy, świszczący głęboko w mojej głowie dźwięk, a w pustym żołądku urosła nieprzyjemna gula złych wspomnień. Zderzak samochodu znajdował się niemal pod tylnym zawieszeniem. Jedynie tylne lewe koło, wepchnięte głęboko, pozornie podtrzymywało błotnik na jego miejscu. Nigdy nie znałam się na samochodach na tyle, by umieć sobie poradzić z poważniejszymi uszkodzeniami, więc nie potrafiłam ocenić, czy możliwe było naprawienie auta. Wiedziałam jednak, że Jacek kochał ten samochód i z pewnością spróbuje postawić go ponownie na czterech kołach.

Oslabienie bardzo szybko pozbawiło mnie siły. Usiadłam w fotelu i przyłożyłam szklankę z wodą do czoła. Przyjemny chłód wniknął w ciało, ale trwało to zaledwie chwilę, szklanka szybko zrobiła się ciepła i jej dotyk przestał przynosić oczekiwane ukojenie. Wpatrywałam się w spływające po jej powierzchni krople, wracając myślami do poprzedniego dnia. Znowu siedziałam w swoim samochodzie i obserwowałam Dominikę zamiatającą blond włosami, kiedy wsiadała do audi. Znowu poczułam na sobie lodowate spojrzenie tych błękitnych oczu ociekających nienawiścią tak bardzo, że ich wspomnienie zmroziło mnie ponownie. Bez zastanowienia otworzyłam szeroko oczy i utkwiłam wzrok

w kołyszących się przede mną sosnach, odrywając myśli od prześladowającego mnie wspomnienia. Minęło tyle czasu, a on wciąż nie zapomniał o tym, co się stało. Musiał karmić nienawiścią swoją nadzieję na nasze spotkanie, skoro ucieszył się na mój widok. On był uradowany tym, że mnie odnalazł. Odebranie mi rodziców nie zakończyło mojego koszmaru, miałam rację, przeczuwając na każdym kroku niebezpieczeństwo. Tylko co się z nimi stało? Lekarz w szpitalu wspominał o jeszcze jednej ofierze wypadku minionej nocy. To zaś mogło znaczyć, że oni nie odjechali! A jeśli tak było, to mogliśmy się spodziewać kolejnego spotkania! Zimne dreszcze wstrząsnęły moimi ramionami i gwałtownie poderwały mnie z fotela. A może oni byli gdzieś w pobliżu? Może byli już w domu i tylko czekali na odpowiedni moment, by wychynąć z ukrycia i dokończyć to, czego nie udało im się dokonać? Na zmianę robiło mi się gorąco i oblewałam się zimnym potem, a moim ciałem wstrząsało przerażenie. Silne mdłości targały mną od środka, a niesłabnące katastroficzne wizje budziły we mnie coraz większy niepokój. Powoli, zupełnie jak wtedy, w lesie, kiedy Jacek uczył mnie chłodnego oceniania sytuacji nawet w obliczu niebezpieczeństwa, weszłam do domu i skierowałam się do kuchni. Ciało miałam napięte, a w głowie mi szumiało, kiedy oparłam się o wyspę i sięgnęłam do szuflady po nóż do filetowania. Właściwie nie wiem, czym się w tamtej chwili kierowałam, ponieważ jedyne, czego byłam pewna, to to, że nie będę w stanie zrobić użytku z mojej broni. Po cichu podeszłam do drzwi

wejściowych. Były zamknięte. Nasłuchiwałam jakiś czas, wstrzymując oddech, i skierowałam się na schody prowadzące na górę. Nóż drżał w moich wyciągniętych do przodu dłoniach, a ja, wsłuchana w panującą wokół ciszę, starałam się wychwycić najdrobniejszy choćby dźwięk zdradzający obecność w domu niepożądanych gości.

- Kochanie, po co ci ten nóż? Może odłóż go, żebyś sobie krzywdy nie zrobiła... - zagrział głos Jacka u szczytu schodów.

- Ja już jakieś schizy łapię, Jacek... Myślałeś o tym, co się z nimi stało? Skoro zostawili nas tam, w dole, to może znaczyć tylko tyle, że wrócą po nas. I pomyślałam, że może oni już tu są. Na co mieliby czekać?

- Agnieszka, odłóż nóż. - Schodził po schodach ostrożnie, przyciskając rękę do obolałego boku. Cierpienie odciskało piętno na jego spokojnej twarzy, a ja znowu poczułam ukłucie w sercu, świadoma, że to wszystko spotkało go przeze mnie.

- Oczywiście. Przepraszam.

Dopiero kiedy zrównał się ze mną i wyjął mi z dłoni nóż, podjął wątek.

- To byłoby logiczne. Ale nie zapominaj, że oni też w tym uczestniczyli. Lekarz powiedział, że do szpitala trafiła ofiara wypadku. Więc przyjmijmy, że oni również liżą teraz rany. Zupełnie jak my. A skoro zostawili nas wtedy w lesie, może to znaczyć, że ich spotkało coś poważniejszego niż nas.

Odwróciłam się wiedziona brzmieniem jego głosu i weszłam do salonu w momencie, kiedy układał się wygodnie

na kanapie z nogą uniesioną na oparcie. Przysiadłam obok i perorowałam z ożywieniem:

- Aniela obiecała pójść dziś do miasta i posłuchać, co ludzie mówią. Może czegoś się dowiemy? Zanim po nas przyjdą...

- Spokojnie. Musimy poczekać. - Jacek wybrał numer Anieli. - Mamo, gdzie jesteś? - rzucił. - A wszystko w porządku? - Kiwał co chwilę głową. - Okej. A podejdiesz do nas, jak wrócisz? Dobrze, pa, mamo.

- Jeszcze jest w mieście?

- Przyjdzie tu, jak wróci. Aga, zrób jakieś śniadanie, proszę. Jestem cholernie głodny.

W tej chwili i do mnie dotarło, że nie mieliśmy nic w ustach od wczorajszego poranka. Nagle i ja poczułam się głodna. Wyniosłam śniadanie na taras. O tej porze panował tam już przyjemny chłód. Jacek obrzucił ponurym spojrzeniem stojący nieopodal samochód i pokiwał głową zrezygnowany.

- Dużo pracy będzie mnie to kosztowało.

- Ale da się to naprawić? - spytałam.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Będę musiał się temu przyjrzeć.

Pod wieczór pojawiła się Aniela. Usiadła wygodnie na kanapie tuż obok leżącego na niej Jacka i położyła drobną dłoń na jego nodze. Jej gesty pełne były uczucia, bez względu na okoliczności, w jakich się na nie zdobywała.

- No byłam w sklepie u ciotki Dominiki. Normalnie tam nie chodzę, bo to pociuch paskudny...

- Mamo! Czego się dowiedziałas? - Jacek zgromił ją wzrokiem.

- Obsiadły mnie te kumochy jak muchy, bo słycać było w dolinie hałas. I to od naszej strony. Ludzie zaczęli się zastanawiać, czy coś się w pensjonacie nie stało. Powiedziałam, że miałeś wypadek, zagapiłeś się i zjechałeś z drogi.

- No dobrze. I co dalej? - Jacek uniósł się nieznacznie na kanapie, zaciskając usta w wąską linię.

- Niewiele mówili. Pawłowa tylko widziała, jak Dominiki samochód pod hotel w nocy podjechał bez świateł i ktoś wchodził do środka. A potem pogotowie przyjechało, ale nic więcej nie powiedziała.

- A ta ciotka Dominiki coś mówiła? - Zniecierpliwienie podrywało Jacka na kanapie. Chcąc wyrazić swoją dezaprobatę dla wieści, jakie przyniosła Anieli, uniósł wymownie brwi, zapominając o pękniętym łuku brwiowym. Zaklął pod nosem, sięgając natychmiast do piekącego miejsca.

- No nic nie mówiła. Nie chciała wcale rozmawiać. Wiesz, jak coś dotyczy ich rodziny, to oni zaraz wody w usta nabierają. Ale obgadywać innych to lubią. - Anieli poprawiła się nerwowo na kanapie.

- Mamo, co jeszcze?

- No nic. Nic więcej nie wiem.

Jacek oparł głowę o zagłówek kanapy i wodził wzrokiem gdzieś ponad głową Anieli. Nie był zadowolony z wiadomości, które przyniosła.

- No, coś chyba wiemy - zaczęłam słabo. Skierował na mnie rozdrażniony wzrok. Podeszłam do nich i przysiadłam na niewielkiej ławie ustawionej przed kanapą. - Wiemy, że do kogoś przyjechało pogotowie. Może dlatego nic się dziś nie dzieje. Przydałoby się...

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł Bartek. Policzki mu płonęły i dyszał ciężko, kierując się wprost do kuchni. Sięgnął po butelkę z wodą, nie szukając nawet szklanki, przechylił ją i pił łapczywie.

- Co się stało? - jęknęłam, patrząc na niego. Biorąc pod uwagę wypadki poprzedniego dnia, byłam w stanie uwierzyć we wszystko, co mogło go spotkać. Aniela natychmiast wstała i wsparła się ciężko o oparcie kanapy.

- Bartek! Mówże wreszcie, co się stało!

- Jechałem rowerem. Ja też byłem w mieście i rozmawiałem z chłopakami. Gadają ludzie, gadają. Przyjechało do doliny dwóch chłopaków z Dominiką. To jej koledzy z pracy, czy coś tam. I jeden z nich wczoraj zasnął w samochodzie i miał wypadek. Uderzył w słup i zabrało go pogotowie. W szpitalu zrobili mu badania i wyszło, że on ma w głowie tętniaka...

W pokoju zapadła głucha cisza. Miałam wrażenie, że czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Aniela zakryła usta dłonią i powiodła przestraszonym wzrokiem po naszych twarzach. Jacek zaś niezdarnie podniósł się z łóżka, minął mnie, podpierając się na moim ramieniu, i stanął przy oknie tyłem do nas.

- No to mamy, kurwa, ciepło - spuentował i przeczesał

dłońmi włosy. Zrobiło mi się niedobrze. Poniekąd przyłożyliśmy rękę do stanu tego człowieka. Mieliśmy swój udział w tym, co się stało, a jeśli ten drugi myślał podobnie, już niebawem mogliśmy się spodziewać jego wizyty w pensjonacie, i to bynajmniej nie w celach turystycznych.

- Może dlatego jest cisza. Było ich dwóch, a został jeden. Może czekają na kolegów? Takim ludziom nie wystarczy wytłumaczenie, że to nie jest nasza wina... - Głos mi drżał, świat wokół wirował, a tykający na ścianie zegar z kukułką odmierzał nasz czas. Równy, precyzyjnie wystukiwał umykające sekundy.

- Nie mam zielonego pojęcia, co oni myślą, ani tym bardziej, co powinniśmy zrobić. Mnie nie zajmuje prześladowanie innych, więc nie potrafię myśleć ich kategoriami. - Jacek odwrócił się do nas i rozłożył szeroko ramiona. - Nic nie przychodzi mi do głowy. Ale z pewnością nie zamierzam uciekać z własnego domu. Nie my uderzyliśmy w niego, tylko on w nas. Więc to nie my ponosimy winę za to, że leży w szpitalu. Sam się tam położył. Proste.

- Proste, ale dla nas! Oni z pewnością nas obwiniają o jego stan.

- To może poinformujemy policję? - podsunęła nieśmiało Aniela.

- I co im powiemy, mamó? „Dzień dobry, dwóch bandziorów przyjechało tu zabić Agnieszkę i jej brata. W nocy zasadzili się na nas w lesie i spowodowali wypadek. W konsekwencji tego wypadku jeden z bandytów leży

właśnie w szpitalu”. Kto w to uwierzy? Gdyby policja wiedziała, że tak było, już by tu u nas ktoś od nich był. Czyli policja nie wie nic! Może powinniśmy poczekać? Zadzwońę do Dominiki.

- Nie dzwoń! Nie można jej ufać. Pierwsza pójdzie na policję, żeby ci dokopać - odparowałam bez namysłu. - Poczekajmy. Zobaczymy, jak się wypadki potoczą. Może wszystko ucichnie?

- Agnieszka, daj spokój. Sama chyba w to nie wierzysz.

- Jacek, nie wiem, w co mam wierzyć. Ja też nie jestem człowiekiem tego pokroju, nie potrafię się wczuć w ich psychikę i przewidzieć, co zrobią. Jest mi bardzo przykro, że ściągnęłam na waszą rodzinę takie kłopoty, bardzo! Może lepiej będzie, jeśli się spakuję i odejdę... - rzuciłam przerażona własnym pomysłem.

- Jesteśmy teraz rodziną, nikt nie będzie nigdzie odchodził ani uciekał. Jesteśmy w naszym domu, jeśli tu przyjdą, będziemy musieli jakoś sobie poradzić. Nie wiem jeszcze jak, ale uważam, że w tej chwili musimy po prostu czekać. - Donośny głos Anieli i jej gromiące spojrzenie tchnęły otuchę w nasze serca. Jacek przytaknął, słysząc słowa matki, a Bartek przyklasnął głośno, wyrywając mnie tym z odrętwienia.

- O Boże... - jęknęłam, a po policzkach popłynęły mi łzy.

Najważniejsze dla mnie w tamtych trudnych dniach było jednak to, że do powrotu Dawida pozostawał wciąż tydzień. Mój brat był bezpieczny. Ostatecznie postanowiliśmy nie robić nic. Obydwoje z Jackiem mieliśmy siedzieć w domu

i nie pokazywać się ani w pensjonacie, ani w dolinie. Aniela i Bartek mieli być naszymi oczami i uszami. Zgodnie ustaliliśmy, że to najlepsze z możliwych rozwiązań, choć tych było jak na lekarstwo.

Spędzaliśmy zatem długie dni i jeszcze dłuższe wieczory na oglądaniu telewizji, czytaniu i wylegiwaniu się na tarasie, podczas gdy Aniela i Bartek nasłuchiwali nowin przyniesionych przez przekupki oraz kolegów Bartka. Każdy dzień mógł nam objawić nowe okoliczności. Mieliśmy nadzieję, że nie umknie naszej uwadze pojawienie się w dolinie ludzi podobnych do tych, którzy przyjechali tu z Dominiką. Oni z pewnością nie wyglądali na zrelaksowanych turystów pogrążonych w wakacyjnym roztargnieniu.

Mijały kolejne dni. Czułam się już całkiem nieźle. Całodniowe polegiwanie przyniosło oczekiwane efekty, głowa bolała mnie już rzadziej, zaczęła mi jednak doskwierać inna dolegliwość, a mianowicie bezczynność. Dotknęła ona również Jacka, coraz częściej unikaliśmy swojego towarzystwa zmęczeni oczekiwaniem. Obydwoje potrzebowaliśmy przestrzeni. Coraz częściej zaczęłam wychodzić do pensjonatu i pomagać Anieli w prostych pracach domowych. Gotowałam i sprzątałam, co nigdy wcześniej nie przynosiło mi takiej satysfakcji. Tęskniłam za normalnym życiem, drobiazgami, które zaczęłam traktować jak prawdziwy skarb. Oczywiście Aniela nie pochwałała mojego postępowania, dlatego starannie ukrywałam swoje wieczorne zawroty głowy przed nią i Jackiem. Byłam

przekonana, że bezczynność miała na mnie zdecydowanie gorszy wpływ. Jacek zaś coraz więcej czasu spędzał w garażu obok naszego domu. To był jego sposób radzenia sobie z bezradnością i oczekiwaniem. Każdego dnia przesiadywał w garażu do późnego popołudnia. Dopiero gdy wracałam z pensjonatu, zasiadaliśmy do wspólnej kolacji. Coraz częściej jednak panowała między nami cisza.

Czy to był strach? Nie byłam tego pewna, zakosztowaliśmy już próbki tego, czego mogliśmy się spodziewać po naszych oprawcach. I określiłabym panujące między nami zawieszenie bardziej jako skupienie niż strach. Długie godziny poświęcone przemyśleniom dały nam szansę przyzwyczajenia się do obecnej sytuacji i pogodzenia się z nią. Dlatego w pewnym momencie przyszedł czas na koncentrację.

Był czwartek, do powrotu Dawida pozostały jeszcze zaledwie dwa dni, a atmosfera w domu zdawała się gęstnieć z każdą godziną, podczas której wciąż oczekiwaliśmy na odwet. Aniela uznała, że w najgorszym wypadku Dawid pojedzie z Maćkiem do jego mieszkania. Mały nie mógł wrócić do domu. Aniela każdego ranka pojawiała się w dolinie, zapasy kaszy, ryżu, cukru i mąki, które zgromadziła, miały nam chyba wystarczyć na kolejnych kilka lat, jednak ona nie dawała za wygraną. Niestety jej wyprawy pozostawały bezowocne. Wciąż nikt niczego nie wiedział, albo nie chciał się dzielić posiadanymi wiadomościami. Ja upierałam się niezmiennie, by nie ryzykować bezpośredniej konfrontacji z Dominiką i jej kolegą, jednak właśnie tamtego

dnia Jacek zmienił zdanie i uznał, że nie będziemy dłużej się ukrywali jak zaszczute lisy. Rano, zakładając mu świeży opatrunek, zauważyłam jego niepokojącą ekscytację.

- Co ci jest, Jacek? Coś cię nosi.

- Już nie mogę tak dłużej beczynie siedzieć. Pojadę dziś do warsztatu. Przywiozę sobie trochę rzeczy - powiedział i dla podkreślenia niepodważalności swojej decyzji obrzucił mnie zdecydowanym spojrzeniem.

- Po co ci te rzeczy? - Dreszcz przebiegł mi po plecach pod jego przenikliwym wzrokiem, ale starałam się mimo to zachować obojętny ton.

- Do remontowania samochodu - odpowiedział bez namysłu, wzruszając ramionami.

- To ja pojadę z tobą. Mnie też wykańcza to ukrywanie się. Mam już dość siedzenia w domu.

- Powinnaś odpoczywać. Miałaś wstrząśnienie mózgu. To nie są żarty, Agnieszka. - Jego twardy głos przyprawił mnie o nerwowy skurcz żołądka.

- Jacek... - Zamierzałam oczywiście przeciwstawić się temu pomysłowi, ale nie dał mi dojść do głosu.

- Powiedziałem już, co zrobię, i proszę, żebyś została w domu i czekała na mój powrót. Możesz to zrobić bez zbędnego dyskutowania ze mną?

Znowu odezwało się jego apodyktyczne ja, którego tak nie znosiłam. Zawsze odnosiłam wtedy wrażenie, że stawiał mnie dziwnie stopień niżej. Pospiesznie skończyłam owijać mu tors szerokim elastycznym opatrunkiem i odłożyłam nożyczki na blat, gotowa wyjść z kuchni bez słowa, kiedy

przyciągnął mnie do siebie i najpierw przyglądał mi się w milczeniu, po czym zaczął delikatnie wodzić opuszkami palców po policzkach, a w końcu przylgnął ustami do moich ust, delektując się przez chwilę ich dotykiem. *Tak ze mną pogrywasz* – pomyślałam i podjęłam rzuconą rękawicę. Przywarłam do niego całym ciałem i entuzjastycznie oddawałam pieśczoły.

- Zostań... – mruzczałam, próbując swoich sił w tych szrankach.

- Nie będę tam siedział cały dzień, obiecuję, że wrócę i zajmę się tobą.

Przyjemne mrowienie narastało gdzieś w dole brzucha i rozlewało się paraliżującym ciepłem po całym moim ciele. W końcu naprawdę zaczęłam pragnąć, by został. Ocierałam się o niego leniwie i kusiłam spojrzeniem.

- Godzinka i będę z powrotem, Aga. – Oderwał się ode mnie i spojrzał zamglonymi oczami.

- Jacek, mamy wciąż kilka dni. Po co się spieszyć? A jeśli pojedziesz i coś ci się stanie? A może mnie się stanie? Może on jest gdzieś tutaj i tylko czeka na nasz ruch? Nie chcę, żebyś jechał. Twoje bohaterstwo jest potrzebne tutaj...

Jacek przerwał moją tyradę, kręcąc gwałtownie głową.

- Nie spędzę kolejnego dnia, siedząc na tyłku i czekając, że a nuż coś się stanie...

- A co chcesz pokazać? Jaki jesteś odważny? Ja to widzę inaczej. – W końcu i ja się uniosłam, co w ostatnich dniach stało się dla nas niemal naturalne. Właśnie agresją zaczęliśmy odreagowywać trwający od kilku dni stres.

- No a jak ty to widzisz?! Powiedz, proszę, już nie mogę się doczekać, by to usłyszeć! - Odsunął mnie od siebie i nerwowo sięgnął po podkoszulek. Ból złamanego żebra natychmiast ostudził jego zapał.

- To głupota! A nie odwaga! - wypaliłam jak Brudny Harry ze swojego magnum.

- Pięknie. To jestem głupi! Bo właśnie zamierzam pojechać do mojego warsztatu po moje narzędzia! Bo chcę naprawić mój samochód! Rozumiesz to?!

- I dobrze. Jedź. Nie zamierzam cię zatrzymywać!

Odwróciłam się zdecydowanie i wspięłam się schodami na górę. Nie słyszałam dotąd, żeby Jacek tak krzyczał. A ja tak nie lubiłam kłótni. Kiedy zdarzało się to moim rodzicom, było mi z tym bardzo źle, ich krzyk mnie przygnębiał. Czułam się winna konfliktom, które doprowadzały ich do takiego stanu, nie potrafiłam jednak zdecydować, do którego z nich powinnam podejść i błagać o wybaczenie. Teraz miałam podobne odczucia. Przygnębenie zasnuło mi oczy łzami, kiedy szłam po schodach. Nie chciałam się z nim kłócić, tym bardziej że powód nie był absolutnie tego wart, a ponadto w każdej chwili mogły się wydarzyć rzeczy, które odmieniłyby nasze życie. Ale Jacek myślał inaczej. Zza pleców dobiegł mnie odgłos jego kroków.

- Agnieszka, poczekaj...

Nie odwróciłam się jednak. *Niech jedzie* - pomyślałam zrezygnowana. Zamknęłam za sobą drzwi do łazienki i oparłam się o parapet. Nasłuchiwałam.

- Otwórz. Nie możemy się przecież kłócić jak dzieci. -

Pukał zdecydowanie, ale nie byłam gotowa dalej dyskutować. Usiadłam na sedesie i czekałam w milczeniu. – Agnieszka, otwórz. Nie zachowuj się jak dziecko! – Szarpał za klamkę. W dalszym ciągu mając za oręż milczenie, wpatrywałam się w drzwi. – Jadę w takim razie. Im szybciej pojedę, tym szybciej wrócę. Mam nadzieję, że do tego czasu ci przejdzie i będziemy mogli porozmawiać. Telefon mam ze sobą.

Siedziałam tak, dopóki zza okna nie dobiegł mnie dźwięk oddalającego się samochodu. Kiedy stanęłam pośrodku salonu i rozejrzałam się po pustym, cichym domu, poczułam się jeszcze gorzej. Moja mama zawsze powtarzała: „Nigdy nie rozstawaj się w gniewie. Bez względu na to, kto zawinił, nie chowaj urazy, bo nie wiesz, co może czekać na ciebie za zakrętem. Może na przykład się okazać, że już do końca swoich dni będziesz wspominała chwile, minuty kłótni, która was podzieliła. Dawno zapomnisz o jej powodach, ale strata nie pozwoli zapomnieć o twoim zaniechaniu”. Uświadamiając sobie tę smutną prawdę, której moja mama przestrzegała bardzo skrupulatnie, usiadłam na kanapie, zwiesiłam nisko ramiona i postanowiłam czekać na powrót Jacka. Sama zaserwowałam sobie kilka godzin nerwowego wyglądania przez okno i niecierpliwego zerkania na zegarek. W końcu jednak ubrałam się i postanowiłam wyjść do pensjonatu. Stojąc już na ganku, rozejrzałam się po zalanej słońcem okolicy, moje pole widzenia zawężyło się niebezpiecznie, a ciało zrosił mi zimny pot.

– O Boże, co się dzieje... – jęknęłam. Powietrze było tak nasycone wilgocią, że mój podkoszulek w jednej chwili zrobił

się mokry. Zawroty głowy pchnęły mnie na zamknięte już drzwi, a usta wypełniły się kwaśnym smakiem. Odgarnęłam włosy i pochylając się na bok, wymiotowałam. Nogi najpierw zaczęły drżeć, a w końcu odmówiły mi posłuszeństwa. Osunęłam się po drzwiach i usiadłam na schodku. Otaczająca mnie jasność pochłonęła mnie.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, leżałam w swoim łóżku. Tuż obok mnie na podłodze stała miska. Poczułam coś w rodzaju ulgi, przestroga mojej mamy może i miała swój sens, jednak w tym akurat przypadku nie znalazła odzwierciedlenia w rzeczywistości. Uniosłam się na łokciu, lecz natychmiast pożałowałam tej decyzji i opadłam na poduszkę. Świat niebezpiecznie wirował wokół, a usta wypełniały się nadmiarem płynów. Zamknęłam oczy, zastanawiając się, co mogło spowodować tak nagłe pogorszenie się mojego stanu. W ustach czułam smak wymiocin, a wokół mnie unosił się nieprzyjemny kwaśny zapach. Bardzo nie lubiłam wymiotować, dlatego przełknęłam kilkakrotnie, czując napływającą falę nudności. Zaraz za nią pojawił się tępy ból rozsadzający mi skronie, zupełnie jakby ktoś uderzał w nie z impetem ciężkim młotem. Przeszkadzało mi światło sączące się przez odsłonięte okno, dlatego zapominając o urażonej dumie, zawołałam:

- Jacek?

Naciągnęłam na siebie koc, ale zdążyłam zauważyć, że miałam na sobie czysty podkoszulek. *Może nie powinnam udawać obrażonej księżniczki - rozważałam w myślach - w sumie nic się nie stało, Jacek jest w domu z powrotem,*

przyniósł mnie na górę, przebrał i zadbał o mnie. Na schodach usłyszałam kroki, jednak ich brzmienie zaniepokoiło mnie. To nie były kroki mojego Jacka. Te wydawały mi się ciężkie, jakby były zmęczone. Nie należały one również do Anieli. Panika jedynie pogorszyła moje, wydawać by się mogło, wystarczająco kiepskie, samopoczucie, kiedy w drzwiach sypialni stanął mięśniak z samochodu Dominiki. Siły uleciały ze mnie zupełnie. Wydawało mi się, że zapadam się głęboko w łóżko, a piersi przygniótł mi ciężar strachu. Zaczęłam gwałtownie łapać powietrze, jakby ktoś założył mi torbę foliową na głowę, i chwyciłam się przy tym za szyję. Silna fala torsji wstrząsnęła moim ciałem, a tętniący w głowie ból przesłonił na chwilę obraz. Mięśniak podszedł powoli do łóżka i stanął nade mną, podczas gdy ja uparcie próbowałam sięgnąć po miskę.

- Proszę, nie rób mi krzywdy... Przecież ja nic nie zrobiłam... - jęknęłam przerażona, próbując poderwać się z łóżka i uciec. On zaś pochylił się bez pośpiechu, ujął mnie pod ramionami i ułożył ponownie na środku łóżka. Sięgnął po miskę i podstawił mi ją pod nos. Kolejna porcja treści żołądka wypłynęła ze mnie. Odpychająca woń rozniosła się po pokoju, wpędzając mnie w niemałe zakłopotanie. Byłam zdezorientowana, dolegliwości uniemożliwiały mi ucieczkę, a mój oprawca ze stoickim spokojem stał pochyłony nade mną z miską wypełnioną moimi wymiocinami.

- Uspokój się. Nic ci nie zrobię.

Sens jego słów nie dotarł do mnie. Cała sytuacja

wydawała mi się równie absurdalna jak sceny z *Rejsu*. Zamknęłam oczy, uwalniając dławiony do tej pory płacz w momencie, kiedy poczułam, jak coś zimnego spoczęło na moim czole. Przez myśl przebiegło mi, że to nawet nie boli, ale ocknęłam się i szarpnęłam głową, szeroko otwierając oczy.

- Uspokój się, powiedziałem. Nie chcę ci nic zrobić. Kładę ci na czole ręcznik. Masz chyba gorączkę.

- Co to, kurwa, jest?! - krzyknęłam sparaliżowana strachem. Jego obecność w domu, cała ta sytuacja wydawała mi się wyjątkowo komiczna i w żaden sposób niemożliwa do zaakceptowania.

- Miałaś wstrząs mózgu. Powinnaś leżeć w łóżku, a nie łązić po słońcu. Znalazłem cię pod domem. Zarzyganą. Zemdloną.

Przestałam płakać i tylko wpatrywałam się w jego ogromną postać, wiszącą nade mną niczym zmora. Moimi ramionami wciąż wstrząsały spazmy.

- Wróciłeś, żeby mnie zabić? Przecież ja nikomu nic nie powiedziałam, milczałam, jak kazaliście - chlipałam, tłumacząc mu błagalnym tonem.

- Uspokój się, dziewczyno, i daj mi dojsć do głosu. - Zamilkł na chwilę i wycofał się w stronę fotela stojącego naprzeciw łóżka. - Nie przyszedłem tu po to, żeby cię skrzywdzić. - Usiadł.

Dzieląca nas odległość uspokoiła mnie odrobinę. Znowu zaczęłam składać wydarzenia w spójną całość i szukałam wyjścia z sytuacji. On z kolei przez dłuższą chwilę przyglądał

mi się, jakby analizując kolejny krok, który miał za chwilę podjąć.

- Byłem u lekarza zapytać, co z wami. Do tej samej izby przyjęć trafił mój brat. Stąd wiem, że masz wstrząs mózgu. Lepiej będzie, jeśli nie będziesz tego olewała. Nie wyglądasz na taką outsiderkę.

- Przyszedeś, żeby mi to powiedzieć? - odważyłam się zapytać.

- Nie. Mój brat zmarł dziś rano w szpitalu.

Zamarłam, słysząc jego słowa. Po twarzy znowu popłynęły mi łzy. Wyobraziłam sobie Dawida, którego los również przypieczętowaliśmy tamtej nocy. Nie było mi żal jego brata, zasłużył sobie na los, który go dopadł, ale wiedząc, że zmarł, wiedziałam również, że sprawa, w której uczestniczyłam, miała już z góry przesądzone zakończenie. I zaczęłam myśleć o rzeczach zupełnie innych niż te, które zaprzętały mnie do tej pory. Czy bałam się śmierci? Chyba bardziej przerażał mnie moment umierania niż sama świadomość, że potem już miało mnie tu nie być. On zaś kontynuował:

- Siedziałem przez kilka dni przy jego łóżku, ale nie miałem nawet szansy z nim porozmawiać, bo po wypadku już się nie obudził. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział, zanim trafił do szpitala, dotyczyły ciebie. Za wszelką cenę chciał cię zabić. Kiedy wasz samochód wyskoczył na ulicę, mój brat też ruszył. Uderzenie w was spowodowało pęknięcie tętniaka w jego głowie. Lekarz powiedział, że on już wtedy właściwie nie miał szans na przeżycie. Pobiegłem za wami, widziałem,

jak spadasz w dół, a za tobą twój facet. Mogłem tam zejść i bez pośpiechu skończyć z wami. Ale wróciłem do niego. Miałem nadzieję, że nic mu się nie stało...

- Po co mi to opowiadasz? Chcesz wzbudzić we mnie poczucie winy? - Wcale nie nabrałam odwagi, by z nim dyskutować. Pogodziłam się już z faktem, że mój los spoczywa w jego rękach. Chyba dlatego podjęłam rozmowę. Nie chciałam umierać po cichu. Miałam zamiar powiedzieć mu o wszystkim, co czułam przez ten cały czas, o tym, jak brakowało mi mamy i ciepła naszego domu. Tak! Zapraǳnęłam przelać na niego moje nieszczęście, tęsknotę i nienawiść za to, że zabrali mi moje życie.

- Nie, nie zależy mi na tym. Wiem, co się stało z twoimi rodzicami. Nie było mnie tam. Siedziałem. A dowiedziałem się o tym, kiedy wyszedłem, a ciebie już nie było w mieście. To, że pojawiliśmy się tutaj, było fatalnym zbiegiem okoliczności. Nikt nie zamierzał szukać ciebie i twojego brata po kraju. Ale skoro wpadłaś nam w ręce sama, mój brat postanowił wyrównać rachunki.

- Jakie rachunki? O czym ty mówisz? Twój brat i jego kumpel zamordowali moich rodziców! A co my wam zrobiliśmy? Nie poszłam na policję. Nikomu nic nie powiedziałam, tak jak mi kazali. Nie ja ponoszę winę za śmierć twojego brata! Nie obarczaj mnie tym!

- Wiem. Chcę powiedzieć, że to wszystko posunęło się za daleko. Wtedy w galerii, potem na ulicy z twoimi rodzicami. Nie powinno było do tego dojść. Ale stało się. Nikt czasu nie cofnie. Ja też nie czuję się winny tych śmierci. To nie ja ich

zabiłem.

- To po co tu jesteś? Co chcesz zrobić? Przyszedłeś zabić czy po rozgrzeszenie? - Serce znowu zaczęło mi bić mocniej, jakby samo poruszenie tematu mojej śmierci miało go popchnąć do czynu. Kątem oka zauważyłam czerwone światełko, które mignęło w lustrze obok niego. Nie mógł tego zauważyć, bo to było lustrzane odbicie ściany, na której stała półka z książkami. Intrygowało mnie czerwone lśnienie, jednak nie miałam odwagi odwrócić wzroku w tamtą stronę.

- Nie chcę cię zabić. Przyszedłem ci powiedzieć, że nic ci już nie grozi. Twojemu bratu i bliskim również. Nie zamierzam ciągnąć tego, co zaczął mój brat. Ja dopiero wyszedłem i nie chcę wracać do tego syfu. Ty straciłaś rodziców, ja brata. Chyba możemy to tak zamknąć?

- Tak po prostu? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Nie cofnę czasu. I nie będę przeproszał za to, co zrobił mój brat. Chcę, żebyś zapomniała o tym, co zaszło.

- Nie wierzę ci. Nie poszłam na policję, a mimo to chcieliście mnie zabić. Tacy jak wy...

- Tacy jak my też potrafia dotrzymać słowa. Zniknę z twojego życia. Ten drugi chłopak również nie będzie cię już nękał. Nigdy więcej nas nie zobaczysz. Daję ci moje słowo. Za dużo złego stało się już z powodu głupiego pomysłu mojego brata i trzeba to zakończyć.

Słuchałam go, a niedowierzanie aż podrywało mnie z łóżka. Czy to w ogóle możliwe? Moi rodzice zginęli, bo kierowali się zasadami, a siedzący przede mną człowiek oczekiwał, że zapomnę o tym wszystkim, co odmieniło moje

życie! Moje zmysły zdawały się buntować przeciwko jego prośbie. Śmierć rodziców, moja tułaczka były niezawinione i zasługiwały na pomstę, przynajmniej ze strony wymiaru sprawiedliwości. Ten jednak już raz zawiódł. Co powinnam zatem zrobić, zastanawiałam się. Przyznać, że ich ofiara była niepotrzebna, i żyć dalej? Ale na nowo, z jego zapewnieniem, że nic mi już nie groziło? I Dawidowi, i Jackowi? Jaki miałam wybór? Zemsta w zamian za życie kolejnych moich bliskich i moje? Uświadomiłam sobie, że nie miałam wyboru.

- Dobrze. Zapomnijmy o tym...

W tej chwili w drzwiach pojawił się Jacek. Spięty, z twarzą ściągniętą złością i groźnym spojrzeniem zatrzymującym się to na mnie, to znów na moim nieoczekiwanym gościu. Nie był zaskoczony jego obecnością, a więc słyszał całą rozmowę. Minał fotel pewnym krokiem i podszedł do łóżka.

- Wszystko w porządku?

Znów się rozplakałam. Nie wiedziałam, czy ze strachu, czy ze szczęścia, bo na horyzoncie mojego życia pojawiła się luna zwiastująca bezpieczeństwo. Skinęłam jedynie. Jacek powstał z klęczek i zwrócił się całym ciałem w stronę tego człowieka. Tamten również podniósł się z fotela, rozumiejąc, że czas jego wizyty właśnie dobiegł końca. Przez chwilę stali naprzeciw siebie, krzyżując spojrzenia niczym miecze. Jakby chcieli zapamiętać jeden drugiego. Wtedy Jacek wskazał pilota, którego trzymał w dłoni, i rzekł pewnym głosem:

- My obiecujemy, że nikt się nie dowie o tej rozmowie. Pozostanie pomiędzy tymi ścianami tak długo, jak długo

twoja obietnica będzie aktualna. Jeśli jednak coś się wydarzy, mam to na płycie. Twoje wyznanie. I zostanie ono dostarczone na policję, do prasy. Wszędzie, gdzie znajdą się ludzie gotowi ścigać ciebie i twojego kumpla za to, co zrobiliście. My chcemy spokoju. Nic więcej.

Mięśniak po chwili zastanowienia kiwnął twierdząco głową i powoli odwrócił się do wyjścia.

- Stój! - krzyknęłam za nim.

Zaskoczony moim zachowaniem Jacek wypuścił powietrze ustami i posłał mi gniewne spojrzenie, ale wytrzymałam je i zwróciłam się po raz ostatni do tego człowieka.

- Powiedz mi: czy gdyby twój brat przeżył, zostawilibyście nas w spokoju?

Wpatrywałam się wyczekująco w jego obojętną twarz. Opuścił najpierw wzrok i się zastanawiał. Potem zdecydowanie ściągnął usta w cienką linię i rozłożył szeroko ramiona.

- Chyba znasz odpowiedź na swoje pytanie... - powiedział, po czym wyszedł.

Zostaliśmy sami i w ciszy myśleliśmy o tym, co zaszło w tym pokoju kilka chwil temu.

Jacek obserwował przez okno, jak mięśniak oddalał się w kierunku pensjonatu swoim czarnym bmw. Potem opadł ciężko przy łóżku. Przez długą chwilę po prostu siedział i milczał. Jedynie na to było nas w tamtej chwili stać... Ważyliśmy to zajście i każde z nas na swój sposób analizowało jego konsekwencje.

- Czy to już koniec? - zapytałam Jacka. Moje dolegliwości wróciły, lecz uniosłam się na łokciu, nie dowierzając swojemu szczęściu. Czyżby okres, kiedy strach towarzyszył mi bez przerwy w dzień i w nocy, miał się właśnie zakończyć? Czy znaczyło to, że mogłam znowu chodzić z wysoko podniesioną głową bez obawy, że na mojej drodze stanie ktoś, kto będzie chciał skrzywdzić mnie i mojego brata?

Obydwoje zwróciliśmy twarze w kierunku drzwi, z dołu bowiem dobiegły odgłosy kroków. To Aniela i Bartek przybiegli sprawdzić, co się dzieje. Dopiero gdy stanęli w drzwiach i ujrzeli nas całych i zdrowych, Aniela zaczęła płakać. Ja również nie mogłam pohamować łez.

- Wszystko się skończyło, Anielko. Teraz będziemy już mieli święty spokój - oznajmiłam.

Nie czułam ulgi. Musiałam oswoić się najpierw z tym, co usłyszałam. Znowu zanosіło się na ogromne zmiany w moim życiu. Znowu mogłam wsiąść do samochodu i pojawić się bez obaw na grobie moich rodziców. Mogłam powiedzieć moim bliskim, gdzie zamieszkałam. Ja i mój brat. Dwa punkciki wśród wielu innych, tak samo bezimiennych. Tylko czy rzeczywiście tego chciałam? Może byłoby lepiej dla mnie i Dawida, gdybyśmy zostali tutaj i na zawsze zamknęli tamten rozdział naszego życia?

Teraz, kiedy pogrzebaliśmy rodziców, kiedy nasze rany zaczęły się goić, mielibyśmy wracać i patrzeć w oczy przeszłości, o której tak długo chcieliśmy zapomnieć? Nie. Zyskaliśmy dom. Mieliśmy tu rodzinę i tu zaczęliśmy nasze

życie od początku.

Czasem chyba nie powinno się wracać. Nie ma po co. Nie ma do czego.

Odwróciłam wzrok w stronę Jacka. Siedział w nogach mojego łóżka i patrzył mi w oczy. Ciekawe: czy zastanawiał się nad tym co ja? Czy miał wątpliwości, jaką decyzję zamierzałam podjąć?

Mój kochany mężczyzna. Był gotów poświęcić dla mnie wszystko, nie miałam wątpliwości, co ja powinnam zrobić.

Niby wszystko się zmieniło, a jednak nie zamierzałam zmieniać niczego. Moje miejsce było w dolinie i w pensjonacie, u jego boku. Gdzie mój dom i bliscy. Moje życie zatoczyło wielkie koło. Los zadurzył ze mnie okrutnie, ale jakimś szczęśliwym trafem w końcu odwrócił ode mnie swoje kapryśne oblicze. Może gdzieś tam daleko znalazł inną ofiarę i zostawił mnie choć na chwilę w spokoju? Choć na chwilę, bo wiedziałam, że kiedyś znowu zainteresuje się nami.

EPILOG

Nareszcie zza chmur wychodzi piękne słońce. Ostatnio często padał deszcz. Nic dziwnego, po tak upalnym lecie można było tego się spodziewać. Słońce nie grzeje już tak mocno jak jeszcze dwa miesiące temu. Lubię deszcz. Bardzo lubię jego zapach jesieni. Kiedy wszystko pokrywa puchowa warstwa pleśni, lubię siadać przy rozpalonym kominku, słuchać, jak trzaskają polana brzozy, które Jacek właśnie przyniósł do domu. Deszcz już nie kojarzy mi się źle. Już nikt nie woła mnie pełnym przerażenia głosem. Teraz słyszę szum drzew, a szerokie i ciepłe ramiona mojego mężczyzny oplatają mnie szczelnie jak koc.

Góry u schyłku lata wywołują u mnie prawdziwy zachwyt. Jesień przykrywa ziemię kolorowymi liśćmi jak wielką plisowaną spódnicą. A zapach wilgoci, chłód unoszący się w powietrzu przyprawiają o gęsią skórę. Jest niesamowicie. Jest pięknie! Siadam przed pensjonatem na ławce, fantastycznie wkomponowanej w budynek, i staram się ogarnąć wzrokiem staw i roztaczający się za nim wieniec wysokich szczytów. Wyglądają jak ostrza noży na tle bladoniebieskiego nieba. Osnułe jesienną mgłą stanowią tak nienaturalny kontrast dla ognistych barw tegorocznej jesieni,

że nie można się wręcz nadziwić. Jakby ktoś z namysłem ponakładał na siebie fragmenty całkiem innych krajobrazów. Głaszczę poręcz ławki i czuję rozpierającą mnie siłę. Jestem spokojna i szczęśliwa.

Wciągam głęboko zapach gnijącego poszycia i okrywam się szczelnie ciepłym swetrem, który zrobiła dla mnie Aniela. Wiatr rozwiewa liście i zagłusza ciszę panującą wokół.

Mam jeszcze godzinę, by pojechać po Dawida do przedszkola. W pensjonacie panuje spokój. Pierwsi zimowi goście pojawią się dopiero za jakiś miesiąc. Teraz my, domownicy, mamy wakacje. Czas, by złapać oddech i przygotować się do zimy. Aniela wyjechała do Maćka i Natalii. Jest szczęśliwa, dowiedziała się ostatnio, że zostanie babcią. Mówi, że to już jej drugi wnuczek. Dopiero będzie zaskoczona, kiedy zdecydujemy się zakomunikować jej i naszą radość.

Pod dom podjeżdża Jacek. Udało mu się wyremontować samochód. Co prawda nie jest już taki gładki i piękny jak przed wypadkiem, ale Jacek uważa go za swoje trofeum i pamiątkę tamtej nocy. Uśmiechnięty wyskakuje z auta, a za nim pojawia się Bartek, który zdecydował, że jednak pozostanie w pensjonacie. Oczywiście po zakończeniu studiów.

- Dzień dobry, kochanie. Jak się dziś mają moje dziewczyny? - pyta mój mężczyzna i całuje mnie czule w policzek. Kładzie swoją dużą dłoń na moim brzuchu i obejmuje mnie ramieniem. Jestem pewna, że będzie wspaniałym ojcem.

Zza chmur wychyla się słońce i ogrzewa nasze twarze jesiennymi promieniami. Oboje wpatrujemy się w zamglone szczyty, a może w wierzchołki drzew, które otaczają nasz pensjonat. Patrzę Jackowi w twarz, jest spokojny i się uśmiecha. Nasza przyszłość nie jest już wielką niewiadomą. Wiemy, jaki podarunek otrzymaliśmy od rozkapryszonego losu, i nie zamierzamy tego stracić.

Moja twarz promienieje, a oczami wyobraźni widzę uśmiech na twarzach moich rodziców. Pozdrawiam ich. Pozdrawiam również pana Zbigniewa. Jego miłość stała się też moim udziałem, ale nie pozwalam jej zawładnąć całym moim sercem.

Od Autorki

Czasem w życiu dzieją się pewne zdarzenia, które zaskakują nas. O ile owo zaskoczenie jest przyjemne i daje nam satysfakcję, nie zastanawiamy się nad tym, dlaczego te zdarzenia dotknęły właśnie nas. Żyjemy w ich świetle przekonani, że mamy najzwyczajniej szczęście.

Niestety nasze życie obfituje też w takie zdarzenia, które potrafią zburzyć ten pozorny spokój naszej doczesności. Przerywają coś, co wydawało nam się elementem nienaruszalnym, a nawet ponadczasowym. I wtedy przychodzi ta chwila na refleksję, czy wykorzystaliśmy nasz czas na tyle intensywnie, by zabrać losowi jak najwięcej.

Drogi Czytelniku,

Oddaję w Twoje ręce powieść *Za zakrętem*. Jest ona wznowieniem mojej pracy z 2014 roku, która trafiła na rynek pod tytułem *Piąte nie zabijaj* i była moim debiutem literackim. Książka ta została wycofana z rynku i cierpliwie czekała na odpowiedni czas, by ponownie trafić w Twoje ręce.

I ten czas właśnie nastał. Powieść w zupełnie nowej szacie graficznej, pod nowym tytułem oraz z treścią wzbogaconą o kilka lat przemyśleń, stanowi nawiązanie do

Piąte nie zabijaj, jednak przedstawia dręczące problemy już w nieco innym świetle.

Jest to moja refleksja w związku z odejściem ważnej dla mnie osoby i równocześnie pożegnanie.

Życzę emocjonującej lektury,
Autorka

Za zakrętem

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-648-8

© Anna Kasiuk i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Paulina Zyszczyk, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Seweryn Swacha

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

